

Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ
CHRZANÓW
DZWOLA
GODZISZÓW
JANÓW LUBELSKI
MODLIBORZYCE
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie **PRZYMIERZE**

23-300 Janów Lubelski,
ul. Szewska 29
www.janowlubelski.com

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,
ul. M. Kopernika 49
tel. (015) 872 49 50
fax (015) 872 49 51
e-mail:
przymierze@janowlubelski.com

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

*W publikowanych
tekstach źródłowych
zachowano oryginalną pisownię.
W niektórych tytuły i śródtytuły
pochodzą od redakcji.
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]
Uzupełnienia od redakcji ujęto: [xxx]*

Nakład: 300 egz.

W NUMERZE:

J. Łukasiewicz: W PAMIĘCI – NA ZAWSZE	2
J. Łukasiewicz: ŚMIERĆ MARSZAŁKA	3
Tomasz Bordzań: KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI	6
Urszula Habza: WIĘZIENIE W JANOWIE LUB.	8
Zenon Baranowski: CMENTARZ BIALSKI	22
Zenon Baranowski: POCHODZENIE NAZW MIEJSCOWOŚCI	28
Krystyna Korczak: MAŁA OJCZYZNA	31
Aneta Berezowska – Kowal: APTEKI I APTEKARZE W JANOWSKIM	32
Stefan Olejko: OKUPACYJNE WSPOMNIENIA	42
Barbara Flis: II WOJNA ŚWIATOWA NA ZIEMI JANOWSKIEJ	49
Krystyna Chmiel – Korczak: I JANOWSKA DRUŻYNA HARCERSKA	54
Krystyna Korczak: DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ	66
Teresa Duda: OJCIEC RUFIN ABRAMEK	67
Maria Jakubiec – Kościelniak: ADAM JAKUBIEC I KS. JAN ORZEŁ	76
Zenon Baranowski: OSADNICTWO GALICYJSKIE W REGIONIE JANOWSKIM	82
Zenon Baranowski: TATARZY W REGIONIE JANOWSKIM	83
Małgorzata Bochenek: DZIEJE STROJU NARODOWEGO	86
Zenon Baranowski: MATERIAŁY DOTYCZĄCE STROJU KRAŚNICKO-JANOWSKIEGO ...	87
Stefania Wójcik: JÓZEF WIELEBA – UCZEŃ A. RZAŚY	89
Monika Rotulska: HISTORIA PRL-OWSKIEJ AGENTURY	91
J. Łukasiewicz: CO CZYTAĆ?	96

BLIŻEJ PRAWDY

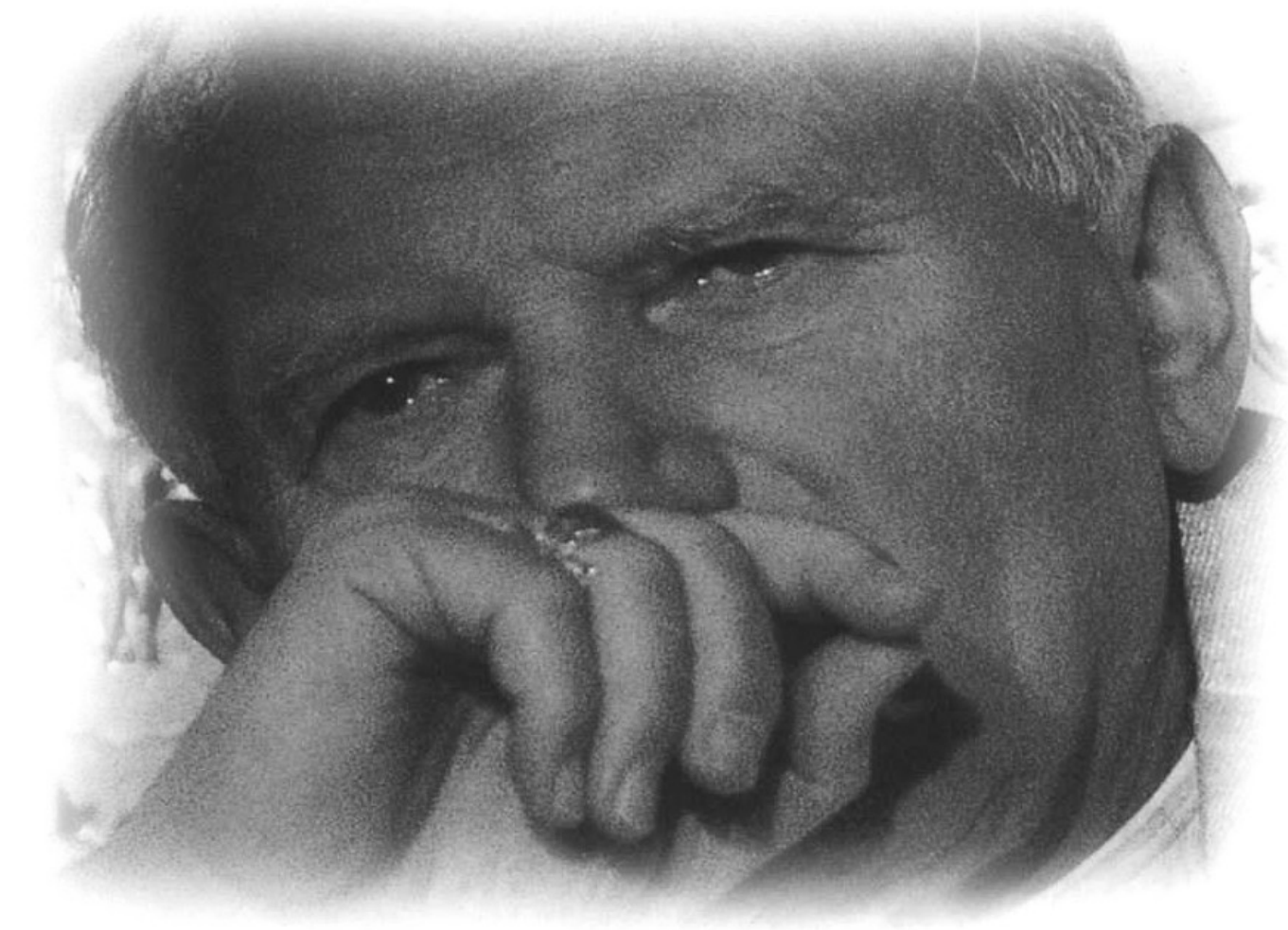
Prostujemy, że w numerze 2 „Janowskich Korzeni” na str. 59 mylnie podano nazwisko nauczyciela z Chrzanowa; powinno być nie *Jan Kucharuk*, lecz **Jan Romaniuk**.

Z kolei w numerze 3 na str. 72 błędnie napisano: „*Lucjan Dycha z Tokar ufundował nowy dzwon [w Otroczcu]...*” W rzeczy samej dzwon ufundował były proboszcz **ks. Kazimierz Florek** oraz **parafianie**, a L. Dycha jedynie wymurował (odpłatnie zresztą) dzwonnice. W tymże samym tekście na str. 74 mylnie podano datę święceń ks. prob. **Stanisława Chmielewskiego**. Winno być **1988**, a nie 1989.

Czytelników oraz zainteresowanych **PRZEPRASZAMY**.

J. Łukasiewicz

W pamięci – na zawsze



Odszedł do nieba Największy z Rodu Polaków. Zostawił nam dziedzictwo duchowe, intelektualne, społeczne, którego póki co nie jesteśmy w stanie pojąć i którego wystarczy na dziesięciolecia – dla Polski i świata.

Był to bogaty pontyfikat - pastoralny i intelektualny, doktrynalny i humanistyczny, apelujący do sumień i ogromnie podnoszący na duchu, zatroskany o człowieka i świat, a zarazem pełen żywej nadziei i wiary w człowieka. Bo Papież był zawsze blisko ludzi, pełen dla nich życzliwości, szczerości, dobrego i mądrego słowa, uśmiechu.

Hasłem „*Nie lękajcie się*” rozpałił w nas żagiew wolności i solidarności, ale gdy trzeba mówił mocno, wręcz rygorystycznie, jak w 1991 roku w Kielcach: „*Trzeba wychowania do wolności, trzeba dojrzałej wolności. [...] Nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia! [...] Może dlatego mówię tak, jak mówię [podniesionym głosem], ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i sio-*

stry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone!”

W Jego bogatej osobowości filozofa-moralisty promieniowała modlitwa w każdej chwili życia, zarówno wtedy, gdy spacerował odmawiając różaniec, jak i wtedy, gdy sprawował Najświętszą Ofiarę, gdy uważnie przyglądał się dzieciom, gdy umiał z nimi gawędzić, śpiewać czy snuć zawile rozważania. Ale ten umysł głębokiego formatu intelektualisty, profesora katedry uniwersyteckiej otoczonego stertą książek i szybko tworzonego rękopisów, artykułów i rozpraw, nie zagubił pogody towarzyskiej, człowieka śmiejącego się z roześmianymi, gotowego do włączenia się w młodzieżowe śpiewanie, sportowe wędrówki górskie...

Gaude Mater Polonia! Oddałaś wychowanego wśród walk i cierpień narodu, swojego najlepszego Syna - Kościołowi i jego Matce. ▲

J. Łukasiewicz

Śmierć Marszałka



Józef Piłsudski jest jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach Polski. Jemu właśnie Polska zawdzięcza swoje zmartwychwstanie w latach 1918-1939, a Europa ocalenie przed zaciętkością bolszewizmu w czasie „cudu nad Wisłą” w sierpniu 1920 roku. Gdy czerwoni kozacy Gaj-Chana przeprawili się przez Wisłę koło Warszawy 10 sierpnia 1920 roku, nazajutrz gazety w całej Europie doniosły o kapitulacji Warszawy i Polski. W Berlinie czerwoni przygotowywali się do rewolucji, tymczasem Piłsudski zastosował śmiało uderzenie ze skrzydła, którego nauczył się studiując wojny Napoleona. Zadał w ten sposób nagłą klęskę Armii Czerwonej, jedyną, jakiej zaznała w swojej historii, a szarża do dziś zapamiętana jest jako „cud nad Wisłą”.

Był twórcą nowoczesnej Polski, a zarazem walczył całe swoje życie o przywrócenie wielkości Polski, ale też Litwy, Ukrainy i Białorusi w koncepcji dawnej Rzeczypospolitej. Piłsudski planował federację środkowej Europy - od Finlandii do Morza Czarnego i Adriatyku - w celu obrony krajów Europy Środkowej przed niemieckim faszyzmem i rosyjskim komunizmem. Życie i myśl Piłsudskiego to symbol tej idei. N. Davis pisze o nim: „Osobowość silna, wybitnie charyzmatyczna, impulsywny i uczciwy konspirator, wymagający moralista, bojownik i oczywiście romantyk.”

Józef Piłsudski był mężem stanu, który wyprzedził swoją epokę. Kiedy inni byli nacjonalistami, faszystami lub imperialistami, on mówił tylko o Polsce. Dzięki niemu Polska nie tylko zmartwychwstała, ale poczyniła ogromny skok naprzód we wszystkich dziedzinach: społecznej, ekonomicznej, kulturalnej, naukowej, technicznej i artystycznej. Był to prawdziwy renesans kraju, który w dużej mierze zawdzięczać należy mądrości politycznej, przenikliwości i niezwyklej sile moralnej i duchowej „Dziadka”. A cztery lata po śmierci Marszałka jego apokaliptyczne przestrogi okazały się prorocze wobec piekła, jakie rozpełtały w Europie hordy Hitlera i Stalina.

* * *

Józef Piłsudski zmarł w niedzielę, 12 maja 1935 roku. Nie miał jeszcze 68 lat. Ks. Kornitowicz udzielił mu sakramentu namaszczenia. Wcześniej Marszałek poprosił na rozmowę ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka. „*Manewruj między Rosją i Niemcami jak długo się da, a jak już nie można będzie dłużej, podpal świat*” – powiedział do ministra. O 20.45 przestało bić serce Marszałka.

Pogrzeb miał wspaniały. Królewski. Uroczystości trwały sześć dni. W poniedziałek i wtorek (13 i 14 maja) trumna wystawiona była w Belwedrze. Obok katafalku stała kryształowa urna z sercem. W środę wieczorem trumnę przewieziono na zaprzężonej w sześć koni lawecie do katedry. W piątek rano odbyła się w katedrze msza św. pontyfikalna celebrowana przez kardynała Kakowskiego. W południe kondukt przeszedł z katedry na Pole Mokotowskie. Tu odbyła się prowadzona przez gen. Orlicza-Dreszera defilada przed trumną. Następnie generałowie przenieśli trumnę na platformę kolejową, stojącą na specjalnie w tym celu zbudowanym torze, i przeciągnęli platformę

sznurami do stojącej w pobliżu lokomotywy. Przez całą noc pociąg z oświetloną reflektorami trumną powoli jechał do Krakowa. Na dworcu w Krakowie, w sobotę rano, oczekiwali na przyjazd pociągu prezydent, rząd, generalicja, korpus dyplomatyczny, delegacje przybyłe na pogrzeb. Metropolita krakowski, arcybiskup Adam Sapieha odprawił modły i kondukt ruszył na Wawel. Ze stopni Katedry przemówił prezydent. Następnie, przy dźwiękach dzwonu Zygmunt, generałowie wnieśli trumnę do katedry. Mszę pontyfikalną celebrował metropolita Sapieha. Po mszy generałowie znieśli trumnę do krypty św. Leonarda.

Serce Piłsudskiego pochowane zostało wraz z prochami matki w pierwszą rocznicę śmierci na cmentarzu Rossa w Wilnie. Cytat z jego ukochanego poety, Juliusza Słowackiego, na grobie, który kryje jego serce, świadczy o tym, czym był duch tego wielkiego człowieka:

*Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach orla... niechaj umie
Spać - gdy źrenice czerwone od gromu,
I słyhać jęk szatanów w sosen zadumie...
Tak żyłem. □*



**Z prezydentem Ignacym Mościckim
w Łucku na Wołyniu. Fot. arch.**

Krystyna Wojciechowska

Jedzie, jedzie na Kasztance

Kasztanka to legendarna klacz Józefa Piłsudskiego. Na niej - młodziutkiej, rocznik 1910 - Komendant odbył całą kampanię legionową. Według terminologii wojskowej była jego koniem bojowym. Kiedy więc Marszałek zajęty sprawami wagi państwowej przestał jej dosiadać, jako 12-letka dostała skierowanie do 7. Pułku Ułanów Lubelskich im gen. Kazimierza Sosnkowskiego, stacjonującego w Mińsku Mazowieckim. Tam powiła dwoje źrebiąt: pierworodną klaczkę, której Marszałek osobiście nadał imię „Mera”, na pamiątkę rzeczki przepływającej przez Żułów - miejsce urodzenia Ziuka, oraz ogierka, który nieprzypadkowo otrzymał imię „Niemen”. Przebywając w Sulejówku, Marszałek wraz z żoną i córkami - Wandzią i Jagódką - odwiedzał Kasztankę w pobliskim Mińsku Mazowieckim.

Natomiast z okazji imienin Komendanta 19 marca, bojowa klacz, włączona w skład delegacji pułkowej, rewizytowała Solenizanta w Sulejówku.

Kasztanka towarzyszyła Marszałkowi podczas uroczystości państwowych, ostatni raz w Warszawie w dn. 11 XI 1926 r. Po obchodach Święta Niepodległości załadowano ją do wagonu i bez eskorty nadano na Mińsk Maz. Gdy na miejscu otwarto wagon, wyziębiona klacz leżała z nadwerężonym kręgosłupem i, mimo natychmiastowej pomocy weterynaryjnej, 16-letnia Kasztan-

ka przeniosła się na wiekiste pastwiska. Tam czekali na nią: piękny „Szumek” ze sławuckiej stajni na Wołyniu księcia Sanguszki - ulubiony koń ks. Józefa Poniatowskiego, i wytrzymała „Pałasz” króla Jana III Sobieskiego, co to dźwigał go ku victoriom przeciw Turczynowi. Dołączył do niej później dzielny „Mars” mjra Feliksa Jaworskiego, który w dowód zasług bojowych dożywał swych dni na łaskawym chlebie w 19. Pułku Ułanów Wołyńskich w Ostrogu.

Skóra Kasztanki została zdjęta, wypchana i umieszczona w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, natomiast podkova, uzda i portret „Piłsudski na Kasztance” pędzla Wojciecha Kossaka pozostały w Muzeum Pułkowym w Mińsku Maz. Szczątki konia zakopano w parku naprzeciw do wództwa, umieszczając w tym miejscu głaz z napisem: „Tu leży Kasztanka, klacz bojowa Marszałka Piłsudskiego”.

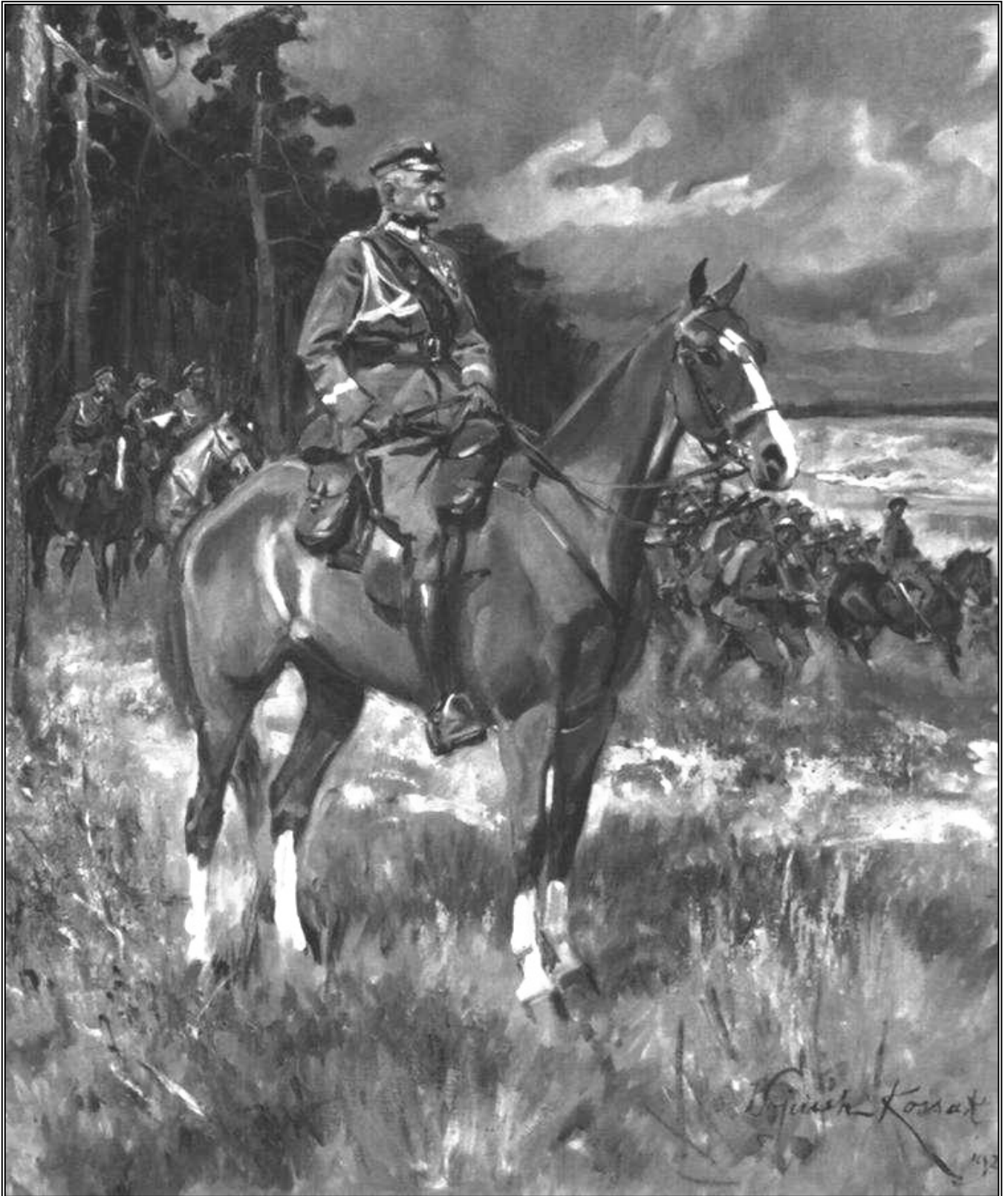
W maju 1935 r. w ostatniej drodze Marszałka na Wawel, w kondukcie żałobnym za trumną spoczywającą na lawecie armatniej, prowadzono okrytą kirem kasztanowatej maści klacz. Ale nie była to Kasztanka - zastosowano tylko symbol, bowiem stary rycerski obyczaj każe, by żołnierz odprowadził jego koń bojowy. Gdyby więc nie pechowe zaniedbanie, Kasztanka byłaby pożegnała swego dostojnego Pana. Legenda

Kasztanki żyła jednak wśród szkolnej dziatwy,
gdyż uczone w szkole skocznej piosenki, którą
być może Czytelnicy pamiętają:

Jedzie, jedzie, na Kasztance,

*Siwy strzelca strój,
Hej! Hej! Komendancie,
Miły wodzu mój... □*

za: Wołyń Blżej nr 3 (23)



J. Piłsudski na Kasztance – obraz Wojciecha Kossaka.

Tomasz Bordzań

Kawalerowie Virtuti Militari związani z Ziemią Janowską (3)

PULKOWNIK LEON WACŁAW KOC (1892 - 1954)

Urodził się 23 września 1892 r. w Suwałkach, gdzie ukończył rosyjskie gimnazjum. Studiował w Moskwie. W 1917 - 1918 w POW. Służył w 65 PP, był dowódcą 60 PP. Autor publikacji Szlakiem Batorego (Wojna moskiewska 1577-1582), Wilno 1926, współautor obcojęzycznych publikacji wojskowych. Napisał przedmowę i tłumaczył 3, 4 i 5 księgę O wojnie, gen. K. von Clausewitza WIN-W, Warszawa 1928 (wznowienie Lublin 1995). W latach 1938 - 1939 szef Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego. We wrześniu 1939 pomocnik dowódcy DOK II (Lublin) gen. bryg. M. Smorawińskiego. Od 13 IX komendant garnizonu Kowel - organizator obrony miasta przed Sowietami. Od 17 IX dowódca grupy „Kowel” (Brygady Kowelskiej), z którą przebiegał się na Węgry. 27 IX brygada weszła w skład Grupy Zieleniewskiego. Od 1 X w niewoli sowieckiej, więzień obozu przejściowego w Szepietówce, jeniec Starobielska. W XII 1939 wywieziony na Łubiankę. Przesłuchiwany prawdopodobnie przez Mierkułowa (z-cę Berii) i zmuszany do przyznania się, że jest Adamem Kocem (bratem) - szefem OZN-u. Po pakcie Sikorski-Majski uwolniony z więzienia na Łubiance. W 1941 wstąpił do PSZ na terenie ZSRR. Dowódca organizującego się 19 PP (7 DP). Na Środkowym Wschodzie był w Ośrodku Zapasowym Armii Polskiej na Wschodzie i wkrótce przeniesiony w stan spoczynku. Do służby czynnej powołany ponownie 1 I 1944. Po 1946 służył w Polskim Korpusie Przynależności i Rozmieszczenia w Anglii. Zmarł w Anglii w 1954 r. (według Krawczaka 14 II 1972 r.). Żonaty z Felicją Hoszowską. Miał syna Wacława Teodora - zmarłego w Warszawie w 1990 r.

Był odznaczony m. in.: Virtuti Militari kl. V, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Orderem Polonia Restituta kl. IV, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem za Warszawę, Medalem 10 - lecia Odzyskania Niepodległości.

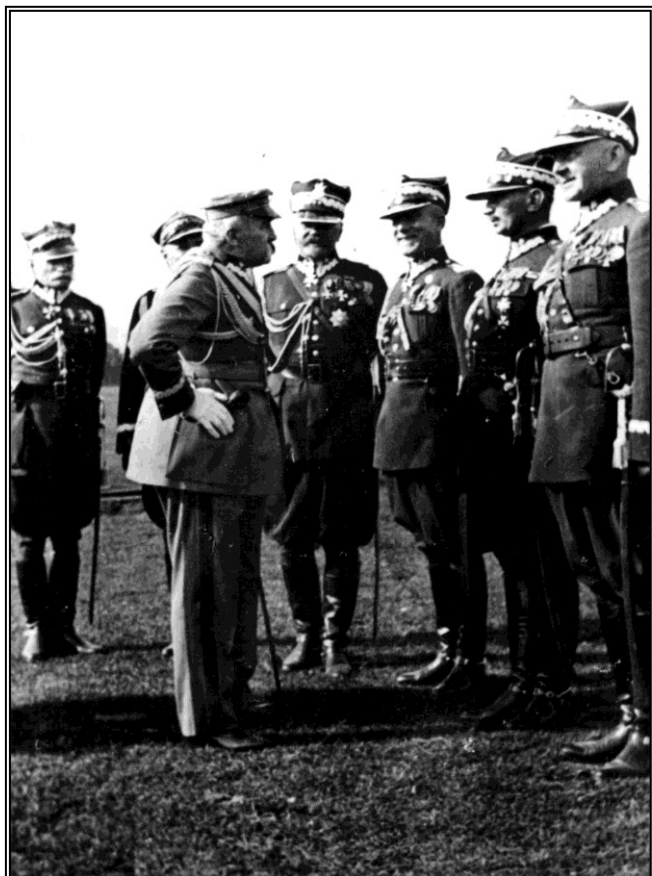
Płk Koc w regionie janowsko-biłgorajskim jest lokalnym bohaterem. Miejscowi relanci i niektóre regionalne publikacje popełniają „błąd Berii” i kojarzą go Adamem Kocem. W związku z

tym był rzekomo dowódcą całości wojsk, dowodził każdą bitwą, był w każdym miejscu. Zachowania i wypowiedzi innych oficerów są jemu przypisywane. Swoją popularność na tym terenie zawdzięcza bratu przez działalność OZN-u, manewrowości grupy „Kowel” oraz krótkiemu i łatwemu do zapamiętania nazwisku.

Opracowano na podstawie: Zbiorów IPMS Londyn; Katalogu Biblioteki Narodowej w Warszawie; Wiarusa, Warszawa 1938; R. Szawłowski, Wojna Polsko-Sowiecka 1939, Warszawa 1997; Agresja Sowiecka na Polskę w świetle dokumentów, Warszawa 1996; T. Krawczak, Z dalekiego Polesia, Warszawa 1996; Cz. Madajczyk, Dramat Katyński, Warszawa 1989.

PULKOWNIK WŁADYSŁAW JAKUB FILIPKOWSKI (1892 - 1950)

Urodził się 1 maja 1892 r. w Filipowie jako syn Dominika i Anny. Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego oraz na Wydziale Budowy Maszyn Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Członek Związku Strzeleckiego. Od 1 VIII 1914 służył w Legionach. Walczył w Karpatach, na Bukowinie i na Wołyniu. Po kryzysie przysięgowym od VII 1917 do XI 1918 więziony przez Niemców. Od 5 XI 1918 w Wojsku Polskim: początkowo jako referent w Inspektoracie Artylerii w Warszawie, następnie adiutant w Adiutanturze Generalnej Naczelnego Wodza. Od II 1919 dowódca baterii w 2 pap. Od VII 1921 w 1 pal, od I 1927 do XII 1935 dowódca 1 pal. Od końca 1935 dowódca I Grupy Artylerii w Warszawie. Od marca 1936 r. zastępca II wiceministra spraw wojskowych. Od IV 1936 do V 1937 prezes Rady Administracyjnej Państwowych Zakładów Inżynierii w Warszawie. Członek Komendy Naczelnej Związku Legionistów Polskich. Od VI 1938 dowódca PD16 DP, a od VII 1939 dowódca PD1 DPLeg. Po rozczłonkowaniu 1 DPLeg pod Wolą Wodyńską zebrał resztki dywizji i stworzył grupę, z którą przebiegał się na południowy-wschód. Nie zdążywszy na koncentrację pod Chełmem, wszedł z innymi grupami w skład Grupy Zieleniewskiego. Po ucieczce z niewoli sowieckiej we Lwowie wrócił do Warszawy. Od 1940 do końca 1943 inspektor KG AK na Obszar Lwów. Następnie dowódca tego Obszaru od VIII 1943 do VII 1944. Kierował siłami Obszaru w



trakcie „Burzy”. Po rozmowach z gen. M. Żymierskim w Żytomierzu aresztowany z towarzyszącymi oficerami i przetrzymywany w różnych więzieniach, m.in. w Giazowcu i Brześciu (VII - X 1947). W XI zwolniony w Białej Podlaskiej. Pracował w Hucie Szkła w Pieńsku koło Zgorzelca jako dyrektor administracyjny zespołu hut. Zmarł w Pieńsku 17 IV 1950, pochowany na Powązkach w Warszawie.

Był odznaczony m.in.: Virtuti Militari kl. V (1922), dwukrotnie Krzyżem Walecznych (1922), Złotym Krzyżem Zasługi (1928), Krzyżem Niepodległości (1931), Orderem Odrodzenia Polski kl. IV (1936), Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu „Korony Rumunii” (1939), Krzyżem Komandorskim Orderu „Gwiazdy Rumunii” (1937) i medalami. ■

Opracowano na podstawie: Węgierski J., Konspiracja Lwowska 1939-1944. Słownik biograficzny.

Marszałek Piłsudski w otoczeniu generalicji podczas wizyty na Wołyniu. Fot. archiwum.

Urszula Habza

Więzenie w Janowie Lubelskim

**Obszerne fragmenty pracy magisterskiej
napisanej w Zakładzie Historii UMCS - Lublin 1995 - dokończenie**

Rozdział IV

WARUNKI BYTOWE I UTRZYMANIE WIĘZIENIA

Istotną rolę w funkcjonowaniu każdego więzienia odgrywają warunki bytowe osadzonych. Ogólne zasady bytowania określone były ogólnie dla całego Królestwa Polskiego i zawierane w instrukcjach więziennych z 1823 i 1859 roku oraz uzupełniających je rozporządzeniach.

Czynnikami określającymi warunki funkcjonowania więzień, a tym samym i warunki bytowe, były: wewnętrzne urządzenie więzienia (w tym i celi), ustalony porządek dnia, sposób żywienia, ubioru, utrzymanie ogólnego porządku na terenie więziennym oraz opieka medyczna i duchowna.

1. Porządek dnia i wyposażenie celi aresztanckiej.

W celu utrzymania dyscypliny i ogólnego ładu, życie więzienne regulowano wewnętrznym regulaminem, w którym określano pory wykonywania poszczególnych czynności.

Rozkład dnia w więzieniach, gdzie zaprowadzone były warsztaty, a więc także w więzieniu janowskim, w którym istniały dwa - stolarski i obuwniczy - był ujednoczony dla całego Królestwa¹. Przedstawiał się następująco: więźniowie wstawali latem o godzinie 5⁰⁰, zimą o 7⁰⁰. W ciągu godziny musieli umyć się, ubrać, zamieść i uporządkować cele oraz zjeść śniadanie. W tym czasie nadzorca obchodził wszystkie cele, sprawdzał, czy są należycie uporządkowane oraz pytał starszego więźnia czy ma jakieś skargi do złożenia na kogoś z więźniów, zaś pozostałych więźniów czy nie zgłaszają próśb lub zażaleń. Po ukończo-

nej lustracji więźniowie przechodzili do sal roboczych, gdzie odmawiali modlitwę poranną, po czym przystępowali do pracy. Pracowano bez przerwy do godziny 12⁰⁰; wtedy udawano się do cel dla zjedzenia obiadu. Przerwa trwała do 13⁰⁰, następna godzina przeznaczona była na spacer po dziedzińcu więziennym. Od godz. 14⁰⁰ do 19⁰⁰ trwała znowu praca, zakończona modlitwą wieczorną. Dobrze sprawujący się więźniowie mieli prawo w nagrodę przechadzać się jeszcze wieczorem po dziedzińcu do zapadnięcia zmroku, najdłużej jednak do godziny 20⁰⁰. W razie złej pogody lub mrozu, czas przeznaczony na spacery aresztanci spędzali w swych celach. O godzinie ósmej wieczorem zamykano cele na noc. W soboty praca przy warsztatach kończyła się w południe. W niedziele i w dni świąteczne więźniowie pozostawali rano w celach aż do chwili udania się na nabożeństwo, po którym dobrze sprawujący się mieli prawo przechadzać się po dziedzińcu aż do obiadu. Obiad poprzedzony był jak zwykle modlitwą. Po obiedzie następowała znowu godzina przechadzki, o godzinie 14⁰⁰ aresztanci zbierali się w kaplicy dla słuchania nauk religijnych lub śpiewania nabożnych pieśni.²

Od 1859 roku spacer był obowiązkowy i według instrukcji więziennej miał trwać dla jednej grupy pół godziny. W więzieniu janowskim niekiedy ów limit był przekraczany. Na spacery wyprawiano 25-osobowe partie aresztantów dwa razy dziennie po godzinie. Naczelnik więzienia, Bławacki, tłumaczył to tym, iż istnieje ku temu możliwość ze względu na niewielką ilość więźniów.³

Miejscem spacerów były dwa dziedzińce. Mężczyźni spacerowali po wewnętrznym dziedzińcu głównego korpusu, kobiety zaś po dziedzińcu znajdującym się przy korpusie administracyjnym.

Z braku miejsc w warsztatach oraz stosunkowo późnym ich założeniu, więźniowie wysyłani byli także do innych prac, zarówno na terenie więzienia, jak i poza jego obrębem. Aresztanci nie wyznaczeni do prac, cały czas spędzali w zamkniętych celach. Dotrzymywania owych wymogów pilnować mieli wyznaczeni do tego specjalni strażnicy. Jak wynika jednak z raportów rewizyjnych radcy Smoleńskiego, przedstawiciela rządu gubernialnego, nie zawsze wypełniali swe obowiązki sumiennie.⁴

W więzieniu janowskim przeprowadzano codziennie dwie rewizje - jedną wieczorem, drugą zaś o godz. 24⁰⁰ w nocy, w obecności naczelnika więzienia lub jego pomocnika.⁵

Od 1883 roku, po rozbudowie więzienia, znajdowało się w nim 19 cel, w tym 15 męskich i 4 żeńskie, o ogólnej liczbie miejsc dla trzystu osób. Do cel prowadziły drzwi drewniane z żelaznym zamkiem oraz wizjerem, tzw. judaszem w środko-

wej ich części. W celu dopuszczenia światła dziennego i świeżego powietrza, umieszczono w ścianach zewnętrznych zakratowane okna. Podłogi były wykonane głównie z desek, co podczas mycia wodą doprowadzało do ich szybkiego gnicia.⁶

Urządzenie celi składało się z pryczy drewnianej, ustawionej przez całą szerokość pomieszczenia, a wykonanej tak, że w miejscach na głowę była nieco podwyższona. Deski pryczy dawały się podnosić, co umożliwiało sprawdzenie podczas rewizji czy czegoś pod nią nie ukryto. Aresztanci janowscy spali przeważnie na siennikach lub materacach wypchanych słomą, którą zależnie od potrzeby wymieniano co kwartał lub co pół roku.⁷ Jako nakrycie służyły im koce lub kołdry wełniane. Poślanie na dzień składano, gdyż w ciągu dnia nie wolno było aresztantom kłaść się.

Oprócz tego znajdowała się w celi ława, na której więźniowie w dzień siedzieli, a w nocy składali odzież; była też konewka ze świeżą wodą do picia, kubek, grzebień do czesania włosów z włosienicą do jego czyszczenia, ręczniki, naczynie do mycia oraz dwie „antabki” do zawieszania przyborów toaletowych. Naczyniami służącymi do jedzenia były: miska, łyżka i kubek.⁸

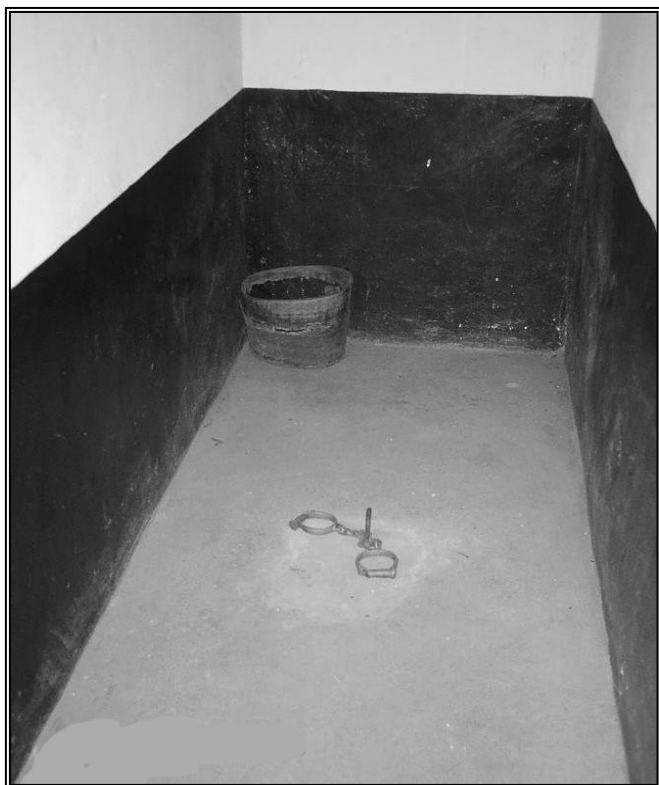
Naczelnik więzienia mógł zezwolić na posiadanie innych rzeczy (książek, przyborów do pisania, modlitewników) na indywidualną prośbę. Takie zezwolenia zdarzały się w stosunku do więźniów uprzywilejowanych, tzn. wywodzących się ze szlachty i korzystających z ulg na podstawie instrukcji z 1859 roku.⁹

2. Widzenia i korespondencja.

Zagadnienie dopuszczalności widzeń uregulowane zostało w 1835 roku. Według tego rozporządzenia, aby móc odwiedzić więźnia, należało wystarać się o pisemne zezwolenie właściwego sądu na ich odbycie. Odwiedziny nie mogły trwać dłużej niż kwadrans. W zasadzie zgodę na widzenie otrzymywała jedna osoba, w wyjątkowych sytuacjach dwie lub więcej. Zakazane było przyniesienie więźniom żywności lub innych rzeczy, za wyjątkiem ubrania i pieniędzy¹⁰. Te były deponowane dla więźnia w kancelarii więziennej i wydawane po ukończonej karze. Magazyn rzeczy depozytowych janowskiego więzienia znajdował się w budynku głównego korpusu.¹¹

Warunki odbywania odwiedzin w więzieniu w Janowie były do końca roku 1908 bardzo prymitywne, co wynikało z braku przeznaczonego na ten cel pomieszczenia. Odwiedzający znajdowali się na zewnątrz, przy drzwiach wejściowych, aresztanci natomiast przy ich stronie wewnętrznej.

Od odwiedzających ci drudzy oddzieleni byli jedynie postawionym od strony wewnętrznej stołem o długości jednego arsyzna. Stół nie spełniał należycie zadania oddzielenia odwiedzającego od więźnia, dlatego też naczelnik więzienia wyrażał konieczność wygospodarowania przystosowanego do tego celu pomieszczenia.¹² Postulat ten zrealizowano przy modernizacji więzienia w roku 1909 i w pomieszczeniu znajdującej się dotąd kwatery starszego dozorca w głównym korpusie, urządzono miejsce do odwiedzin, które swym funkcjonowaniem i oddzielnymi wejściami dla odwiedzających i odwiedzanych spełniało wymogi Głównego Zarządu Więziennego.¹³



Karcer. Fot. internet.

Co się tyczy korespondencji więźniów janowskich, na podstawie comiesięcznych protokołów rewizyjnych z lat 1887 - 1912, można stwierdzić, iż takowa nie była prowadzona. Ten brak korespondencji wynikał zapewne z faktu, iż w więzieniu janowskim przebywali głównie więźniowie wywodzący się z niższych, często niepiśmiennych, warstw społeczeństwa. Potwierdzeniem tego jest chociażby wzmianka o pisaniu podań, które aresztantom pisał jeden z osadzonych - były pisarz gminny - Zajączkowski - i pobierał opłaty w wysokości 2 rubli 50 kopiejek¹⁴ za jedno podanie, bowiem pozostali byli w znacznej mierze niepiśmienni.

Zarówno wizyty, jak i prowadzenie korespondencji, były dozwolone. W praktyce jednak

często zakazywano ich aresztantom jako karę za złe zachowanie. Poza tym w stosunku do większości więźniów prowadzenie korespondencji było nierealne ze względu na brak umiejętności pisania, natomiast kwestię odwiedzin uniemożliwiał często fakt zbyt dużej odległości pomiędzy Janowem a miejscem zamieszkania rodziny osadzonego w więzieniu.

3. Wyżywienie.

W więzieniach i aresztach Królestwa Polskiego w połowie wieku XIX jedzenie było bardzo ubogie, gdy tymczasem w wielu europejskich więzieniach starannie obliczano kalorie, które powinny być dostarczone więźniom. Władze zwierzchnie w Królestwie uważały jednak, że kara musi być surowa i odczuwalna, dlatego powinno przykrość sprawiać nie tylko samo pozbawienie żywności, ale i umartwianie ciała złym i niedostatecznym jedzeniem.

We wszystkich więzieniach opracowywane były drobiazgowo wykazy pożywienia na każdy dzień, z uwzględnieniem dni świątecznych oraz podziałem na racje żywnościowe więźniów chorych i zdrowych. W połowie XIX wieku w jadłospisach dla aresztantów przeważały takie produkty, jak: groch, kasza, kapusta, niewielka ilość ziemniaków; jarzyny zaś podawano czasem chorym. Tylko im można było podawać niekiedy przegotowane mięso. Ten stan rzeczy przetrwał aż do roku 1866, w którym miało miejsce nieznaczne polepszenie żywności dla więźniów, podniesiono wówczas kwotę na jednego aresztanta dziennie, co pozwoliło na minimalne rozszerzenie menu.¹⁵

Zasadniczo aresztanci otrzymywali dwa gorące posiłki dziennie. Śniadanie wydawano im latem o godz. 5^o, zimą o 7^o, obiad natomiast o 12^o. Jedynym dopuszczalnym napojem więziennym była woda, która znajdowała się cały dzień w celi, a wymieniana była latem dwa razy w ciągu dnia, zimą zaś raz.

Zmiana w jadłospisie ustalonym w instrukcji, która oznajmiała między innymi, że pożywienie powinno być sporządzone z produktów czystych, świeżych, zdrowych, dobrze ugotowanych i przyprawionych, wymagała zgody komisji wojewódzkiej. Jednego rodzaju żywności nie można było podawać więźniom więcej niż dwa razy pod rząd. W dni postne otrzymywali oni tylko jeden posiłek, na który składały się jedynie woda i porcja chleba.¹⁶

Niektórzy więźniowie janowscy uskarżali się na złą jakość posiłków, a szczególnie na zatęchłą kaszę, źle wypieczony chleb, sól z domieszką ziemi i groch pogryziony przez robaki. Taki stan

rzeczy potwierdził przeprowadzający w 1875 roku lustrację więzienia inspektor medyczny z ramienia gubernatora.¹⁷ Wynikało to z niewłaściwego wykonywania obowiązków przez naczelnika więzienia, którego zadaniem było dokładne sprawdzanie jakości produktów dostarczanych przez kontrahentów.

Gotowanie posiłków w janowskim więzieniu odbywało się początkowo w pomieszczeniach kuchennych mieszczących się na piętrze budynku administracyjnego, po 1883 roku w nowym parterowym budynku kuchni więziennej. Służba składała się z kucharzy i dyżurnych więźniów, którzy zajmowali się przygotowaniem i roznoszeniem w drewnianych cebrach stawy aresztantom do cel. Przeprowadzoną wodę donoszono w oddzielnych czajnikach. Od 1907 roku po jedzenie i wrzątek do kuchni chodzili jedynie w wyznaczonym czasie i tylko wyznaczeni do tego więźniowie, dzięki czemu zlikwidowano istniejący dotąd rozgardiasz związany z częstym chodzeniem aresztantów na kuchnię pod pretekstem brania wody.¹⁸ Jak podają dane urzędowe, średnia cena żywności przeznaczona na jednego aresztanta janowskiego dziennie w latach 1875 - 1912 uległa niewielkim zmianom, wahała się bowiem w granicach od 7 do 10 kopiejek. Kwoty za poszczególne lata przedstawia poniższa tabela.

Tabela 20. Średnia cena żywności na jednego aresztanta dziennie w janowskim więzieniu.

Rok	Wartość w kopiejkach	Rok	Wartość w kopiejkach
1875	7,06	1897	7,65
1884	10	1898	8,49
1890	8,59	1899	8,23
1892	10,75	1901	8,84
1894	7,63	1904	9,92
1895	7,93	1905	9,79
1896	7,17	1906	9,68
		1912	10

Źródło : *Obzory* za poszczególne lata.

Tylko raz, w roku 1892, średnia cena żywności przekroczyła granicę 10 kopiejek, sięgając 10,75 kopiejki.¹⁹

Jak wynika z jedyne go dostępnego wykazu żywności na rok 1897 dla janowskiego więzienia, sytuacja pod tym względem pod koniec XIX wieku uległa poprawie,

bowiem nawet zdrowi aresztanci otrzymywali już trzy razy w tygodniu niewielką ilość mięsa. Mimo to racje żywnościowe nadal były głodowe.

Analizując ów wykaz można stwierdzić, że mięso w stosunku do innych produktów było dość drogie i znacznie podnosiło cenę żywności. Oprócz niego w skład menu wchodziły następujące produkty: chleb żytni, ziemniaki, groch, kasza jęczmienna i gryczana, kapusta, mąka żytnia i pyłowa oraz tłuszcz i sól. Najbardziej obfite posiłki przypadały na niedziele, wtorki i czwartki. Zaskakującym jest fakt, że w dni mięsne więźniowie oprócz ziemniaków i chleba otrzymywali także groch, kapustę i kaszę jęczmienną, zaś w pozostałe, bezmięsne - jedynie kaszę, chleb ziemniaki oraz produkty mączne.

Na podstawie comiesięcznych wykazów kosztów utrzymania janowskiego więzienia możemy stwierdzić, iż największe kwoty przeznaczano na wyżywienie aresztantów. Potwierdzają to następujące przykłady: w 1887 roku ogólny koszt utrzymania więzienia w ciągu roku wyniósł 6421,21 rubli, z czego 4729,76 rubli²⁰ przeznaczono na wyżywienie, co stanowiło 73% całej kwoty; koszty w roku 1898 wyniosły odpowiednio 8792,98 rubli i 6889,62 ruble²¹, co dało 78% ogółu, zaś w 10 lat później ogólny koszt utrzymania wyniósł 9633,38 rubli, z czego na wyżywienie wydatkowano 8642,25 rubli,²² co sięgnęło 89% całości.

Poniższa tabela, sporządzona na podstawie raportów o utrzymaniu więzienia, przedstawia roczne wydatki na produkty żywnościowe dla więźniów.

Tabela 22. Wydatki na wyżywienie aresztantów janowskiego więzienia za poszczególne lata.

Źródło : *APL. RGL. WPIII*, 1887:40; 1889:50; 1890:39; 1891:116; 1892:91; 1893:106; 1894:93; 1895:107; 1896:89; 1898:86; 1899:63; 1900:62; 1901:67; 1902:104; 1903:125; 1904:128; 1905:82; 1906:73; 1908:299; 1910:102; 1912:111.

Rok	Kwota w rublach	Rok	Kwota w rublach	Rok	Kwota w rublach
1887	4729,76	1895	4322,67	1903	4875,76
1889	6238,18	1896	3701,71	1904	5553,30
1890	8421,80	1898	6889,62	1905	4792,59
1891	7957,92	1899	6428,59	1906	5655,70
1892	11461,79	1990	5166,56	1908	8642,25
1893	8576,05	1901	5451,11	1910	6429,07
1894	1033,22	1902	5743,62	1912	5316,60

Tabela 21. Wykaz wielkości dziennej porcji żywności na jednego aresztanta w janowskim więzieniu w roku 1897.

roku, mimo że dostarczono produkty dobrej jakości, jednak nieodpowiedni sposób przechowywania mąki i kaszy z ziemniakami w jednym magazy-

Produkty żywnościowe	Cena	Produkty żywnościowe	Cena
Niedziela	kopiejki	Czwartek	kopiejki
½ funta chleba żytniego	2,25	½ funta chleba żytniego	2,25
3 czary kartofli	0,40	3 czary kaszy jęczmiennej	0,31
7 drachmy mąki żytniej	0,06	3 czary kartofli	0,40
2 drachmy mąki pyłowej	0,05	4 czary kapusty	2,00
2 czary grochu	1,50	2 czary grochu	1,50
1 czara kaszy jęczmiennej	0,63	6 drachm soli	0,08
6 drachm soli	0,08	3 drachmy tłuszczu	0,54
3 drachmy tłuszczu	0,36	1/2 funta mięsa	4,25
1/2 funta mięsa	4,25		
razem	9,58	razem	11,33
Poniedziałek		Piątek	
½ funta chleba żytniego	2,25	32 drachmy mąki pyłowej	2,25
32 drachmy mąki pyłowej	0,66	7 drachmy mąki żytniej	0,67
10 czar kartofli	1,10	4 drachmy soli	0,06
6 drachm soli	0,08	8 czar kartofli	0,88
3 drachmy tłuszczu	0,54	1 czara kaszy jęczmiennej	0,63
razem	4,63	6 drachm soli	0,08
		3 drachmy tłuszczu	0,54
		razem	5,11
Wtorek		Sobota	
½ funta chleba żytniego	2,25	½ funta chleba żytniego	2,25
3 czary kartofli	0,40	7 drachmy mąki żytniej	0,06
3 czary kaszy jęczmiennej	0,21	2 drachmy maki pyłowej 1	0,05
6 czar kapusty	3,00	3 czary kartofli	0,40
1 czara grochu	0,75	6 drachm soli	0,08
6 drachm soli	0,08	3 drachmy tłuszczu	0,54
3 drachmy tłuszczu	0,54	3 czary kaszy gryczanej	1,88
1/2 funta mięsa	4,45		
razem	11,48	razem	5,26
Środa		Zebranie sum	kopiejki
½ funta chleba żytniego	2,25	niedziela	9,58
3 czary kartofli	0,40	poniedziałek	4,63
7 drachmy mąki żytniej	0,06	wtorek	11,48
3 czary kaszy gryczanej	2,63	środa	6,20
6 drachm soli	0,08	czwartek	11,33
3 drachmy tłuszczu	0,54	piątek	5,11
20 drachm mąki pyłowej	0,24	sobota	5,26
razem	6,20	razem	53,59
<i>Źródło : APL. RGL. WPIII, 1896 : 208 cz. I, k. 7 - 7v.</i>		z tego średnia dzienna porcja na 1 aresztanta	7,65

Mimo dość wysokich kwot przeznaczonych na żywność, więźniowie uskarżali się na jej jakość i ilość, co wynikało z niewielkich racji im przyznawanych oraz z przyjmowania produktów nieswieżych lub przechowywania ich w niewłaściwy sposób, co wpływało później ujemnie na samopoczucie i zdrowie aresztantów. Na przykład w 1907

nie, przyczynił się do pogorszenia ich walorów smakowych.²³

Własnym kosztem mogli żywić się jedynie więźniowie śledczy oraz skazani na areszt publiczny. Wszyscy inni musieli poprzestać na „strawie skarbowej”, przy czym dodatkową dolegliwością związaną z karą było to, iż nie mogli otrzymy-

wać żadnego pożywienia ponad to, co dostawali podczas śniadania i obiadu. Ponieważ jednak racje więzienne były głodowe, więc ze zrozumiałych względów próby obejścia tych przepisów musiały być dość częste. Czasem działo się tak nawet przy współudziale władz sądowych, które, choć nie leżało to w ich kompetencji, wydawały pozwolenia na dostarczanie więźniom dodatkowej żywności przez rodziny. Praktyki te władze administracyjne starały się jednak zwalczać.

4. Odzież i obuwie.

Według instrukcji z 1859 roku aresztanci, którzy mieli dopiero wytoczone śledztwo, jeśli nie byli przy tym oskarżeni o włóczęgostwo, a także wszyscy już skazani, których nie pozbawiono w wyroku praw, mogli nosić własną odzież. Takie zezwolenie ułatwiło oczywiście pracę nadzoru więziennego i pozwalało na zaoszczędzenie znacznych sum. Nie wolno było mieć w żadnym wypadku odzieży, jeśli nadzór uznał, iż istnieją warunki sprzyjające ucieczce. W więzieniach karnych - według instrukcji - odzież powinna być skarbowa, niezależnie od tego czy więzień był pozbawiony praw, czy je zachował. W Królestwie Polskim nieustannie stwierdzano, że aresztanci noszą podarte obuwie, co było dlatego tylko niewłaściwe, że było „sprzeczne z instrukcją”. Jeszcze w 1887 roku zalecane było dawanie więźniom łapci zamiast obuwia skózanego, jeśli nie wychodzili do pracy na zewnątrz więzienia.²⁴

Przepisy nakazywały, by więźnia przyjmowanego do więzienia rozebrać z odzieży, w której przyszedł, ściśle zrewidować oraz sprawdzić czy wygląd aresztanta pokrywa się z opisem zawartym w nadesłanym nadzorcy „rodowodzie”, uzupełniając ewentualnie rodowód wzmianką o znamionach szczególnych stwierdzonych u więźnia. Więzień otrzymywał następnie odzież więzienną, o ile nie miał prawa do zachowania własnej, a przyniesione przezeń rzeczy były składowane w magazynie depozytowym, znajdującym się w głównym budynku więzienia.²⁵ Aresztanci śledczy, mający w zasadzie prawo do zachowania własnej odzieży, w razie braku takowej, otrzymywali odzież więzienną jeszcze nieużywaną.

Więzień powinno być dysponować dwoma kompletami odzieży dla każdego aresztanta, „tak, aby dla każdego więźnia były zawsze dwa ubiory w użyciu, to jest jeden nowy, drugi używany”.²⁶ Bielizna natomiast dla każdego powinna być w trzech kompletach. W dni robocze więźniowie nosili odzież używaną i naprawioną, w dni świąteczne i podczas lustracji więzienia przez wyższe władze, wydawano im odzież nowszą.

Odzież więzienna męska składała się z czapki, bluzy, koszuli i spodni. Kobiety natomiast nosiły sukienką lub płócienną koszulę, czepek, chustę na szyję, pończochy oraz fartuch.²⁷



W celi. Fot. internet.

Nie zawsze jednak powyższe przepisy były realizowane w rzeczywistości. Odzież więzienna bardzo szybko ulegała zniszczeniu i wymagała naprawy lub wymiany na nową. Wtedy to pojawiły się problemy związane z pozyskaniem funduszy na ten cel. Zazwyczaj bywało tak, że władze gubernialne, mimo dokładnych relacji o stanie odzieży i obuwia złożonych przez naczelnika więzienia i sporządzonych wykazów rzeczy niezbędnych do zakupu, umniejszały kwoty potrzebne na ten cel, co wiązało się z pomniejszeniem często o połowę ilości sztuk koniecznych do zakupienia. Taka sytuacja miała miejsce m.in. w 1892 roku, kiedy to naczelnik prosił o wyasygnowanie kwoty 642 rubli na zakup 50 półkożuchów, 50 par butów wysokich, 100 par trzewików, 5 par kożuchów i 5 par obuwia dla straży, które naczelnik więzienia Smoleński częściowo zakupił we własnym zakresie, częściowo zlecił wykonanie aresztantom, dzięki czemu wydatek na ten cel sięgnął 575 rubli.²⁸ Również więźniowie pod nadzorem naczelnika więzienia

wykonali 100 par obuwia za kwotę niższą od proponowanej przez dostawcę.²⁹

Z powyższego wynika, iż były różne sposoby zaopatrywania się w odzież i obuwie. Często rzeczy te dostarczali kontrahenci, którzy nabyli prawo dostaw podczas urzędowych targów licytacyjnych, czasem jednak naczelnik przejmował inicjatywę w swoje ręce i we własnym zakresie zajmował się sprowadzaniem albo gotowych ubiorów, albo materiałów, z których aresztanci, niezadko wykonujący na wolności zawody krawca, szwaczki czy szewca, sporządzali w miarę możliwości odzież i obuwie więzienne. Dzięki temu można było zakupić większą ilość materiałów, a tym samym wykonać większą ilość rzeczy gotowych. Taka działalność naczelnika była mile widziana ze strony władz gubernialnych.³⁰

O tym, że kwoty na reperację starego i zakup nowego obuwia i odzieży były przeznaczane nie tylko co roku, ale i comiesięcznie, świadczą raporty z utrzymania więzienia janowskiego za lata 1887 - 1912. Wydatki na odzież były szczególnie wysokie w ostatnim miesiącu każdego roku, a stanowiły one często ok. 40 - 50% sumy przeznaczonej na ten cel w ciągu całego roku. Na przykład w roku 1890 na odzież i obuwie wydano 438,65 rubli, z czego na grudzień przypadło 163,55 rubli³¹, czyli 37% ogólnej kwoty. W grudniu 1906 roku na ten sam cel wydano 119,27 rubli, co stanowiło 41% ogólnej sumy rocznej oszacowanej na 290,64 rubli.³² Rekordowy stan 61% całej sumy przypadł na grudzień 1900 roku, kiedy to na zakup czy też na naprawę garderoby aresztanckiej przeznaczono 267,25 rubli, przy czym koszt roczny wyniósł 431,19 rubli.³³

Biorąc pod uwagę ogólne sumy przeznaczone na utrzymanie z poszczególnych lat, możemy stwierdzić, iż wydatki na odzież i obuwie niekiedy tylko nieznacznie przekraczały koszty przeznaczone na oświetlenie więzienia, utrzymanie ogólnego porządku czy też na dezynfekcję poszczególnych pomieszczeń. W stosunku do ogólnej sumy wydanej na utrzymanie więzienia, kwoty na ten cel stanowiły w poszczególnych latach 1890, 1900, 1906 odpowiednio 4,2%; 5,8% oraz 3,9%.³⁴

Owe obliczenia potwierdzają wcześniejsze wnioski o znikomych funduszach przeznaczonych na tak istotną kwestię, jaką był stan obuwia i odzieży aresztanckiej.

Tabela nr 23 przedstawia szczegółowy wykaz kwot wydatkowanych na ten cel w ciągu poszczególnych lat.

Tabela 23. Wykaz kwot wydatkowanych na odzież i obuwie aresztanckie w więzieniu janowskim. ▼ ▼ ▼

Rok	Kwota w rub.	Rok	Kwota w rub.	Rok	Kwota w rub.
1887	356,77	1895	462,99	1903	375,36
1889	403,33	1896	387,66	1904	356,54
1890	438,65	1898	497,14	1905	313,82
1891	271,67	1899	467,90	1906	290,64
1892	320,63	1900	431,19	1908	341,11
1893	457,73	1901	498,95	1910	215,75
1894	502,65	1902	491,12	1912	217,63

Źródło : APL. RGL. WPiII, 1887:40; 1889:50; 1890:39; 1891:116; 1892:91; 1893:106; 1894:93; 1895:107; 1896:89; 1898:86; 1899:63; 1900:62; 1901:67; 1902:104; 1903:125; 1904:128; 1905:82; 1906:73; 1908:299; 1910:102; 1912:111.

Dokumenty archiwalne dostarczają nam także szczegółowego wykazu ilościowego poszczególnych rzeczy wchodzących w skład garderoby i bielizny pościelowej, znajdujących się w posiadaniu janowskiego więzienia w latach 1874, 1879, 1884, 1891 i 1908.

Z powyższego wynika, iż stan poszczególnych rzeczy ulegał ciągłym zmianom. Zdarzały się przypadki ubożenia zasobów więziennych w niektóre części garderoby, jak np. w kurtki żeńskie czy też fartuchy płócienne dla kobiet, których po roku 1884 w ogóle nie odnotowano. W poszczególnych przypadkach stan za kolejne lata ulegał odrębnym przemianom, co świadczy w przypadku tendencji zniżkowej o tym, że dane rzeczy uległy zniszczeniu i zostały odrzucone ze względu na ich nieprzydatność czy też w przypadku tendencji zwyżkowej, iż zasoby więzienne w miarę możliwości finansowych były uzupełniane.

Porównując założenia instrukcji z 1859 roku, dotyczące zapasów odzieży i obuwia oraz mówiące o uzupełnianiu ich w miarę zużycia, ze stanem faktycznym, mającym miejsce w więzieniu janowskim, można stwierdzić z całą pewnością, iż mijał on się z zaleceniami instrukcji. Niejednokrotnie też naczelnicy więzienia janowskiego powoływali się w swej korespondencji do władz gubernialnych na zarządzenia teje instrukcji, by podkreślić swe dążenia do osiągnięcia stanu z nią zgodnego.³⁵ Mimo to, w wyniku przerostu potrzeb w stosunku do osiągalnych funduszy, musieli z konieczności ograniczać się do minimum niezbędnego dla funkcjonowania więzienia.

5. Utrzymanie więzienia.

Utrzymanie więzienia pociągało za sobą dość znaczne wydatki. Procedura otrzymywania funduszy na ten cel i ich wydatkowania była ściśle określona i ustalona ogólnie w instrukcji z 1859 roku. Niektóre jednak kwoty ustalone we wspomnianej instrukcji przeznaczone np. na oświetlenie czy dezynfekcję, przez ponad pół wieku były prawie niezmiennie, gdy tymczasem zarówno ceny rynkowe nafty na oświetlenie czy też środków dezynfekujących dość znacznie wzrosły.³⁶

Zadaniem administracji więziennej, oprócz wydatkowania racjonalnego wyznaczonych sum, było sporządzanie comiesięcznych protokołów zawierających wykaz kosztów poniesionych w danym miesiącu na ogólne utrzymanie więzienia, do którego zaliczano m.in. wydatki na wyżywienie więźniów, odzież i obuwie, oświetlenie, utrzymanie wewnętrznego porządku, dezynfekcję i oczyszczanie sanitariatów oraz kanału dymowego. [...]

Większość ogólnej sumy wydatkowanej na utrzymanie więzienia janowskiego pochłaniały koszty zaopatrzenia aresztantów w żywność i stanowiły średnio ok. 70-80% całości. Wahania pomiędzy pozostałymi wydatkami na odzież i obuwie, oświetlenie, utrzymanie wewnętrznego porządku oraz dezynfekcję nie były aż tak znaczne, jedynie w grudniu każdego roku na odzież i obuwie oraz na utrzymanie porządku wzrastały niewspółmiernie do pozostałych miesięcy, co podnosiło automatycznie ogólne wydatki roczne na ten cel.

Mimo dość znacznych sum przeznaczonych na utrzymanie więzienia janowskiego, poszczególne naczelnicy więzienia często uskarżali się na zbyt niskie stawki ustalane ogólnie, co ograniczało w rzeczywistości do minimum fak-

tyczne potrzeby na prawidłowe funkcjonowanie więzienia.

6. Praca więźniów.

Praca więźniów stanowiła ważny element systemu penitencyjnego. W zamierzeniach penitencjarystów praca miała stać się elementem wychowawczym, który miał dokonać przeobrażeń wewnętrznych więźnia, przemiany z przestępcy w człowieka uczciwego. Zanim zostały opracowane ogólne zasady pracy w Królestwie Polskim, przestrzegana była w rym względzie tylko jedna reguła, a mianowicie niestosowanie przymusu pracy wobec szlachty.

Kodeks karzący z 1818r. czynił pracę częścią składową kary więzienia warownego, ciężkiego i poprawczego. Do czasu wejścia w życie tego kodeksu, więźniowie pracujący otrzymywali do rąk

Nazwa rzeczy	W sztukach				
	Rok	1874	1879	1884	1891
Płaszcz dla skazanych	106	113	145	230	—
Spodnie sukniane	105	74	160	210	—
Czapki	70	15	7901	20	110
Chustki	45	72	107	100	56
Kurtki żeńskie z sukna	6	10	18	23	22
Spódnice sukniane	6	8	11	22	21
Szlafroki szpitalne sukniane	11	11	30	30	9
Kołdry sukniane	160	168	214	458	360
Sukna do ścielenia na podłogi szpi-	14	14	10	20	100
Kurtki żeńskie drelichowe	31	19	30	—	—
Spódnice drelichowe	19	7	23	40	35
Koszule męskie	486	896	274	483	754
Koszule żeńskie	76	15	23	70	150
Ścierki	50	19	56	270	329
Szlafroki szpitalne drelichowe	28	10	18	16	39
Prześcieradła szpitalne płócienne	44	39	59	25	64
Szlafmyce szpitalne płócienne	20	15	20	3	30
Gatki	43	8	6	23	598
Fartuchy drelichowe	3	2	2	2	—
Poszewki płócienne	60	54	99	40	59
Zagłówki	75	47	47	33	74
Czepki z lnianego płótna	20	14	14	—	46
Fartuchy żeńskie z płótna	39	5	15	—	—
Półkożuchy dla aresztantów przesył- kowych	15	14	15	12	23
Pończochy szpitalne płócienne	20	9	5	5	30
Spodnie letnie drelichowe	155	110	163	280	—
Materace drelichowe	220	254	176	448	567

część wynagrodzenia za pracę i mogli to użyć na swoje potrzeby. W roku 1819 zostało to jednak uznane za niezgodne z przepisami kodeksu i zabronione. Z jednej strony chodziło tu zapewne o przywłaszczanie sobie przez personel więzienny pieniędzy należnych więźniom, z drugiej zaś o to, aby nabyte tą drogą pieniądze nie służyły więźniom do organizowania ucieczek.

Instrukcja z 1823 roku nie posunęła jednak sprawy o wiele naprzód. W myśl tej instrukcji, o skierowaniu więźniów do robót publicznych (zewnętrznych) albo wewnętrznych decydował sąd.³⁷ Więźniowie śledczy mogli być użyty tylko do robót wewnątrz więzienia i to za zezwoleniem sądu. Wynagrodzenie dla nadzorca pozyskiwane było z kwot wyasygnowanych na utrzymanie więźniów.

W 1843 roku postanowiono dawać lepsze pożywienie tym aresztantom, którzy pracowali. Według instrukcji więziennej z 1859 roku więzień mógł zarobić w ciągu trzech lat zaledwie 15 rubli, z czego 12 szło na wyżywienie a jedynie 3 ruble otrzymywał po opuszczeniu więzienia.

Z wielkim trudem udawało się zorganizować pracę w więzieniach. W janowskim więzieniu do 1907 roku nie było żadnych warsztatów, w których mogliby być zatrudnieni aresztanci. Dopiero później wygospodarowano dwa pomieszczenia na warsztat stolarski i krawiecko-obuwniczy, w których oprócz drobnych prac stolarskich i napraw obuwia, więźniowie wypłacali słomiane kosze, szyli aresztańską odzież, wykonywali nowe obuwie, różnego rodzaju ramki z drewna, a nawet, w przypadku braku ważniejszych prac, lepili figurki z chleba. Lokale te były jednak bardzo małe i ze względu na ich ciasnotę przydzielano tam bardzo ograniczoną liczbę aresztantów. Prace ich nadzorował strażnik, przy osobistym dowodzeniu przez naczelnika więzienia.³⁹

Oprócz tego aresztanci brali udział w wielu innych pracach wewnętrznych i zewnętrznych. Do prac wewnętrznych można zaliczyć prace w więziennej kuchni przy sporządzaniu posiłków i zmywaniu naczyń, przenoszenie drewna opałowego podczas dostaw z dziedzińca zewnętrznego do magazynu drewna, uprzątnięcie budynków więzennych oraz dziedzińców znajdujących się w ich obrębie.⁴⁰

Część aresztantów wywożona była także do prac zewnętrznych do miasta w celu wykonywania prac publicznych lub prywatnych. Brali oni udział m.in. przy budowie dróg i instytucji użyteczności publicznej. Również, na prośby właścicieli folwarków, więźniów przewożono do prac polowych (żniwa, wykopki) czy też wynajmowano kapelanom do rąbania drewna, noszenia wody lub innych prac gospodarczych.⁴¹

Największym problemem przy wysłaniu więźniów do prac zewnętrznych było zapewnienie nadzoru nad nimi. Ponieważ w więzieniu janowskim liczba strażników była niewystarczająca nawet dla potrzeb wewnętrznych, aresztantów wywożonych poza więzienie konwojowali, za zgodą miejscowej administracji, ziemscy strażnicy lub żołnierze pułku riasańskiego.⁴²

Kwotami zarobionymi przez więźniów janowskich podczas ich pracy dysponowano w następujący sposób: część pieniędzy szła do kasy izby skarbowej, z części pokrywano koszty utrzymania więźniów, niewielka zaś ilość przeznaczona była na osobisty użytek więźniów.⁴³ Oficjalne statystyki zawierają informację o owych sumach zarobionych przez aresztantów janowskich za poszczególne lata. Dane te przedstawia tabela nr 26.

Tabela 26: Sumy zarobione podczas prac obowiązkowych przez aresztantów janowskiego więzienia.

Rok	Suma zarobionych pieniędzy (w rublach)	Liczba przepracowanych dni w roku
1890	318,64	4.532
1892	486,85	4.747
1894	595,52	—
1895	393,61	—
1896	192,90	—
1897	366,88	—
1898	408,68	—
1899	834,07	—
1901	459,64	—

Źródło: *Obzory* za poszczególne lata.

Obzory nie dostarczają jednak informacji mówiących o tym, za jakie prace wykonane przez aresztantów wypłacano owe sumy, jeśli nie liczyć wzmianki, iż były to prace obowiązkowe oznaczone ustawą z dnia 6 I 1886r.⁴⁴

Praca trwała od godziny 6 rano w lecie, a 8 w zimie do 12, oraz od godziny 2 po południu do 7 wieczorem. W soboty kończono w południe, a w godzinach popołudniowych robiono porządki.⁴⁵

Początkowo więźniowie śledczy nie byli zmuszani do pracy, użycie ich do jakichkolwiek prac wymagało zgody sądu i ich samych. Instrukcja z 1859 r. nie wyłączała już tychże aresztantów od prac obowiązkowych, jeśli nie byli uprzywilejowani i nie opłacali sami swojego pobytu.⁴⁶ Jednakże warsztatów więziennych było tak mało, że nie starczało w nich miejsca dla wszystkich. Dla wielu, zwłaszcza kobiet, pracy nie było.

Taki stan rzeczy odbijał się ujemnie na karności więziennej oraz na zdrowiu aresztantów, spędzających beczynnie całe dnie w przepelnionych celach, bez ruchu i świeżego powietrza.

Nie ma, niestety, żadnych relacji na temat stosunku aresztantów do pracy. Musiał on być na ogół negatywny, bowiem tylko wtedy, gdy więźniowie mogliby wykazać własną inicjatywę, praca dawałaby jakieś rezultaty ekonomiczne i wychowawcze. Na przeszkodzie temu stała zapewne rosyjska biurokracja.



Cela. Fot. internet.

7. Warunki sanitarne i opieka medyczna.

Opiekę lekarską nad więźniami sprawowali lekarz i felczer, należący do składu służby więziennej. Gdy w więzieniu nie było chorych, obowiązkiem lekarza było przybywanie do więzienia trzy razy w tygodniu, aby przekonać się o stanie zdrowia osadzonych. Chorych więźniów miał obowiązek wizytować codziennie. Do zadań lekarza należało także zbadanie każdego nowo przybyłego aresztanta, a w razie stwierdzenia u niego choroby - skierowanie go do więziennego szpitala i leczenie, w razie potrzeby - odesłanie do szpitala miejskiego.⁴⁷ Głównym celem badania wstępnego było wykrywanie ewentualnej gruźlicy, która stała się w drugiej połowie XIX wieku chorobą dość powszechną oraz syfilisu lub chorób skórnych i szczepienie przeciwko ospie.

W każdym więzieniu powinna znajdować się jedna lub kilka izb przeznaczonych dla chorych aresztantów. W więzieniu janowskim szpital istniał od początku powstania, tj. od 1826 roku.⁴⁸ Początkowo mieścił się na I piętrze głównego gmachu. Po nadbudowie II piętra został przeniesiony na nie oddział męski, żeński natomiast umieszczono w budynku administracyjnym.

Szpital główny składał się z trzech pomieszczeń i izby przyjęć lekarza. Podłogi jego wybetonowano, co zlikwidowało problem gnicia desek. W przeciwieństwie do cel więziennych gdzie były wspólne prycze, w lazarecie każdemu choremu przysługiwało oddzielne łóżko. Od roku 1903 były to łóżka metalowe.⁴

Chorzy znajdujący się w lazarecie otrzymywali odzież inną niż pozostali więźniowie a

Miesiąc	Chorzy Na dur brzuszny	Chorzy na tyfus plamisty	Ogólnie wyzdrowiało	Zmarło	Pozostało na następny miesiąc
I	5	-	1	-	4
II	2	1	5	-	2
III	2	-	3	-	1
IV	7	-	4	1	3
V	24	4	24	3	4
VI	7	-	7	2	2
VII	2	-	4	-	-
VIII	3	2	1	1	3
IX	1	6	6	-	4
X	-	14	15	-	3
XI	-	4	4	-	3
XII	-	9	12	-	-

mianowicie białinę i szlafroki sukniane latem a drelichowe zimą, jednakowego koloru i kroju dla kobiet i mężczyzn. Dodatkowo otrzymywali pościel, w skład której wchodziły materace, poduszki, koce, prześcieradła, poszewki i kołdry.⁵⁰ Przepisy nakazywały, by w więzieniu dla chorych znajdowały się podwójne ilości pościeli i potrójne białiny. W janowskim więziennym lazarecie takowe znajdowały się, co umożliwiło wymianę białiny osobistej i pościeli raz w tygodniu, za wyjątkiem poszew i koców, które zmieniano co dwa tygodnie.⁵¹

Całą słabość opieki medycznej bezlitośnie obnażyły często grasujące epidemie. Były to przede wszystkim przypadki zachorowań tyfusowych pojawiających się w następujących latach: 1888, 1892, 1899, 1909. Raport inspektora medycznego z dnia 2 stycznia 1889r.⁵² dotyczący pojawienia się tyfusu w janowskim więzieniu donosi, iż pojedyncze przypadki zachorowań zdarzały się od początku 1888 roku, w wyniku czego, jako zjawisko stałe, tyfus stał się miejscową chorobą epidemiczną. Przypadków zachorowań nie określano jednak epidemią w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż stopień nasilenia nie był zbyt silny, śmiertelność z tego powodu była nieznaczna, a jednorazowo nie zarażało się zbyt dużo osób. Oprócz tego występowały dwu- lub trzytygodniowe przerwy, w czasie których przypadków zachorowań nie odnotowano.

Przyczyn zachorowalności na tyfus należało szukać w sposobie funkcjonowania więzienia. Podczas mycia podłóg, w wielu istniejących szczelinach gromadziła się woda, która powodowała gnicie desek i rozwój różnych bakterii, a w tym prawdopodobnie i bakterii tyfusowych. Poza tym woda z więziennej studni również pozostawiała wiele do życzenia, gdyż analiza chemiczna tejże wody wykazała zawartość wielu ciał organicznych i ich produktu rozkładu - amoniaku. Dodatkowo, w

wielu celach znajdowała się zbyt duża liczba aresztantów, w wyniku czego brakowało czystego i zdrowego powietrza, zwłaszcza zimą, gdy wentylacja pomieszczeń była utrudniona.

W raporcie z dnia 2 stycznia 1889 r. zawarto spis przypadków zachorowań na obydwie odmiany tyfusu - tyfus plamisty i dur brzuszny - za cały rok 1888. Ów opis przedstawia tabela nr 27.

Tabela 27. Zachorowalność aresztantów janowskiego więzienia w roku 1888 na tyfus.

Źródło: APL. RGL. WP III 1888:69.

Wykaz aresztantów znajdujących się w więzieniu janowskim w chwili uwolnienia ich spod carskiej straży więziennej w dniu 1.VIII.1914 r. w wyniku wkroczenia wojsk austro-niemieckich					
№ по порядку	Имя, отчество и фамилия.	Казниъ Судеб- нымъ установ- лениемъ осуж- денъ и когда.	На какой срокъ осу- жденъ.	Когда нача- лутся срокъ нака- занія.	Когда оканчи- лутся срокъ насазанія.
<u>Осужденные въ исправитель- нымъ арестантскія отдѣленія:</u>					
1	Иванъ Stanisлавовъ Шолтектъ	Люблинскимъ Окружнымъ Су- домъ 7 Октября 1913 года.	На 1 годъ и 3 мѣсяцъ	7 Ноября 1913 г.	7 февраля 1915 года.
2	Антонъ Мартыновъ Павелець	То же 22 Январ. 1914 г.	На 3 года и 6 мѣс.	22 Январ. 1914 г.	22 июля 1917 года.
3	Альбинъ Викентьевъ Кечица	То же 25 февраля 1913 г.	На 2 го- да.	25 февраля 1913 г.	25 февраля 1915 года
4	Иванъ Андреевъ Крѣвникъ	То же 3 февраля 1913 г.	На 4 го- да.	4 Октября 1913 г.	4 Октября 1917 года.
5	Петръ Андреевъ Вляха	То же 4 декаб. 1913 г.	На 8 мѣ- сяцевъ.	4 Декабря 1913 г.	4 августа 1914 года.
6	Иванъ Павловъ Завадѣкій	То же 13 Март. 1914 г.	На 1 годъ и 8 мѣс.	13 Марта 1914 г.	13 ноября 1915 года.
7	Павелъ Ивановъ Дмитроць	То же 16 Декаб. 1913 г.	На 1 годъ и 6 мѣс.	16 Декаб. 1913 г.	16 июня 1915 года.
8	Людвикъ Ивановъ Келбаса	То же 17 Сент. 1913 г.	На 1 годъ и 6 мѣс.	17 Сент. 1913 г.	17 марта 1915 года.
9	Лука Францевъ Мендлержъ	То же 29 Апрель. 1914 г.	На 1 годъ	29 Апрель. 1914 г.	29 апреля 1915 года

Oprócz miesiąca maja, w którym zachorowała jednorazowo większa liczba aresztantów, w pozostałych miesiącach zachorowania pojawiały się rzadziej, mimo iż w kwietniu, czerwcu i we wrześniu ich liczba doszła aż do 7, w październiku do 14 a w grudniu do 9. Mimo to w ostatnim miesiącu 1888 roku udało się zahamować rozwój choroby i wszyscy chorzy zostali wyleczeni.

W związku z takimi wahaniami choroby, inspektor medyczny zalecił podjęcie natychmiastowych kroków, mających na celu poprawę warunków sanitarnych więzienia, by nie doszło do następnych zachorowań.⁵³

Po upływie jednak czterech lat, w 1892 roku pojawiły się znowu osoby chore na tyfus plamisty, co władze więzienne tłumaczyły przepelnieniem więzienia, a tym samym zmniejszeniem ilości świeżego powietrza na jedną osobę, bowiem w sytuacji, gdy więzienie było przystosowane do pomieszczenia 300 osób, w tymże roku znajdowało się w nim 334 aresztantów.⁵⁴ Po opanowaniu epidemii przeprowadzono wówczas dezynfekcję i malowanie ścian szpitala oraz cel, w których przebywali chorzy na tyfus.

Epidemia tyfusowa powtarzała się jeszcze w janowskim więzieniu dwa razy: w roku 1899⁵⁵ oraz 10 lat później - w 1909.⁵⁶ W obydwu przypadkach szpital dość szybko, dzięki podjętym krokom, uporał się z epidemią. Świadczy o tym fakt, iż na ogólną liczbę 15 chorych był tylko jeden przypadek zgonu.

Jednak tyfus nie był jedyną chorobą leczoną w szpitalu więziennym. Na przykład w roku 1887 przebywali w nim aresztanci chorzy wenerycznie oraz chorzy na świerzb, zaś w 1908 odnotowano przypadek zachorowania na węglik, tzw. „sybirską jazwę”.⁵⁷ Chorym okazał się Jan Szoszko przewieziony w grudniu 1908 roku z więzienia lubelskiego do janowskiego. Dzięki wykonanej pomyślnie operacji przez lekarza więziennego, stan zdrowia Szoszki szybko się poprawiał. Mimo to musiał on dość długo przebywać w szpitalnej izolacji. Oprócz tego, na polecenie naczelnika, przebadano dokładnie aresztantów z celi, w której przebywał chory, zaś czterech przybyłych wraz z nim z więzienia lubelskiego wydzielono do oddzielnej celi i pozostawiono na obserwacji.

Do 1871 roku funkcję lekarza więziennego w Janowie pełnił lekarz powiatowy. Za swą posługę w więzieniu otrzymywał pensję w wysokości 90 rubli. Od tego roku w janowskim więzieniu pojawił się etat ordynatora szpitala, co łączyło się z podniesieniem wynagrodzenia do 150 rubli rocznie.⁵⁸ W roku 1898 pensja lekarza więziennego wzrosła do 225 rubli.⁵⁹

Pierwszym ordynatorem więziennym w Janowie został lekarz Felicjan Suligowski. Tabela

przedstawia osoby pełniące tę funkcję w latach 1872-1912.

Tabela 28: Ordynatorzy janowskiego szpitala więziennego.

Imię i nazwisko ordynatora	Czas pełnienia funkcji
Felicjan Suligowski	1871- 1876
Marceli Zański	1877- 1882
Władysław Czerniawski	1884
Ignacy Gotie	1885 - 1886
Iwan Piotrowski	1887- 1889
Ignacy Gotie	1889- 1912

Źródło: *Pamiętny książki* za poszczególne lata.

Najdłużej ordynatorem więziennym był Ignacy Gotie, który objął posadę 1 listopada 1885 roku i pełnił ją do roku 1912, z dwuletnią przerwą w latach 1887 - 1889.

Oprócz lekarzy chorym usługiwali sami więźniowie. W każdej izbie lazaretu znajdował się więzień pełniący służbę przy chorych.

W połowie XIX wieku strawa dla chorych była obfitsza od zwykłej, jednak różnice były niewielkie. Dopiero na początku XX w. uległa ona znacznej poprawie, kiedy to chorzy otrzymywali najczęściej rosół i potrawy z kaszy, a na wniosek lekarza także herbatę i cukier.⁶⁰

W przepisywaniu lekarstw lekarz nie dysponował całkowitą swobodą, mógł on ordynować chorym tylko te leki, które objęte były spisem sporządzonym dla szpitali więziennych. W celach oszczędnościowych pomijano wiele leków. Dostawcą lekarstw do lazaretu więziennego był miejscowy aptekarz Stanisław Strużyński.⁶¹

8. Opieka duchowna i nauczanie.

Instrukcja z 1859 roku przewidywała urządzenie w każdym więzieniu kaplicy stałej, a w razie braku miejsca, przynajmniej przenośnej, aby uniknąć prowadzenia więźnia przez miasto do kościołów. Każde więzienie powinno mieć zapewnioną posługę duchowną dla więźniów wyznania rzymskokatolickiego. Udzielać jej mieli miejscowi zakonnicy, a w ich braku proboszcz miejscowej parafii. W każdą niedzielę i święta wszyscy więźniowie mieli obowiązek uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w kaplicy więziennej, przy czym straż pilnowała, aby nabożeństwa te nie stały się okazją do rozmów. Do obowiązków religijnych aresztantów, oprócz uczestnictwa w nabożeństwach, należało odbycie przynajmniej raz na rok spowiedzi.⁶²

W więzieniu janowskim przeważały osoby wyznania rzymskokatolickiego. Oprócz nich znaj-

dowali się także prawosławni oraz osoby wyznania mojżeszowego. Do roku 1886 w tymże więzieniu znajdowała się jedynie kaplica rzymskokatolicka, a ludność prawosławna do tego czasu korzystała z posług więziennego kapelana tego wyznania.⁶³ W roku 1886 wierni prawosławni doczekali się założenia cerkwi i zatrudnienia do pełnienia posługi duchownej popa.⁶⁴ Brak jest dokładnych danych mówiących o czasie powstania kaplicy rzymskokatolickiej i miejscu jej ulokowania oraz o zlokalizowaniu wspomnianej cerkwi.

Do obowiązków kapelana więziennego należało odmawianie z więźniami modłów codziennie rano i wieczorem, udzielanie pociechy religijnej chorym, obecność przy wykonywaniu przez personel więzienia przysięg na wierność, towarzyszenie na miejsce egzekucji skazanym na śmierć i na pozbawienie praw oraz nauczanie małoletnich zasad religii.⁶⁵

W 1914 roku funkcje kapelana rzymskokatolickiego w więzieniu janowskim pełnił ksiądz Michał Zawisza, zaś prawosławnym duchownym był pop Wasyl Torski.⁶⁶ Za swą posługę pobierali oni pensje w różnej wysokości. I tak pop otrzymywał 150 rubli rocznie, ksiądz katolicki zaś o 50 rubli mniej. Przyczyna tej różnicy nie została jednak w żadnych dokumentach wyjaśniona. Można się jedynie domyślać, iż wynikało to z faktu, że w okre-

sie popowstaniowym urzędowo preferowane było właśnie prawosławie.

W roku 1909 pojawiły się postulaty dotyczące zorganizowania szkoły dla młodocianych w janowskim więzieniu, bowiem do tego czasu takiej tam nie było. W 1909 roku w więzieniu znajdowało się 27 nieletnich pozbawionych możliwości pobierania nauki, dlatego też naczelnik więzienia zwrócił się do władz zwierzchnich o zezwolenie na założenie w nim szkoły dla małoletnich przestępców. Decyzja Głównego Zarządu Więziennego z 2 czerwca 1910 roku była jednak odmowna. Motywowano ją tym, iż w krótkim czasie znacznie zmalała liczba osadzanych młodocianych, a poza tym możliwym okazało się przewożenie takowych do więzienia lubelskiego, w którym szkoła dla młodocianych istniała od 1858r.⁶⁷

Nie przywiązywano więc zbyt wielkiej wagi do nauczania nieletnich. W całym Królestwie Polskim, oprócz wspomnianej szkoły w Lublinie, w tym samym roku założono takowe zaledwie trzy: w Warszawie, Płocku i Kaliszu.⁶⁸ Stanowiło to znikomy procent w porównaniu z ilością więzień Królestwa oraz liczbą osadzonych małoletnich.

Przypisy

1. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 159.
2. M. Senkowska : Kara więzienia ..., s. 149.
3. APL. RGL. WP III, 1907: 230, k. 156.
4. Tamże, k. 159r.
5. APL. RGL. WP III, 1887:40; 1896:89; 1903:125 - raporty o rewizji więzienia janowskiego.



Pracownicy janowskiego więzienia, rok 1926 (?). Ze zb. L. Kąckiego.

6. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 155v.
7. APL. RGL. WP III, 1888:33; 1889:50 - raporty o rewizji więzienia janowskiego; zob. E. Kaczyńska : Ludzie ukarani..., s. 189.
8. M. Senkowska : op.cit. s. 103.
9. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 158.
10. M. Senkowska : op.cit. s. 115.
11. APL. RGL. WP III, 1914:307 - poszyt niepaginowany
12. APL. RGL. WP III, 1909:27, k. 1.
13. Tamże k. 86.
14. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 159v.
15. E. Kaczyńska : op.cit. s. 392.
16. M. Senkowska : op.cit. s. 108.
17. APL. RGL. WP III, 1875:179, k. 3.
18. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 158 - 159.
19. Obzorzarok 1892 s. 24.
20. APL. RGL. WP III, 1887:40.
21. APL. RGL. WP III, 1898:86.
22. APL. RGL. WP III, 1908:299.
23. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 155v.
24. E. Kaczyńska : op.cit. s. 389 - 390.
25. APL. RGL. WP III, 1874:75, k. 45.130
26. M. Senkowska : op.cit. s. 106.
27. APL. RGL. WP III, 1893:188, k. Iv - 2.
28. APL. RGL. WP III, 1892:54, k. 1-21.
29. APL. RGL. WP III, 1890:128, k. 17.
30. APL. RGL. WP III, 1890:128, k. 12; 1892:459, k. 10.
31. APL. RGL. WP III, 1890:39.
32. APL. RGL. WP III, 1906:73.
33. APL. RGL. WP III, 1900:62.
34. APL. RGL. WP III, 1890:39; 1900:62; 1906:73 - raporty o utrzymaniu więzienia janowskiego.
35. APL. RGL. WP III, 1892:54, k. 5v.
36. E. Kaczyńska : op.cit. s. 364.
37. M. Senkowska : op.cit. s. 131 - 134.
38. E. Kaczyńska : op.cit. s. 406
39. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 159v.
40. APL. RGL. WP III, 1909:27, k. 156.
41. APL. RGL. WP III, 1886:64, k. 1.
42. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 157.
43. Obzor za rok 1895, s. 28.
44. Obzor za rok 1890, s. 25.
45. M. Senkowska : op.cit., s. 137.
46. E. Kaczyńska : op.cit., s. 407.
47. Tamże, s. 307-308.
48. APL. RGL. WP III, 1875:179, k. 1-3.
49. APL. RGL. WP III, 1903:256, k. 9.
50. APL. RGL. WP III, 1874:75, k. 36-37.
51. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 158.
52. APL. RGL. WP III, 1888:69.
53. Tamże.
54. APL. RGL. WP III, 1892:159, k. 1-15
55. APL. RGL. WP III, 1899:362, k. 3-12.
56. APL. RGL. WP III, 1909:212, k. 1-8.
57. APL. RGL. WP III, 1908:429, k. 1-8.
58. APL. RGL. WP III, 1871:79, k. 1-21.
59. Pamiatnyjakniżkazarok 1898, s. 108.
60. E. Kaczyńska : op.cit., s. 400.
61. APL. RGL. WP III, 1910:102, k. 86.
62. M. Senkowska : op.cit., s. 142-144.
63. APL. RGL. WP III, 1871:11, k. 22.
64. APL. RGL. WP III, 1886:129, 110-118.
65. M. Senkowska : op.cit., s. 145.
66. APL. RGL. WP III, 1914:307 - poszyt niepaginowany.
67. APL. RGL. WP III, 1909:253, k. 1-14.
68. M. Senkowska : op.cit., s. 145.

Epilog

Wybuch pierwszej wojny światowej i działania wojenne w 1914 roku na terenie powiatu janowskiego zmusiły wojska rosyjskie do wycofania się z tego terytorium. Przedtem zostały ewakuowane urzędy i instytucje, zaś wiele zbiorów archiwalnych wywieziono w głąb Rosji.¹ W związku z tym władze więzienne zmuszone były do opuszczenia Janowa. Tym samym aresztanci znajdujący się w więzieniu, w obliczu zaistniałej sytuacji, 1 sierpnia 1914 roku zostali uwolnieni spod carskiej straży więziennej.² [...] Wśród skazanych na rotę aresztanckie znajdowało się wówczas 25 więźniów; druga kategoria - skazanych na karę więzienia - w dniu 1 sierpnia 1914r. liczyła 95 osób, trzecia zaś - więźniów śledczych - 61.

Po przejściu gmachów więziennych przez wojska austro-niemieckie większość pomieszczeń została przysposobiona na potrzeby wojskowego szpitala polowego.³

W okresie międzywojennym więzienie ponownie spełniało swą pierwotną funkcję. Zaliczane było do II kategorii, a przebywali w nim głównie skazani na karę pozbawienia wolności do lat trzech. W roku 1925 w budynkach przeprowadzono remont.

Gmachy więzienne zgodnie ze swym przeznaczeniem użytkowane były do wybuchu II wojny światowej. Podczas okupacji hitlerowskiej mieściła się tu najpierw żandarmeria, a w latach 1941-1943 karny obóz pracy, w którym przeciętnie znajdowało się około 100 więźniów.

Po wojnie, od 1946 roku gmachy więzienne użytkowane były jako magazyny zbożowe. Po roku 1958 dobudowano przy narożach windy oraz rozebrano przybudówki przy elewacji południowo-wschodniej. Od stycznia 1986 roku część pomieszczeń parteru przekazano Muzeum Czynu Zbrojnego. [...] □

Przypisy

1. Z przeszłości dalekiej i bliskiej. Szkice z dziejów Lubelszczyzny, red. A. Koprucki, W. Śladkowski, Lublin 1980, s. 260.
2. APL. RGL. WP III, 1914:307 - poszyt niepaginowany.
3. Tamże

Janowskie więzienie – tuż po II wojnie św. Ze zb. Leszka Kąckiego.



Zenon Baranowski

Cmentarz białski

Cmentarz białski to największa i jedna z najstarszych nekropoli w regionie janowskim. Zajmuje powierzchnię 5,69 ha. Położony jest przy ulicy Białskiej, na obrzeżach miasta, na łagodnym stoku doliny. Otoczony jest zabudową podmiejską (od północnego-wschodu zwartą zabudową ulicy Kamiennej) oraz sadami i ogrodami. Cmentarz jest rozplanowany na planie prostokąta, a od głównej alei, ciągnącej się z zachodu na wschód, regularnie odchodzą alejki boczne. Cmentarz posiada murowane ogrodzenie. Znajduje się na nim kaplica cmentarna zbudowana w latach osiemdziesiątych XX w. oraz dawna kostnica i budynek gospodarczy. Zieleń na cmentarzu jest rozmieszczona głównie w zachodniej części oraz wzdłuż alejek i południowej części ogrodzenia – są to starodrzewy: lipa, kasztanowiec, jesion, klon, dąb, łącznie ok. 100 sztuk. Szpalery świerkowe znajdują się w części wschodniej. W 1991 r. cmentarz białski został wpisany do rejestru zabytków¹.

Cmentarz białski jest użytkowany od 1856 r. (jego historię przedstawiono w 3. numerze Janowskich Korzeni). W tym czasie pochowano na nim około 50 tys. osób (szczegółowe dane za każdy rok przedstawia tabela nr 1.). Byli to wierni z parafii Biała, a od 1867 r. Janów Lubelski. Pochodzili oni z następujących miejscowości: Janów Lubelski, Biała, Biała Poduchowna, Podlaski, Pikule, Ruda, Borownica, Kopce, Łążek Ordynacki i Garncarski, Jonaki, Szklarnia, Zofianka Górna, Zofianka Dolna, Kawęczyn Nowa Osada, Flisy (do chwili obecnej); Dzwola, Konstantów, Kocudza Górna, Kocudza, Władysławów, Kapronie, Zdzisławice - do 1920 r.; Momoty Jakubowe, Momoty Nowa Osada – do 1929 r.; Momoty Górne, Momoty Dolne, Ujście, Kiszki, Szewce – do 1958 r.; Krzemień, - do 1985 r.; Kawęczyn, Wólka Ratajska, Rataj Ordynacki i Poduchowny – do 1985 r.; Andrzejów – do 1989 r. Obecnie cmentarz ten użytkują dwie janowskie parafie – św. Jana Chrzciciela i św. Jadwigi.

Tab. 1. Liczba zgonów w parafii janowskiej w okresie 1856-2004.

Rok	Zgony	Rok	Zgony	Rok	Zgony	Rok	Zgony	Rok	Zgony	Rok	Zgony	Rok	Zgony	Rok	Zgony
1856	499	1875	475	1894	680	1913	542	1932	304	1951	189	1970	166	1989	142
1857	381	1876	518	1895	693	1914	540	1933	262	1952	164	1971	162	1990	165
1858	366	1877	515	1896	466	1915	577	1934	252	1953	163	1972	158	1991	157
1859	321	1878	371	1897	412	1916	457	1935	256	1954	185	1973	154	1992	120
1860	333	1879	430	1898	425	1917	443	1936	241	1955	174	1974	151	1993	156
1861	536	1880	543	1899	470	1918	612	1937	300	1956	184	1975	181	1994	157
1862	373	1881	962	1900	606	1919	644	1938	247	1957	200	1976	180	1995	117
1863	363	1882	424	1901	481	1920	661	1939	316	1958	170	1977	171	1996	120
1864	336	1883	387	1902	449	1921	487	1940	277	1959	170	1978	164	1997	100
1865	370	1884	371	1903	497	1922	445	1941	332	1960	146	1979	172	1998	88
1866	508	1885	489	1904	636	1923	360	1942	455	1961	161	1980	167	1999	97
1867	384	1886	434	1905	609	1924	361	1943	473	1962	169	1981	154	2000	81
1868	405	1887	469	1906	500	1925	380	1944	440	1963	155	1982	160	2001	103
1869	579	1888	627	1907	519	1926	378	1945	275	1964	153	1983	163	2002	116
1870	355	1889	571	1908	460	1927	419	1946	224	1965	152	1984	170	2003	131
1871	440	1890	546	1909	470	1928	319	1947	197	1966	128	1985	159	2004	84
1872	716	1891	446	1910	553	1929	300	1948	160	1967	146	1986	145		
1873	722	1892	512	1911	688	1930	275	1949	188	1968	120	1987	149		
1874	376	1893	445	1912	502	1931	322	1950	200	1969	165	1988	157		

Lata 1996-2004 obejmują obie janowskie parafie, przy czym w r. 2001 w par. św. Jana Chrz. zanotowano 71, a w par. św. Jadwigi 32 zgony, w r. 2002 odpowiednio 87 i 29, r. 2003 – 92 i 39, r. 2004 – 56 i 28.

¹ W 1989 r. sformułowano następujące wnioski w zakresie ochrony konserwatorskiej: założenie dla 50 nagrobków kart ewidencyjnych zabytków ruchomych, opracowanie dla cmentarza pełnego studium historycznego, poddanie najstarszych nagrobków (ok. 50) zabiegom konserwatorskim.



Na cmentarzu znajduje się ponad 4 tys. grobów. Zdecydowana większość z nich (ponad 3 tys.) pochodzi z II połowy XX w. Z II połowy XIX w. i I połowy XX w. zachowało się ok. 700 mogił. Wśród grobów można wyróżnić mogiły ziemne, zwieńczone drewnianymi, cementowymi lub metalowymi krzyżami oraz cementowe, lastrykowe i marmurowe. Najstarsze nagrobki (do połowy XX w.) wykonane są z kamienia, czasami są zwieńczone metalowymi krzyżami. Sporadycznie zdarzają się również pomniki żeliwne (z II poł. XIX w.). Zachowało się także 17 płyt kamiennych. Począwszy od lat sześćdziesiątych XX w. zaczęły się pojawiać nagrobki lastrykowe, które obecnie dominują.

Kilkaset najstarszych nagrobków (108 z II poł. XIX w. i ok. 110 z I poł. XX) posiada wartości artystyczne. Są one wykonane w stylach: klasycystycznym, romantycznym, neogotyckim, eklektycznym, ludowym, i skupione są przy głównej alei oraz w zachodniej części cmentarza. Najstarsze zachowane nagrobki pochodzą z pierwszych lat istnienia cmentarza: z 1861 r. mogiła Agnieszki z Bielaków Fusiarskiej, mieszczanek janowskiej; z 1863 r. mogiła Józefa Odelskiego, burmistrza Janowa Lubelskiego, oraz z 1864 r. mogiła Hiacynta

Dąbrowskiego, budowniczego powiatu janowskiego.

Nagrobki zawierają podstawowe informacje o osobie zmarłego: imię, nazwisko, lata życia i datę śmierci, rzadziej datę urodzin. Jeśli chodzi o napisy, to dominują te o treści religijnej wyrażającej wiarę i ufność Bogu. W okresie do I wojny światowej najczęściej spotyka się inskrypcje: „*Pokój Jego (Ich) Duszy (-om)*”, „*Prosi o Westchnienie Do Boga*”, a także inne: „*Zasnął w Bogu*”, „*Prosi o Zdrowaś Maryja*”, „*Bądź Wola Twoja*”, „*Cześć Jego Pamięci*”, „*Spokój Jego Duszy*”, „*Wola Twoja Panie*”, „*Prosi o Modlitwę do Boga*”, „*Spokój Wieczny Jego Duszy*”, „*D.O.M.*”, „*Wieczny Pokój Jej (Jego) Duszy*”, „*Prosi o Westchnienie do Boga*”, „*Boże Zmiłuj się Nad Nim*”, „*Pokój Ich Cieniom*”, „*Wieczny Odpoczynek Racz Jej Dać Panie*”. Niektóre z nich występują również później. Współcześnie dominują napisy: „*Ave Maria*”, „*Cześć Jego (Jej) Pamięci*”, „*Wola Twoja Panie*”, „*W Bogu Nasza Ufność*”, „*Proszę o Zdrowaś Maryja*”, „*Jezu Ufam Tobie*”. Inskrypcje nagrobne często zawierają informację o tragicznej śmierci. Na grobach dzieci można przeczytać, że zmarły „*Powiększył Grono Aniołków*”. W mniejszości są napisy w stylu: „*Najukochańszym Rodzicom*”, „*Najukochańszej Matce Naszej*”, „*Kochanej Siostrze i*

Szwagrowi”, „Kochanemu Ojcu Dzieci”, „Kochany Syn Pozostawił Ojca i Rodzinę”, „Najdroższe Dzieci Najlepszej Matce”, „Dobremu, Drogiemu i Niezastąpionemu Pracownikowi Mistrz”, „Tu Oczekują Zmartwychwstania Najdroższe Nam Popioły”, „Żyłem Dla Innych Non Omnis Moriar”, „Pozostali Syn i Córka Błagają o Westchnienie Pobożne za Ich Dusze”, „Była Wzorem Kobiety i Matki”, „Pozostawiając w Żalu Głębokim Rodziców i Rodzeństwo”, „Wszystko co Najdroższe ta Mogiła Mieści”.

Epitafia dominują głównie na starszych nagrobkach. Jako przykładowe można podać następujące: „Ten Słaby Dowód Niepowetowanej Straty Składają na Pamiątkę Wdzięczne Dzieci Najlepszym Rodzicom”; „Żyli bo Chciałeś, Odeszli bo Kazaleś Zbaw Ich bo Możesz o Boże”; „Czas Znieruszył Rzymu Szczyty Czas Żelazo Twarde Kruszy ale Ciebie z Mojej Duszy Nikt i Nigdy Nie Wyruszy”; „Życie Jego Było Wierną Służbą Bogu i Ludziom Miłosierdzie Twoje Panie Nad Nim na Wieki”. Sporadycznie zdarzają się cytaty z Pisma Świętego, np. „Pójdźcie do Mnie Wszyscy Którzyście Spracowani i Obciążeni a Ja Wam Sprawię Odpocznienie”; „Miłosierni w Panu Umierają Obj 14.13”; „Żal Mi Cię Bracie Jonatha (II Reg. 1,26)”.

Czasami inskrypcje informują, kto ufundował pomnik: „Mąż Tę Pamiątkę Postawił”, „Dziadkowie”, „Wdzięczne Córki Tę Pamiątkę Kładą”, „Ukochanym Rodzicom na Pamiątkę Drogie Dla Nich Dzieci Wznoszą”, „Tę Tablicę Ofiarowała Siostrzenica”, „Wdzięczne Dzieci i Wnuki”.

Wybrane osoby pochowane na bialskim cmentarzu:

Wykaz uwzględnia osoby, w przypadku których informacje o ich zawodzie, pełnionych funkcjach itp. zawierały inskrypcje nagrobne.

Duchowni i zakonnice

2. ks. Stanisław Orzeł, kanonik Kolegiaty Zamojskiej, 1905-1994.
 6. ks. Jan Pawełekiewicz, zm. 1880 r., 60 l.,
 8. ks. Antoni Ryszka, przez 22 lata duszpasterz w parafii Janów Lubelski, 1875-1928.
 10. ks. [brak nazwiska], kapelan wojskowy, zamordowany przez Niemców w 1939 r.
 11. ks. Jan Dąbek, 1864-1893.
 40. ks. Edward Kiełb, proboszcz parafii Honiatycze, 1916-1973.
 41. ks. proboszcz Stefan Kędra, zm. 1955 r., 51 l.
 51. ks. dr Stanisław Kolski, kapłan diecezji terepolskiej, tułacz i wygnaniec, zm. 1961 r., 71 l.

67. ks. dr Marian Pawłowski, kapłan zgromadzenia księży misjonarzy, 43 lat w kapłaństwie, 1929-1997.

68. ks. Łukasz Zezuliński, proboszcz parafii Krężnica Jara, zginął od kul bandytów 23.12.1939 r., 53 l.

73. ks. prałat Roman Kwieciński, proboszcz janowski, zm. 1986.

74. ks. Czesław Dmochowski, wikariusz janowski, proboszcz w Godziszowie i Biłgoraju, zm. 1987 r.

75. ks. Ryszard Jakubiec, zm. 1982 r., 32 l.



Grób ks. Franciszka Trochonowicza.

85. ks. Franciszek Trochonowicz, mgr nauk społecznych, kanonik kapituły zamojskiej, proboszcz i dziekan janowski, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Oranienburgu i Dachau, 1906-1969.

86. ks. Jan Moskal, proboszcz parafii Bogoria, 1907-1963.

81. Siostry zakonne ze zgromadzenia ss. Służebniczek: s. Anastazja Katarzyna Bajwalska, zm. 1960, 85 l.; Celestyna Elżbieta Boduor, zm. 1977, 76 l.; Wissariona Olga Oleksyn, 1903-1983; Chionia Zofia Popowicz, 1905-1984; Kornelia Dominika Chomyszyn, 1916-1984; Waleria Olga Mrychin 1911-1985.

89. Grobowiec Sióstr Zakonnych: Leontyna Maria Dacków 1911-86; Doroteia Maria Makuch 1905-88; Eunykia Anna Podboraczyńska 1903-93; Tarczycja Julia Sokolik 1929-93; Daria Kornelia Kwiatkowska 1917-94; Anastazja Stefania Niedziółka

1913-95; Teofilakta Maria Osciuk 1920-97; Chryzanta Maria Kuśpiś 1924-2001.

Żołnierze i Policjanci

1. Michał Zarzeczny, przodownik Policji Państwowej, zm. 1930 r., 39 l.
3. Tomasz Król, posterunkowy Policji Państwowej, poległ w walce z bandytami, 1892-1922.
4. Pomnik „Polegli za Ojczyznę” 20 IX 1939 r., głaz „Katyń 1940 r. Ziemia z grobów katyńskich przywieziona przez parafian janowskich w 1989 r., 3.V.1990 r.”; mała tablica „Oficer polski poległ w walce o miasto Janów dnia 29.XII.1989 r.”; pomnik „Ppor. Józef Sitarz, ppor. Jan Szejbnis Polegli za Ojczyznę, 29 IX 1939 r.”.
13. Aleksander Sienicki, kapitan korpusu Musnińskiego, zginął w bitwie pod Krynkami, styczeń 1918 r., 24 l.
14. Stefan Graboś, uczestnik powstania warszawskiego, więzień Auschwitz i Leitmeritz, zm. 1944 r., 36 l. Ryszard Graboś, nauczyciel, 1933 – 1971.
16. Franciszek Rzymiski, uczestnik Powstania Styczniowego, 1840-1913.
28. Eugeniusz Dąbrowski, obywatel ziemski, oficer byłych wojsk polskich, zm. 1885 r., 72 l.
29. Ferdynand Serwatowski, kapitan artylerii wojsk rosyjskich, zm. 1885 r., 66 l.



Grób kpt. Leona Zwolińskiego

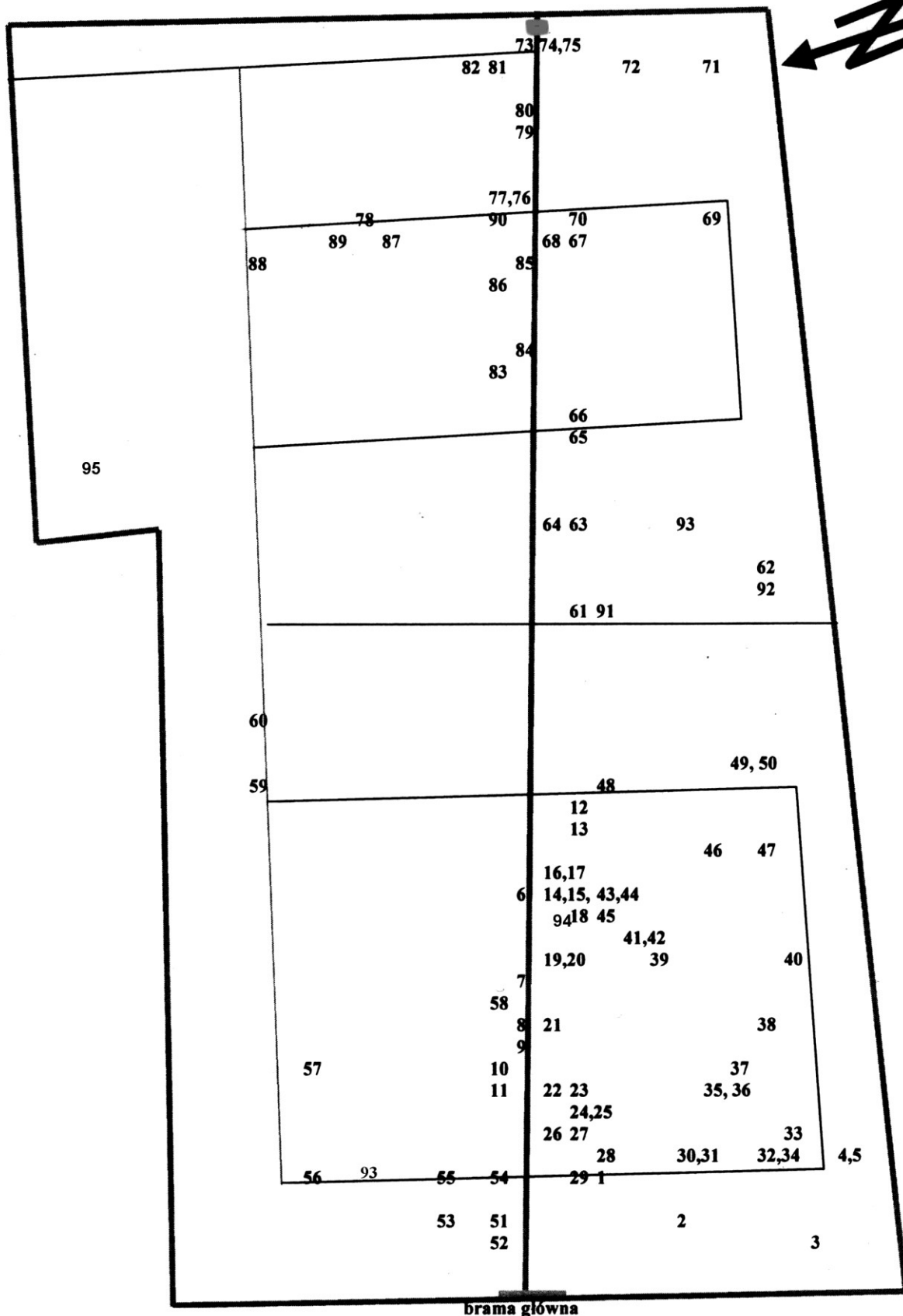
33. kpt. Leon Zwoliński, żołnierz Legionów Polskich, ZWZ-AK, komendant Policji Państwowej w Janowie Lubelskim, zm. 1966, 70 l.
34. Wacław Ołtarzewski, podporucznik, weteran powstania 1863 r., mecenas z Kijowa, zm. 1922 r., 80 l.
38. Edward Jezierski, posterunkowy Policji Państwowej, poległ w walce z bandytami, 1902-1927.

39. Franciszek Moszczyński, odznaczony złotym krzyżem zasługi, zm. 1964, 84 l.
47. Stanisław Kramarzewski, słuchacz Politechniki, kadet 4 p. Strzelców Polnych, poległ pod Godziszowem, 24.08.1914 r., 20 l.
52. Mogiła zbiorowa, Żołnierze polscy polegli za ojczyznę w 1939 r.
56. Jan Duda „Sokół”, żołnierz AK i WiN, komendant szpitala polowego obwodu janowsko-kraśnickiego 1942-44, represjonowany przez NKWD i UB - 1944-56, 1911-1990.
57. Leon Boliński, uczestnik wojen 1920 i 1939 r., 1900-1986.
59. Kwatera żołnierzy radzieckich poległych w 1944 r.
60. Tadeusz Tomasz Pobóg-Zdzieszyński żołnierz 5 Polskiej Dywizji Syberyjskiej, 1897-1956.
71. Stanisław Ścis, podoficer 8-go pułku Legionów w Lublinie, ur. 1914, poległ w walce o Zamość z Niemcami, we wrześniu 1939 r.
79. Żołnierze Armii Podziemnej
76. Żołnierze Armii Podziemnej: Władysław Białek, Władysław Czyż, Tadeusz Karkut, Antoni Miazga, Stefan Karkut, Józef Miazga, Edward Gęśla, Tadeusz Habuda, polegli w walce z okupantem w 1944 r.
93. kpt. Wincenty Sowa ps. Vis, dowódca oddziałów AK i NSZ zamordowany przez UB 20.11.1944 r., 30 l.

Urzednicy

7. Władysław Ludwik Czerniawski, referent biura powiatu, zm. 1891 r., 83 l.
9. Krzysztof Dziubiński, były urzędnik i emeryt, zm. 1877 r., 74 l.
12. Adam Sienicki, pracownik ordynacji zamojskiej, zm. 1915 r., 70 l.,
21. Leopold Gilczyński, referent powiatu janowskiego, 1863-1897.
22. Józef Tallot Kiełpsz [lub Tallat-Kiełtysz], leśniczy ordynacji zamojskiej, 1846-1923.
27. Wincenty y Realo [lub Reald] Janowicz, kasjer kasy powiatu, radca kolegialny, kawaler orderów, zm. 1899 r., 72 l.
31. Michałina Wolska, urzędniczka Sejmiku, zm. 1924 r., 25 l.
32. Stanisław Paczkowski, naczelnik poczty, zm. 1924 r., 54 l.
35. Władysław Niedzielski, długoletni pracownik NBP w Kraśniku, zm. 1962 r. 50 l.
43. Hiacynt Dąbrowski, budowniczy powiatu zamojskiego, zm. 1864 r. 68 l.
44. Józef Odelski, burmistrz Janowa, zm. 1863 r., 67 l.

Plan schematyczny cmentarza białskiego (orientacja numerów na mapce ma charakter przybliżony)



u l . B i a ł s k a

61. Leon Talarski, urzędnik państwowy, zm. 1930 r., 51 l.

63. Wincenty Gociewicz, emerytowany urzędnik państwowy, zm. 1932 r., 37 l.

83. Teofil Kurzawski, leśniczy Lasów Państwowych, zm. 1937 r., 53 l.

Prawnicy

20. Jan Nepomucen Czerniawski, sędzia sądu okręgowego, zm. 1923 r., 81 l.

25. Adolf Estreicher, doktor obojga praw, sędzia Trybunału, rejent przy Sądzie Pokoju w Janowie, zm. 1886 r., 66 l.

30. Waław Ryszko, notariusz, 1886-1974.

37. Jan Rybczyński, radca Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telekomunikacji w Lublinie, 1905-1960.

45. Walenty Machnikowski, sędzia prezydujący, zm. 1894 r., 73 l.

64. Kajetan Teofil Piasecki, obrońca sądowy, zm. 1931 r., 74 l.

70. Jan Sokal, adwokat, 1907-1969.

91. Wiesław Strużak, adwokat, 1922-2000.

Lekarze

19. Tomasz Szercha, powiatowy felczer, zm. 1916 r., 58 l.

23. Karol Julian Sosnowski, lekarz, zmarł ratując więźniów od zarazy, zm. 1881 r., 34 l.

24. Franciszek Stodulski, doktor medycyny, zm. 1921 r., 30 l.

46. Roman Skrzat, lekarz medycyny, 1930-1986.

54. Stanisław Dobrowolski, lekarz medycyny, zm. 1979 r., 42 l.

66. Stanisław Czeszejko-Sochacki, szlachcic herbowy, długoletni lekarz dentysta Ubezpieczalni Społecznej, zm. 1935 r., 71 l.

78. Antoni Olaś, lekarz weterynarii, 1920-1992.

77. Seweryna Jabłońska, długoletnia zasłużona pielęgniarka, zm. 1985 r., 90 l.

Nauczyciele

15. Ryszard Graboś, nauczyciel, przyjaciel dzieci i młodzieży, zm. 1971 r., 38 l.

48. Zygmunt Żuber, nauczyciel i wychowawca, harcmistrz, kapitan rezerwy, 1929-1994.

49. Jadwiga z Golińskich Skakujowa, nauczycielka, zm. 1972, 66 l.

50. Antoni Skakuj, nauczyciel, 1979 r., 70 l.

36. Aleksander Dąbrowski, nauczyciel, zm. 1960 r., 56 l.

42. Adolf Burkowski, nauczyciel, zamordowany w Auschwitz, 43 l.

87. Lucjan Kochanowski, nauczyciel, zmarł na wygnaniu, zm. 1942 r., 70 l.

93. Andrzej Cygan, „Sercom serce oddał”, polonista liceum w Janowie, zm. 1978 r.

94. Helena Romaniuk, nauczycielka LO, zm. 1984, 72 l.

88. Czesław Gromek, nauczyciel muzyki i organista, zm. 2001 r., 69 l.

62. Wincenty Łukaszewicz, artysta malarz, profesor gimnazjum, zm. 1931 r., 70 l.

82. Jan Kotowicz, profesor, 1885-1978.

92. Marianna Byra, nauczycielka, zm. 1988 r., 45 l.

72. Antoni Skrzat, nauczyciel, 1897-1952.

Pozostali

5. Mogiła mieszkańców wsi Pikule zamordowanych przez Niemców 3.10.1942 r. za pomoc partyzantom, 52 osoby.

17. Jan Krysteli, kantor bractwa różańcowego, zm. 1896 r., 55 l.

18. Stanisław Ryszler, ur. 1893 r., zm. w Auschwitz.

26. Ignacy Wołk Lewandwicz, obywatel ziemski z Białorusi, zm. 1901 r.

53. Wawrzyniec Góra, „Pielgrzym, pielgrzymował dwa razy do Rzymu”, zm. 1881 r., 68 l.

55. Adam Pianowski, mistrz młynarstwa, 1904-1986.

58. Agnieszka z Bielaków Fusiarska, zm. 1861 r., 52 l., mieszcanka janowska, najstarszy zachowany nagrobek.

65. Jan Herfurt, przemysłowiec, obywatel miasta Janowa, zm. 1932 r., 79 l.

69. Roman Pawlos, ramarz, zmarł na posterunku pracy w 1941 r. przy konserwacji drogi Janów-Nisko.

80. Marian Jakubiński, inżynier chemik, 1887-1949.

84. Klementyna Stanisława z Loeffarów Sotowska, żona rejenta, członkini Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, 1876-1937.

90. Józef Blacha, długoletni pracownik zakładu energetycznego, zm. 1977 r., 74 l.

95. Zbigniew Siedlaczek, pedagog i wiceburmistrz Janowa, zm. 2000, 66 l. □

Literatura i źródła:

Karta cmentarza w Janowie Lubelskim, 1989 r., oprac. T. Twardowski, Cz. Kielboń, Państwowa Służba Ochrony Zabytków w Lublinie.

Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, Rep. 60 VI, sygn. 1.

Akta stanu cywilnego 1901-1945, Urząd Stanu Cywilnego w Janowie Lubelskim.

Z. Baranowski, Rys historyczny janowskich cmentarzy, Janowskie Korzenie 2004, nr 3, s. 75-78.

M. Florek (oprc.), Zabytkowe cmentarze i mogiły w Polsce. Województwo tarnobrzeskie, Warszawa 1995, s. 69.

M. Zahajkiewicz (oprac.), Diecezja Lubelska 1985, Lublin 1985, s. 190, 191, 193, 197.

Zdjęcia: Marek Woszczyński

Zenon Baranowski

Pochodzenie nazw miejscowości w powiecie janowskim

Etymologia, czyli pochodzenie nazw miejscowości, od dawna zajmuje nie tylko językoznawców, ale przede wszystkim mieszkańców tych miejscowości. Wychodząc naprzeciw temu zainteresowaniu, chciałbym poniżej przedstawić pochodzenie nazw ponad stu miejscowości i ich części występujących w powiecie janowskim. Przytoczę tutaj etymologię opracowaną przez językoznawców, pominię zaś tzw. etymologię ludową – nienaukowe wyjaśnienia nazw wsi funkcjonujące wśród mieszkańców, powstałe na zasadzie skojarzeń niezrozumiałych nazw z innymi wyrazami. Np. nazwa Kocudza według tej „etymologii” ma wywodzić się od dwóch słów – tatarskiego „ko” – oznaczającego wieś oraz polskiego „cudzy”, a więc Kocudza oznacza cudzą wieś. Od słowa „godzić” ma się wywodzić nazwa Godziszów, a Branew od imienia Bronisław. Pominę w tym artykule również historyczne formy nazw miejscowości. Zainteresowanych odsyłam do mojej książki pt. „Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego”, gdzie zostały one przedstawione wraz z ich formami obocznymi.

Nazwy miejscowe, czyli nazwy zamieszkałych obiektów takich jak wsie i miasta, pochodzą od: wyrazów pospolitych (np. Krzemień), nazw osobowych (np. Felinów) oraz od innych nazw geograficznych (np. Potok Wielki). Część z tych nazw jest identyczna z nazwami pospolitymi (np. zamek – Zamek), nazwami osobowymi lub geograficznymi. Jednak większość nazw miejscowych powstała od tych trzech kategorii nazw za pomocą różnych przedrostków i przyrostków nazwotwórczych (np. Chrzanów od chrzan – wyraz pospolity, z przyrostkiem –ów) lub też poprzez utworzenie pochodnych wyrazów od wyrazu podstawowego przy wykorzystaniu jego odmiany (np. liczby mnogiej: Momoty, Flisy). Nazwy miejscowe mogą mieć postać wyrazów złożonych (np. Wólka Ratajska), zrostów i zestawień.

Klasyfikacja pochodzenia nazw miejscowych wyróżnia następujące ich typy: topograficzne, kulturowe, dzierżawcze, patronimiczne, rodowe, służebne, etniczne i relacyjne. Nazwy topograficzne pochodzą od wyrazów opisujących naturalne właściwości miejsca, gdzie powstała osada, m.in. jego ukształtowanie (np. Wierzchowiska), rodzaj gleby, położenie w odniesieniu do rzek (np. Ujście, Biała, Potok), roślinność (Malinie, Dąbie,

Dąbrowica) lub zwierzęta (Pasieka). Z działalnością człowieka, tworzącego różne formy kultury, związane są nazwy kulturowe przedstawiające formę uzyskiwania ziemi pod uprawę (np. Popielarnia), obronność (np. Słupie), budownictwo i osadnictwo, wytwory ludzkie (np. Zamek). Do tej kategorii należy też zaliczyć nazwy z członem „Wola”, oznaczającym w średniowieczu czasowe zwolnienie nowo lokowanych osad z opłat, np. Wola Studziańska. Nazwy dzierżawcze to te, które zawierają imię lub przezwisko (nazwisko) pierwszego właściciela (jego krewnych) lub założyciela miejscowości. Powstawały one poprzez dodanie przyrostków przymiotnikowych (dzierżawczych), np. Godziszów, Batorz, Stojeszyn. Nazwy patronimiczne przechodziły z nazwy grupy osób oznaczającej potomków osoby, której imię lub nazwisko występowało w tej nazwie, na miejsce ich zamieszkania (np. Zdziłowice). Nazwy rodowe powstawały wskutek przeniesienia na miejscowość określenia zamieszkującej ją grupy rodzinnej. Są one częste w Lasach Janowskich, np. Flisy, Momoty, Kiszki, Pikule. Od średniowiecznej organizacji gospodarczej wywodzą się nazwy służebne i zawodowe. Nazwy etniczne odzwierciedlały pochodzenie mieszkańców z określonej okolicy, miejscowości czy kraju. Natomiast nazwy relacyjne pochodzą od istniejących już nazw geograficznych np. rzek, miast.

Etymologia nazw miejscowości:

Użyte skróty:

- gw. - gwarowo
- im. - imię
- n. dzierz. – nazwa dzierżawcza
- n. kult. – nazwa kulturowa
- n. os. – nazwa osobowa (imię, nazwisko, przezwisko)
- n. patr. – nazwa patronimiczna
- n. rod. – nazwa rodowa
- n. top. – nazwa topograficzna
- por. - porównaj
- w. psp – wyraz pospolity

Aleksandrówka – n. dzierz., od im. Aleksander, zapewne na cześć ówczesnego ordynata zamojskiego Aleksandra Augusta Zamojskiego (1792-1800);



Okolice Aleksandrówki – Plebaniec. Fot. St. Siembida.

Andrzejów – n. dzierz., od im. Andrzej;
Antolin – n. dzierz., od im. Antoni lub Anatol;
Batorz – n. dzierz., od n. os. Botor lub Botur, ta od prasłowiańskiego wyrazu botati – stukać lub boteti – pęcznieć, gnić; w nazwie nastąpiła zamiana „o” na „a”;
Biała – n. top., od nazwy rzeki Biała (Białka);
Bilsko – n. top., od w. posp. biel/bil – bagno, mokradło; gw. mokra, podmokła łąka, polana w lesie, niski bagnisty las;
Błazek – n. dzierz., od im. Błazej (Błazek);
Borownica – n. top., od nazwy strumyka, ta od w. posp. borowy/bór;
Branew – n. top., od nazwy rzeki Branew, ta od prasłowiańskiego słowa brna – mokradło, bagno;
Branewka – n. top., por. wyżej, zdrobnienie od nazwy wsi Branew;
Brzeziny – n. top., od w. posp. brzezina – lasek brzozowy; człony odróżniające: Potockie, Stojeszyńskie związane z przynależnością własnościową;
Chrzanów – n. dzierz. lub top., od n. os. Chrzan, Chrzan lub od w. posp. chrzan – rodzaj rośliny;
Ciechocin – n. dzierz., od n. os. Ciechota;
Dąbie – n. top., od w. posp. dąbek – mały dąb; też od w. posp. dębie – dęby, miejsce porośnięte dębami;
Dąbrowica – n. top., od w. posp. dąbrowa – las liściasty z przewagą dębów; pole, na którym rosła kiedyś dębina;
Dąbrówka – n. top., od w. posp. dąbrówka – zarośla dębowe;
Dzwola – n. kult., od w. posp. wola – w średniowieczu czasowe zwolnienie od uiszczania danin;
Felinów – n. dzierz., od im. Fela (Feliksa lub Felicja);
Flisy – n. rod., od nazwiska Flis;
Godziszów – n. dzierz., od n. os. Godziesz, Godzisz (Godziszław);



Godziszów. Fot. internet.

Gwizdów – n. top., od w. posp. gwizdać, gwizdów, wygwizdów; żartobliwie - osiedle oddalone od innych, gdzie tylko wiatr gwizdże;
Janów Lubelski – n. pamiątkowo-dzierżawcza, od im. Jan, na cześć ówczesnego ordynata Jana Sobiepana Zamojskiego, człon odróżniający „lubelski” – położony w województwie lubelskim;
Kalenne – n. top., od w. posp. kaleń – kałuża, rzadkie błoto lub od kaliny/kaliny;
Kapronie – n. rod., od nazwiska Kapronie, to od im. Cyprian (na Kresach Wsch. Kuprian, Kupryjan) lub od w. posp. kaprawiec – człowiek chory na oczy, gw. osoba mająca duże, grube powieki i krzaczaste brwi;
Kawęczyn – n. dzierz., od n. os. Kawięka, ta od staropolskiego w. posp. kawęczeć – przewlekle chorować, stękać, narzekać, znosić biedę;
Kawęczyn Nowa Osada – n. kult. – dzierz., por. wyżej, odróżniający od w. posp. „nowy” i „osada”;
Kiszki – n. rod., od n. os. Kiszka, ta od w. posp. kiszka;
Kocudza – n. dzierz., od n. os. Kocud, ta od w. posp. gw. kocudło – o kimś rozczochranym, brzydkim; K. Górna - człon odróżniający Górny – z racji położenia;
Konstantów – n. dzierz., od n. os. Konstanty;
Kopce – n. kult., od w. posp. kopiec;
Krzemień – n. top., od w. posp. krzemień – gatunek skały osadowej, twardy kamień;
Lute – n. top., od w. posp. luty – zimny, srogi;
Łada – n. top., od nazwy rzeki, ta od staropolskiego słowa łady – ładny, kochany, ulubiony;
Łązek – n. top., od w. posp. łązek/łąg – niskie miejsce nad rzeką zwykle zarośnięte wikliną i zalwane wodą na wiosnę, pastwisko nad rzeką; człony odróżniające Ordynacki - leżący w granicach ordynacji zamojskiej i Garncarski – zamieszkanymi przez garncarzy;
Majdan – n. top., od w. posp. majdan – osada robotników leśnych, miejsce wykarczowane w lesie, zakład produkujący potaż lub saletrę;

Malinie – n. top., od w. posp. malina, porównaj gw. malinowiec – gąszcz malin;

Maliniec – n. top., od w. posp. malinie – zarośla malinowe;

Michałówka – n. dzierz., od im. Michała Malholmme`a, właściciela dóbr Lute, z których wydzielono folwark Michałówka;

Moczydła – n. top., od w. posp. moczydło – stawek, kałuża albo dół z wodą do moczenia lnu i konopi; człon odróżniający Nowe – powstały później od Moczydeł Starych;

Modliborzyce – n. patr., od n. os. Modlibog;

Momoty – n. rod., od n. os. Momot, ta od w. posp. momot – jąkała, niemowa, niedołęga; człon odróżniający – Dolne i Górne, z uwagi na położenie;

Osinki – n. top., od w. posp. osika – rodzaj drzewa, w formie osinka/osina, też lasek osinowy;

Osówek – n. top., od w. posp. osowy/osa (drzewo) lub od osa – owad;

Otroc – n. kult., od w. posp. otrok – młodzieniec, parobek, sługa;

Pasieka – n. kult., od w. posp. pasieka;

Pikule – n. rod., od n. os. Pikula, ta od w. posp. pikać, piknąć – pisnąć, zapiszczyć;

Piłatka – n. rod., od n. os. Piłat;

Popielarnia – n. kult., od w. posp. popielarz – człowiek zajmujący się wypalaniem, zbieraniem lub sprzedawaniem popiołu;

Potoczek – n. top., zdrobnienie od nazwy miejscowości Potok (Wielki);

Potok – n. top., od w. posp. potok – strumień, mała rzeczka; człon odróżniający – Wielki, oznaczał największą wieś w pasie osadniczym Stanianki; Stany – n. rod., od n. os. Stan (Stanisław);

Radwanówka – n. dzierz., od n. os. Radwan;

Rataj – n. dzierz., zapewne od n. os. Rataj, ta od n. w. posp. rataj – oracz; człon odróżniający: Ordynacki – należący do ordynacji zamojskiej, Poduchowny – dawna własność dominikanów janowskich; .

Ruda – n. kult. lub top., od w. posp. ruda – zakład wytwarzający rudę żelaza lub od w. posp. ruda – mialki torf, bagnisko;

Samary – n. pamiątkowa, pierwszy osadnik przebywał wcześniej w Samarze (Rosja);

Słupie – n. kult., od w. posp. słup – znak graniczny, drogowy, możliwa też wieża;

Stawce – n. kult., od w. posp. stawiec – mały staw lub nazwa etnograficzna oznaczająca ludzi mieszkających nad stawem;

Stawki – n. kult., od w. posp. stawek, zdrobnienie od staw;

Stojeszyn – n. dzierz., od n. os. Stojsha lub Stojsha (od typu Stoisław, Stoigniew);

Szewce – n. rod., od n. os. Szewc;

Szklarnia – n. kult., od w. posp. szklarnia – huta szkła;

Świnki – n. rod., od n. os. Świnka;

Ujście – n. top., od w. posp. ujście (np. rzeki) – w tym przypadku rzeka Rakowa wpada do Bukowej;

Węglinek – n. top., od w. posp. węglisko – skład węgla drzewnego;

Węgliska – n. top., por. wyżej;

Wierzchowiska – n. top., od w. posp. wierzchowski – górny bieg rzeki;

Władysławów – n. dzierz., od n. os. Władysław (lub Władysława);

Wola Potocka – człon wola w średniowieczu czasowe zwolnienie od uiszczania danin; n. top., od w. posp. potok – strumień;

Wola Studziańska – por. wyżej; n. top., od w. posp. studzionka – źródło lub n. kult., od w. posp. studzianka – zdrobniale studnia;

Wolica – n. kult., od w. posp. wola – por. wyżej;

Wólka Batorska – zdrobnienie od wola, por. wyżej;

Wólka Ratajska – zdrobnienie od wola, por. wyżej;

Zamek – n. kult., od w. posp. zamek – tu rezydencja w drewnianym zameczku;



Zdziłowice, chata rozebrana pod koniec ub. w.

Zarajec – pochodzenie nazwy niejasne;

Zdziłowice – n. patr., niezbyt pewna podstawa osobowa nazwy: a) od n. os. Żdył albo Zżył, por. staropolskie żdyć, zżyć – zużyć lub b) od n. Żyła;

Zdzisławice – n. dzierz., od n. os. Zdzisław;

Zofianka – n. dzierz., od n. os. Zofia; człon odróżniający: Dolna i Górna związane z położeniem.

Kolonie: Chrzanów Kolonia, Branewka Kolonia, Potok Stany Kolonia I, II, III, Potok Wielki Kolonia, Stojeszyn Kolonia, Wolica Kolonia, Wola Studziańska Kolonia, Stawce Kolonia, Batorz Kolonia – od w. posp. kolonia – nowa część wsi powstała na gruntach dotychczasowej.

Nazwy części wsi (wybrane):

Bania – n. top. lub n. kult., od w. posp. bania – kopalnia, dół, kawałek okrągłego pola ze wzniesieniem w środku;

Bąki – n. rod., od n. os. Bąk;

Bąkowiec – od n. os. Bąk;

Bielaki – n. rod., od n. os. Bielak;

Borek – n. top., od w. posp. bór, zdrobniale borek;

Cegielnia – n. kult., od w. posp. cegielnia;

Celinki – n. top., od w. posp. celinka – ugór;

Dąbrowa – n. top., od w. posp. dąbrowa – las dębowy, pole na którym kiedyś rosły dęby;

Dychy – n. rod., od n. os. Dycha;

Gierłachy – n. rod., od nazwiska Gierlach;

Grabczycha – n. dzierż. od n. os. Grabiec lub n. top., od w. posp. grab – gatunek drzewa;

Grójec – n. kult., od w. posp. grodziec – zamek, gród, por. w. posp. ogrójec – ogrodziec;

Janówek – n. dzierż., od n. os. Jan;

Jonaki – n. rod., od n. os. Jonak;

Krasonie – n. rod., od nazwiska Krasoń, to od ap. krasa;

Lute Doły – n. top., od w. posp. luty – zimny; doły – człon określający położenie;

Łukawica – n. top., od w. posp. łuk – przenośnie skręt, krzywizna, wygięcie;

Morgi – n. kult., od w. posp. morga – miara powierzchni;

Pieńki – n. kult., od w. posp. pień, zdrobniale pieńki;

Rakowa – n. top., od nazwy rzeki Rakowa, ta od w. posp. rak;

Sachalin – n. kult., przenośnie oznaczała zapewne osadę położoną na odludziu, odległą od wsi;

Sapy – n. top., od w. posp. sap albo sapa – grunt błotnisty, mokradła;

Świdry – n. rod., od n. os. Świdr albo Świder;

Zaolszynie – n. top., od w. posp. olszyna – las, gaj olszowy. □

Literatura:

Nazwy miejscowe Polski. Historia, Pochodzenie, Zmiany, pod red. K. Rymuta, t. I-V (A-K), Kraków 1996-2003.

Cz. Kosyl, Nazwy miejscowe na terenie dawnego województwa lubelskiego, cz. II: Słownik etymologiczny nazw miejscowych, Lublin 1974 (mps w Bibliotece UMCS Lublin, zbiory specjalne).

M. Malec, Słownik etymologiczny nazw geograficznych Polski, Warszawa 2003.

S. Rospond, Słownik etymologiczny miast i gmin PRL, Wrocław- Warszawa- Kraków 1984.

Z. Baranowski, Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin-Stalowa Wola 2001.

Polskie nazwy własne. Encyklopedia, pod red. E. Rzetelskiej-Feleszko, Warszawa-Kraków 1998.

K. Rymut, Nazwy miast Polski, Wrocław 1987.

S. Warchoń, Nazwy miast Lubelszczyzny, Lublin 1964.



Okolice Krzemienia. Fot. archiwum.

Krystyna Korczak

Mała Ojczyzna

Czy słyszysz szum drzew
i plusk wody w stokach,
ptaków piękny śpiew
wysoko w obłokach?

Czy widzisz na polach
zboża falujące,
na zielonych łąkach
krople rosy lśniącej?

Jeżeli tak - to wiesz,
że Ziemia Janowska
to Mała Ojczyzna.

Tutaj twój dom rodzinny,
tutaj Ojcowizna,

tutaj groby przodków,
tutaj mówią wieki
i stara świątynia
i las niedaleki.

Tu upływa życie
i przemija czas.

Ci co stąd odeszli
powracają w snach.

Bo czy można żyć
bez własnych korzeni,
czy można zapomnieć,
rodzinnej ziemi?

Aneta Berezowska - Kowal

Apteki i aptekarze w Janowskim

Apteka społeczna w Janowie Lubelskim

Historia najstarszej w Janowie Lubelskim apteki u swych podstaw owiana jest mgłą tajemnicy. Apteka w miejscu swego powstania dziś już nie istnieje, a to, co zostało po niej i po ludziach, którzy tam pracowali, to już tylko nieliczne wspomnienia kilku starszych farmaceutów. Pamięć ludzka jest jednak zawodna, a czas, nawet najbardziej doniosłe wydarzenia, zaciera i zniekształca. To jednak, co udało mi się zgromadzić, postaram się ująć najlepiej jak umiem.

Rys historyczny – losy apteki

Najstarsze dokumenty, jakie odnalazłam, dotyczące pierwszej apteki w Janowie Lubelskim, to dokumenty Rządu Gubernialnego Lubelskiego z 1883 roku². Wynika z nich, że nowo powstająca apteka w Zaklikowie ma w sąsiedztwie (20 wiorst) aptekę w Janowie Lubelskim. Nie byłam w stanie nic więcej odnaleźć na temat momentu założenia i początków istnienia tej apteki.

Dopiero rok 1933 przyniósł pożądany efekt w moich poszukiwaniach.³ Odnalazłam bowiem koncesję prowizora farmacji Kazimierza Dąbrowskiego na utrzymanie i prowadzenie apteki publicznej w Janowie Lubelskim. Apteka została nabyta od mgr farm. Franciszka Bronisława Czerechowskiego dnia 18 V 1933 r. Od tego momentu przez następny rok właścicielem i kierownikiem apteki był Kazimierz Dąbrowski.

14 VI 1934 r. właścicielem i kierownikiem apteki został prowizor farmacji Piotr Słomski. Taki stan rzeczy trwał 3 lata.

30 IX 1937 r. właścicielem i kierownikiem apteki został mgr farm. Antoni Wirkowiecki. Apteka mieściła się pod adresem ul. Zamoyskiego 50 Janów Lubelski. W aptecce oprócz kierownika praco-

wali⁴: technik farmacji Maria Zezulińska, księgową Alina Morełowska oraz sprzątaczką.

KONCESJA.

Na mocy art. 41 i 48 ustawy dla farmaceutów i aptek z 1844 roku (Dz. Praw z 1844 r. tom 35) udziela provizorowi farmacji Piotrowi Słomskiemu koncesję na utrzymywanie i prowadzenie apteki publicznej w Janowie Lubelskim nabytej na podstawie art. 38 wyżej wymienionej ustawy z wolnej ręki od provizora farmacji Kazimierza Dąbrowskiego na mocy aktu rejentalnego, sporządzonego u Notarjusza Kawala He H. Gajca w Warszawie dnia 14 czerwca 1934 roku (repertorium № 1835)

WOJEWODA

28 VI 1934
Kazimierz Dąbrowski
Piotr Słomski
4 III 1937

Koncesja wydana Piotrowi Słomskiemu na prowadzenie i utrzymanie apteki publicznej w Janowie Lubelskim; zbiory AP w Lublinie.

² RGL, L II 1883: 25 str. 5 – 6, L II 1883: 25 str. 17 – 18, L II 1883: 25 str. 1 – 1v, L II 1883: 25 str. 22 – 25; zbiory AP w Lublinie.

³ E. Niebielski pisze w *Dzieje Lubelszczyzny*, t. VII, str. 51, że naczelnikiem spiskowców janowskich (chodzi o Powstanie Styczniowe) był aptekarz z Janowa Lubelskiego Albert Kamiński. A więc prawdopodobnie w 1863 r. istniała w Janowie apteka. Nadto *Księga Adresowa Polski 1929* podaje, że w 1929 roku w Janowie aptekę (przy ul. Zamoyskiej) prowadził Stanisław Strużyński, zaś skład apteczny (przy ul. Białskiej) M. Bochyński. Tenże S. Strużyński był także dostawcą leków dla janowskiego więzienia – zob. U. Habza „Więzienie w Janowie...” – przyp. J. Ł.

⁴ Protokół z inspekcji przeprowadzonej dnia 16 września 1952 r. przez Inspektora Farmaceutycznego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie mgr Jana Gozdeckiego; PWRN w Lublinie Wyd. Zdrowia i Opieki Sp., sygn. 612, s. 11; zbiory AP w Lublinie.

Karta rejestracyjna apteki

3

Miejscowość	Janów- lubelski	
Starostwo	Krasnik	
Województwo	lubelskie	
Koncesja wydana przez kogo i kiedy?	Województwo lubelski 10 lutego 1938r.	
Właściciel oraz ewentualny dzierżawca	Nazwisko, imię i tytuł naukowy	Data objęcia apteki
	Kowczonajuk	Wirkowiecki Antoni Magister Farmacji

Karta rejestracyjna apteki mgr farm. Antoniego Wirkowieckiego; zbiory AP w Lublinie

kiego. Sam pan magister nie zgodził się na leczenie kliniczne ze względu na brak obsady w aptece.

W odpowiedzi na powyższe pismo Wydział Zdrowia Prezydium Wojewódz-

W 1956 r. lokal apteki wyglądał następująco⁵:

- izba ekspedycyjno - recepturowa - wielkość wystarczająca, pomieszczenie suche i dobrze oświetlone,
- pokój przedzielony szafami, w którym znajdują się: materialnia, pokój administracyjny, laboratorium i dyżurka,
- zmywalnia, która jest w zasadzie prywatną kuchnią i przechodzi się do niej przez mieszkanie prywatne (pokój), piwnica, magazyn na pierwszym piętrze - wejście z apteki oraz od ulicy.

1 III 1957 r. pracę w aptece rozpoczęła mgr farm. Regina Kuśnierza⁶, od października tegoż roku p. mgr Krystyna Nowakowska.

Dnia 3 II 1959 r. P.P.R.N. Wydział Zdrowia w Janowie Lubelskim⁷ zwrócił się z prośbą do Wojewódzkiego Inspektora Farmacji mgr farm. Aliny Wawrzosek o pomoc w uzyskaniu zastępstwa w aptece w Janowie Lubelskim. Motywował to ciężką chorobą kierownika apteki - mgr farm. Wirkowiec-

kiej Rady Narodowej w Lublinie 17 II 1959 r. wyjaśnia⁸, że Lubelski Zarząd Aptek jest w stanie dać zastępstwo do apteki w Janowie Lubelskim pod warunkiem, że magister zastępujący będzie miał zapewnione mieszkanie przy aptece, co jednoznacznie wiąże się z koniecznością przydzielenia magistrowi Wirkowieckiemu innego mieszkania. W obecnych warunkach (mieszkanie połączone z apteką) Lubelski Zarząd Aptek nie ma możliwości znalezienia zastępcy, który podjąłby się przejąć aptekę remanentem i przyjąć pełną odpowiedzialność materialną.

Inspekcja⁹ przeprowadzona 19 VI 1959 r. przez Inspektorów Farmaceutycznych ujawniła, że w aptece zatrudniony jest jeden farmaceuta - mgr farm. Wirkowiecki na stanowisku kierownika apteki, w podeszłym wieku, schorowany i nie mogący dać sobie rady z nawałem pracy. W związku z tym wydaje się konieczna zmiana na stanowisku kierownika apteki.

⁵ Protokół z inspekcji przeprowadzonej dnia 29.02.1956 r. przez Inspektora Nadzoru farmaceutycznego mgr Alinę Wawrzosek; PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 14 - 15v; zbiory AP w Lublinie.

⁶ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 23; zbiory AP w Lublinie.

⁷ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 25; zbiory AP w Lublinie.

⁸ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 27; zbiory AP w Lublinie.

⁹ Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie Wydział Zdrowia w piśmie do Lubelskiego Zarządu Aptek z dnia 31 lipca 1959 r.; PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 33; zbiory AP w Lublinie.

11 XI 1960 r. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej PWRN w Lublinie wyraził zgodę¹⁰ na zatrudnienie na stanowisku kierownika apteki mgr farm. Wacława Krala.

Od 3 II 1961 r. w aptece wprowadzone są dyżury nocne¹¹.

10 II 1962 r. w aptece została zatrudniona mgr farm. Cecylia Beba¹².

Od 1 IV 1962 r. do 30 IV 1962 r. Lubelski Zarząd Aptek w Lublinie zaangażował do pracy na 4 godz. dziennie mgr farm. Stanisławę Sowa¹³. Natomiast techn. farm. Bernardeta Książek pracę w aptece rozpoczęła 10 VII 1962 r. Od 1 X 1962 r. apteka w Janowie Lubelskim pracuje jako apteka dwuzmianowa, tzn. od godz. 8⁰⁰ do 20⁰⁰ bez przerwy obiadowej.

Mgr farm. Kral był kierownikiem apteki tylko przez rok, po nim funkcję tę objął mgr farm. Jerzy Wójcicki. Skład personelu z tego okresu przedstawia się następująco:

- mgr farm. Maria Słomka,
- mgr farm. Alicja Tomczyk,
- mgr farm. Danuta Wicińska,
- mgr farm. Stanisława Szymaniak,
- techn. farm. Maria Zezulińska,
- pomoc apteczna Maria Orzeł.

Od 1983 r. do 1990 r. kierownikiem apteki była mgr Jadwiga Drzazga. Skład personelu z tego okresu przedstawia się następująco:

- zastępca kierownika mgr farm. Jadwiga Mędykowska,
- mgr farm. Alicja Tomczyk,
- mgr farm. Krystyna Nowakowska,
- mgr farm. Danuta Wicińska,
- mgr farm. Krystyna Pikula,
- techn. farm. Ewa Drzazga,
- referent finansowy Julia Bakun,
- faszowaczka Maria Łukasik,
- pomoc apteczna Barbara Kuźnicka i Barbara Fiut.

Od upaństwowienia apteki do 1975 r. zaopatrzenie w leki zabezpieczał Cefarm - Lublin. Od listopada 1975 r. - PZF „Cefarm” Kielce. Dostawy leków przeprowadzane były raz w miesiącu, a dodatkowo na zamówienie „cito”. W latach osiemdziesiątych zapotrzebowanie na leki realizowane

było tylko w 50%¹⁴, w związku z czym po dostawie asortymentu apteczny ustawiały się pod apteką olbrzymie kolejki. Brakowało wszystkiego, łącznie ze środkami sanitarnymi. Sytuacja taka miała miejsce do 1990 r., kiedy to umożliwiono prywatyzację aptek.

1 X 1991 r. właścicielem i kierownikiem apteki została mgr farm. Alicja Tomczyk i pełni tę funkcję do chwili obecnej.



Dyplom ukończenia studiów na Oddziale Farmaceutycznym Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie przez magistra farmacji Antoniego Wirkowieckiego (zmienił nazwisko); zbiory AP w Lublinie.

¹⁰ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 43; zbiory AP w Lublinie.

¹¹ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 45; zbiory AP w Lublinie.

¹² PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 73; zbiory AP w Lublinie.

¹³ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 76; zbiory AP w Lublinie.

¹⁴ Wspomnienia pani mgr farm. Jadwigi Drzazgi.

Pracownicy apteki

Prowizor farmacji Piotr Słomski urodził się w 1884 r. Ukończył cztery klasy gimnazjum. Praktykę uczniowską odbył w Kielcach, a po niej w 1912 r. uzyskał stopień pomocnika aptekarskiego. Miało to miejsce w Kijowie. Kursy prowizorskie odbył w latach 1926 - 1928. Po ich ukończeniu zarządzał apteką Jadwigi Słomskiej w Ciechanowcu, powiat bielski. Od 14 VI 1934 r. został właścicielem i kierownikiem apteki i składu aptecznego w Janowie Lubelskim.

Mgr farm. Antoni Wirkowiecki urodził się 13 I 1898 r. w Izbicy pow. Krasnystaw. Studia farmaceutyczne ukończył na Oddziale Farmaceutycznym - Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Dnia 25 VI 1926 r. otrzymał dyplom ukończenia studiów i tytuł magistra farmacji. 30 XI 1937 r. został właścicielem i kierownikiem apteki publicznej w Janowie Lubelskim. Mgr farm. Wirkowiecki w czasie wojny czynnie wspomagał partyzantkę zaopatrując ją przez cały czas (bezpłatnie) w leki i opatrunki. Posiadał on ogromną wiedzę fachową i ciągle ją doskonalił. Był kawalerem i mieszkał na terenie swojej apteki. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, cieszył się ogólnym szacunkiem wśród społeczeństwa Janowa Lubelskiego i okolic. Cechowało go opanowanie, spokój, dobroduszość i życzliwość dla ludzi.

..... P o ś w i a d c z e n i e

Dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych - Główna Dyrekcja Służby Zdrowia - poświadczam, że Pan **Mg. Józef Wrzesień** jest asystentem starszym Katedry farmacji stosowanej na Oddziale farmaceutycznym przy Wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego, począwszy od 16 sierpnia 1927 r.; nominację na to stanowisko otrzymał z ważnością do końca grudnia 1928 r.

Ponadto p. Mg. Wrzesień prowadzi wykłady zlecane z systematyki leków w II i III trymestrze b.r. z z ad.



J. Gromadki
Rektor

Poświadczenie rektora Uniwersytetu Poznańskiego wystawione dla mgr. J. Września.

Mgr farm. Józef Wrzesień urodził się 17 grudnia 1894 r. w Życi powiat Sandomierz, jako syn Józefa i Jadwigi ze Śliwińskich. Studia średnie ukończył w Sandomierzu. Przewidzianą praktykę odbył w 1913 r. w Janowie Lubelskim. W maju 1915 r. powołano go do armii rosyjskiej, skąd pod koniec 1917 r. udało mu się przedostać do I Korpusu generała Dowbór - Muśnickiego w Bobrujsku, dostając przydział początkowo do komendantury Twierdzy Bobrujsk, później do apteki Głównego Szpitala Korpusu w Bobrujsku. Po powrocie z Rosji, w lipcu 1918 r. ponownie rozpoczyna pracę w aptece w Janowie Lubelskim. Wstępuje do POW, biorąc czynny udział w tej organizacji, a z chwilą rozbrojenia okupantów, zgłasza się do Wojska Polskiego do 25 pułku piechoty w Kielcach. Pozostaje tam do końca marca 1920 r, uczestnicząc w walkach na froncie.

Na rozkaz Naczelnego Dowództwa zostaje przeniesiony z 25 pułku piechoty w szarży podchorążego, najpierw do Dowództwa Frontu Wołyńskiego, następnie do Dowództwa 6-tej Armii jako pomocnik referenta aptekarskiego armii. 10 I 1921 r. zwolnił się z Wojska Polskiego w celu kontynuowania studiów.

Ponownie rozpoczyna praktykę w aptece w Janowie Lubelskim, a w październiku tego roku wstępuje na Uniwersytet Poznański, który kończy w 1925 r. ze stopniem magistra farmacji. W czasie całego okresu studiów, w przerwach świątecznych i w czasie wakacji letnich pracuje w aptece w Janowie Lubelskim.

W styczniu 1926 r. otrzymuje posadę w aptece Centralnej w Bydgoszczy, gdzie pozostaje do chwili otrzymania nominacji na starszego asystenta przy Katedrze Farmacji Stosowanej Uniwersytetu Poznańskiego. [...]

Obowiązki asystenta obejmuje z dniem 15 VIII 1927 r. i pełni je do 1 X 1928 r.

1 X 1928 r. na własną prośbę zwalnia się z asystentury, zatrudnia się w aptece w Janowie, gdzie pozostaje do 10 VI 1929 r. Od tego momentu dzierżawi aptekę we Frampolu pow. Biłgoraj. Z dzierżawy wycofuje się przed wygaśnięciem kontraktu i obejmuje kierownictwo apteki prof. dr A. Jurkowskiego w Gdyni. Na tym stanowisku pozostaje do 1 III 1933 r. Później od 1 V 1933 r. do 1 IX 1933 r. pracuje w aptece Z. Lalickiego w Gdyni.

W grudniu 1933 r. Sąd Okręgowy w Sosnowcu mianuje go Sekwestratorem Sądowym apteki SS - rów Januszewicza w Czeladzi. Na stanowisku tym pozostaje do 1 III 1936 r.

Spór o powstanie drugiej apteki w Janowie Lubelskim

W sporze tym brał udział mgr farm. Józef Wrzesień - jako potencjalny przyszły właściciel drugiej apteki w mieście, a wspomagał go Zarząd Miasta z burmistrzem Wacławem Radomskim na czele. Po przeciwnej stronie był właściciel apteki dotychczas istniejącej Piotr Słomski. Działo się to w 1936 r., a apteka miała powstać przy ulicy płk. Beliny¹⁵ - od nr 1 do 31 po jednej stronie ulicy bądź od nr 2 do 32 po przeciwnej stronie.

30 IV 1936 r.¹⁶ mgr Józef Wrzesień zamieszkały w Janowie Lubelskim przy ul. Sukienniczej 26 prosi Wojewódzki Urząd Zdrowia w Lublinie o nadanie mu koncesji na otwarcie drugiej apteki w Janowie Lubelskim. Dokumenty niezbędne do jej otrzymania oraz plan miasta ma przesłać, gdy sprawa stanie się aktualną. 7 V 1936 r. przewodniczący Rady Miejskiej i burmistrz - Wacław Radomski, komunikuje¹⁷, że Zarząd Miejski po rozpatrzeniu podania pana Józefa Września w sprawie otwarcia w Janowie drugiej apteki, uznał za wskazane poprzeć starania pana Września, mając na uwadze udogodnienia dla ludności i jej dobro.

Rada Miejska dzieląc opinię Zarządu Miejskiego, jednogłośnie wypowiedziała się, że otwarcie drugiej apteki jest nader pożądane, gdyż istniejąca jedna apteka obsługuje nie tylko ludność Janowa, lecz i miejscowości, które mają być przyłączone do miasta oraz okoliczne gminy. W promieniu 8 km od miasta nie ma bowiem apteki (najbliższa w Modliborzycach). Ponadto Janów Lub. jest siedzibą powiatu, w związku z czym urzędy i związany z nimi ruch przyjezdnych oraz takie instytucje jak więzienie (ok. 400 osób), szpital powiatowy, gimnazjum, kilka okolicznych tartaków sprawiają, że stopień zapotrzebowania na lekarstwa jest znaczny i wyższy niż w stosunku 10 tys. ludności. 18 VI 1936 r. Komisja¹⁸ stwierdziła, że utworzenie drugiej publicznej apteki normalnej jest konieczne. Za najbardziej odpowiadające stanowi-

sko dla projektowanej drugiej apteki - Komisja uważa ulicę płk. Beliny jako stanowiącą dalszy ciąg drogi z Kawęczyna i Białej do centrum miasta, a wystarczająco, bo oddalona od istniejącej apteki o 230 metrów. W tych warunkach ewentualna konkurencja nie mogła by się odbić ujemnie na egzystencji tych aptek. Przy ulicy płk. Beliny Komisja wskazuje za odpowiedni dom Nr 17.

6 XI 1936 r. Starostwo Powiatowe Janowskie donosi¹⁹, że projektowana apteka może zająć stanowisko przy ulicy płk. Beliny od Nr 1 do 31 po jednej stronie ulicy, bądź od Nr 2 do 32 po przeciwległej stronie ulicy.

15 VI 1936 r. Piotr Słomski wyraża swą opinię²⁰ na temat otwarcie drugiej apteki w Janowie Lubelskim. Oto główne wnioski:

Do założenia drugiej apteki niezbędne jest, aby dana miejscowość, w której ta apteka ma być założona, posiadała liczbę mieszkańców przewidzianą w § 2 instrukcji o zakładaniu nowych aptek z 1 VI 1931 r. W szczególności niezbędne jest, aby liczba mieszkańców danej miejscowości przekroczyła 10 tys. Warunek ten jest kategorycznym ustawowo nakazanym i przestrzegającym go ściśle zarówno władze orzekające, tj. Urzędy Wojewódzkie i Ministerstwo Opieki Społecznej, jak również Najwyższy Trybunał Administracyjny. Tymczasem liczba mieszkańców Janowa Lub. wg wyników oficjalnego spisu ludności z 9 XII 1931 r., wynosiła 7067. Przyjmując teoretycznie nawet najkorzystniejszy przyrost ludności, spotykany w miastach powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej, jest od razu na pierwszy rzut oka widoczne, że Janów Lubelski liczyć obecnie może najwyżej około 8000 mieszkańców. Przy tej liczbie mieszkańców, dla braku ustawowego a zarazem podstawowego warunku, druga apteka normalna w Janowie Lubelskim w obecnych warunkach nie może być otwarta.

Janów Lubelski nie posiada żadnych specjalnych warunków rozwojowych, a przeciwnie - należy do miast ubogich, nie wykazujących żadnych tendencji rozwojowych. Ludność jest uboga i jest znaczna liczba bezrobotnych. Targi odbywają się raz w tygodniu, a jarmarki, i to bardzo małe, odbywają się zaledwie raz na dwa miesiące. Duże jarmarki odbywają się w okolicy - Modliborzycach i

¹⁵ Obecnie Bialska - przyp. J. Ł.

¹⁶ W sprawie otwarcia drugiej apteki publicznej w Janowie Lubelskim, Józef Wrzesień do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Lublinie; UWL Wydz. Pracy, Opieki i Zdrowia (1919 - 1939), sygn. 487, s. 30; zbiory AP w Lublinie.

¹⁷ Wyciąg z protokołu Nr 4 zebrania Rady Miejskiej miasta Janowa Lubelskiego, odbytego dnia 30 kwietnia 1936 r. w sali posiedzeń Zarządu Miejskiego, Uchwała Nr 18; UWL Wydz. Pracy, Opieki i Zdrowia (1919 - 1939), sygn. 487, s. 31; zbiory AP w Lublinie.

¹⁸ Protokół z Posiedzenia Komisji w sprawie otwarcia apteki w Janowie Lubelskim odbytego dnia 18 czerwca 1936 r. UWL Wydz. Pracy, Opieki i Zdrowia (1919 - 1939), sygn. 487, s. 34; zbiory AP w Lublinie.

¹⁹ Starostwo Powiatowe Janowskie do Urzędu Wojewódzkiego W. P. O. I Z. w Lublinie; UWL Wydz. Pracy, Opieki i Zdrowia (1919 - 1939), sygn. 487, s. 43; zbiory AP w Lublinie.

²⁰ Opinia Piotra Słomskiego w sprawie nadania koncesji panu Józefowi Wrześniowi na drugą aptekę normalną w Janowie Lubelskim, do Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego za pośrednictwem Starostwa Powiatowego Janowskiego; UWL Wydz. Pracy, Opieki i Zdrowia (1919 - 1939), sygn. 487, s. 43 - 45; zbiory AP w Lublinie.

Frampolu. Ma to oczywiście ujemny wpływ dla obrotów i dochodów apteki w Janowie Lubelskim.

W Janowie Lubelskim znajduje się Szpital Sejmikowy pod kierunkiem lekarza - dyrektora, przy którym pracuje również dwóch lekarzy asystentów. Asystenci ci nie trudnią się zupełnie praktyką prywatną. Przy szpitalu jest apteka zakładowa, która wydaje leki dla chorych z tej placówki. Szpital zwraca się do apteki publicznej tylko w wyjątkowych wypadkach. Do zmniejszenia czynności apteki przyczynia się poważnie detaliczny skład materiałów aptecznych oraz miejscowy fryzjer, który masowo przyjmuje chorych i wydaje im leki w postaci mikstur, proszków i gotowych specyfików. Był on już kilkakrotnie za to karany, ale leczy i wydaje w dalszym ciągu.

W mieście znajduje się również lekarz domowy Ubezpieczalni, który ma u siebie „punkt rozdzielczy” i wydaje ubezpieczonym leki. Ubezpieczalnia zwraca się do apteki publicznej w wyjątkowych wypadkach. Przed założeniem „punktu rozdzielczego” apteka wydawała na rachunek Ubezpieczalni znaczną ilość leków, natomiast obecnie jej konto spadło do 50 - 60 zł miesięcznie.

Ilość lekarzy jest następująca: przy Szpitalu Sejmikowym jest lekarz dyrektor oraz dwóch asystentów, lecz ci ostatni praktyką lekarską nie zajmują się poza szpitalem. Znajduje się też lekarz powiatowy i lekarz wolno praktykujący oraz felczer. Warunki bytowe dla lekarzy są niezbyt sprzyjające, z tego względu 1 lutego wyjechał z Janowa Lub. lek med. Konrad Tołwiński, a nikt na jego miejsce nie osiedlił się.

Obroty apteki wg wymiaru Urzędu Skarbowego przedstawiają się następująco :

w 1933 r. obrót roczny wynosił – 40.000 zł

w 1934 r. obrót roczny wynosił – 40.000 zł

Ilość wyekspediowanych recept była następująca :

w 1933 r. recept lekarskich 4563, recept felczerskich 500;

w 1934 r. recept lekarskich 4015, recept felczerskich 1100;

w 1935 r. recept lekarskich 4027, recept felczerskich 830;

W aptece pracuje właściciel apteki oraz jedna pomocnica aptekarska. W czasie targów i w czasie większego ruchu pomaga w aptece również żona właściciela, która jest pomocnicą aptekarską.

Z zestawienia powyższych danych wynika, że apteka w Janowie Lubelskim należy do aptek o małym obrocie. Apteki w miastach powiatowych na ogół prosperują znacznie lepiej niż apteka w Janowie. Ma ona obecnie warunki skromnej egzystencji, a w razie założenia drugiej apteki, egzystencja ta byłaby zagrożona.

Na zakończenie pan Słomski nadmienia swoją opinię o zabiegach pana Józefa Września odnośnie koncesji. Oto, co pisze: „*Otóż ów pan Józef Wrzesień mieszka od kilku miesięcy stale w Janowie Lubelskim i na tutejszym terenie czyni wszelkie możliwe wysiłki i starania, aby sytuację tak przedstawić, iż rzekomo są warunki i potrzeba założenia drugiej apteki. Tylko skutkiem tej wyęzionej i dla własnej korzyści obliczonej działalności pana Września mogło się zdarzyć, że w ogóle rozpatrywana jest ta sprawa, gdy w rzeczywistości do założenia drugiej apteki nie ma ustawowych ani rzeczowych warunków (...). Reasumując powyższe, mam zaszczyt uprzejmie prosić Urząd Wojewódzki (...) o pozostawienie podania pana Józefa Września bez uwzględnienia i odstąpienie od zamierzeń udzielania komukolwiek koncesji na zakładanie drugiej apteki publicznej w Janowie Lubelskim dla braku ustawowych i rzeczowych powodów*”.

Ministerstwo Opieki Społecznej²¹ dnia 30 XI 1936 r. oznajmia, iż ze względu na przepisy § 2 Instrukcji z dnia 1 VI 1931 r. nowa apteka w Janowie Lubelskim będzie mogła być otwarta dopiero wtedy, gdy zaludnienie powyższego miasta (np. w związku z przyłączeniem sąsiednich miejscowości powiększy się co najmniej do 10.000 osób).

Druga Apteka Społeczna w Janowie Lubelskim

Druga apteka w Janowie Lubelskim powstała dopiero 1 października 1975 r. przy ul. Białskiej 19. Kierownikiem został mgr farm. Bronisław Mucha. [...] Przez pierwsze trzy miesiące istnienia apteka była pod patronatem Lubelskiego Zarządu Aptek, a od 1 stycznia 1976 r. przeszła pod Kielecki Zarząd Aptek.

Skład personelu apteki z tego okresu przedstawiał się następująco:

- mgr farm. Bronisław Mucha - kierownik,
- mgr farm. Aniela Mucha - zastępca kierownika,
- mgr farm. Mirosława Fac,
- Danuta Wieleba - księgową,
- pomoc apteczna.

Z czasem zwiększała się liczba osób zatrudnionych w tej aptece, i tak w kolejności dochodzili :

- techn. farm. Marianna Breś,
- mgr farm. Lucyna Kałuża,
- mgr farm. Helena Gałucka,

²¹ Ministerstwo Opieki Społecznej do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie w sprawie otwarcia drugiej normalnej apteki publicznej w Janowie Lubelskim; UWL Wydz. Pracy, Opieki i Zdrowia (1919 - 1939), sygn. 487, s. 54; zbiory AP w Lublinie.

- mgr farm. Grażyna Szyszkowska,
- mgr farm. Danuta Wiśniewska,

Łącznie obie apteki w Janowie Lubelskim wykonywały około 11 tys. recept na leki robione, w tym 5 tys. w aptece u mgr. Muchy i 6 tys. u mgr. Wójcickiego.

W czerwcu 1989 r. apteka została przeniesiona do nowego lokalu przy ul. Zamojskiego - obecnie Rejonowy Urząd Pracy.

Z dniem 1 listopada 1989 r. apteka przestała funkcjonować. Mgr Mucha zakupił cały sprzęt apteczny i zatrudnił większość personelu. Obecnie ci ludzie są kierownikami własnych aptek.

Mgr farm. Bronisław Mucha

Studia farmaceutyczne ukończył w 1968 r. na Akademii Medycznej w Lublinie i w tym też roku rozpoczął pracę w laboratorium szpitalnym na całym etacie oraz w aptece u mgr farm. Wójcickiego na pół etatu. Od 1975 r. został kierownikiem apteki Nr 83 - 017. Ten stan rzeczy trwał do 1 XI 1989 r.

Swoją aptekę prywatną założył 1 XI 1990 r. Pięć lat apteka mieściła się w lokalu przy ulicy Kilińskiego 3, a potem przy ul. Jana Zamojskiego 25. [...]

[Obecnie w Janowie jest osiem aptek.]²²

Apteka Społeczna Nr 59 w Modliborzycach

Różne uwarunkowania historyczne, a w związku z tym różne losy były udziałem farmaceutów z Modliborzyc. Jednak wspólna ideologia przyświecała i przyświeca życiu każdego z tych niezwykłych ludzi. Obrona najwyższej wartości - życia ludzkiego, obrona prawdy, sprawiedliwości i wiary - oto sens i wartość życia dwóch rodów farmaceutycznych państwa Kubickich i Belniaków.

Rys historyczny – losy apteki

Przejeżdżając przez Modliborzycy nie sposób, nie zauważyć pięknej i okazałej apteki państwa Belniaków.



Apteka w Modliborzycach mgr farm. Kazimierza Belniaka; 2000 r. Fot. autor.

Jeśli zgłębić historię, okazuje się, że początki istnienia tej apteki sięgają końca XIX wieku. To właśnie tutaj, przed stu czterema laty pomoc farm. Wacław Kubicki założył aptekę (rok założenia 1896). Była to właściwie spółka pomiędzy Józefem Kamińskim - właścicielem placu pod budowę apteki, a Wacławem Kubickim - przyszłym jej właścicielem. Panowie umówili się w ten sposób co do kosztów, że przyszły właściciel odda kwotę włożoną przez Kamińskiego w czynszu.

Apteka została wyposażona w piękne meble, które przetrwały aż do 1992 r., były ozdobą i wizytówką apteki. „Bardzo o nie dbaliśmy - wspomina mgr Kazimierz Belniak - nie przetrwały jednak próby czasu i stopniowo zaczęły się rozpadać. Przyczyną ich niszczenia było prawdopodobnie brak centralnego ogrzewania w aptece przez pierwsze 50-lecie XX wieku. Do 1965 r. bowiem apteka ogrzewana była piecami, stąd wilgoć i sprzyjające warunki do destrukcji zabytków”.

11 XI 1932r. Urząd Wojewódzki Lubelski – Wydział Zdrowia zaświadczył²³, że Wacław Kubicki był uprawniony do utrzymania i prowadzenia apteki w Modliborzycach. Dnia 30 IV 1934 r. otrzymał koncesję.²⁴

20 VII 1949 r. pan Wacław Kubicki poprosił²⁵ Inspektora Farmaceutycznego w Lublinie o zmianę na stanowisku kierownika apteki. Następcą miałby zostać syn pana Wacława - mgr farm. Stefan Kubicki. Dnia 25 VII 1949 r. Urząd Wojewódzki Lubelski - Wydział Zdrowia udzielił zezwo-

²³ Karta rejestracyjna apteki wiejskiej Wacława Kubickiego w Modliborzycach; PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 89; zbiory AP w Lublinie.

²⁴ Arkusz statystyczny; PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 88; zbiory AP w Lublinie.

²⁵ PWRN w Lublinie Wydz. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 96; zbiory AP w Lublinie.

²² Uzupełnienie redakcyjne.

lenia²⁶ mgr Stefanowi Kubickiemu na kierowanie apteką.



Budynek, w którym apteka mieściła się do 1998 r.; 2000 r. Fot. autor.

W 1951 skład personelu apteki przedstawiał się następująco:

- mgr farm. Stefan Kubicki - kierownik,
- pomoc apteczna Janina Kossakowska,
- Zdzisław Maślach - księgowy,
- Helena Skupińska - sprzątaczką (pracowała od 1945 r. do 1990 r.). Pani Helena Skupińska była w czasie okupacji przymusowym pracownikiem obozu w Niemczech.

Od 1967 r. do 1991 r. apteka posiadała fachową obsadę - dwóch magistrów farmacji.

W 1969 r. od córki Stefana Kubickiego aptekę notarialnie odkupili państwo Emilia i Kazimierz Belniakowie.

W aptece organizowane były szkolenia dla młodych aptekarzy i magistrów farmacji.

W 1974 r. doszło do podziału aptek w Polsce na zwykłe i wiodące. Apteka w Modliborzycach została apteką zwykłą, co, jak wspomina Kazimierz Belniak, miało fatalny wpływ na zaopatrzenie w leki. Po niektóre trzeba było jeździć do Janowa Lubelskiego. [...]

1 VIII 1989 r. została odkupiona od Cefarmu Kielce przez mgr. farm. Kazimierza Belniaka. Stał się on właścicielem i kierownikiem oraz uzyskał koncesję. Była to pierwsza w Polsce koncesja na aptekę prywatną typu „A”.

W 1998 r. apteka została przeniesiona do nowego pięknego budynku, gdzie znajduje się do chwili obecnej.

Przez lata apteka w Modliborzycach pełniła funkcję jedyne go ośrodka fachowej pomocy medycznej. Tu ludzie przychodzili po poradę me-

dyczną, tutaj szukali pomocy w razie nagłych wypadków, tutaj wreszcie przychodzili po wsparcie psychiczne w ciężkich chwilach swego życia.

Pracownicy apteki w Modliborzycach

Pomocnik aptekarski Waclaw Kubicki urodził się w 1869 r. w Lublinie²⁷. Dyplom pomocnika aptekarskiego otrzymał w imieniu cara 29 III 1892 r. w Warszawie i tegoż roku rozpoczął pracę. W 1896 r. został właścicielem apteki w Modliborzycach. Ożenił się tu ze szlachcianką - właścicielką Blinowa. W 1949 r. jego syn mgr farm. Stefan Kubicki objął stanowisko kierownika apteki w Modliborzycach.

Magister farm. Stefan Kubicki był synem pomocnika aptekarskiego Waclawa Kubickiego, ukończył Wydział Farmacji w Warszawie w 1938 r. W tym też roku rozpoczął pracę w aptece u swego ojca. W czasie wojny ukrywał się tu w obawie przed wywózką do obozu. 25 VII 1949 r. został właścicielem i kierownikiem apteki w Modliborzycach. Taki stan rzeczy trwał 2 lata. Po upaństwowieniu (1951 r.) został kierownikiem tejże apteki. Stanowisko to pełnił do swojej śmierci 15 IV 1967 roku.

Panowie Waclaw i Stefan Kubiccy w czasie wojny czynnie wspomagali partyzantkę (AK), zapatrując ją przez cały okres walk bezpłatnie w leki i opatrunki. W piwnicy pod apteką zrobili nawet tajny magazyn leków, z którego korzystali w razie potrzeby. Po wojnie, w obawie przed represjami, zamurowali oni ten magazyn. Jego istnienie odkrył dopiero nowy kierownik apteki K. Belniak w 1969 r.

Mgr Kazimierz Belniak pochodzi z rodziny z Podlasia. Jego dziadek był doradcą księcia Czetyrtyńskiego, a ten ostatni - wieloletnim posłem i właścicielem Hotelu Europa w Warszawie.

Mgr farm. Belniak studia farmaceutyczne ukończył w 1964 r. na AM w Lublinie. Przez pierwsze trzy lata po studiach pracował jako asystent przy Katedrze Chemii Leków AM w Lublinie. Następnie rozpoczął pracę w aptece w Modliborzycach, zostając jej kierownikiem. W 1969 r. odkupił notarialnie kamienicę, w której mieściła się apteka, od córki mgr. farm. Stefana Kubickiego. [...]

Mgr farm. Emilia Belniak jest żoną magistra Belniaka. Studia farmaceutyczne ukończyła w 1964 r. na AM w Lublinie. Początkowo, przez rok pracowała w aptece w Janowie Lubelskim i od 1965 r. do 1967 r. w aptece szpitalnej PSK Nr 4. Od 1967 r. była zastępcą kierownika w aptece w

²⁶ PWRN w Lublinie Wyd. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 99; zbiory AP w Lublinie.

²⁷ Arkuszyk statystyczny; PWRN w Lublinie Wyd. Zdrowia i Opieki Społ., sygn. 612, s. 88; zbiory AP w Lublinie.

Modliborzycach. Od 1989 r. aż do chwili obecnej jest współwłaścicielem i kierownikiem apteki w Modliborzycach.

Mgr farm. Marta Widz urodziła się 21 V 1970 r. w Kraśniku. Jest córką państwa Belniaków. Studia farmaceutyczne ukończyła na AM w Lublinie w 1994 r. W tym też roku rozpoczęła pracę w aptece swych rodziców w Modliborzycach. Od 1997 r. aż do chwili obecnej jest kierownikiem apteki w Polichnie. W 1998 r. zdała specjalizację I-go stopnia z farmacji aptecznej.

Mgr Piotr Belniak jest synem państwa Belniaków. Urodził się w 1974 r. W 1998 r. skończył studia na Wydziale Farmaceutycznym AM w Lublinie. W tym też roku rozpoczął pracę jako asystent na Katedrze Farmacji Stosowanej AM w Lublinie i pracuje tam aż do chwili obecnej. Jednocześnie pomaga rodzicom.

Apteka Społeczna w Zaklikowie

Zaklików to mała miejscowość, która obecnie wchodzi w skład powiatu Stalowa Wola woj. podkarpackiego. Malowniczo położona na skraju Puszczy Solskiej, z licznymi zbiornikami wodnymi jest rajem dla wędkarzy, turystów, ludzi spragnionych kontaktu z naturą.

To właśnie tutaj przed laty żyli, pracowali i życiem swoim świadczyli o polskości aptekarze, ludzie – legendy, niedoścignione wzory do naśladowania, chluba współczesnych polskich aptekarzy – rodzina Słubickich i Bawankiewiczów. Byli oni właścicielami jedynej w Zaklikowie apteki – od 1904 r., kiedy to prowizor farmacji z Lublina Władysław Słubicki zakupił ją od poprzedniego właściciela Lwa Antonowicza Nowickiego.

Rys historyczny – losy apteki

Historia aptekarstwa na terenie Zaklikowa sięga zaborów. Jak wynika z zapisków archiwalnych na terenie Rządu Gubernialnego Lubelskiego z 1883 r.,²⁸ w dniu 16 IX 1883 r. do naczelnika powiatu janowskiego zwrócił się mieszkający w Lublinie prowizor farmacji Julian Franciszek Łuczyński²⁹ z prośbą o zezwolenie na otwarcie wiejskiej apteki w osadzie Zaklików.

Z informacji Urzędu Powiatowego w Janowie Lubelskim z dnia 19 I 1884 r. wynika, że najbliższe apteki oddalone były od Zaklikowa: w Ja-

nowie o 20 wiorst, w Kraśniku o 24 wiorsty i w Zawichoście o 19 wiorst.



Apteka w Zaklikowie; 2000. Fot. autor.

Dnia 18 V 1884 r. Urząd Gubernialny w Lublinie zezwolił Julianowi Łuczyńskiemu na otwarcie wiejskiej apteki w Zaklikowie.

18 VIII 1885 r. komisja, przy udziale lekarza powiatowego z Janowa Lubelskiego i kierownika apteki z Janowa Lub. dokonała odbioru i otwarcia nowo powstałej apteki w Zaklikowie.

Rok 1885 stał się więc rokiem założenia apteki, a społeczność Zaklikowa i okolic mogła korzystać w szerszym zakresie z naukowych doświadczeń medycyny i farmacji. Przestała być wyłącznie skazana na znachorów.

15 XII 1900 r. apteka w Zaklikowie została odkupiona przez Lwa Antonowicza Nowickiego, pomocnika aptekarskiego z Warszawy, a 20 XI 1904 r., jak już wcześniej wspominałam, przez Władysława Słubickiego - prowizora farmacji z Lublina³⁰.

Pismem³¹ z dnia 22 IX 1912 r. prowizor farmacji Władysław Słubicki zwrócił się do lekarza gubernialnego z prośbą, aby należącej do niego wiejskiej aptece w osadzie Zaklików nadać status apteki normalnej. Na mocy pozwolenia Wydziału Lekarskiego Urzędu Gubernialnego Lubelskiego Nr 2325 z dnia 12 XI 1912 r. zezwolono Władysławowi Słubickiemu na jej przemianowanie. Pismem Nr 2644 z dnia 24 X 1913 r. Wydział Lekarski Urzędu Gubernialnego Lubelskiego poinformował naczelnika powiatu janowskiego, że dnia 18 X 1913 r. apteka wiejska w Zaklikowie otrzymała status normalnej.

W 1912 r. spaliła się apteka i mieszkanie właściciela, gdy w bezpośrednio sąsiadujących barakach żydowskich wybuchł pożar. Z apteki

²⁸ RGL L II 1883: 25 str. 5-6, L II 1883: 25 str. 17-18, L II 1883: 25 str. 1-1_v, L II 1883: 25 str. 22 - 25; zbiory AP w Lublinie.

²⁹ Feliks Ciesielski, Zaklików – wielce zasłużona placówka, Tygodnik Nadwiślański, Nr 33 (229), 16 VIII 1985 r.

³⁰ mgr farm. Wanda Bawankiewicz, Kronika apteki Nr 83 - 050 w Zaklikowie.

³¹ RGL L II 1912: 25 str. 120; zbiory AP w Lublinie.

udało się uratować tylko część mebli i leków. Już następnego dnia po pożarze mgr farm. Słubicki uruchomił prowizoryczną aptekę na sąsiedniej ulicy, skąd wkrótce przeniósł ją do domu Słapczyńskich w Rynku. Funkcjonowała ona tam aż do 1922 r., gdy właściciel przeniósł ją do własnego domu (Rynek 38). Znajduje się tam do chwili obecnej.

Zaraz po pożarze prowizor Słubicki zaprojektował nowy wystrój i meble apteki, a wykonał je pod jego kierunkiem stolarz o nazwisku Piast.

Początkowo prowizor Słubicki pracował w aptece sam. Potem, przez krótki czas, pracowali z nim pomocnicy aptekarscy: Tadeusz i Jerzy Trentowscy, bracia żony. Krótko również pracował pomocnik aptekarski, pan Merkisz. Następnie zjawił się pomocnik Eugeniusz Rytel, a po nim Tadeusz Bortnowski. Po kilku latach pracy ten ostatni odszedł, skończył studia i otworzył własną aptekę.

Po nim przez ponad 20 lat pracowała z prowizorem Słubickim jego żona Zofia z Trentowskich Słubicka.

Córka państwa Słubickich – Anna ze Słubickich Giara w 1930 r. ukończyła Wydział Farmacji w Warszawie i przystąpiła do pracy w Zaklikowie. Po wyjściu za mąż w 1932 r. pracowała jako współwłaścicielka apteki we Włochach pod Warszawą, ale we wrześniu 1939 r. podjęła znowu pracę u swego ojca i pracowała tam do 1946 r. Następnie wyjechała z chorym synkiem do Szwajcarii, a stamtąd do Belgii.

W 1931 r. pracę w aptece rozpoczął porucznik artylerii Kazimierz Jasiuk. Ukończył on kursy prowizorskie przy Oddziale Wileńskim Związku Zawodowego Pracowników Farmaceutycznych. Zmarł dwa lata później na serce i spoczywa na cmentarzu w Zaklikowie. Prowizor Słubicki postawił mu nagrobek.

W 1933 r. Janina Mańkowska, absolwentka kursów aptekarskich przy Izbie Aptekarskiej we Lwowie, została pomocnikiem aptekarskim i służyła pomocą Słubickiemu do kwietnia 1939 r.

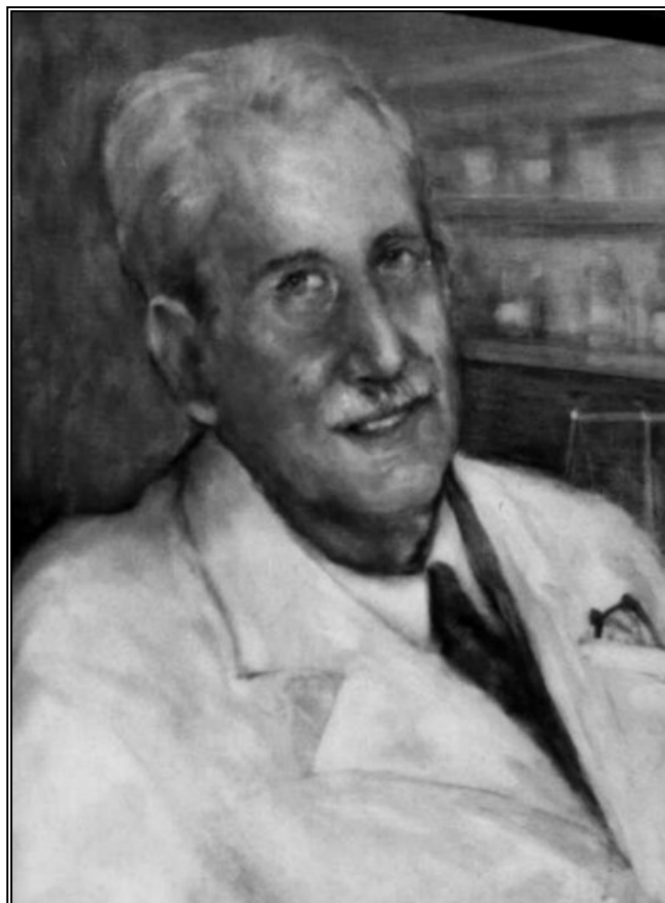
Od 1935 r. w aptece pracowała mgr farm. Wanda ze Słubickich Bawankiewicz – druga córka państwa Słubickich, absolwentka Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Od kwietnia 1939 r. do kwietnia 1940 r. pracę podjęła mgr farm. Helena Szubartowska, absolwentka Oddziału Farmacji Uniwersytetu Poznańskiego.

Zaraz po odbyciu kampanii wrześniowej, od 1 XI 1939 r., pracę w aptece w rozpoczął mgr farmacji Wiktor Bawankiewicz. Przerwał ją w sierpniu 1944 r., kiedy to został aresztowany i wywieziony do obozu w Riazaniu w ZSRR. Spędził

tam trzy, lata służąc współwięźniom pomocą medyczną i gorliwie spełniając swoje posłannictwo jako farmaceuta. W listopadzie 1947 r. wrócił do kraju i od tej pory nieprzerwanie przez kilkadziesiąt lat pracował w aptece w Zaklikowie.³² Razem ze swoją żoną mgr farm. Wandą Bawankiewicz nieustrudzenie służyli potrzebującym mieszkańcom Zaklikowa w chorobie i cierpieniu, prowadząc swą aptekę na najwyższym poziomie. Mgr farm. Wanda Bawankiewicz przejęła obowiązki kierownicze po śmierci ojca prowizora Słubickiego 13 IV 1947 r. Kilkumiesięczne starania doprowadziły ją do uzyskania koncesji na utrzymanie i prowadzenie apteki publiczno-normalnej.

Mgr farm. Wanda Bawankiewicz w aptece w Zaklikowie pracowała 47 lat, do 1 I 1952 r., czyli do upaństwowienia aptek. Wtedy to pani magister została kierownikiem apteki w Zaklikowie. Funkcję tę piastowała aż do swej śmierci, tj. do 13 X 1983 r.



Mgr farmacji Wiktor Bawankiewicz.

³² Dr Wiktorowi Bawankiewiczowi, znakomitej osobowości w Zaklikowie i regionie, Autorka poświęciła kilkadziesiąt stron, które z uwagi na objętość pisma z konieczności pomijamy – przyp. Red.

Po powrocie z Syberii (listopad 1947 r.) pracę w aptece rozpoczął jej mąż dr Wiktor Bawankiewicz i pracował tam jako personel fachowy do lat osiemdziesiątych. Po śmierci żony (1983 r.) zamieszkał w Warszawie. Zmarł 29 V 1991 r.

Przez rok (1983 - 1984) apteka była nieczynna z powodu braku personelu fachowego. Dopiero w 1984 r. kierownikiem i jedynym pracownikiem apteki została mgr farm. Teresa Gorczyca.

Po prywatyzacji aptek, aptekę podlegającą pod zarząd „Cefarmu” odkupiła córka państwa Bawankiewiczów – dr n. med. Teresa Gadamska.

Od 1 IV 1994 r. pracę rozpoczął mgr farm. Tomasz Wójtowicz, który od 9 IX 1999 r. jest właścicielem i kierownikiem apteki w Zaklikowie. ■

Stefan Olejko

Okupacyjne wspomnienia

W Janowie Lubelskim – przed wybuchem II wojny światowej

Urodziłem się 15 sierpnia 1924 roku w Janowie Lubelskim jako najmłodsze dziecko Wincentego Olejko i Marianny z domu Kwiecień. Mieszkailiśmy we własnym budynku przy ulicy Sukienniczej, w pobliżu skrzyżowania z tzw. gościńcem ulanowskim, przy wjeździe do miasta od strony Modliborzyc. Nasz dom był duży, składał się z dwóch mieszkań. Jedno z nich zajmowały dwie rodziny narodowości żydowskiej. Sąsiadami były rodziny Kozłowskich i Bulińskich. [...]

Szkołę powszechną ukończyłem w 1939 roku. Miałem wówczas piętnaście lat. Moim wychowawcą, a jednocześnie nauczycielem języka polskiego, był znany i ceniony w mieście Feliks Bara, podporucznik rezerwy. W okresie nauki, a także po ukończeniu szkoły, pomagałem ojcu w różnych pracach gospodarskich. W 1939 roku nasza liczna rodzina (trzech braci i trzy siostry) była już poważnie uszczuplona. Siostry: Sabina i Antonina wyszły za mąż i wyjechały, jedna do Lublina, a druga do Chełma. Najstarsi bracia: Ignacy (ur. w 1902) i Piotr (ur. w 1909 r.) pracowali w starachowickich zakładach zbrojeniowych, które produkowały działa. Kolejny brat – Stanisław (ur. w 1918 r.) został zmobilizowany do wojska. W tej sytuacji duża część domowych obowiązków spadła na mnie – kilkunastoletniego młodzieńca. W tamtym czasie i w tamtej skomplikowanej sytuacji dorastało się i dojrzewało szybko.

W okresie przedwrześniowego napięcia wojennego należałem do drużyny przeciwpożarowej i przeciwlotniczej. Wraz z moimi szkolnymi kolegami: Alfredem Chodorowskim, Franciszkiem Kozłowskim, Jankiem Kozłowskim, Kazimierzem Frydrykiewiczem i Bolesławem Krasem uczęszczałem na szkolenia. Do drużyny należał także starszy od nas Henryk Sienkiewicz. [...]

Jeszcze w sierpniu 1939 roku władze miasta wydały rozporządzenie, by drużyny przeciwpożarowe były w stanie pogotowia. W ramach obronnych przygotowań uaktywniła się także drużyna obrony przeciwlotniczej. Ośrodek dowodzenia znajdował się przy ulicy Sukienniczej, w pobliżu naszego domu – w hotelu. Jego właściciel, Henryk Szulakiewicz był komendantem obrony przeciwlotniczej. [...]

Wrzesień `39

[...] W trzecim i w czwartym dniu wojny znaleźli się w Janowie uciekinierzy z zachodnich miast Polski, głównie z rejonu Śląska i Częstochowy. Byli to ci, którzy dysponowali własnymi samochodami. Przesuwały się przed moim domem kolumny jadące z kierunku Modliborzyc i Ulanowa, wszystkie w stronę Biłgoraja. Jeden z samochodów zatrzymał się na naszym podwórzu, a kierowca reperował jakąś usterkę. To, co o wojnie opowiadały jadące w nim kobiety, było niewiarygodne. Przeraziło mnie i moją matkę. Mówiły o krwawych walkach w miastach, o bombardowaniach, o masakrze ludności cywilnej. Późniejsza rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza niż te relacje z pierwszych wrześniowych dni. Fala uchodźców przybrała na sile w następnych dwóch dniach (6 i 7 września). Przemierzali się od Wisły różnymi środkami lokomocji: samochodami, furmankami, rowerami, wózkami ciągnionymi przez ludzi. I oczywiście pieszo. Pojawili się też pierwsi pojedynczy żołnierze zza Wisły, poszukujący swoich oddziałów i jakaś grupa straży pożarnej.

Po raz pierwszy prawdziwą groźbę wojny przeżyli mieszkańcy Janowa w dniu 8 września. Był to dzień świąteczny, dzień odpustu. Do kościoła na sumę przyszło wielu mieszkańców miasta. Przyjechali także rolnicy z pobliskich miejscowości. Ich furmanki rozlokowane były w uliczkach w pobliżu kościoła i na rynku miejskim. Przez miasto

przechodzili uchodźcy zza Wisły. I właśnie wtedy, około godziny 13 – tej nastąpił nalot niemieckich samolotów. Zdziwiło mnie to, że z chwilą pojawienia się pierwszych niemieckich samolotów, idący ulicą uchodźcy zza Wisły zaczęli natychmiast uciekać w kierunku łąk. Natomiast my, mieszkańcy Janowa, nieświadomi niebezpieczeństwa, kierowani ciekawością, wyszliśmy na podwórze i ulice, by oglądać niecodzienne zjawisko. Szybko jednak zrozumieliśmy niestosowność naszego zachowania. Spadające bomby wywołały pożar w drewnianej zabudowie miasta. Janów nie miał żadnej obrony przeciwlotniczej. Lotnicy niemieccy ostrzeliwali bezkarnie ludność z broni maszynowej. Wybuchła panika, którą potęgowały spłoszone konie z zaprzęgów, tratując to, co było na ich drodze. W wyniku nalotu zginęło w mieście kilkaset osób. Nalot musiał zrobić także duże wrażenie na władzach, skoro następnego dnia po tym wydarzeniu urzędnicy ze starostwa ewakuowali się do pobliskiej wsi – Godziszowa.

W kolejnych dniach do Janowa i okolic przybyły tabory wojskowe z rannymi żołnierzami, pojazdy wiozące jakieś dokumenty, samochody z oficerami wysokiej rangi, a następnie regularne jednostki wojskowe. W dniach 11- 14 września przez Janów przemieszczały się jednostki Armii „Kraków” dowodzone przez gen. bryg. Antoniego Szyllinga (od 2 września Armia „Kraków” wycofywała się z zajmowanej na Śląsku linii obrony w ogólnym kierunku: Baranów – Rozwadów – Janów – Biłgoraj – Tomaszów Lubelski). W tym samym

okresie wycofywały się przez Janów na wschód jednostki południowego zgrupowania Armii „Lublin” z dowódcą gen. dyw. Tadeuszem Piskorem, które wcześniej osłaniały przeprawy na środkowej Wiśle. 14 września wieczorem przejechał przez miasto sztab armii, nocą 14/15 września – Warszawska Brygada Pancerno – Motorowa (płk dypl. Stefan Rowecki), a nocą 15/16 września – Grupa „Sandomierz” dowodzona przez ppłk. Antoniego Sikorskiego.

Mieszkając na skrzyżowaniu dróg, w pobliżu kościoła, obserwowałem wycofujące się tabory i żołnierzy. Pieszko szli zmęczeni, zaspani żołnierze. Na wozach ciągniętych przez wygłodzone konie jechali obandażowani ranni. Tabory z rannymi często zatrzymywały się przed szpitalem, gdzie ranni otrzymywali pomoc i ulgę w cierpieniach. Szosa była zatłoczona i po ostatnim bombardowaniu miasta podziurawiona lejami, z których żołnierze co i rusz wyciągali pojazdy. Co jakiś czas kolumny na szosie ostrzeliwane były przez pojedyncze samoloty myśliwskie. Wówczas przypuszczaliśmy, że następne naloty na miasto spowodowane były właśnie przez ruch wojsk wycofujących się przez Janów.

13 września w godzinach południowych doszło do kolejnego bombardowania Janowa. Nadlatujące samoloty zrzuciły bomby w centrum miasta i na skrzyżowanie dróg, przy którym mieszkaliśmy. Nauczeni doświadczeniem rodzice uciekli na pobliskie łąki. Ja w panice pobiegłem wraz z innymi do kościoła. Wydawało się nam, że jego



Janów – Rynek wczesną wiosną 1940 r. po bombardowaniu niemieckim. W głębi parterowe budynki przy ul. Sukienniczej i Piłsudskiego. Fot. ze zb. L. Kąckiego.

solidna budowa jest najbardziej bezpiecznym miejscem, a ponadto sądziliśmy, że Niemcy nie odważą się atakować miejsca kultu religijnego. To, że uciekliśmy z domu prawdopodobnie uratowało nam życie, bowiem w tym bombardowaniu został on kompletnie zniszczony. Ale i w kościele przeżyliśmy chwilę grozy. Jedna z bomb trafiła także w świątynię. Przebiła sklepienie lewej nawy, na szczęście nie wybuchła. Utkwiła w podłożu i przez cały okres okupacji tam pozostawała. Skutki drugiego nalotu były o wiele groźniejsze od poprzedniego. Na ulicach pozostało wielu zabitych żołnierzy, rozbite tabory, martwe konie. Słupy elektryczne i telegraficzne były poprzewracane, a na ziemi leżały beładnie przewody elektryczne. Ludzie biegali z wiaderkami i polewali wodą palące się zgliszcza domów. Wszędzie słyhać było płacz.

Nieszczęścia dopełnił kolejny nalot niemieckich samolotów 15 września. Spłonęły następne zabudowania. W wyniku wrześniowych nalotów miasto zostało spalone w 70 – 80 procentach. Najbardziej zniszczone rejony to: część miasta od strony Kraśnika (ul. Sukiennicza), okolice kościoła (ul. Szewska), ulica Biała i boczne od niej, zamieszkałe przez ludność żydowską, ulica Zamojska aż do parku miejskiego. Najmniej ucierpiała południowa część miasta.

Jak wspominałem, nasz dom spalił się cał-

kowicie, zamieszkałem wraz z rodzicami na ulicy Wałowej, w gospodarstwie naszych powinowatych Tomasza i Balbiny Kiszków. Udostępniono nam piwnicę – ziemiankę. Spaliśmy na pryzkach zbitych z desek. Po miesiącu przenieśliśmy się do jednego z mieszkań na tej samej ulicy, do naszego kuzyna, rejenta – Dominika Króla. Warunki lepsze, ale było bardzo ciasno - mieszkało tam około 10 osób. Każdego ranka związywaliśmy w tobołki pościel, by zrobić miejsce na dzienne bytowanie. Jednocześnie przystąpiliśmy do zapewnienia sobie lokum na własnej posesji przy ulicy Sukienniczej. Na odbudowanie domu nie było warunków, więc przerobiliśmy murowaną komórkę przystosowując ją na mieszkanie. Przenieśliśmy się tam na wiosną 1940 roku, gdy Niemcy wyrzucili nas z mieszkania przy ulicy Wałowej, zabierając je na kwatery dla swoich ludzi. Nie byliśmy jedynymi, którym przyszło żyć w tak prymitywnych warunkach.

Pierwsze patrole niemieckie pojawiły się w rejonie Janowa 19 września, a następnego dnia zmotoryzowane oddziały wroga wkroczyły do miasta od strony Zofianki. Przez kilka kolejnych dni trwał ruch wojsk niemieckich w kierunku Kraśnika. Gdy ustał, Niemcy zakwaterowali się w pobliskim parku, na podwórzu szkolnym i placu więziennym. Pozostawili w Janowie tylne stráže augsburskiej



Rok 1942. Autor i jego janowscy koledzy: u góry od lewej 1. i 4. – bracia Bolińscy, 2. - NN, 3. – Stefan Olejko. U dołu od lewej Tadeusz Pezda i Czesław Brytan

27 Dywizji Piechoty, która po bitwie tomaszowskiej została skierowana w rejon Kraśnika.

29 września przeżyliśmy w mieście kolejne godziny grozy. Przed południem stacjonujący w Janowie Niemcy zostali zaatakowani przez oddziały polskie przybyłe z kierunku Godziszowa. Na przebywających w Janowie Niemców uderzyła kolumna wojsk polskich dowodzona przez płk. Władysława Filipkowskiego. W wyniku tej akcji żołnierze niemieccy wycofali się z rynku, parku i boiska szkolnego do więzienia i tam, za jego murami, bronili się jak w twierdzy. W pozostawionych obok rynku samochodach (stały one wzdłuż prawie całej ulicy Zamojskiej) znaleźliśmy konserwy, mydło, rowery, maszyny do pisania itp. Walki trwały do godziny 14. i zakończyły się kapitulacją Niemców. Kilku rozpierchło się i poukrywało, a część dostała się do niewoli. Gdy wojska niemieckie otrzymały odsiecz, wówczas oddziały polskie skierowały się na południe - do lasu.

Po walce Niemcy przeprowadzili łapanki wśród ludności, a kilkunastu mieszkańców Janowa rozstrzelali na podwórzu Jana i Stanisława Zezulińskich na ulicy Zamojskiej, m.in. Piotra Mroza, Wincentego Albinia, Władysława Bańkę.

Początki okupacji w mieście 1939 – 1940

Pierwsze miesiące okupacji były dla miesz-

kańców Janowa bardzo ciężkie. Do nowej sytuacji, jakże niespodziewanej, przyzwyczajaliśmy się stopniowo. W październiku i listopadzie dawało się odczuć wyraźnie atmosferę rządów wojskowych. W budynku szkolnym przy ulicy Prostej rozlokowały się oddziały niemieckie. Mój brat Piotr, jako ślusarz był wzywany do różnych napraw wewnątrz budynku zajmowanego przez Niemców. Reperując tam zamki w drzwiach i oknach zauważył, że cały budynek był zajęty, w oknach położono worki z piaskiem, a na boisku stało około 10 transportów, kuchnia polowa i inny sprzęt.

W niedługim czasie zorganizowano władze okupacyjne, utworzono urząd niemieckiego starosty powiatowego (Kreishauptmann). Szybko wyremontowano zniszczony budynek po przedwojennym starostwie, a po drugiej stronie ulicy ustanowiono siedzibę dla agronoma powiatu (Kreislandwirt), którego ludzie nazywali zastępcą starosty, ponieważ właśnie z nim mieszkańcy mieli najczęściej kontakty. Zajmował się on sprawami gospodarczymi. Tłumaczem w starostwie był Michał Ratajski, który do Janowa przybył w 1938 roku z Poznańskiego i założył przy ulicy Ogrodowej zakład krawiecki.

U mojego kuzyna Dominika Króla przy ulicy Wałowej wynajmowała mieszkanie pracownica starostwa, Góralczykowa, u której stołowało się kilku Niemców z tego urzędu, m.in. Taper, Miller



Od lewej: u góry Maurycy Gorzelewski, Stefan Olejko, NN, Zdzisław Gacek, Ryszard Modrzycki i Józef Dworak. U dołu NN i NN.

oraz kierowca Heinrich (volksdeutsch z Opolszczyzny).

W budynku braci Zezulińskich przy ulicy Zamojskiej, urządzono posterunek żandarmerii. Część żandarmów nosiła na rękawach opaski ze swastyką. W budynku, którego właścicielem był Żyd Kaminer (po wojnie magistrat), osadzono posterunek policji granatowej. Jego komendantem został kpt. Kazimierz Sierakowski, a policjantami byli m.in.: Barankiewicz, Kielb, Jan Łacko, Czapla, Gedrewicz, Jan Kielman. Część z nich była związana z ruchem oporu, co spowodowało ich aresztowanie.

Nieco później przybyła do Janowa straż leśna tzw. forszuce (Forstschutzkommando). Posterunek mieścił się w budynku Jana Kołtysia przy ulicy Zamojskiej i liczył kilkunastu uzbrojonych ludzi. Jeszcze później w budynku przy ulicy Wałowej, należącym do Królów, stacjonowała straż karnego obozu pracy, tzw. „czarni” (Sonderdienstkommando) w ilości około 20 ludzi.

Życie gospodarcze w mieście organizował Zarząd Miejski urzędujący w budynku obok kościoła (spalony po wyzwoleniu w trakcie walki z grupą zbrojną kierowaną przez Mazurkiewiczów - synów organisty z Godziszowa). Początkowo sekretarzem, a potem burmistrzem był Jan Winiarczyk – aresztowany po kilku miesiącach i stracony. W latach 1940 – 1942 burmistrzem był Eugeniusz Lewicki, pochodzenia ukraińskiego. Urzędnikiem do spraw kontyngentu - Jan Kokosiński, który osiedlił się w Janowie kilka lat przed wybuchem wojny. W okresie okupacji został nocą śmiertelnie postrzelony i zmarł w szpitalu.

Wspomniany mój brat - Piotr Olejko pełnił funkcję zastępcy komendanta jedynej organizacji pozostawionej przez okupanta – Ochotniczej Straży Pożarnej. Komendantem był Edward Chmiel. (W 1943 roku został wezwany na naradę do Kraśnika i tam wraz z innymi uczestnikami narady aresztowany przez Gestapo. Do domu już nigdy nie wrócił.)

Janów był małym miasteczkiem, toteż ludność utrzymywała się głównie z rolnictwa, drobnego rzemiosła i handlu. Przeważnie był to handel nielegalny. Niektórzy znaleźli pracę w browarze, w tartakach Aleksandra Muchy i Szlagowskiego lub w lesie przy wyrębie i wywózce drewna. Mieć pracę to była bardzo ważna sprawa, szczególnie dla ludzi młodych. Kto pracował, ten był posiadaczem karty pracy (arbeitkarta) wystawionej przez Urząd Pracy (Arbeitsamt). Kierował nim volksdeutsch – Szczepan Frasz (wysiedlony z Poznańskiego). Wyszukiwał on młodych ludzi nie posiadających stałej pracy i wysyłał na roboty do Niemiec lub do junaków. Aby nie narazić się na taki los i oczywi-

ście mieć choćby niewielki zarobek, znalazłem na kilka miesięcy 1940 roku zatrudnienie przy robotach leśnych. Wraz z innymi zbierałem żywicę, kopaliśmy też rowy, rznąliśmy drzewo i układali w sagi.

Jeszcze gorszy niż Polaków był los Żydów, których w Janowie było prawie 4000. Po wrześniowych silnych bombardowaniach i intensywnych pożarach żydowskich drewnianych zabudowań, rodziny żydowskie straciły mieszkania. Wiele z nich przeszło na teren pobliskich wsi, część gnieździła się w piwnicach, a znaczna ilość rodzin zamieszkała w bóżnicy. Chyba pod koniec 1940 roku Niemcy w nocy podpalili bóżnicę wraz ze śpiącymi tam ludźmi. Potem budynek rozebrali, a materiał zużyli na budowę szosy do Krzemienia. Pozostałym Żydom w mieście nakazali zgłosić się do Zaklikowa, skąd wywożono ich do obozów zagłady. Wiele rodzin i samotnych Żydów nie usłuchało nakazu Niemców i ukrywało się w okolicznych wsiach, lasach i wąwozach. Tak zrobiła Żydówka imieniem Kresa, która przed 1939 rokiem mieszkała jako lokatorka w domu moich rodziców. Przedostała się do Błażka i uratowała się dzięki przychylności rolnika z tej wsi. Po wojnie zamieszkała w Wałbrzychu.



**Obóz przejściowy dla Żydów przy ul. Białskiej.
Fot. ze zb. T. Wybrańskiego.**

Z relacji mojego brata Piotra wiem, że bardzo dużo ukrywających się Żydów, w tym wiele kobiet z dziećmi, schwytali Niemcy w latach 1941 – 1943. Przywożono ich najczęściej furmankami chłopskimi na kirkut k. Misztalca i tu ich rozstrzelano. Po wojnie pracując w Warszawie, Piotr spotkał tam znajomego Żyda janowskiego – Krona. Opowiadał, że z Zaklikowa zabrano go do obozu w Budzynie k. Kraśnika, jako potrzebnego rzemieślnika (był tapicerem). Od śmierci uratował się ucieczką. W Warszawie starał się o pozwolenie na wyjazd do Izraela.

Już jesienią 1939 roku tworzone w Janowie pierwsze komórki konspiracyjne. Głównym organizatorem był cieszący się dużym autorytetem poseł na Sejm i burmistrz – Robert Bijasiewicz. W owym czasie byłem zbyt młody, by należeć do konspiracji, ale razem z kolegami często zbieraliśmy się w cegielni na Rudzie. Przychodził tam na spotkania dawny komendant „Strzelca” – Siedlecki (z zawodu krawiec). On także podejmował próby konspiracji, lecz wkrótce (w połowie 1940 roku) został aresztowany i rozstrzelany.

Pod koniec 1940 roku utraciłem pracę i nie miałem ważnej karty pracy, groziła mi więc wywózka na roboty. Raz czy dwa razy zostałem schwytany w łapance ulicznej i przymuszony na jeden dzień do pracy (rąbanie drewna na opał) w budynku sądowym. Któregoś dnia (było to w niedzielę), został „wygarnięty” z domu mój brat – Stanisław i wywieziony na roboty do Niemiec. Aby uniknąć takiego losu, na przełomie 1940/1941 roku wyjechałem z Janowa do Chełma.

W Chełmie 1941 – 1942

Zamieszkałem w domu mojej siostry Antoniny na ulicy Ogrodowej. Przebywałem tam prawie dwa lata. Na utrzymanie zarabiałem pracując w zakładzie fryzjerskim mojego szwagra – Włodzimierza. Tam właśnie wyuczyłem się tego zawodu.

Na tej samej ulicy mieszkał znany nauczyciel chełmskiego seminarium i liceum pedagogicznego – Bolesław Wirski. W okresie okupacji, podobnie jak i inni nauczyciele tej szkoły, prowadził komplety tajnego nauczania. Wraz z kilkoma mieszkańcami ulicy Ogrodowej, będącymi w moim wieku (m.in. Jerzym Stonarskim, Zbigniewem Gwardianem, Jerzym Balewem), wieczorami, po pracy, byłem uczestnikiem takich kompletów. Uczył nas także nauczyciel szkoły rzemieślniczej z ulicy Hrubieszowskiej o nazwisku – Karanter. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że taka działalność nauczycieli była bardzo niebezpieczna, ale była to jedna z form walki z okupantem.

Właśnie w Chełmie „otarłem się” o prawdziwą konspirację. Na ulicy Ogrodowej, w tym samym podwórzu, tylko w innym budynku, mieszkał były zawodowy oficer Wojska Polskiego, major (o czym dowiedziałem się po wojnie) - Pokora. Wcześniej pracował w Warszawie, a wówczas zatrudniony był jako ogrodnik w dużej posesji należącej do lekarza medycyny – Gniazdowskiego. Utrzymywał on stały kontakt z przedwojennym profesorem Politechniki Lwowskiej, który często przychodził do domu mojego szwagra Włodzimierza na konspiracyjne pogawędki. Tenże profesor przynosił pisane przez siebie w języku polskim

teksty ulotek o destrukcyjnych treściach skierowane do żołnierzy niemieckich. Major Pokora, po odebraniu ode mnie przysięgi, włączył mnie w łańcuszek tej konspiracyjnej działalności.

Raz lub dwa razy w miesiącu, z odpowiednio ukrytymi tekstami, jeździłem do oddalonej o 20 kilometrów miejscowości – Siedliszcze, gdzie w majątku ogrodniczym mieszkali i pracowali przesiedleni z Poznańskiego księża lub zakonnicy. Oni tłumaczyli przywiezione teksty na język niemiecki w berlińskim dialekcie, zabierałem je z powrotem do Chełma i oddawałem majorowi Pokorze. Wielokrotnie powielone teksty rozprawdzano w formie ulotek wśród niemieckich żołnierzy w koszarach w Chełmie. Dzisiaj kojarzę sobie, że był to element akcji „N”, prowadzonej przez Armię Krajową. (W połowie lat 90 – tych, wędrując szlakiem wspomnień, pojechałem do Siedliszcza. Odnalazłem tam kobietę, starszą już osobę, która w okresie wojny pracowała w ogrodniczym majątku. To ona przejmowała ode mnie teksty ulotek. Poznała mnie, mimo upływu wielu lat. W trakcie wspomnień dowiedziałem się, że księża przeżyli wojnę i po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej wyjechali z Siedliszcza.)

W junakach – 1943

Pod koniec 1942 roku powróciłem do Janowa i podjąłem pracę w zakładzie fryzjerskim Pawła Dziadosza przy ulicy Sukienniczej. Po pracy często odwiedzałem zamieszkałą w Rudzie (przedmieście Janowa) rodzinę Tomasza Sowy. Były to kontakty towarzyskie, ale nie dało się ukryć, że cała niemal rodzina jest zaangażowana w ruch oporu. Szczególnie zaś Wincenty Sowa.

Wiosną 1943 roku mój rocznik (1924), a także 1923, otrzymał wezwanie do stawienia się przed komisją, która wydała mi skierowanie do obozu junaków. Organizacja nazywała się oficjalnie Służba Budowlana (Baudienst), okupant zabierał do niej polską młodzież już od 1941 roku. Była to przymusowa praca dla okupanta, który w ten sposób eksploatował tanią siłę roboczą. Miał też na celu urabianie polskiej młodzieży jako lojalnych i podległych Niemcom pracowników. Junacy z wcześniejszego poboru otrzymywali umundurowanie. Nam natomiast nakazano zabrać z domu zamykane walizki, przybory do jedzenia, koce i robocze ubrania, a także zaopatrzyć się w żywność na dwa dni. Załadowano nas na furmanki i pod konwojem granatowych policjantów odwieziono do Szastarki, a stąd pociągiem do Kraśnika, następnie do Budzynia. Zakwaterowano w barakach znajdujących się na terenie zamkniętym, obok hal fabrycznych, w których remontowano

silniki samolotowe (Heinkelflugzeugwerke). Zajmowaliśmy się wożeniem surowca do produkcji z magazynów do hali maszyn, uprzążaniem odpadów produkcyjnych itp.

Oprócz konieczności bezpłatnej pracy, która musiała być dobrze wykonywana, przymuszano nas ciągle do bezwzględnego posłuszeństwa. Naruszanie tych obowiązków bardzo często było karane chłostą. Jak na okupacyjne warunki wyżywienie było znośne. Byliśmy żywieni w kuchni zakładowej. Junacy pochodzący z Kraśnika i pobliskich miejscowości czasami dostawali paczki żywnościowe od swoich rodzin. Były one jednak często okradane przez starszyznę obozową.

W obozie na Budzyniu pracowałem krótko, bo tylko miesiąc. Potem przeniesiony zostałem do takiego samego obozu junaków w Niedrzwicy Dużej. Obóz był położony w pobliżu stacji kolejowej; składał się z sześciu lub siedmiu baraków. W trzech lub czterech zakwaterowani byli junacy, a pozostałe to magazyn, kuchnia i mieszkania dla wartowników. Prawdziwą plagą w barakach były pluskwy i inne robactwo. My, janowiaci, zostaliśmy zakwaterowani w połowie baraku, a w drugiej jego części zamieszkała młodzież z Kraśnika. Przypominam sobie, że z Janowa byli tam m.in. Roman Krzysztoń, Ryszard Mokrzycki, Skwara, Aleksander Kiszka.

Najmniejszą jednostką organizacyjną była drużyna (Trupp). Liczyła od 10 do 15 junaków, a dowodził nią przodownik (Vorarbeiter). Jego zadaniem było pilnowanie junaków podczas pracy. Przodownicy wymagali, by nie siedzieć, nie odpoczywać, tylko pracować szybko i dobrze. Trzy drużyny tworzyły pluton (Zug) na czele z nadzorcą (Vorwerker). Kilka plutonów składało się na oddział z dowódcą (Hauptstelle). Wszyscy junacy, i ci w mundurach, i my w swoich roboczych ubraniach, które szybko zdzierały się na łachmany, mieli obowiązek nosić naszyte godło – dwa skrzyżowane topory strażackie z literą G.

Nasza praca polegała na wymianie podkładów i szyn na nasypie kolejowym. Wykonywaliśmy także nasyp kolejowy kolejki wąskotorowej w kierunku Opola Lubelskiego. Pracowaliśmy po 10 godzin dziennie. Praca była nieodpłatna, natomiast na własne potrzeby dostawaliśmy kieszonkowe – 1 zł dziennie i dodatkowo, jeśli nie naruszyło się dyscypliny, 20 papierosów na tydzień. Za każdy odcinek pracy odpowiadał majster – fachowiec w określonej dziedzinie (Niemiec – cywil).

Dzień zaczynał się apelem, na którym starszy obozu – był nim Stanisław B. z Kraśnika – zdawał raport z sytuacji w obozie wśród junaków. Jego zwierzchnikiem był Niemiec w stopniu kapitana. Po śniadaniu, na które przeważnie składała

się czarna zbożowa kawa i razowy chleb z tzw. „krwawą kiełbasą” (tak nazywaliśmy czarny salceson), chodziliśmy kolumnami do pracy. Na obiad zwykle bywał krupnik i brukiew zalewana jakimś tłuszczem. Potem znowu praca i kolacja – chleb z marmoladą z buraków i kawa. Po kolacji baraki zamykano i nie można było już wychodzić. Obiady przeważnie przywożono na miejsce pracy. Najpożywniejsze były zupy, ale raczej „z dołu kotła” i większe objętościowo otrzymywali przodownicy. Oni także otrzymywali wyższe stawki płacy. Te fakty oraz ich pewna poufałość z Niemcami, bicie szeregowych, donosicielstwo, powodowały u junaków złość, a nawet nienawiść do vorarbeiterów. W porównaniu z Budzyniem, wyżywienie w Niedrzwicy było o wiele gorsze.

Obóz junaków w Niedrzwicy nie był pilnie strzeżony. Nadzorowali go żołnierze – azjaci (prawdopodobnie z Turkiestanu), skośnoocy, umundurowani w niemieckie uniformy z naszytym na rękawie półksiężycem, a może słońcem. Ci strażnicy nie znali ani języka rosyjskiego, ani języka niemieckiego. W obozie był tłumacz Rosjanin, który znał ich język i w razie konieczności tłumaczył na język rosyjski, a ten Polacy znali, a przynajmniej rozumieli. Obozowi strażnicy to byli ludzie o niskiej kulturze, nieprzychylnie, a nawet wrogo i agresywnie nastawieni do junaków i okolicznych mieszkańców. Zauważyłem, że Niemcy wykazywali do nich stosunek lekceważący. Komendantem obozu był Niemiec chodzący w mundurze koloru brązowego.

Jesienią 1943 roku (10 września) obóz zaatakowali partyzanci. Mówiło się, że był to oddział Batalionów Chłopskich, działający w powiecie lubelskim, dowodzony przez „Sępa” (Stanisław Baum). Nie było słychać długiej strzelaniny, więc domyślaliśmy się, że straż obozowa uciekła. Partyzanci wpadli do baraków, kazali junakom uciekać z obozu i jechać do domów. Tak też zrobiliśmy. Nieliczni wrócili do obozu z własnej woli, bez przymusu. Prawdopodobnie rozumowali w ten sposób, że życie obozowe wprawdzie nie było łatwe, ale w ciężkich czasach okupacji było pewną stabilizacją i po odświeżeniu dawało szansę na powrót do domu. Niektórzy udali się na pobliską stację kolejową w Niedrzwicy i ci zostali szybko złapani przez żandarmów. Natomiast my – janowiaci – poszliśmy kilka kilometrów w stronę Kraśnika, do stacji kolejowej Leśniczówka. Stąd dojechaliśmy wkrótce pociągiem do Szastarki, a dalej piechotą (ok. 20 km) do Janowa.

Wiedząc, że Niemcy będą mnie poszukiwać, nie nocowałem w domu, lecz ukrywałem się u znajomych i kolegów. Po 2-3 tygodniach, gdy mimo wezwań nie zgłaszałem się do urzędu, poli-

cja aresztowała mojego ojca. Następnego dnia matka zaniósła do aresztu policyjnego ojcu śniadanie i spotkał ją ten sam los – także została zatrzymana. W tej sytuacji brat Piotr namówił mnie do zgłoszenia się do magistratu. Gdy to zrobiłem, rodziców wypuścili, a ja zostałem zabrany ponownie do obozu w Niedrzwicy. Jednak zapoczątkowany w Janowie (wobec moich rodziców) system represyjny za ucieczkę był kontynuowany. Po tygodniowym pobycie w Niedrzwicy przewieziono mnie do Lublina na ulicę Nowy Świat. Tam znajdował się karny obóz junaków (Straflager), utworzony wczesną jesienią 1943 roku. Obóz miał numer S/400. Osadzono w nim około 200 junaków, przeważnie za próby ucieczki. Dowódcą był inspektor Becker.

W obozie lubelskim stosowano ostry reżim. Pilnowali nas strażnicy umundurowani na czarno, prawdopodobnie pochodzenia ukraińskiego. Pod ich nadzorem prowadzono nas do pracy - do naprawy lub wymiany torów na stacji towarowej. Praca wymagała sprawności i szybkości działania, bo szyny należało wymienić między przejazdami pociągów. [...]

W karnym obozie lubelskim nie otrzymywaliśmy kieszonkowego, racje żywieniowe były gło-

dowe, chodziliśmy w łachmanach. Trudno było tam wytrzymać przez dłuższy czas. Żadnych skarg nie uwzględniano, przeciwnie, powodowały represje. Jediną formą obrony była ucieczka. Tak też zrobiłem. Po dwóch miesiącach uciekłem także z tego obozu, w czym pomógł mi majster – kolejarz nadzorujący pracę junaków. [...] Usmarowawszy twarz węglem, udając pomocnika maszynisty, w lokomotywie dojechałem do Szastarki, a następnie znowu piechotą do Janowa.

Do domu jednak nie wróciłem, lecz znowu ukrywałem się u znajomych, w piwnicy, stodole lub w innych kryjówkach. Schronienia udzielali mi m.in. rodzice Wincentego Sowy „Visa”. Kilka razy ukrywałem się u szkolnych kolegów w Borownicy - Antoniego i Józefa Miazgów. Byli to bracia stryjeczni i to oni umożliwili mi pierwszy kontakt z konspiracją. Odprowadzili mnie do Szklarni, do gajowego Karkuta, który używał konspiracyjnego pseudonimu Jeleń. Za jego zgodą bracia Miazgowie zaprowadzili mnie do oddziału, który kwatrował w rejonie wsi Momoty – Ujście. Był to oddział Narodowych Sił Zbrojnych. Jego dowódcą był Wacław Piotrowski ps. Cichy. ▣

Barbara Flis

II wojna światowa na Ziemi Janowskiej we wspomnieniach moich dziadków

Pierwsza nagroda w konkursie ogłoszonym przez Komitet Organizacyjny
Obchodu 65. Rocznicy Napaści Niemiecko-Sowieckiej na Polskę
i uczczenia bohaterskich żołnierzy Grupy Zieleniewskiego (*fragmenty*)

Jak doszło do wybuchu wojny, która zostawiła po sobie tak ogromne spustoszenie w Europie, Polsce, a nawet w naszym regionie? Po układach z Locarno Polska musiała liczyć przede wszystkim na własne siły. Minister spraw zagranicznych Józef Beck prowadził politykę „równej odległości” od Moskwy i Berlina (szkoda, że ta polityka zawiodła, chociaż nie z naszej winy). Dlatego w roku 1932 doszło do zawarcia paktu o nieagresji z sowiecką Rosją, a w 1934 roku z III Rzeszą. Wydawało się, że w stosunkach polsko – niemieckich nadeszły lepsze czasy. Ale Republika Weimarska była Polsce nieodmiennie wroga, a Hitler zrobił krok do pojednania. Nie zrozumiano, że był to taktyczny manewr, który miał uspokoić czujność Polski i Europy i pozwolić Rzeszy wzmocnić swoje siły. [...]

W dniu 1 IX 1939 roku hitlerowskie Niemcy dokonały, bez wypowiedzenia wojny, napaści na Polskę. Dla Polaków rozpoczął się gorący okres kampanii wrześniowej. Moja babcia – Aniela Flis z domu Świś - miała wtedy zaledwie sześć lat, ale w pamięci utkwiło jej wiele faktów z tego okresu. Babcia wspomina nieobecność w domu jej mamy, a mojej prababci. „Było to w pierwszych dniach września. Tata powiedział mi, że mama pojechała do Janowa, do szpitala, a jak wróci, to przywiezie małego braciszka.” Byłoby to czwarte dziecko mojej prababci, ale nie przywozła go wtedy do domu w Konstantowie, niewielkiej wiosce leżącej dziś w gminie Dzwola. Dlaczego? Otóż w tamtych czasach ludzie ze wsi w ogóle się nie liczyli w oczach innych, tego też doświadczyła prababcia – lekarze „nie pomogli jej urodzić tego dziecka”. Czemu tak

się stało? Babcia Aniela mówi, że lekarze mówili coś w tym stylu: „*Działania na froncie, ludzie giną, a tej tu się zachciewa dzieci rodzić.*” Ludzie ci musieli być niezwykle okrutni, gdyż wystarczyło tylko trochę pomóc przy porodzie, który już się zaczął. Wynikły pewne komplikacje. Mogły one zagrozić życiu obojga. Dziecko źle się ułożyło, wystawała już jego nóżka, prababcia krzyczała, prosiła, ale nikt nie pomógł. Dziecko umarło, po prostu zabrakło mu powietrza. Tak zaczynała się II wojna światowa dla moich przodków.



Babcia Aniela Świś (potem po mężu Flis).

Prawdopodobnie 28 września 1939 roku na polach w okolicy mojego miejsca zamieszkania – Dzwoli – rozegrała się bitwa. Opowiada o niej mój dziadek – Bronisław Flis: „*Uciekaliśmy ze wsi, bo szedł front, Dzwola się paliła od bomb, co je Niemcy zrzucali z samolotów. Wszyscy uciekali do lasu. Niemcy się cofali. Wzięli polskich jeńców i prowadzili ich wokół swojego oddziału jako osłonę. Wtedy Polacy natarli od Brzeziny i od lasu, i doszło do starcia. Niemcom skończyła się amunicja, poddali się, wywiesili nawet białą chustę, ale nagle spadła amunicja z samolotów i bitwa zaczęła się na nowo. Wygrali Niemcy.*” Niezaprzeczalnym faktem jest to, że owa data jest ważna w historii naszej miejscowości. Obecnie władze Zespołu Szkół w Dzwoli chcą nadać szkole imię Bohaterów

Września. Piszę o tym dlatego, że chociaż już tyle lat minęło od przewrotu solidarnościowego i system rządów w naszym kraju się zmienił, to o tej bitwie nie słyszałam nigdzie. Nie ma pomnika, ani tablicy, które upamiętniłyby to wydarzenie, a przecież są jeszcze ludzie, którzy tak jak mój dziadek urodzili się w trzydziestych latach ubiegłego wieku.³³

Babcia również dobrze pamięta dzień tej bitwy. Ukrywała się wtedy w lesie. Po bitwie jej rodzina wyszła z ukrycia, a pradziadek powiedział: „*Anielciu, biegnij przez cmentarz do Dzwoli, zobacz co tam się stało.*” Kiedy babcia wyszła już na pola przy cmentarzu, jej oczom ukazał się straszny widok: paliła się cała strona zachodnia (w Dzwoli w dalszym ciągu jest tak, że domy budowane są jeden przy drugim i tworzą trzy długie ulice, na które mówi się „strony”). Podczas owej bitwy samoloty bombardowały okolicę. Babcia widziała już spalone domy, martwych ludzi i krowy, u których było widać rany po bombach. Wtedy, kiedy babcia na to patrzyła, nadleciały samoloty, które zaczęły znów zrzucić bomby. Babcia położyła się w bruzdzie na polu i przeżyła.

Po powrocie do domu rodzina Świsiów zastała urządzone tam szpital żołnierzy sowieckich. Nawet kiedy już się wynieśli, to w komorze, gdzie trzymano leki i w kuchni, gdzie na podłodze leżeli ranni, został bardzo nieprzyjemny zapach. Babcia i jej siostry myły podłogi, wszędzie zostały plamy z krwi żołnierzy. Gdy tak sprzątały, przyszedł starszy rangą radziecki żołnierz i powiedział po polsku: „*Chodźcie, Świś, będziecie świadkiem sądu polowego.*” Pradziadek poszedł. Zastrzelono trzech ludzi, żołnierzy. Uśmiercono ich strzałami w tył głowy. Cała rodzina Świsiów i ludzie z sąsiedztwa wszystko widzieli. Chłopi później pochowali żołnierzy, a pradziadek wziął ich paszporty i zdjęcia z rodzinami. Po zakończeniu wojny wysłał je na podane w paszportach adresy, ale nikt się nie odezwał.

[...] Równocześnie z represyjną, a nawet eksterminacyjną polityką władz niemieckich wobec ludności polskiej, prowadzona była rabunkowa gospodarka Generalnego Gubernatorstwa i innych ziem polskich, której towarzyszyła planowa grabież dzieł sztuki, zbiorów muzealnych oraz niszczenie pomników architektury i polskiego dziedzictwa kultury, świadczącego o dawnej świetności i dumie narodu polskiego. Taki był plan Niemców – złamać ducha Polaków. Obrali ku temu dobre

³³ Grupa płk. Zieleniewskiego, w tym kolumna marszowa płk. Wł. Płonki, która pod Dzwolą i Krzemieniem toczyła walki z Niemcami i Sowiecami, została ostatecznie „wydobyta z niepamięci” poprzez wydaną książkę oraz uroczystości w Momotach w sierpniu i październiku 2004 r. – przyp. J. Ł.

środku. Niszczili to, co kształtuje nas od małego dziecka – kulturę, tradycje, język. Nie pozwalali oni ówczesnym Polakom realizować się i próbowali odciągnąć ich od Boga.



Bronisław Flis na tle swojego domu w Dzwoli.

Taka była polityka hitlerowskich Niemiec wobec narodu polskiego w latach drugiej wojny światowej. A jak było w życiu? Dziadek pamięta dobrze okres tuż po pacyfikacji Dzwoli. Panowała straszna bieda, taka, że często nie było czego do ust włożyć. Pewnego razu dziadek i jego rówieśnicy zostali nakarmieni przez żołnierzy niemieckich. Szczególnie w pamięci utkwiły mu menażki, z których wtedy jedli. Z jedzeniem wiążą się też wspomnienia o żołnierzach z Armii Czerwonej. Byli oni przeciwieństwem tych z Wehrmachtu. Niemcy byli zawsze zadbani, dzielili się nawet czasem żywnością (jak to wyżej opisałam), a drudzy? Zawsze obszarpani, rany obwiązali brudnymi szmatami. Dziadek wspomina, że niejednokrotnie słyszano o tym, że rwali warzywa po ogrodach, np. cebulę. Babcia zaś mówi o „ruskich, że byli zawsze głodni”. Pewnego razu, gdy mama babci gotowała ziemniaki, to żołnierze podeszli pod okno domu i powiedzieli: „Kartoszki! Kartoszki! Dajut!”. Prababcia próbowała im tłumaczyć, że kartofle są jeszcze

nie ugotowane, ale oni przewrócili garnek i zaczęli zabierać gorące warzywa i chować je po kieszeniach, a inni, widocznie aż tak głodni, jedli je, parząc się potwornie.

Poza tym, że ludzie musieli dzielić się żywnością z żołnierzami, wspierali jeszcze jak mogli partyzantów, którzy po jedzeniu przychodzili do wiosek. Do tego trzeba było jeszcze oddawać naczynia na dane gospodarstwo kontyngenty – produkty bądź zwierzęta, które wywożono do Niemiec albo rozprowadzano tam, gdzie toczyły się bitwy. Ludzie musieli oddawać zboże, świnie, krowy, mleko, itp. Co w takim razie sami jedli? To, co zostawało – słoninę i chleb, cebulę, różnie bywało. Chłopi chodzili w lnianych koszulach, które były czasem farbowane. Babcia wspomina, że pewnego razu partyzanci zabrali parobkowi, który pracował przy jej domu, jego buty. Inny parobek, który miał dość specyficzną urodę, przebrał się za kobietę, a raczej „babę” wiejską i tak chodził po wiosce, dzięki temu przeżył.

Kiedy nadchodziła „akcja” – tak moi dziadkowie określają czas działań wojennych, kiedy to żołnierze byli szczególnie agresywni wobec zwykłych ludzi – uciekało się do lasu. Dzieciom i kobietom było jeszcze łatwo, ale podczas jednej takiej akcji dziadek, który miał wtedy czternaście lat, zostawił mamę i rodzeństwo w domu, a sam wziął konie i uciekł do lasu. Tam natknął się na „Rusynów”, oni wzięli dziadkowi konie, a dali mu kucyki. Głęboko w lesie były ukryte cztery chaty, tam przebywał tata dziadka i tam też udał się dziadek.

Ludzie ukrywali się przed żołnierzami jak tylko mogli. Rodzice mojej babci mieli schron, w którym mieścili się, niestety, tylko we dwoje. Ich trzy córki, w tym babcia, ukrywały się w lesie. Inni mieli ukrycia w drewniarniach, które pod czymś w rodzaju podłogi miały pomieszczenia dla ludzi, jeszcze inni ukrywali się w oborach. Ich sposób zamaskowania był niezwykle pomysłowy. Otóż w takich budynkach, gdzie trzyma się zwierzęta, są żłoby. Ludzie chowali się pod takimi żłobami. Same żłoby były wyrzucane, a zostawały dość głębokie doły. W tych dołach układało się folię, bądź też jakieś szmaty, na nich kładł się człowiek i przykrywano go deskami, a na deski szła jeszcze warstwa słomy. Ani razu nie znaleziono nikogo, kto się tak ukrywał. Inny człowiek, najprawdopodobniej polski żołnierz lub partyzant, ukrył się w opuszczonym domu za kominem, na palenisku. Stamtąd strzelał do Niemców. Uśmiercił około dziesięciu. Hitlerowcy nie wiedzieli skąd dochodzą pociski, ale niestety, w końcu się zorientowali i go zabil. Inny polski żołnierz ukrył się na wieży w kościele parafialnym w Dzwoli (obok kościoła, między kościołem a murem były groby Niemców). On również strzelał do

Niemców z okna, gdzie do dzisiaj są te same żaluzje. Jego też ostatecznie zabito, musiało to być bardzo precyzyjne, gdyż w żaluzjach jest tylko jedna dziura.



Bronisław Flis (drugi z lewej) wkrótce po wojnie wraz z kolegami obok kościoła w Dzwoli.

Już po pacyfikacji Dzwoli Niemcy robili zosę, kamienie kopali chłopci. Na okolicznych polach były kamieniołomy, których ślady są do dziś. Po wykopaniu kamieni układano je na trakcie, a Niemcy nadzorowali pracę. Były też przymusowe roboty w III Rzeszy. Ponadto były przymusowe wycinki drzewa w lesie. Później przewożono się je do tartaków, deski wywożone były za granicę albo do obozów. Przy takich pracach trzeba było być po trzy dni w tygodniu. Jednak ludzie nie mogli wycinać drzewa na własną rękę, a pilnowali tego specjaliści niemieccy urzędnicy zwani „Forszucami”. Sprawdzali oni po podwórkach czy nie ma świeżego drzewa. Czy to nie straszne? Ludzie, którzy ścięli własne drzewo, na swojej działce w lesie, w swoim kraju, i zostawili je na opał na zimę dla siebie i swojej rodziny, mogli za to zginąć! Pewnego dnia urzędnicy i żołnierze chodzili po podwórkach w Konstancowie i zawędrowali do bliskiego sąsiada babci. Byli na posesji Stanisława Świsia – ojca księdza – sprawdzili już podwórko, ale coś ich

tknęło, by wyjść poza budynki gospodarcze, na ogrody. Tam właśnie znajdował się Stanisław Świś, był on ważnym partyzantem, tak się złożyło, że miał ze sobą butelkę z amunicją, którą wyrzucił w zboże, niestety, dostrzegli to leśnicy. Jeden z nich krzyknął „Halt!”, gdyby pan Świś odsunął się chociaż kilka kroków z miejsca, gdzie leżała ta nieszczęsna butelka, to może urzędnicy by jej nie znaleźli i wszystko byłoby dobrze. Jednak strach nim zawładnął tak, że nie mógł się nawet ruszyć i Niemcy znaleźli amunicję. Trzymali go przez dwie godziny na drodze, tam go torturowali, a później przywieziono go do Dzwoli, skąd trafił do Biłgoraja, na Rapy, miejsca jego śmierci. Babcia wspomina, że dziwiono się, że żaden oddział partyzancki nie próbował go nawet odbić. Oddziały takie znajdowały się w Pikulach i w Ujściu.

Szkoła, pomimo trudnych warunków, działała w formie szkolnictwa po domach. Dzieci uczyły nauczycielki, bądź dobrze wykształceni rodzice. W okresie późniejszym szkoła przeniosła się do salki parafialnej w Dzwoli, gdzie mieszkał organista z rodziną.

„Pewnego razu Niemcy robili sobie ćwiczenia i spalili katuszami pół Konstancowa – wspomina babcia. Sowieci nie pomogli ludziom, tylko podjechali ciężarówką i się śmiali. Był to okrutny naród.” To dość dziwne, ale z rozmów z dziadkami mogę wywnioskować, że oni ciągle uważają, że Sowieci byli po ich stronie, po stronie Polaków, a przecież wiele wskazywało już wtedy, że tak nie było. Nie chodziło o indywidualny bandytyzm żołnierzy sowieckich, ale w ogóle taka była polityka Sowietów wobec narodu polskiego. Kobieta z Kocudzy została zgwałcona, a później zabita przez żołnierzy z Armii Czerwonej. Podobne zdarzenie prawie miało miejsce w Konstancowie. Trzy młode kobiety były same w domu. Zobaczyli je radzieccy żołnierze, chcieli wejść do środka, ale one się zamknęły. Jednak oni dostali się do środka. Kobiety uciekły na strych, lecz wcześniej sprytnie wybiły okno, by upozorować ucieczkę. Po wejściu na strych, wciągnęły za sobą drabinę. Lecz żołnierze po obiegnięciu domu dookoła domyślili się, że kobiety nie uciekły i już prawie dostawali się na stryszek, kiedy przyjechał na koniu starszy rangą żołnierz (być może to ten sam, który występował już we wspomnieniach moich dziadków). Sowiec mówił po polsku i dogadał się z kobietami. Wysłuchał ich skarg i dał burę swym podwładnym. Straszyl ich nawet sądem polowym. Żołnierze wyszli za stodołę, skąd po chwili dochodziły odgłosy wystrzałów. Nie wiadomo czy strzelano tylko dla postrachu, bo żadnych ciał nie znaleziono.



Ogrody za zabudowaniami w Konstancowie; sianokosy zaraz po wojnie. Rodzina Swisiów (krewni babci Anieli).

Władysław Papież był ciotecznym bratem mojej prababci, mamy babci. Był on w Wojsku Polskim, dosłużył się nawet stopnia porucznika. Wielokrotnie wypełniał tajne misje. Dla przykładu w Warszawie wraz z oddziałem przynosili przez szesnaście godzin kanałami tajne informacje. Z ponad dwudziestu zostało ich niespełna dziesięciu. Właśnie z Warszawy przyjechał do krewnych, do Konstancowa. Tam opowiadał wszystkim o swojej pięknej żonie z Ukrainy, z którą wziął niedawno cywilny ślub. Po ukończeniu następnej misji mieli pobrać się przed Bogiem i ludźmi w kościele. Niestety, tej misji nie ukończył. Z Konstancowa pojechał do Tarnobrzega, gdzie miał wypełnić owo zadanie. Mieszkał tam u Marii Mróz, kobiety, która była w nim zakochana. Ale Władysław niczego nie podejrzewał. Maria zobaczyła zdjęcie, na którym był z żoną Olgą. Nie wiedziała niczego o ślubie i to zdjęcie doprowadziło ją do szału. Wydała go Niemcom. W razie złapania Władysław miał podawać się za kogoś w rodzaju akwizytora. W teczce, którą wszędzie ze sobą nosił, miał ołówki, różne zabawki i różańce. Niemcy w akwizytora nie uwierzyli, zabrali mu wszystko, oczywiście poza różańcami, które były dla nich bez war-

tości. Po torturach, okrutnie skatowany trafił do obozu w Oświęcimiu. W obozie przeszedł potworne męki. Musiał, wraz z współwięźniami, bosymi nogami tłuc kamienie na szosie. Jego nogi były bardzo poranione. O tym, co się z nim dzieje, informował krewnych w listach pisanych w języku niemieckim, a Świsiowie wysyłali mu paczki. Pisał na przykład do prababci: „Aniela, niech mi się twoje córki podpiszą”, albo: „Tak wyglądam, jak ciotcyn Ludwik”. W tym ostatnim zdaniu chodziło mu o syna ich wspólnej krewnej, który chorował na suchoty (gruźlicę). Władysław musiał być bardzo wychudzony. W końcu po życiu pełnym bólu, cierpienia i oddania ojczyźnie, Władysław Papież zmarł w obozie. Krewnych poinformowano. Zamówili oni Mszę świętą w jego intencji. Gdy ówczesny proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Dzwoli, ksiądz kanonik Piotr Panecki odprawiał tę Mszę, Niemcy wpadli do kościoła, zabrali go od ołtarza i internowano go przez dość długi okres czasu.

[...] □

(zdjęcia autora)

Krystyna Chmiel – Korczak

I Janowska Drużyna Harcerska

Mam szczerą wolę, całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętnie pomoc bliźnim i być posłuszną prawu harcerskiemu.

Przyrzeczenie harcerskie

Harcerka służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Na słowie harcerki polegaj jak na Zawiszy.

Harcerka jest pożyteczna i niesie pomoc bliźniemu.

Harcerka w każdym widzi bliźniego, a za siostrę uważa każdą inną harcerkę.

Harcerka postępuje po rycersku.

Harcerka miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Harcerka jest karna i posłuszna swoim rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Harcerka jest zawsze pogodna.

Harcerka jest oszczędna i ofiarna.

Harcerka jest czysta w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Prawo harcerskie - rok 1946

Ruch skautowy - harcerstwo w Janowie Lubelskim w latach 1918-1939



Janowscy harcerze 1919 r.

Siostra generała **Józefa Hallera, Anna Hallerówna**, była wielką zwolenniczką i propagatorką idei skautingu wśród młodzieży gimnazjalnej i wśród dziewcząt uczęszczających na tzw. „kom-

plety” istniejące przy męskim Gimnazjum w Janowie. Pierwsza koedukacyjna drużyna skautowa została zorganizowana 14 października 1918 r. Natomiast harcerska drużyna żeńska im. Emilii Plater powstała w 1925 r, a drużynową została **Helena Chojecka**. Kolejnymi drużynowymi, których nazwiska podaje Słownik Biograficzny Lubelskiego Harcerstwa były:

- **Regina Prawicka**
- **Alfreda Karwatowska-Stypułkowska**
- **Cecylia Krzysztoń**
- **Maria Puczkowska**
- **Emilia Ryszler-Zobczyńska**
- **Helena Gorzelewska-Romaniuk**
- **Maria Wandycz-Kwasowa**
- **Wiera Worobiej**
- **Nina Żorż-Szopkowa**

Byłe drużynowe: **Emilia Ryszler-Zobczyńska** i **Maria Antonina Wandycz-Kwasowa** nie potwierdzają nazwisk **Alfredy Karwatowskiej-Stypułkowskiej** i **Heleny Gorzelewskiej-Romaniuk**. Uzupełniają natomiast listę nazwiskami:

1. **Bernadetta Filipowicz** - co znajduje potwierdzenie w opracowaniu pt. „Harcerskie ślady w Gimnazjum i Liceum w Janowie Lubelskim 1918-1939” **Ryszarda Garlickiego**, który powołuje się w tej sprawie na archiwum akt nowych w dziale ZHP sygn. 2052 zapis z 11-12 stycznia 1930r. sporządzony przez Naczelną Inspektorę Harcerską hm. **Marię Wocalewską** z dojazdu do Lublina, a traktującej o inspekcji żeńskiej drużyny im. Emilii Plater w Koedukacyjnym Gimnazjum PMS w Janowie Lubelskim: „Drużyna liczy 28 dziewcząt, drużynową jest **Bernadetta Filipowicz**. Opiekunką drużyny jest **Wanda Polańska**. W poprzednim roku 3 dziewczęta były na szkoleniowym Kursie Chorałgwi”.

2. **Alina Jurczykowska,**

3. **Maria Olaś-Krawiec.**

Informacje uzyskane od byłych drużynowych powodują przesunięcia w okresach pracy drużynowych. Brak jakiegokolwiek dokumentacji uniemożliwia prawidłowe ustalenia w tym zakresie.

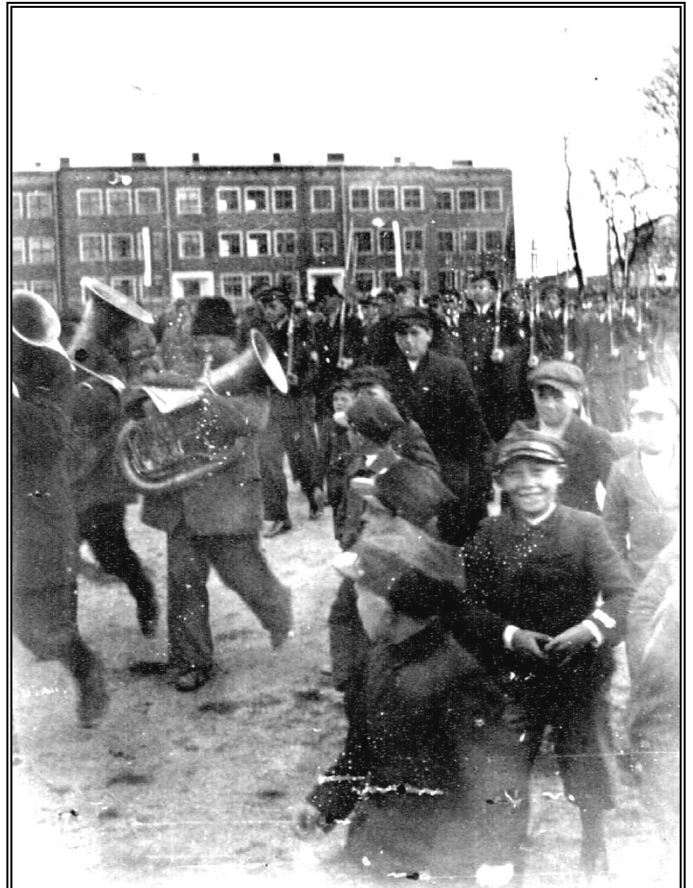
O działalności I JDH **Maria A. Wandycz-Kwasowa** - drużynowa w latach 1933-35 - pisze w swoim opracowaniu pt. „Harcerskim szlakiem”:

„Po zdaniu egzaminu do Gimnazjum w Janowie Lubelskim, wstąpiłam do ZHP, z którym związałam się na całe życie. Twierdzę, że harcerstwo jest jedyną organizacją, która daje młodym

uczestnikom tyle radości - w pieśni, wędrownie, wypełnianiu prawa harcerskiego, miłości do przyrody, otoczenia i ludzi, a hasło: «Codziennie spełnij dobry uczynek», mimo upływu lat towarzyszy mi w każdy dzień. Po przyrzeczeniu, już w pierwszych tygodniach czy miesiącach byłam zafascynowana pieśnią, wędrownką, alfabetem Morse'a, podchodami, grą, zabawą - tak, że szybko złożyłam przyrzeczenie i po krótkim czasie już dostałam krzyż harcerski. Jako prawdziwy harcerz pojechałam na obóz harcerski. Zawsze jeździłam z Chorągwią Lubelską. Komendantką była dh Harcmistrz - zginęła na Zamku lubelskim podczas okupacji. Przemiała i bardzo elegancka - uśmiechem czarowała drużyny, a szczególnie te najmłodsze, które wyglądały na trochę przerażone. Chyba pierwszy obóz to był kurs dla drużynowych - woj. stanisławowskie, powiat Dolina, gm. Wygoda. Ile to było radości i śpiewu podczas podróży pociągiem, który wiozł najmłodsze harcerki z Chełma, Zamościa, Frampola, Biłgoraja, Hrubieszowa, Janowa, Tomaszowa. Z jakim przestracaniem zobaczyłam w namiocie deski, kołki, gwoździe i młotek na pryczel! Wszystko robiłyśmy same; od napychania sienników słomą, po wbijanie kołków w deski do pryczy, sianie łóżek, prace w kuchni z okapem - żeby w razie deszczu zupa nie była zbyt wodnista. W pierwszy dzień praca była ciekawa.

Z niepokojem siadałyśmy do pierwszego posiłku - w jadalni ławy i stoły, to nasze dzieło. Maszt - brama z symbolem herbu lubelskiego, która dumnie wyglądała i reprezentowała nasze województwo. Wieczorem modlitwa harcerska „Idzie noc”. Śpiące, ale dumne byłyśmy ze swego dzieła, z latarką przygotowane do warty; jeszcze: „hasło i odzew”... Z jaką treścią i niepokojem szłam na pierwszą wartę! Chciałam dodać, że miałyśmy mundurki oraz sukienki tzw. robocze, z tego samego materiału, zapinane na guziki. Do mundurków nosiłyśmy kapelusiki, zawsze na rękawie herb miasta, naszyte sprawności, sznur przy ramieniu, krajki, pasy, noże harcerskie przy pasku. Byłyśmy tak dumne, że mundur traktowałyśmy jako wyróżnienie, zaszczyt. Bardzo chętnie zastępy i całe drużyny brały udział we wszystkich świętach narodowych, a pieśń «Myśmy przyszłością narodu» rozbrzmiewała po wszystkich wsiach i miastach, niosąc ludziom radość i wiarę w lepsze jutro. Po tak pracowitym dniu spałyśmy znakomicie, niepomnie na źle wypchane sienniki, które dopychałyśmy nazajutrz. Rano pobudka, gimnastyka, sianie prycz, ubieranie się, apel, modlitwa - podniesienie masztu i śniadanie. Potem program na cały czas obozowania, podział na drużyny i zastępy, nadanie funkcji, rozkład zajęć dla każdego zastępu. Nie pamiętam co jadłyśmy na śniadanie, ale nikt nigdy

nie był głodny, nie grymasił. Były repety, niektóre harcerki nawet przytyły na obozie. Ile nauczyłam się nowych piosenek i gier, które po powrocie przekazałam rodzimej drużynie. Powrót również pociągiem, nie przesiadałyśmy się, tylko pociąg przetaczano na właściwy tor. I tak mijały wesołe dni obozowe z myślą o następnym obozie na drugi rok. Podczas podróży byłyśmy wszystkie tak radosne, rozśpiewane, że droga, dla innych długa i męcząca, dla nas była jak piosenka: «Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna, harcerska dola radosna»”.



Rok 1937, Święto 3 Maja. Oddziały Przystosowania Wojskowego i „Strzelca” z placu sportowego przed Liceum (obecnie część parku) wyruszają na Mszę św.

Drugi mój obóz to też kurs dla drużynowych. Nie pamiętam czy jechałam już jako drużynowa. Oczywiście organizatorem była Chorągiew Lubelska, a siedzibą Jastarnia wraz z Helem, przez który przeszłyśmy w piękny dzień. Pamiętam, szłyśmy wzdłuż Helu, jak zwykle radosne i rozśpiewane, niosąc koc w plecaku. Na drogę dostałyśmy tabliczkę czekolady i surowy ogórek. Tutaj na obiad najczęściej były smażone flądry. Niektóre drużyny niezbyt chętnie je jadły. Jeśli chodzi o mnie, to po tylu latach z wielkim apetytem zjadłabym repetę z flądry. Jadąc na półwysep, zwiedziłyśmy Warszawę oraz zamek i byłyśmy w

teatrze. Dopiero późnym wieczorem ruszyliśmy w dalszą drogę. I tym razem poznałam wiele nowych piosenek, gier i zabaw, które przekazałam swojej drużynie. Jako drużynowa wprowadziłam wiele urozmaiceń, np. w zimie zbiórki na narty i łyżwy, w lecie na rowerach w piękne okolice Janowa. Chyba w następnym roku postanowiłam zorganizować samodzielny obóz. Pomagała mi w tym opiekunka naszej drużyny, p. **Zofia Wasilewska**. Podawała mi wiele pomysłów, np. wielki festyn, który tak był zorganizowany, że przyniósł nam duży dochód, co prawie wystarczyło na pobyt 30 harcerek na obozie. Było to miejsce niedaleko posiadłości ziemskiej, skąd codziennie zaopatrywano nas w świeży nabiał i warzywa. Do dyspozycji miałyśmy namiot i stodołę. Każda zastępowa oprócz opieki nad swoim zastępem miała dodatkową funkcję, np. terenoznawstwo, wywiady, pomoc w nagłych wypadkach. Pieniądzy nam wystarczyło, kilka złotych dołożył mój ojciec. Pod koniec obozu dla miejscowej ludności zorganizowałyśmy ognisko.



Na ul. Zamojskiej. Prowadzi ppor. Jan Świtluk, nauczyciel szkoły powszechnej, z tyłu (z karabinem na ramieniu) Zenon Sokal, uczeń I klasy licealnej.

Drugim moim wyczynem był sztandar, ufundowany specjalnie dla naszej drużyny gimnazjalnej. Na poświęcenie zaprosiłam druhnę harc-

mistrz z Lublina - chyba nazywała się **Nowicka**. Pamiętam, że po uroczystym przyrzeczeniu był program taneczno-piosenkarski, a potem drużyna była w moim domu na obiedzie.



Przed oddziałami wiejska orkiestra.

W następnym roku pojechałam na kolonie „Straży Przedniej”, miała to być elita młodzieży polskiej. Kolonia była na terenie „Szwajcarii Kaszubskiej” w Kartuzach. Spałyśmy na piętrowych łózkach, w domkach fińskich; młodzież z poszczególnych powiatów także spotkała się w mieście wojewódzkim, skąd specjalnym pociągiem dojeżdżałyśmy do Kartuz. Z naszego janowskiego Gimnazjum pojechało nas troje - dwóch chłopców i jedna dziewczyna. Dyrektor zapowiedział, że dojazd do Lublina będzie bezpłatny, a naczelnik stacji o tym nie wiedział i żądał, żebyśmy zapłacili za bilety. Chłopcy chcieli wracać do Janowa, a ja, energiczna drużynowa, prosiłam, aby naczelnik połączył mnie z kuratorium, skąd polecono wydać nam bilety.

Ostatni mój obóz związany z Janowem, a raczej drużyną żeńską Janowa - to zlot w Spale w 1935 roku. Potem nawiązałam łączność z rzeszowską drużyną starszoharcerską. Po rocznej przerwie w nauce, wyjechałam do Krakowa na dalsze kształcanie.

Wojna to okres pracy konspiracyjnej. Już w jesieni 1940 r. przemilę spotkanie przy ul. Puławskiego; ja z astrem, druga osoba z nożyczkami. Tą nieznaną była drużyna **Sakowska-Chodzińska**, którą znałam z pobytu w Rzeszowie w drużynie starszoharcerskiej. Wtedy zleciła mi szkolenie sanitarne harcerek. Jedne z pierwszych to były: **Lutka Stepek**, **Hela Żatki**, **Wanda Fuk** - praktykę miały w szpitalu.

Po wojnie Stacha proponuje mi obóz harcerski w Krynicy. W Rzeszowie, jako mieście wojewódzkim, powstaje Komenda Chorągwi Rzeszowskiej. Oczywiście z wielką radością wracam

do cudnych przeżyć związanych z harcerstwem - jako opiekun sanitarny.

Waleria Zyśko (Gienia – przybrane imię) do ZHP wstąpiła w roku 1937. Swoje wspomnienia przekazała ustnie: „*Kiedy zorganizowano drużynę harcerską przy Szkole Powszechnej nr 2 w Jano-*



Nina Żorż-Szopkova w swoim liście z dnia 22 kwietnia 1998 r. koryguje zapis w opracowaniu z 1993 r. i oświadcza: „*Nie byłam drużynową w gimnazjum w latach 1938/39. W maju 1938 r. otrzymałam świadectwo dojrzałości po ukończeniu Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Sarnach, województwo wołyńskie. Do harcerstwa w Sarnach należałam 2 lata. Po przyjeździe do Janowa Lubelskiego zaproponowano mi prowadzenie drużyny harcerskiej (żeńskiej) w Szkole Powszechnej w której kierowniczką była p. **Książkówna**. Przyjęłam tę propozycję i w miarę swoich umiejętności byłam drużynową w latach 1938/39. Z ramienia szkoły wyznaczono opiekunkę harcerstwa, nauczycielkę p. **Nadzieję Sobestiańczuk** (obecnie **Kanciruk**) zamieszkałą w Krakowie. Drużyna im. Królowej Jadwigi składała się z dwóch zastępów. Dwie zastępowe, które ukończyły szkołę powszechną, były przygotowane do pracy z drużnami. Zbiórki zastępów odbywały się przeważnie w terenie - w szkole nie było specjalnego kącika dla drużyny. 3 maja 1939 r. drużyna wzięła udział w defiladzie, a w lipcu część harcerek wyjechała do Zaklikowa na kilkanaście dni na obóz*”.

Pani **Nina Żorż** w roku 1944 przekazała mi swój harcerski mundur.

Rok szk. 1934/35 w janowskim Liceum. Siedzą od lewej: Jan Sowiński – nauczyciel przyrody i geografii, Władysław Gacki – dyrektor Gimnazjum, ks. Wincenty Grosz, Sabina Gorajek-Skupińska – łacina; stoją ponad nimi: Tadeusz Warzała – fizyka, Zofia Sowiakowska – j. polski, Klemens Goldman – j. niemiecki, Stefan Skupiński – matematyka fizyka; uczniowie: Stanisław Widz, Edward Kiełb, Jakub Olaś (woźny), Maria Olasiówna, Stanisław Fijołek, Krystyna Markowska, Jan Łukasik, Jerzy Fyk, Józef Zapora, Alfred Moszczyński.

*wie, marzyłam żeby zostać harcerką. W roku 1937 wstąpiłam do ZHP. Przysiężenie złożyłam w roku 1938. To była wspaniała organizacja. Przeżycia z tamtych lat pozostały na całe życie. Przeżywałyśmy wspólnie radosne chwile. Wszystkie drużyny z naszej drużyny były bardzo zaangażowane w tę działalność. W roku 1939 kilkanaście dziewcząt wyjechało na obóz do Zaklikowa. Byłam na tym obozie. W ostatnim przed wojną roku szkolnym drużynową była **Nina Żorż**. Wcześniej **Nina Czarna**. Przynależność do ZHP pomagała nam w utrwalaniu dobrych cech charakteru. Miałyśmy możliwość zdobywania wiadomości o Polsce. Uczyłyśmy się jak postępować w różnych sytuacjach życiowych. Zbiórki naszej drużyny odbywa-*

ty się na placu szkolnym albo w izbie harcerskiej przy gimnazjum.”

Stanisława Kaproń – zastępowa, potwierdziła opisane fakty i dodała: „*Zbiórki naszej drużyny to bardzo miłe i radosne chwile. Śpiew, wycieczki, gry, ogniska (na Przyborowiu) w towarzystwie wspomniałych koleżanek. To zostało w pamięci do dziś.*” Listę harcerek ustaliśmy na podstawie zdjęć.



II Janowska Drużyna Harcerska Żeńska. Z tyłu stoi nauczyciel Bronisław Ruta, opiekun Drużyny, z prawej drużynowa Emilia Ryszler.



Obóz w Kazimierzu, 1946.

Janowskie harcerki (lata 1944-1949)

Jeszcze nad Wisłą nie umilkły strzały, jeszcze trwała wojenna zawierucha, a już na wschodnich terenach Polski z ruin i zgliszczy dźwigało się życie.

W Janowie w październiku 1944 roku zorganizowano Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne Towarzystwa Szkoły Średniej, z uprawnieniami państwowych gimnazjów ogólnokształcących. Pierwsza klasa liceum powstała rok później. Miesiąc po rozpoczęciu nauki poinformowano nas o organizowaniu drużyn Związku Harcerstwa Polskiego. W dniu 6 listopada **Danuta Jasińska** zaczęła organizować drużynę żeńską. Ona też została drużynową I Janowskiej Drużyny Harcerek

im. Emilii Plater. Funkcję tę pełniła do czerwca 1946 roku.

Zgłosiłam się jako jedna z pierwszych. W drużynie tej zostałam przyboczną. Nie zachowała się z tego okresu, lista zgłaszających się. Był to okres, kiedy młodzież poszukiwała odpowiedniej dla siebie szkoły i w związku z tym trudno obecnie ustalić nazwiska osób, które zmieniły szkołę i wyjechały z Janowa. W książce wykazów drużyny na rok 1947 figuruje 48 nazwisk. Ze zdjęć i z pamięci udało się ustalić listę z 1948 roku - 66 osób.

Jawna działalność ZHP mogła zaistnieć dzięki zakończeniu II wojny światowej. Pierwszy dokument w tej sprawie ukazał się w ostatnich miesiącach wojny. Oto jego treść: „*Zepchnięte do podziemia przez okupanta Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności Związek Harcerstwa Polskiego - powołuje się do życia jawnego*”. Jest to wyjątek z zarządzenia kierowników resortów Administracji Publicznej i Oświaty z dnia 30 grudnia 1944 r.

Wiadomość o zakończeniu wojny do Janowa dotarła 8 maja 1945 roku. Nadszedł wreszcie tak oczekiwany dzień. Wieczorem zadzwoniły małe kościelne dzwony³⁴ i zagrały strażackie syreny. Radosna wieść szybko dotarła do mieszkańców Janowa i okolic. Podążyli do kościoła na nabożeństwo dziękczynne. Drużyny harcerskie zebrały się w szkole na zbiórkę alarmową. Udaliśmy się czwórkami do kościoła. To dziękczynne nabożeństwo przebiegało w podniosłym i pełnym nadziei nastroju. Kiedy zaśpiewano pieśń: „Boże coś Polskę”, uczestników ogarnęło wzruszenie i pojawiły się łzy radości. Pieśni tej w czasie okupacji nie wolno było śpiewać. Do domów wracaliśmy w pogodną, ciepłą noc majową. Nad naszymi głowami co chwila pojawiały się fajerwerki. To dodawało uroku przeżywanym chwilom. Szłam przez janowskie błonia. Było szczęście. Skończył się wojenny koszmar. Takiego dnia nie można zapomnieć.

W ZHP nastąpiło ożywienie. W roku 1946, na przełomie lipca i sierpnia, Główna Kwatera Harcerek, zorganizowała w Kartuzach pierwszy po wojnie ogólnopolski kurs dla drużynowych. W kursie tym z naszej drużyny uczestniczyły trzy osoby: **Daniela Rybaczek, Stefania Kaproń i Krystyna Chmiel**. Ogółem na kursie było 210 osób. Nasza drużyna liczyła 70 osób. Były trzy takie drużyny. Pełniłam w naszej drużynie funkcję zastępowej. Obóz prowadziły instruktorki z Kwatery Głównej Harcerek i Komendantka Lubelskiej Chorągwi Harcerek - hm **Zofia Idziaszkowa**. Wyjazd na obóz organizowała Komenda Chorągwi. Do Lublina dotarłyśmy na własny koszt. Z Lublina wyruszyłyśmy pociągiem towarowym. Podróż trwała 2 dni.

³⁴ Duże dzwony zostały zabrane przez okupanta – przyp. JŁ.

Po drodze miałyśmy nocleg w jakiejś szkole. Spałyśmy na podłodze, mając do dyspozycji własne, puste sienniki, koce i prześcieradła, a pod głowę plecaki. Po dotarciu do Kartuz, namioty wypożyczone od wojska przewieziono na teren obozu samochodami ciężarowymi. Przewieziono również zapasy żywności i sprzęt. My dotarłyśmy na miejsce pieszo. Dwunastoosobowe namioty rozbiłyśmy same. Trudne było podnoszenie namiotów. Ciężar namiotu i masztu wymagał dużego wysiłku fizycznego. Prycze do spania wykonałyśmy własnoręcznie z gałęzi wyszukanych w lesie. Bywało, że taka prycza w nocy rozpadała się. Trzeba było poświęcić nieraz trochę nocnych godzin, żeby ponownie zmontować swoje miejsce do spania. Było to ćwiczenie zaradności i sprawności, a jednocześnie wprawiało cały zastęp w dobry humor. Sienniki wypchałyśmy słomą przywiezioną z pobliskiego PGR, gdzie później pomagałyśmy przy żniwach. Przy pomocy instruktorek, przedwojennych harcererek, wybudowałyśmy kuchnie polowe. Z przywiezionych desek wykonałyśmy długie stoły, na których umieściłyśmy zapasy żywności i naczynia, a pozostałe stoły były przeznaczone do przyrządzania i spożywania posiłków. Miałyśmy sporo konserw amerykańskich. Była też możliwość kupienia

prawdziwą szkołą sprawności i zaradności. Nie zabrakło też momentów humorystycznych. Już podczas podróży rozbawił nas śmieszny przypadek. Jedna z instruktorek zabrała na obóz pyszny, kruchy tort, z przeznaczeniem na poczęstowanie w dniu imienin. Tort był duży. Umieściła go w siatce i zawiesiła na haku, wbitym w ścianę wagonu. W czasie jazdy kołysał się wraz z wagonem. W pewnym momencie spadł nam na głowy. Okruchy znalazły się na kolanach. W ten sposób zostałyśmy z wyprzedzeniem poczęstowane przez wymuszenie zaistniałą sytuacją. Wyjęłyśmy łyżeczki i zjadłyśmy to, co nadawało się do jedzenia. Nasze „przyozdobione” głowy umyłyśmy dopiero w Kartuzach. Humor na trzy tygodnie był zapewniony.

Inną okazją do podtrzymania dobrego nastroju było zniknięcie w samo południe flagi obozowej. „Czuje” wartowniczkę nie zauważyły jak to się stało. Flagę ściągnęli z masztu harcerze obozujący gdzieś w pobliżu. Oczywiście po różnych „pretargach” zwrócili ją. Takie wydarzenia wywoływały wtedy burze śmiechu i wprowadzały dobry nastrój.

Z tego obozu wyniosłyśmy mnóstwo niezapomnianych przeżyć, a także zdobytych umiejętności. Śpiew harcerskich, żeglarskich i partyzantskich piosenek rozlegał się dokoła każdego dnia.

Uczyłyśmy się posługiwania alfabetem Morse’a i sygnalizacji. Były wędrowki ścieżkami wśród jezior, z mapą i kompasem, inscenizacje przygotowywane na wieczorne ogniska, ciekawe i pouczające gawędy. To wszystko było treścią obozowego życia i kształtowało naszą osobowość.

Z okazji Dnia Morza wyjechałyśmy na zlot do Gdyni. Tam również przeżyłyśmy piękne niezapomniane chwile. Większość z nas po raz pierwszy ujrzała morze, które oczarowało nas swoim szumem i niecodziennym widokiem. Jechałyśmy

samochodami ciężarowymi przez pełne gruzów ulice Gdańska. Jeszcze na poboczach leżały po-przewracane tramwaje. Przejeżdżałyśmy też przez Sopot. Wszędzie widoczne były ślady ostatniej wojny.

Drugi kurs dla drużynowych odbył się podczas ferii zimowych 1946/47. Trwał 10 dni. Był to kurs Lubelskiej Chorągwi Harcererek. Zakwaterowano nas w internacie Liceum Pedagogicznego na Starym Mieście. Na tym kursie przyznano nam pierwsze stopnie instruktorskie i tytuł „Drużynowa po próbie” - upoważniający do prowadzenia drużyn harcerskich. Podczas kursu były organizowa-



ryb - szczególnie dorszy.

Na biwaku w Kruczku – 1946 r.

Namioty zostały ustawione wokół polany. Przy wejściach były wykonane ozdobne klomby. Wejście na polanę prowadziło przez bramę, pomysłowo umieszczoną między wysokimi drzewami. Na środku polany był wysoki maszt, na który podczas porannego apelu wciągałyśmy polską flagę.

Dzień na obozie rozpoczynał się pobudką, harcerską zbiórką i odśpiewaniem modlitwy „O Panie Boże Ojczyzna nasza”. Obozowe życie było

ne wędrówki po Lublinie i okolicach. Program był interesujący i przygotowywał nas do pracy w drużynach. Nasze zafascynowanie harcerstwem wzrastało.

Wśród młodzieży, która przeżyła koszmar okupacji, zakończenie II wojny światowej i zorganizowanie pracy w ZHP spowodowało wielki entuzjazm i chęć do pracy, a życiu nadało sens.

Przyrzeczenie harcerskie złożyłam w Janowie 16 czerwca 1946 roku. Było to pierwsze przyrzeczenie po II wojnie światowej. Organizatorzy tej uroczystości zadbał o odpowiednią oprawę. Przed budynkiem Gimnazjum i Liceum była ustawiona trybuna, a za nią na zawieszonym na ścianie ozdobnym dywanie umieszczono godło państwowe (Orzeł Biały) oraz portret **Roberta Baden-Powella** - twórcy światowego skautingu i portret **Andrzeja Małkowskiego** - twórcy Harcerstwa Polskiego. W tym pamiętnym dniu zebraliśmy się na placu obok szkoły, skąd udaliśmy się czwórkami do kościoła na Mszę Świętą. Po nabożeństwie przemaszerowaliśmy ulicą Zamoyskiego (wtedy Zamojską) przed trybuną, na której zajęli miejsca członkowie władz harcerskich, dyrektor szkoły, p. **Wacław Batorski**, i opiekunowie drużyn: p. **Jani-na Michalik** i p. **Eligiusz Batorski** (drużynowy I JDH im. Zawiszy Czarnego w latach 1920-1922). Do przyrzeczenia ustawiliśmy się w miejscu, gdzie obecnie stoi budynek Urzędu Miasta i Gminy. Na uroczystość przybyli przedstawiciele Komend Chorągwi Harcerskich z Lublina oraz hufcowi z Kraśnika: hm. **Maria Byczewska** i phm. **Ludwik Pudło**. Zgromadzili się również mieszkańcy Janowa, wśród których byli też nasi rodzice. Przyrzeczenie składaliśmy na sztandar szkolny wykonany przez p. **Helенę Gorzelewską-Romaniuk** – absolwentkę, a po wojnie nauczycielkę naszej szkoły. Dla nas, harcerek i harcerzy, było to wielkie emocjonalne przeżycie. Bardzo poważnie traktowaliśmy harcerstwo i nasze zaangażowanie w pracy tej organizacji.

W tym roku zdała maturę i wyjechała z Janowa, drużynowa **Danuta Jasińska**. Od tej pory byłam drużynową I J.D.H. im. Emilii Plater. Praca w drużynie przebiegała przy pełnym zaangażowaniu wszystkich harcerek. Przyboczną była **Daniela Rybaczek**. Zastępowymi były:

- **Szerszyńska Danuta**
- **Chodorowska Stanisława**
- **Król Stanisława**
- **Bielecka Maria**
- **Torla Henryka** - do 1946 r., później drużynowa w szkole podstawowej
- **Ruszecka Łucja** - do 1946 r., później drużynowa w szkole podstawowej.



W Domu Dziecka – 1947 r.

Dyrektor Gimnazjum i Liceum, p. **Wacław Batorski**, udostępnił nam na izbę harcerską niewielki pokój w budynku szkoły. Otrzymałyśmy też stół. Pozostało nam zadbać o resztę. Etażerkę na zgromadzone książki i czasopisma, wykonały z drewnianych listewek siostry **Rybaczkówny**. Różnego rodzaju obrazki zostały oprawione w ramki z listewek i płaskich szyszek. Utrzymaniem czystości, zajmowały się wyznaczane kolejno dyżurne harcerki. Zbiórki odbywały się każdego tygodnia: dwa razy w miesiącu zbiórki drużyny i dwa razy zbiórki zastępów. Jeśli zaistniała konieczność, plan ten był korygowany. Każda zbiórka zaczynała się modlitwą harcerską „O Panie Boże Ojciec nasz”, a kończyła pieśnią „Wszystko co nasze Polsce oddamy” albo „Idzie noc”. Było dużo śpiewu, gier sprawnościowych, wędrówek po mieście i do pobliskiego lasu. Ustalano też zadania na najbliższy tydzień. Była to opieka nad osobami starszymi i samotnymi. Harcerki sprzątały w mieszkaniach, pomagały w przygotowywaniu posiłków, robiły zakupy, a także rąbały drewno opałowe, jeśli była taka potrzeba. Tak wyglądało „niesienie pomocy bliźnim”. Jednocześnie świadczyło to o szacunku dla tych osób. Bywało, że harcerki zносиły gotowe posiłki z domu. W ten sposób zainteresowane były całe rodziny. Harcerska praca oddziaływała na otoczenie.

Drugim zagadnieniem były zabawy i rozmowy z dziećmi z Domu Dziecka. Organizowałyśmy dla nich prezenty gwiazdkowe i niespodzianki na św. Mikołaja, a niezależnie od tego chodziłyśmy każdego dnia, żeby pobawić się z nimi i porozmawiać. Te dzieci, które los rozdzielił z rodzicami, zawsze na nas czekały. Zapamiętałam ich widok przy siatce ogrodzeniowej, smutne oczy na każdej przerwie patrzyły w kierunku naszej szkoły. Dom Dziecka był po przeciwnej stronie ulicy³⁵.

³⁵ Obecnie Zespół Szkół – przyp. J.Ł.

Chodziłyśmy tam na długich przerwach między-lekcyjnych, a także po południu. Głównym celem było niesienie pomocy potrzebującym. W dalszej perspektywie było zdobywanie umiejętności współżycia w społeczeństwie, a nagrodą - uśmiech dziecka i niesprawnej osoby starszej.

Lista członkiń

Imię i nazwisko	Adres
Tokłowska Henryka	Janów-lub. Bursa przy gim.
Bigosowska Władysława	Janów-lub. ul. Kamocha 63
Prapłowska Danuta	Janów-lub. ul. Miłkiewicza 2.
Głuszczyńska Ewa	Janów-lub. ul. Kamocha 63.
Tomaszewska Hieronima	Janów-lub. ul. Kamocha
Głuszczyńska Alicja	Janów-lub. ul. Żukiennicza 1
Dulowska Maria	Janów-lub. Knywa 4
Bożewińska Zofia	Janów-lub. Kilińskiego 13
Berulinska Felicyta	Janów-lub. ul. Długa 3
Prapłowska Danuta	Janów-lub. Korolowicza 68
Schabłowska Teresa	Janów-lub. Kamocha 19
Bisulka Zofia	Wojciecha Gonia

o, i wydawały je. Niektórzy uczniowie te śniadania otrzymywali nieodpłatnie. Pozostali płacili za bułki. Część produktów pochodziła z darów amerykańskich.

Inne umiejętności harcerki zdobywały na zbiórkach i w domach rodzinnych, wykonując odpowiednie czynności, np. szycie, pranie, pielęgnowanie roślin, gotowanie. Posiadane umiejętności określały, jakie sprawności zdobyłyśmy. Odznaki tych sprawności przyszywałyśmy na rękawach. Od zdobytych sprawności było uzależnione przyznanie stopni harcerskich, w kolejności: ochotniczka, pionierka, samarytanka, wędrowniczka.

Nasza drużyna organizacyjnie podlegała Hufcowi w Kraśniku. Tam był wówczas powiat i tam zostały powołane hufce harcerskie. Z uwagi na odległość i złą wtedy komunikację, drużyny żeńskie z Janowa i okolic stanowiły grupę, za którą byłam odpowiedzialna. Wykonywałam prace z zakresu obowiązków hufcowej i uczestniczyłam w naradach organizowanych przez Komendę Chorągwi w Lublinie. Harcerki z I J.D.H były drużynowymi w drużynach organizowanych przy szkołach podstawowych w Janowie, Modliborzycach i Białej. W Janowie jedną z drużynowych była **Henryka Torla**. Zachowała się „książka pracy” tej drużyny. Na tej podstawie można określić, jakie zadania do realizacji stawały sobie te drużyny i jak przebiegała praca oraz jakie korzyści płynęły z tego dla harcerek i otoczenia. Jak organizowano drużyny, opisuje w swoim liście Danuta Orzeł-Turek:

„Minęło tyle lat, gdy byłyśmy młodziejkami harcerkami, i gdyby tamte chwile nie były tak wielkimi i miłymi przeżyciami, nic by na pewno nie zostało w pamięci, a że były - pozostało sporo. Pamiętam, jak mocno przeżyłam przyrzeczenie harcerskie, nasze zbiórki, rozmowy i śpiewy, ale najbardziej pamiętam pewną zbiórkę harcerską, na której nadałaś mi tytuł drużynowej, założyłaś nowy sznur harcerski i wyznaczyłaś mi zadanie: «Jesteś zobowiązana do zorganizowania nowej drużyny harcerskiej w Szkole Podstawowej w Białej». Byłam bardzo zatroskana. Bałam się, że nie dam sobie rady. Pięknie wyprasowałam mundur i chustę. Podczyściłam Krzyż Harcerski i poszłam do szkoły w Białej (mojej rodzinnej wsi). Przedstawiłam się kierownikowi i poprosiłam, aby pozwolił na zorganizowanie żeńskiej drużyny. Tego samego dnia odbyło się pierwsze zebranie - pierwsza zbiórka dziewcząt z klas V, VI i VII. Powiedziały im sporo o harcerstwie i poprosiłam, aby zapytały rodziców czy pozwolą im wstąpić do harcerstwa, na przychodzenie na zbiórki, czy kupią im szary (bardzo tani) materiał na mundur. Jeśli tak, to proszę przyjść za tydzień. Za tydzień zebrało się 15 -



Legitymacja harcerska – 1946 r.

Pomagałyśmy też w organizowaniu na terenie naszej szkoły drugich śniadań dla uczniów. Harcerki dyżurne wspólnie z kucharką przygotowywały porcje: bułka, mleko, kawa, czasami kaka-

16 dziewcząt. Nie wiem po jakim czasie, ale dobrze pamiętam, jak już umundurowane prowadziłam na ogólną zbiórkę do Janowa. Szłyśmy dwójkami i śpiewałyśmy tak pięknie, że kobiety białskie wychodziły na drogę. Podziwiała naszą maszerującą, rozśpiewaną gromadkę. Ostatnio na zjeździe w Janowie (1997) podeszła do mnie koleżanka i mówi mi: «Pamiętasz mnie? - byłaś moją drużynową w szkole w Białej»." Swój list zakończyła słowami: „To polecenie dało mi wtedy dobrą szkołę w życiu. Czuwaj - Danusia Orzeł”.

W zbiorach janowskiego Muzeum są wspomnienia jednej z zastępowych – **Danuty Szerszyńskiej**. Cytuję wyjątki: „W planie pracy na listopad 44r. zapisałam: Przygotować się do zawodu (dla młodzieży zastępowej) (wzrost i ćwiczenia). 17 XI ur. **Na ul. Zamojskiej – maj 1948** iżyny. Na 1 XII przygotować niespodziankę dla dzieci z Domu Dziecka.”



**Na ul. Zamojskiej – w drodze z kościoła 16 VI 1946
– w dniu przyrzeczenia harcerskiego.**

I dalej:

„W pobliżu rynku, po południowej stronie ul. Zamojskiej, w domu gdzie na górze mieszkały 3 siostry **Rybaczkówny**, na dole mieszkał stolarz i miał dużo sentymentu do harcerzy. To w jego małym zakładzie zrobiliśmy wieszak do harcówki. On nam dawał materiał na różne półki i skrzyneczki dla dzieciaków, bo *vis à vis* naszego gimnazjum był Dom Dziecka prowadzony przez zakonnice w białych, skrzydlatych kornetach, które opiekowały się wojennymi sierotami. Nasz zastęp zgłosił się z pomocą do sióstr, które przyjęły nas z radością. Pomagałyśmy sprzątać sale, myć okna, bawiłyśmy się z dziećmi, rznąłyśmy szczapy na opał i rąbały-

śmy drzewo (które podwiózł mój ojciec, był nadleśniczym w Potoczku). Rąbałyśmy drzewo i załatwialiśmy jego kupno w nadleśnictwie. Ludziom starym, wносиłyśmy klocki na stryszki, by nie musieli tego dźwigać. Nawet jedna z pań poszła do proboszcza i ten w niedzielę złożył nam z ambony podziękowanie. Czerwone z wrażeń, szybko uklękłyśmy, aby nas nie było widać. Inną naszą pracą było roznoszenie książek z biblioteki prywatnej (publicznej jeszcze nie było), prowadzonej przez starszą panią, do ludzi starych, którzy mieli kłopoty z chodzeniem.

Z początkiem wiosny wyruszyłyśmy na szlaki. Poznawałyśmy nasze otoczenie, odnalazłyśmy 2 domy tatarów, z półksiężycem na zwieńczeniu dachu. Szukałyśmy ciekawych historii z czasów wojny, ciekawych ludzi. Poza tym ćwiczyłyśmy marsze, zwroty, krok defiladowy i doskonale nam to wychodziło – prawie jak wojsku. Wyszko-

lone, zrobiłyśmy wspaniałe proporczyki na lancach (każdy zastęp miał swoją) - aplikacje lub haft. Co niedzielę maszerowałyśmy na mszę szkolną w kolejności: pierwsza drużyna żeńska, druga męska, na końcu nie zorganizowani. Gdy

pocieplało, urządziłyśmy biwaki w Kruczku, gdzie obok żyła para czarnych bocianów. Bawiłyśmy się w podchody, poznawałyśmy przyrodę i zdobywałyśmy sprawności... Przychodził do nas p. dyrektor **Batorski** z żoną i innymi nauczycielami. Uczyli nas przedwojennych piosenek, opowiadali swoje przeżycia w skautingu, a potem w „Sokołach” czy harcerstwie. Mieli do nas zaufanie, podziwiali nas, a my ich. Nie pamiętam żadnych złośliwych przezwisk nadawanych profesorom. Byli delikatni, kulturalni, nigdy nie używali żadnych epitetów w stosunku do uczniów. Troszczyli się o nas, o naszą przyszłość...

*W szpitalu zorganizowano kurs pielęgniar-
ski, który trwał 6 miesięcy. Uczyliśmy się pierw-
szej pomocy, robienia zastrzyków, przenoszenia i
opatrywania rannych. Należało dwoma bandażami
tak spowić głowę, aby zdjąć z niej biały hełm. By-
łam uczestniczką tego kursu, a umiejętności zeń
wyniesione przydały się często w życiu...”*

Alina Orzeł-Tomczyk pisze:

*„Niech z tej wspaniałej działalności zosta-
nie coś dla potomnych. Była to praca pełna pasji i
głębokich przeżyć. Ja byłam zwykłą druheną, ale
zauroczoną harcerstwem. Miło wspominać swój
zastęp i zastępową **Marię Bielecką**. Na zbiórki
czekało się z niecierpliwością. Były ciekawie orga-
nizowane i pełne treści patriotycznych. Mam sporo
przeżyć z biwaków (organizowane były w Kruczku)
i jednego obozu w Iłowej nad Bobrem. Tam złoży-
łam przyrzeczenie. Krzyż mam zachowany do tej
pory.”*

Te listy świadczą o pracy drużyn na terenie
Janowa i pobliskich wiosek.

Zachowała się także książka pracy drużyny
przy szkole podstawowej nr 2. Według niej plan
pracy przewidywał:

- 1) Hasło: „Wyrwałość w pracy”;
- 2) Zdobywanie wiadomości o harcerstwie;
- 3) Wyrobienie wzajemnej życzliwości;
- 4) Każda z druhen ma zdobyć nowy stopień i 3-4
sprawności;
- 5) 5 wycieczek, w tym jedna kilkudniowa;
- 6) 4 ogniska;
- 7) Życie wewnętrzne drużyny:
 - a) Przyrzeczenie harcerskie
 - b) Wspólny opłatek
 - c) 4 kominki (zimą).

Na terenie Kraśnika i okolic drużynami
zajmowała się hm. **Maria Byczewska**. **Bolesław
Zimmer** w swojej książce pt. „Harcerstwo Lu-
belszczyzny 1911-1950”, Lublin 1987 wyd. przez
Oficynę Wydawniczą w Krakowie, podaje nazwi-
ska hufcowych na rok 1948/49. W Kraśniku figuru-
je moje nazwisko. Jest to jedyny dokument świad-
czący o rodzaju mojej pracy. Komendantką Lubel-
skiej Chorągwi była w tych latach hm. **Hanna Bu-
lewska i Zofia Idziaszkowa**. Naczelniczką Kwate-
ry Głównej Harcerek od 30 XII 1944 do 23 V 1945
była hm. **Kazimiera Świętochowska**. Od 23 V
1945 hm. **Wiktoria Piotrowska-Dewitzowa**.
Pierwszą hufcową w Kraśniku była **Maria Mach-
nocka**.

W roku 1946 był zorganizowany w Goście-
radowie kurs dla zastępowych. Brały w nim udział
zastępowe z Janowa. W roku 1947 został organi-
zowany przez hufiec obóz sprawnościowy w Ka-
zimierzu Dolnym. Wzięło w nim udział ok. 20 har-
cerek z Janowa. Na tym obozie pełniłam funkcję

drużynowej. Obóz trwał 15 dni. W roku 1948 grupa
harcerek wyjechała na obóz do Iłowej nad Bo-
brem, na terenie Ziemi Zachodnich. Były też w tej
grupie harcerki ze szkół podstawowych. Na tym
obozie niektóre uczestniczki złożyły przyrzeczenie.
Była wśród nich przyboczna II J.D.H. **Danuta
Czapla** oraz **Iwona Kuśmierczyk i Alina Orzeł**.

W tym też roku nasza drużyna organizo-
wała kilkudniowy obóz w Wierzchowiskach. Noc-
leg miałyśmy w opuszczonym przez właścicieli
pałacyku **Świdów**. Tam też korzystałyśmy z kuch-
ni. Na ten obóz wybrałyśmy się pieszo. Była z na-
mi opiekunka drużyny, p. **Janina Michalik** - na-
uczycielka j. łańciskiego. Szłyśmy polnymi drogami
i przez las, z plecakami i kotłami do gotowania. To
była prawdziwa wędrówka. Śpiew i śmiech towa-
rzyszyły nam przez cały czas. Zmęczenie nie po-
konało dobrych humorów. Nasze piosenki płynęły
„przez pola, lasy i łąki, wplątane w konary drzew”.

W ciągu 5-ciu lat pracy w I J.D.H., wspólnie
z opiekunką drużyny, organizowałyśmy często
jednodniowe wycieczki do Kruczka i innych miejsc
w Lasach Janowskich. Posiłki gotowałyśmy na
kuchniach wykonanych z darni, a wieczorem gro-
madziłyśmy się przy ogniskach w miejscach
uzgodnionych z nadleśnictwem. Te ogniska, mun-
dury i szare namiotowe płótna - łączyły nas. Śpie-
wałyśmy:

*„Szare namiotowe płótna łączą nas
i te jasne w słońcu roześmiane dni,
cicho szumiący wonny górski las
i Krzyż Harcerski, co na sercu łśni.
Sztandar nas spaja rozrzewnienia łąą.
Przy nim serca mocniej zaczynają bić.
Już nas na drogę nic nie zwiedzie łąą.
Wiemy jak trzeba po harcersku żyć.”*

Na zakup naczyń i na wyjazdy gromadziły-
śmy pieniądze organizując loterie i przedstawienia;
były one reżyserowane przez opiekunkę drużyny.
Grane były m.in. „Śluby Panieńskie” - A. Fredry,
„Skąpiec” - Moliere. Sztuki były grane nie tylko w
Janowie, ale również w Kraśniku i Modliborzycach
Cieszyły się powodzeniem wśród mieszkańców i
były grane wielokrotnie.

Brałyśmy też udział w uroczystościach
państwowych i kościelnych. Wspólnie z harcerza-
mi ubierałyśmy ołtarze w okresie uroczystości Bo-
żego Ciała. W procesji uczestniczyłyśmy w mun-
durach.

Był to okres, kiedy w dniach 1 maja, 3 maja
(do roku 1946) i 9 maja organizowano pochody.
Brałyśmy w nich udział. W roku 1945 wrócono do
tradycji uroczystego uczczenia święta 3 Maja. Po
okresie okupacji niemieckiej obchody te miały cha-
rakter szczególny. W Janowie w tym dniu odbyła
się defilada, w której uczestniczyła młodzież

szkolna, ochotnicza straż pożarna z Janowa i pobliskich wiosek oraz pracownicy istniejących zakładów pracy. Obchody świąt państwowych w tych latach rozpoczynały się nabożeństwem w kościele. Po Mszy Świętej drużyny harcerskie brały udział w defiladach. Maszerowaliśmy tuż za orkiestrą strażacką, śpiewaliśmy patriotyczne i harcerskie piosenki. Na trasie pochodu gromadzili się mieszkańcy Janowa i okolic. Nad wszystkimi powiewały biało czerwone flagi. Nie było trybuny, czerwonych szturmówek ani transparentów z propagandowymi hasłami.



Biwak 1937 (lub 1938). Fot. ze zb. Stanisławy Kaproń-Pogodzińskiej.

W roku 1947 zniesiono obchody święta 3 Maja. W dniu 2 maja polecono zdjąć polskie flagi. Byliśmy zaskoczeni tą decyzją. Wtedy powstała myśl ponownego wciągnięcia flagi na maszt przed budynkiem szkoły. Drużynowi ogłosili zbiórkę na następny dzień przed lekcjami. Rano 3 maja drużyny harcerskie w mundurach stanęły w zwartym szyku przed budynkiem gimnazjum i liceum. Poprosiliśmy też dyrektora szkoły, p. **Wacława Batorskiego**. Flaga została wciągnięta na maszt. Przyglądali się temu uczniowie, przechodnie, a także funkcjonariusze UB. Konsekwencją było wezwanie dyrektora szkoły na rozmowę do Urzędu Bezpieczeństwa. Nie zastanawiając się co może z tego wynikać, udaliśmy się również do UB. Po dłuższej rozmowie p. dyrektor **Batorski** powrócił do pracy. Nam, drużynowym udzielono „dobrych rad” na przyszłość i również polecono udać się na lekcje. Tak zakończyły się w naszym mieście ob-

chody święta 3 Maja. W następnych latach świętowano jedynie 1 Maja i „Dzień Zwycięstwa” ustalony na 9 maja.

Ponieważ podczas wojny zaginęły, bądź też zostały zniszczone sztandary, miałyśmy jedynie własnoręcznie wykonane proporczyki. Były uszyte z zielonego materiału, a na nich wyhaftowane godła zastępów, np.: szarotka, wiewiórka, pszczołka, mrówka. Nosiliśmy szare mundury i trójkątne chusty, inne dla każdej drużyny, harcerskie pasy, a przy nich noże „finki”. Nasze odznaki, to Krzyż Harcerski i lilijka. Od lewego ramienia sznur - szary dla szeregowych, brązowy dla zastępowych, zielony dla przybocznych i granatowy dla drużynowych. Nakryciem głowy była furażerka z lilijką wpiętą na przedzie. Na lewym rękawie był przyszyty herb Janowa, a na prawym odznaki sprawności. Mundur harcerski świadczył o naszej przynależności do ZHP i wyróżniał nas wśród otoczenia. Byliśmy zadowolone, że mogłyśmy go nosić.

Nasi rodzice ZHP oceniali pozytywnie. Uważali, że jest to organizacja przygotowująca nas do życia. Powszechnie uważano, że można na nas liczyć w każdej sytuacji. W szkole powierzano nam różne zadania.

Harcerstwo przez pracę i zabawę pomagało nam w kształtowaniu młodych charakterów. Do ZHP zgłaszaliśmy się z własnego wyboru. Nie było żadnych poleceń w tym zakresie. Pociągał nas sposób działania tej organizacji. Dzisiaj, gdy od tamtych dni dzieli nas pół wieku, kiedy spotykamy się - tak nam łatwo nawiązać kontakt. Harcerska więź trwa nadal. Z sentymentem wspominamy to, co przeżyliśmy w młodości. Zresztą nie tylko my to czynimy. O przynależności do tej organizacji mówią wielcy tego świata i przyznają się do niej sławni Polacy.

Był też w powojennej historii okres, kiedy harcerstwo zeszło na drugi plan. Gdy w roku 1948 na zlocie we Wrocławiu powstał Związek Młodzieży Polskiej, jego działalność była propagowana wśród starszej młodzieży. Harcerstwo prowadziło swoją działalność w szkołach podstawowych i w klasach I i II szkół średnich. W ZHP pozostała młodzież do lat 15. Do końca roku szkolnego 1948/49 praca w drużynach ZHP przebiegała

jeszcze według dotychczasowych zasad. W roku 1949, kiedy po zdaniu matury wyjechałam do Wrocławia, tam zmiany były już widoczne. Trudno było nawiązać kontakt z Komendą Chorągwi ZHP. ZMP przodował i realizował swoje plany.

W Janowie po moim wyjeździe drużynową została dotychczasowa przyboczna, **Daniela Rybaczek**. W tym czasie nastąpiło osłabienie pracy w Związku Harcerstwa Polskiego. Dopiero w roku 1957 reaktywowano ZHP. Instruktorzy zaczęli wracać do dawnych form pracy.

„Po wielu latach liczący 430 tysięcy członków Związek Harcerstwa Polskiego dołączył do Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (WO-SM), który zrzesza organizacje skautowe ze 137 państw obejmujące ponad 16 milionów skautów i skautów na świecie”³⁶.

[...]

Jest 22 II 1998r. - Dzień Myśli Braterskiej. Fale radiowe niosą po całej Polsce harcerską modlitwę śpiewaną w tym dniu podczas Mszy Św. transmitowanej przez „Radio Maryja”:

„O Panie Boże, Ojczyźnie,
W opiece swej nas miej.
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz,
Nam pomoc zawsze chciej.
Wszak Ciebie i Ojczyznę
Miłując, chcemy żyć
Harcerskim prawom w życia dniach
wiernymi zawsze być.”

To znamienne wydarzenie wskazuje, że nadal będą „zapalały się ogniska” i śpiew polskiej młodzieży: „Płonie ognisko i szumią knieje” - wiatr poniesie w szeroki świat, a w drużynach harcerskich będzie kontynuowana praca nad kształtowaniem charakterów młodych Polek i Polaków.

Czuwaj !

Lista harcerek drużyny im. Królowej Jadwigi przy Szkole Powszechnej Nr 2 w Janowie Lubelskim (1936-1939):

Bielecka ?
Czarnecka Nina
Glica Janina
Gorzelewska Stefania
Jonak ?
Kaproń Stanisława
Karkut Felicja (Feliksa)
Kulpa Stanisława
Małek Irena

Morawska Teresa
Niedziałek
Pisarska ?
Pisarska Leokadia
Puszkiewicz Alina
Puszkiewicz Jadwiga
Sowa Janina
Strużak
Termena Katarzyna
Zyśko Waleria
Żiółkowska Krystyna
Żorż Nina

Lista harcerek drużyny przy Szkole Powszechnej Nr 2 w Janowie Lub. – rok 1946:

Albiniakówna Teresa
Bańkówna Alfreda
Bigosówna Władysława
Borecka Danuta
Chmielówna Zenobia
Czapłówna Danuta
Dudziówna Maria
Dulówna Maria
Gorzelewska Cecylia
Grzywaczówna Krystyna
Kociłowiczówna Jadwiga
Krasówna Teresa
Królówna Danuta
Kuśmierczyk Alicja
Kuśmierczyk Iwona
Niemcówna Janina
Orłówna Stanisława
Samojedna Zofia
Siembida Teresa
Siwianka Zofia
Soczewińska Zofia
Sokalówna Teresa
Tomaszewska Hieronima
Torlówna Henryka
Zezulińska Petronela
Żurawiczówna Lucyna

Lista harcerek I Janowskiej Drużyny Harcerskiej - 1948 rok

Bartnik Czesława
Bielecka Maria
Bryczek Mieczysława
Chmiel Helena
Chmiel Krystyna
Chmiel Michalina
Chodorowska Stanisława
Czapla Danuta
Gorzelewska Eugenia
Gorzelewska Teresa

³⁶ PAP, Dziennik Zachodni z dnia 23 stycznia 1996 r.

Gorzelewska Zofia
 Graboś Anna
 Hoffman Wanda
 Hulak Teodozja
 Kaproń Anna
 Kaproń Stefania
 Kędra Ewa
 Kędra Władysława
 Kolka Zenobia
 Krawczyk Halina
 Król Maria
 Król Stanisława
 Kulpa Aleksandra
 Kulpa Eugenia
 Kuśmierczyk Bożena
 Kuśmierczyk Iwona
 Lenczewska Kazimiera
 Łacko Teresa
 Łata Alicja
 Mazurowska Teresa
 Momot Irena
 Nizioł Janina
 Olszówka Halina
 Orłowska Halina
 Orzeł Alina
 Orzeł Danuta
 Orzeł Teresa
 Papierz Irena
 Papierz Irena II
 Pawłowska Henryka
 Piwowarczyk Alicja
 Piwowarczyk Danuta
 Placha Józefa
 Porzuc Aleksandra
 Potocka Barbara
 Pyć Cecylia (Celina)
 Ruszecka Łucja
 Rybaczek Daniela
 Rybaczek Janina
 Rybaczek Krystyna
 Rybak Zofia
 Sawicka Anna
 Sawicka Barbara
 Siedlecka Teresa
 Sikora Teresa
 Surtel Danuta
 Surtel Teresa
 Szerszyńska Danuta
 Torla Henryka
 Wieczorek Anna
 Wielgus Teresa
 Winiarczyk Wiesława
 Wojtan Antonina
 Wojtan Stanisława
 Wołucka Barbara
 Zalewska Maria

Ziółkowska Teresa □

Opracowano na podstawie:

- Książka wykazów drużyny I JDH.
- Książka pracy drużyny przy Szkole Podstawowej w Janowie Lubelskim.
- Książka służbowa Nr 45864 z 1946 r.
- Kalendarzyk harcerski „Czuwaj - służ” na rok 1948.
- Zdjęcia.
- Harcerstwo w Gimnazjum i Liceum w Janowie Lubelskim (rozdział opracowany przez hm. Zbigniewa Romualda Siedlaczka) w wyd.: Janowskie Gimnazjum i Liceum w oczach wychowanków, 1993 r.
- Harcerskim szlakiem - opracowanie Marii A. Wandycz-Kwasowej.
- Relacje ustne Emilii Ryszlet-Zobczyńskiej, Marii A. Wandycz-Kwasowej, Danieli Rybaczek-Siedlaczkowej, Danuty Czapli-Mędrkowej, Walerii Chruściel.

Zdjęcia ze zbiorów Ryszarda Garlickiego i Autorki.



Krystyna Korczak

Dzień „Myśli braterskiej”

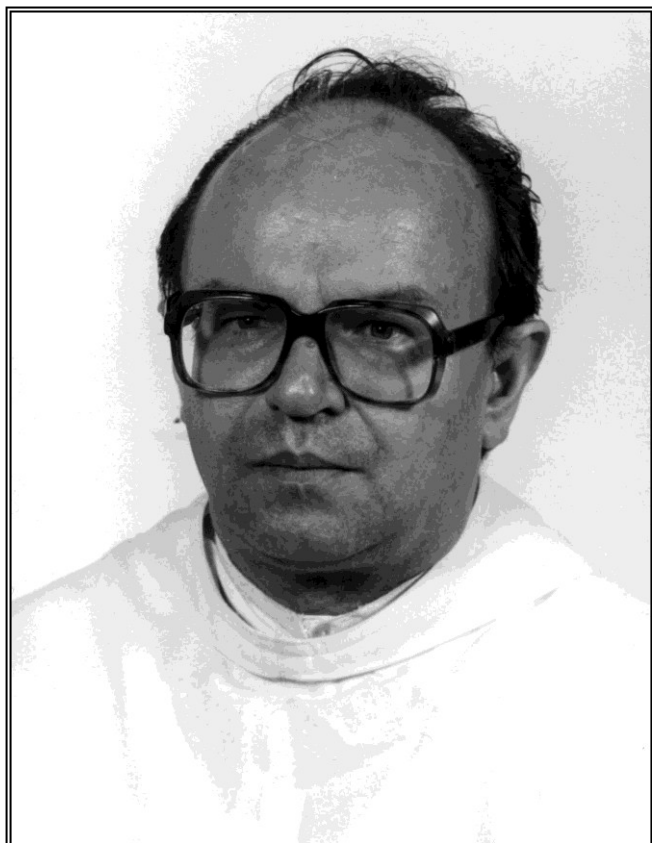
*Braterska myśl ogarnia świat.
 W nieznaną dal niesie jak wiatr.
 Pomocną dłoń siostrze i bratu
 podamy zawsze jak bukiet kwiatów.*

*Niech dopomoże nam dobry Bóg
 nie zejść z wybranych życiowych dróg.
 Nieść jasne światło na każdy dzień,
 aż zniknie zło i smutku cień.*

Ziemia Janowska wydała wielu ludzi, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w historii naszej małej Ojczyzny, a wśród nich jest śp. Ojciec Rufin Józef Abramek – przeor Jasnej Góry. Przeżył 52 lata. 30.04.2005 r. minęło 15 lat od Jego śmierci, jednak żyje nadal w naszej wdzięcznej pamięci.

Teresa Duda

Ojciec Rufin Abramek - Jasnogórski Herold Słowa i Syn Janowskiej Ziemi



Lata dziecięce i młodość

Dar życia otrzymał Ojciec Rufin w chłopskiej rodzinie Abramków: Józefa i Karoliny z domu Pikula, 13 grudnia 1937 r. w Majdanie Obleszcze „w małej, zagubionej, zabłoconej, ale kochanej – jak sam pisał w liście na Boże Narodzenie 1984 r. – wiosce, z pagórkami podobnymi do pól betlejemskich.” Łaskę Sakramentu Chrztu Świętego oraz imię Józef otrzymał 6.01.1938 r. w Wierchowiskach, w parafialnej świątyni poświęconej Matce Bożej Nieustającej Pomocy. Gdy miał 5 lat, zmarł ojciec (w 1942 r). Obowiązek wychowania jego, 2 siostr i brata w bardzo ciężkich warunkach, gdzie niejednokrotnie brakowało chleba, spadł na matkę. Prosta, wiejska kobieta o sercu prawdziwej Polki, bogobojnie wychowywała dzieci, wszczepia-

jąc w ich dusze miłość do Boga, bliźnich, Ojczyzny, a także optymizm płynący z głębokiej wiary.

Wspomina Jego siostra Władysława: „Bieda w domu była wielka, nie było ubrań, butów, a Józio płakał, bo chciał iść do kościoła. Zdarzało się, że bez pozwolenia mamy, w połatany ubrani i boso biegł ponad 5 kilometrów na Mszę Św. do Wierchowisk. W miesiącu maju, jako 8 – 10-letni chłopiec urządzał ołtarze, dekorował kwiatami, uczył siostry (bo brat już nie żył) i dzieciaki z sąsiedztwa pieśni maryjnych oraz właściwych zachowań w czasie nabożeństw. W późniejszym okresie, w życiorysie dołączonym do podania o przyjęcie do zakonu, napisał: «Moment śmierci ojca utkwiał jako najważniejsze przeżycie z okresu mojego dzieciństwa. Od tej chwili zacząłem spotykać się z wielkimi trudnościami w moim życiu. Ciężkie warunki materialne dawały mi się we znaki». Te wczesne doświadczenia z dzieciństwa sprawiły, że O. Rufin dostrzegał i pochylał się nad każdą biedą ludzką. Stąd też nieraz był upominany za rozrzutność, na co odpowiadał: «Wolę, żeby mnie Pan Bóg sądził za brak roztropności, niż za brak miłosierdzia»”.

W Szkole Podstawowej w Majdanie wyróżniał się inteligencją i nieprzeciętnymi zdolnościami humanistycznymi. Tutaj już ujawniał wielki charyzmat pióra. Tworzył okolicznościową poezję, którą osobiście lub z innymi kolegami deklamował przy okazji różnych uroczystości.

Droga do kapłaństwa

Ziarna powołania do służby Bogu i ludziom rodziły się w domu rodzinnym, a także w cieniu Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej i Różańcowej w Janowie Lubelskim, do którego pielgrzymował z matką na odpusty jako dziecko, a potem jako uczeń szkoły podstawowej w czasach natężonej ateizacji i stalinizmu. Duży wpływ na dokonanie takiego wyboru przez wybijającego się ogólną inteligencją ucznia Józia miał ówczesny proboszcz – ks. Roman Kwieciński – późniejszy dziekan i kustosz janowskiego Sanktuarium Maryjnego. On to,

ze względu na trudne warunki materialne, dofinansowywał naukę Abramka w Niższym Seminarium Duchownym w Lublinie, z nim łączyły Ojca Rufina więzy wdzięcznej pamięci aż do śmierci.

W czasie nauki niezwykłym doświadczeniem życiowym okazało się ciężkie zapalenie opłucnej, oceniane na pewnym etapie choroby przez lekarzy jako stan beznadziejny. Pobyt w szpitalu i sanatorium trwał cały rok.



Z mamą w rodzinnym domu. Ok. 1980 r.

Ku Jasnej Górze

Po maturze kościelnej i państwowej Józef Aramek wstąpił do WSD Diec. Lubelskiej. Tutaj także wyróżniał się inteligencją i samodzielnym myśleniem, dlatego przełożeni sugerowali mu, aby kontynuował świeckie studia na KUL-u. Młody Józef nie zrezygnował ze swego powołania, ale postanowił związać swoje życie z zakonem. Rozważał wstąpienie do Ojców Paulinów lub Franciszkanów. Otrzymał pierwszą odpowiedź z Zakonu Św. Franciszka, zdecydował się wstąpić do ich nowicjatu. Bóg jednak chciał inaczej. Gdy już wyszedł z rodzinnego domu, aby pojechać i zapukać do furty klasztoru Franciszkanów, usłyszał na drodze wołanie Matki. Okazało się, że w tym krótkim czasie listonosz doręczył list od OO. Paulinów. Po przeczytaniu tego listu zapadła decyzja: „będę paulinem”. W podaniu napisał: „*Pragnę oddać się na wyłączną służbę Niepokalanej i Ją czcić w miarę swoich możliwości i przy Bożej pomocy*”.

Studia filozoficzno – teologiczne w latach 1952-57 Józef, już jako brat Rufin, kontynuuje w Zakonie Ojców Paulinów. Tu wyróżniał się głęboką wiarą i czcią do Matki Najświętszej, a pogłębiał ją – wg wspomnień współbraci – klęcząc długimi, nocnymi godzinami przy łóżku w celi klasztornej. Zaś magister nowicjatu w opinii napisał: „*Uważam go za jednego z najzdolniejszych i najgłębszych braci*” - i taką opinią cieszył się podczas studiów w WSD na Skalce w Krakowie. W seminaryjnym środowisku wyróżniał się zainteresowaniem literaturą filozoficzną i teologiczną. Swoją osobowość natomiast najpełniej realizował jako redaktor periodyku alumnów paulińskich „Vox Eremiti”. Publikował liczne artykuły o szerokiej problematyce od filozoficznych refleksji, poprzez nurt maryjności ściśle zespolonej z polskością, aż po biblijne medytacje.



Rok 1976. O. Rufin na prawo od prymasa Wyszyńskiego.

Kapłańska droga

1 lipca 1964 r, w uroczystość Krwi Chrystusa, otrzymał święcenia kapłańskie w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze z rąk księdza biskupa Stefana Bareły. Pierwszą Mszę Św. Prymicyjną odprawił w rodzinnej parafii w Wierchowiskach. Na obrazku prymicyjnym umieścił cytat św. Pawła z Listu do Efezjan. Odtąd rozpoczyna się bogactwo jego działalności i posług: duszpasterskich, zakonnych, liturgicznych, patriotycznych i innych, wszędzie dzieląc się hojnie „łaską i pokojem otrzymanymi od Boga Ojca Naszego”, które wyznaczały nowe przestrzenie jego aktywności.

Pierwsze kroki posługi kapłańskiej O. Rufin stawał w Sanktuarium Matki Bożej, Patronki Podlasia w Leśnej Podlaskiej. Bardzo aktywnie prowadził katechizację młodzieży w Liceum Pedagogicznym, której podbił serca mimo prowadzonej w

szkole ateizacji. Głosząc rekolekcje, już ujawniał swój charyzmat w służbie Słowu.

W 1965 r. został skierowany na studia specjalistyczne z zakresu teologii biblijnej na ATK w Warszawie. Przy dużym zaangażowaniu naukowym, z pasją oddaje się katechizacji młodzieży szkół średnich oraz Duszpasterstwu Pielgrzymkowemu, zwłaszcza słynnej „16-tki”, której był twórcą i wieloletnim przewodnikiem w ramach Pieszej Pielgrzymki Warszawskiej na Jasną Górę. O. Rufin, przeniknięty duchem Maryjnym, kształtował świadomość i formował postawy katolików świeckich w duchu odpowiedzialności za Kościół i Ojczyznę.

Duszpasterz akademicki

Twórczy entuzjazm rozsiewał niczym ziarna wokół siebie, a naukowym sfinalizowaniem prac i poszukiwań stała się rozprawa doktorska „Kościół jako Rodzina Boża”, napisana pod kierunkiem ks. prof. Jana Stępnia, którą obronił w 1977 roku. Po zdobyciu doktoratu rozpoczął zajęcia dydaktyczne na ATK. Wcześniej, bo już od 1970 r., Ojciec prowadził wykłady w WSD Paulinów na Skałce w Krakowie. Tam też zorganizował Duszpasterstwo Akademickie dla studentów i absolwentów WSP, które kilkakrotnie odwiedził ks. kard. Karol Wojtyła. Tu w 1979 r. przy nowo postawionym wysokim krzyżu - miało miejsce bardzo entuzjastyczne spotkanie młodzieży z papieżem - Janem Pawłem II. Odtąd bardzo aktywnie włączała się ona w zainicjowane przez O. Rufina modlitwy i czuwania nocne w intencji Ojca Św. W 1976 r. Duszpasterz zorganizował i poprowadził pielgrzymkę młodzieży ze Skałki na Jasną Górę, która przekształciła się w szkołę modlitwy młodej inteligencji w czasach aktywnie prowadzonej laicyzacji i ateizacji. W latach 1975 – 1978 O. Rufin pełnił funkcję rektora WSD OO. Paulinów, przeora klasztoru i rektora Sanktuarium św. Stanisława na Skałce w Krakowie.

Własną pracowitość i dociekliwość naukową starał się zaszcześcić swoim studentom. Stawiając sobie wysokie wymagania, miał odwagę stawiać je również innym. „Nastawał w porę i nie w porę”, przepowiadając Słowo Boże w czasie rekolekcji adwentowych, wielkopostnych, którego moc, wielu młodych ludzi prowokowała do długich nocnych rozmyślań, zanurzania się we własne słabości, pomagała podnosić się ze zniechęcenia, ponaogłała do zmiany życia, do nawrócenia... sięgania po wyższe ideały.

Świadectwa Jego duchowych dzieci

„Pamiętam, jak kiedyś, gdy długie, cierpliwie tłumaczenia Ojca Rufina i zachęty do pełnego

udziału we Mszy Św. nie docierały do nas i na którejś z naszych Mszy Św. nikt nie przyjął Komunii Św., Ojciec, po skończonej Eucharystii powiedział do nas ze łzami: «Chciałem wam przerwać wasz śpiew komunijny, bo wasza pieśń Panie nasz, króluj nam! brzmiała jak szyderstwo z Pana Jezusa. Zapraszamy Go niby do siebie, a później każecie stać i czekać. Gorszego świętstwa nie można zrobić Bogu jak to.» Ta lekcja utkwiała mi w pamięci i sercu. Od tego czasu zaczęło się w moim życiu mozolne odkrywanie Boga i zacieśnianie z Nim więzi. Ojciec stał się czytelnym świadkiem i przewodnikiem na tej mojej drodze do Boga. Zawsze miał czas, by wysłuchać, poradzić, wskazać właściwy kierunek. Siebie stawiał na ostatnim miejscu. Był dla nas, był nasz, był po prostu Ojcem”. (Krystyna Tymieńska – Warszawa).

„Troszczył się o każdego z osobna, ale nikogo nie rozpieszczał. Uczył nas samodzielności i odpowiedzialności. Nie lubił stereotypów. Bronił nas przed rutyną. Nieraz ponosiła go nawet fantazja, wydawał się być młodszym od nas wszystkich. Msze Św. były zawsze czymś ubogacone, np. przez rozbudowany akt pokuty, znak pokoju, czy też dziękczynienie. W procesji z darami przynosiliśmy obok hostii i ampułek – indeksy, dyplomy ukończenia studiów z przekonaniem, że nasza praca i wykształcenie mają służyć przede wszystkim Bogu”. Cenił słowa wypowiedane od siebie, a nie czytanie z kartki – szczególnie podczas Drogi Krzyżowej. Mówił, że: *„modlitwa, chociaż nieudolna, ale z serca płynąca, jest o wiele bardziej miła Bogu niż czytana z najlepszego modlitewnika”.* Ojciec Rufin był tym, który z wiarą i wiedzą głosił potrzebę umiłowania Boga. To był Jego program życia. Przez Maryję do jedyne go i prawdziwego Boga- Jezusa Chrystusa.

„Już w latach siedemdziesiątych świętowaliśmy Dzień Odzyskania Niepodległości 11 listopada. Nocą wędrowaliśmy z pochodniami na Kopiec Kościuszki, a Ojciec rozgrzewał nas strofami patriotycznej poezji. Milicjanci niejednokrotnie dziwili się naszym pomysłem, ale nie reagowali.

W Dniu Kobiet prowadził wykłady przy świecach na schodach sadzawki, na dziedzińcu klasztornym, w Dzień Matki był program Maryjny. Msze Św. w Krypcie Twórców Kultury Narodowej odprawiane w rocznice ich śmierci, poprzedzały programy artystyczne, w czasie których przypomniano fragmenty dramatów, utworów poetyckich przy sarkofagu twórcy. Wykłady Ojciec łączył z rozważaniami Pisma Św. Biblista pochylał się nad Biblią, która stawała się rzeczywistą księgą naszego życia. Byliśmy zażenowani Jego mądrością. Uczył nas, jak ją czytać.” (Leszek Gniewek – Kraków)

„Gorzкими łzami zakończyłam nauki reko-lekcyjne, które tak pięknie prowadził Ojciec Rufin. Właśnie ten ostatni wieczór rozpałił we mnie, tłącą się dotychczas, ogromną potrzebę dotarcia do Prawdy. Powiedziałam Ojcu, że jestem poganką. Poprosiłam, by pomógł mi zmienić ten stan. «Dla-czego chcesz przyjąć chrzest?» – to było pierwsze pytanie Ojca, a ja nie potrafiłam na nie odpowiedzieć. Moja decyzja oparta była tylko na we-wnętrznej potrzebie, pragnieniu, głodzie duchowym, Nic ponadto. I oto rozpoczęły się dla mnie następne rekolekcje z O. Rufinem. Były to wielo-godzinne, trudne rozmowy. W konkluzji podjęcie ostatecznej decyzji, trudnej odpowiedzialności. Następnego dnia po obronie pracy magisterskiej zaczął żyć we mnie Chrystus. Poprzez sakramenty Chrztu św. i Komunii św., przyjętych z rąk mego ojca duchowego na Skalce, połączyłam swe serce z Jezusem. Zostałam najmłodszą „córka” Ojca Rufina.” (Danuta Stadnicka – Kraków)

„Ojciec był człowiekiem kochającym za-równo wielkich jak i małych. Dla dzieci bardzo ser-deczny, dla dorosłych – wymagający. Pewnego razu, gdy byłem z żoną i dziećmi na Jasnej Górze, zostawiliśmy dzieci w Redakcji, a sami poszliśmy z żoną do Kaplicy. Gdy wróciliśmy, zobaczyliśmy dzieci z Ojcem na czworakach bawiące się w pie-ski. Byliśmy tym widokiem mocno zdziwieni”. („Du-chowy syn” – Lublin)

Nauczyciel i wychowawca

Młodzię odkrywała, że ich duszpasterzo-wi bardzo na nich zależy i za maską jego surowo-ści kryje się złote serce, chociaż nigdy nie pobła-żał, ale mobilizował do wysiłku, „podrywał ku szczytom”, których wtedy nie potrafili dostrzec. Chciał nade wszystko „zarazić” ich głodem Boga i nauczyć przyjaźni z Maryją, Pawłem Pustelnikiem i całą rzeszą świętych. „On żył jak szaleniec, za-kochany w Bogu i Jasnogórskiej Maryi”. Tą mi-łością promieniował i zarażał. Poprzez słowa pro-ste, żywe, trafiające do serc, przygotowywał w młodych duszach miejsce dla Boga. Dużo modlił się za nich i prosił o modlitwę. Dbał o wielostron-ny rozwój każdego, wskazując dobrą książkę, film, uwzględniając czas na odpoczynek, rozryw-kę. Po ojcowsku potrafił wykazać błąd oraz szan-sę jego naprawy.

Uczył odpowiedzialności za siebie i in-nych, dostrzegania ich potrzeb. „Zawsze widział drugiego obok siebie, umiał wysłuchać, przytulić, pocieszyć, podnieść i trzepnąć w plecy, gdy ktoś był zgarbiony, żeby się wyprostował. «Niczego się w ziemi nie wypatrzy – mówił - jeśli zapomni się o patrzeniu w niebo». Patrzył w oczy Matki Bożej,

uśmiechał się Jej mądrym, głębokim uśmiechem i szedł przez życie z podniesionym czołem.”

Uwrażliwiał na piękno ziemi ojczystej, or-ganizował wycieczki, nocne rajdy, uczył radosne-go zachwytu przyrodą, podziwiał plejady gwiazd na niebie, wchłaniając ciszę puszczy, wsłuchując się w szemranie strumyka czy ogarniając czarow-ną panoramę ze zdobytych szczytów gór. Bywa-jąc w rodzinnym Majdanie, potrafił o świcie za-chwycać się wschodzącym słońcem między pa-górkami lub boso chodzić po rannej rosie i zata-piając się w modlitwie, przesuwiał różańcowe ziarna. W każdej chwili, w każdej sytuacji potrafił dostrzec ingerencję Wszechpotężnego Stwórcy, Jego Opatrzność i Miłość, jej doświadczać, za nią dziękować i uwielbiać.

O. Rufin był niezwykle wrażliwy na pro-blemy każdego człowieka, zwłaszcza doświad-czonego cierpieniem, starego, schorowanego, samotnego czy niewidomego, stąd zależało mu na kształtowaniu wrażliwości w studentach. Za-chęcał ich do odwiedzania domów opieki spo-łecznej, zakładów dla niewidomych, organizowa-nia rekolekcji dla chorych, by bezpośrednio uczestniczyć w cierpieniu drugiego człowieka, czy też do pisania kartek świątecznych, które wcze-śniej sam ofiarowywał. Uczył nie tylko pomocy w wymiarze materialnym, ale też ofiarowania im chwili swojego czasu, by trwać przy ich krzyżu.



Ojciec Rufin (w okularach), obok Lech Wałęsa, z prawej ks. Henryk Jankowski, niżej ks. Jerzy Popiełuszko.

Był też kochającym ojcem dla dzieci; Zaw-sze miał dla nich wielkie serce, ciepłe słowo, ra-dosny uśmiech czy obrazek. Duszpasterstwo na-wiązywało kontakty z domami dziecka, gdzie od-

bywały się sercem dyktowane poglądowe lekcje pedagogiki.

Miłość do Ojczyzny

Wielką wagę przywiązywał do rozbudzenia patriotyzmu i modlitwy za Ojczyznę, pielęgnowania chrześcijańskich i polskich tradycji. Mocno akcentował wszystkie wielkie rocznice wydarzeń, które dla każdego Polaka powinny być drogie, pomimo że o tych wydarzeniach oficjalnie nikt nie mógł mówić. Podsuwał biografie wielkich Polaków, aby poprzez ich przykład życia i oddania Ojczyźnie zapalać w młodzieży iskrę patriotyzmu. Były nocne modlitwy, nocne pielgrzymki, Msza Św. o brzasku dnia na cmentarzu pomordowanych w Palmirach czy też najwspanialsze modlitewne „sylwestry” na Jasnej Górze. Nawet w czasie stanu wojennego z modlitwą, śpiewem i akordeonem były wyprawy do miejsc uświęconych i drogich Polakom. 16-go dnia każdego miesiąca, czasem nawet w deszcz czy przejmujący do szpiku kości mróz, Ojciec Rufin modlił się wraz z młodym pokoleniem Polaków za tak cierpiącą ukochaną Ojczyznę przy Krzyżu Jana Pawła II.. Modlił się wielki patriota, nauczyciel prawdziwej historii polskich dziejów. A oto jego refleksja wyrażona wierszem:

Polska.

Ziemia ta znaczona tyłu drogami,
po których przechodziła Królowa.

Ziemia w atlasie „geografii wiary”

- świeci punktami Światła
sanktuariami.

Ziemia uświęcana

przez krzyże,
kaplice i krew.

Ziemia opisana przez poetów,

wyśpiewana w pieśniach,

Ucałowana jak matka

przez wielu wygnańców,

pątników i Papieża.

Ziemi „moja”

- pozdrawiam Cię.

Lubił śpiew pieśni patriotycznych, takich jak: „Legiony”, „Pieśń konfederatów barskich”, „Żeby Polska była Polską” i wiele innych. Lubił także piosenki o matce, szczególnie: „Lniany ręcznik”, „O Matko droga” oraz te, co się niosą wraz z wieczorną rosą jak: „Samuel”, „Polskie kwiaty” czy „Cichy, wieczorny mój śpiew”, itp.

Pielęgnowanie wartości rodzinnego gniazda

Ojciec Rufin pieczołowicie pielęgnował więzi rodzinne. Pomimo zapracowania, znajdował czas, aby odwiedzić Matkę, rodzinę w swojej wiosce. „Do domu zawsze na skrzydłach pędził, chociaż czasem tonął w błocie. Dając przykład, uczył swoich podopiecznych doceniania więzi z rodziną i przywiązania do ziemi rodzinnej. Młodzież bywała w jego domu. Gdy przedstawiał ich mówiąc: „Mamo, to są moje dzieci”, ona z humorem pytała: „Tylko tyle, a gdzie masz resztę?” - chociaż czasem bywało nawet kilkanaście osób. On też nawiedzał ich domy. Pamiętał o życzeniach, o opłatu z Jasnej Góry, pisał dziesiątki kartek, a każda inna, dla każdego osobista i bardzo serdeczna.

Czasem O. Rufin tylko na godzinę „wpa- dał” w rodzinne strony, aby udzielić sakramentu chrztu, pobłogosławić związek małżeński czy oddać ostatnią posługę zmarłemu, wykorzystując jednocześnie czas w drodze na czytanie lektury, aby żadna chwila nie umknęła bezowocnie. W tym celu miał w samochodzie zainstalowaną lampkę i stolik. Gdy miał nieco więcej czasu, służył Mamie i rodzinie. Nie wstydził się fizycznej pracy w polu czy w gospodarstwie, czemu dziwili się niejednokrotnie sąsiedzi.

Troska o rozwój kultu Bożego

Czasem zdarzało się, że Ojciec odprawiał Mszę Św. w domu lub w ogrodzie... rozrzucając ziarna Maryjnej miłości wśród rodziny i mieszkańców wioski. To w jego domu padła propozycja budowy kaplicy w Majdanie, którą współmieszkańcy przyjęli bardzo chętnie. Z wielką troską wspierał to dzieło, które było radością jego serca - tworzenie małej świątyni na chwałę Bożą. Zaproponował też, aby ta kaplica za patronkę miała Matkę Bożą Częstochowską. I tak się stało. Interesował się także budową nowego, pięknego kościoła w Wierzchowiskach, w którym 6.VIII. 1989 r. uroczystie obchodził Jubileusz 25-lecia święceń kapłańskich.

Przeora można było również spotkać na rozmowie z Maryją w Janowskim Sanktuarium. Tu prosił też o modlitwę przed Obrazem Matki Bożej w jego intencji. Tutaj, w miejscu Jej Objawień, nie mógł nie uczestniczyć w uroczystościach koronacyjnych naszego Cudownego Obrazu. W 1985 r. w czasie nocnej Pasterki poprzedzającej dzień koronacji 8 września, głosił homilię. Płynęły jego słowa, pełne uwielbienia i czci do Matki Bożej, w kontekście Jej historycznej obecności wśród polskiego ludu.

Maryja – programem życia o. Rufina - przeora Jasnej Góry

Po 20-tu latach pracy kapłańskiej, zostaje Przeorem Jasnej Góry - Narodowego Sanktuarium Królowej Polski, w służbie którego oddał się bez reszty, jako rycerz Maryi i herold Słowa. Jasnogórską pieśń wdzięczności głosił w bardzo różnej formie; w homiliach, powitaniach różnych grup, m.in. Pieszej Pielgrzymki Lubelskiej, Janowskiej, wśród której wędrowali również wierzchowiaczy – jego rodacy, grupy młodzieży maturalnej, które jak orły ciągną do „gniazda” miłości Matczyniej; tych z Lublina, od Zamościa, Janowa, Kraśnika, Puław.. Mówił do nich; „Zapiszcie w pamięci to maturalne spotkanie z Maryją. Przychodźcie do Niej na spotkanie wcześniej niż na inne spotkania, układy, narady. Zapatrzcie się w Jej Oblicze. Te rysy Maryi Jasnogórskiej odnajdziecie w wizerunkach naszej lubelskiej ziemi; w Katedrze u Płaczącej, w Janowie u Różańcowej, w Zamościu u Hetmańskiej, odnajdziecie w Chełmie, w Krasnobrodzie, w Tomaszowie, w Wąwolnicy, w Kazimierzu. Zapatrzcie się w Maryi Oblicze - Światło Polskiego Życia. Polećcie Jej diecezję i polećcie jej wasze szkoły”. (Pielgrzymka maturzystów – 14.10.1989 r.)

Jasnogórskie stawanie na codzienny Apel stanowiło dla niego okazje dla modlitewnej prezentacji polskiego „teraz” Kościoła i Narodu, w modlitwie pełnej żywej wiary w odniesieniu do słów; „Jestem, pamiętam, czuwam”. Na zakończenie Apelu wprowadził zwyczaj błogosławieństwa pielgrzymów krzyżem, na wzór o. Kordeckiego, który błogosławiąc krzyżem, wzmacniał ducha i odwagę obrońców Jasnej Góry przed „potopem” szwedzkim.

Pięknym słowem i głęboką miłością kreślił obraz Maryjnego człowieka w czasie „Jasnogórskich Dni Kultury Maryjnej”. „Szalał” w Klubach Inteligencji Katolickiej, przygotowywał duchowieństwo kolejnych diecezji do Peregrynacji Kopii Obrazu Jasnogórskiej Matki. Głosił pierwsze w Polsce rekolekcje dla księży przewodników pieszych pielgrzymek /1982 r./, dla duszpasterzy świata pracy. Wielu księży biskupów zabiegało o jego posługę rekolekcyjną dla kapłanów i alumnów seminarium. W ramach naukowych sympozjów dzielił się teologiczną refleksją nad papieskim nauczaniem maryjnym.

Przez tydzień wśród wiernych Lublina przewodniczył modlitwom dziękczynnym za dar Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Płaczącej w Katedrze w 1988 r., osnuwając rozważania na tekście „Magnifikat”. Hymn ten stał się wątkiem przewodnim życia przeora Rufina.

Brał czynny udział w pracach Komisji Maryjnej Episkopatu Polski, w przygotowaniu listów pasterskich tej Komisji do wiernych, a także w

Radzie Kapłańskiej Kościoła Diecezji Częstochowskiej.

O. Rufin jako herold Słowa w służbie Maryi zapisał się mocno poza granicami kraju, czego świadectwo dał o nim ks. Zdzisław J. Peszkowski – USA: „Bardzo mnie za serce chwycił podczas podróży po Stanach Zjednoczonych. Odwiedził wtedy w Orchard Lake Seminarium Polskie. Znakomity był w rozszyfrowywaniu problemów nękających kontynent amerykański. W mig chwycił zagadnienia dotyczące pluralizmu amerykańskiego, grup etnicznych, Polonii”.

Kunst słowa w służbie Maryi

Słowo piórem kreślone ukazywał na łamach wielu pism, szczególnie miesięcznika „Jasna Góra”, na wydawanie którego w 1983 r. władze rządowe po wieloletnich staraniach wyraziły zgodę, przyznając nakład tylko 700 egzemplarzy. O. Rufin był organizatorem i naczelnym redaktorem tego periodyku. W to, co robił, wkładał serce i całego siebie. Swą działalnością chciał wzmocnić siłę promieniowania i przyciągania Jasnej Góry, żeby współbrzmiało ono z tętnem życia Kościoła i Narodu. Pragnął też, by miesięcznik był dla wielu rodaków „listem od Matki Bożej Jasnogórskiej”, a Polak zapatrzony w Maryję, by potrafił żyć odpowiedzialnie i z miłością.

Tak bardzo pragnął pokłonić się Maryi pozycją książkową, jako wotum wdzięczności za ocalenie życia, wyśpiewać sercem i piórem „Magnifikat”, który na co dzień realizował własnym życiem. Zbierał materiały, robił zapiski własnych przemyśleń i analiz w oparciu o teksty biblijne do ewentualnej pracy habilitacyjnej. Zostawił tak wiele niedokończonych zdań... książki też nie zdążył ukończyć.

Pan Bóg pozwolił mu zrozumieć, że tam gdzie bije serce Narodu w Sercu Matki, nie może być przeciętności. Dlatego nie znosił bezczynności i schematów. Fascynował wielu wybitnych ludzi Kościoła, kultury i nauki swoją osobowością, oszałamiał niezwykłym tempem życia, pomysłowością, wizjami, przez co być może nie zawsze był rozumiany, był wyrzutem sumienia dla bezczynnych. Na swój sposób usiłował być światłem w rękach Matki.

Inspiracja dla O. Rufina płynąca z postawy wielkich poprzedników

Jako przeor Jasnej Góry O. Rufin wzorował się na swoich wielkich poprzednikach - o. Augustynie Kordeckim - mocarzu ducha z czasów

„potopu” szwedzkiego oraz O. Euzebiusza Rejmanie - z okresu ciemnej nocy zaborów - wielkiego budowniczego wieży jasnogórskiej i stacji Drogi Krzyżowej. Zrealizował pragnienia O. Euzebiusza, sprowadzając jego doczesne szczątki z Rzymu 8.XII.1989 r., na pięć dni przed swoją nieprzewidzianą chorobą. Umieścił je w nowej Kaplicy Pamięci Narodu obok prochów rodaków z obozów koncentracyjnych, łagrów oraz ziemi z pól bitewnych, gdzie zostały wpisane cierpienia i udreki pokoleń zmagających się o wolność.

Wielką jego troską była gruntowna renowacja Jasnogórskiego Ołtarza Ojczyzny oraz budowa nowych organów w Kaplicy Cudownego Obrazu. Nową bramą wjazdową do klasztoru, upamiętnił III Pielgrzymkę Ojca Świętego - Jana Pawła II na Jasnej Górze. Musiał zmagać się z władzami miasta o tereny należące do Jasnej Góry, żeby ratować miejsce niezbędne na parking i plac dla Jasnogórskich Tajemnic Różańca, aby ubogacić maryjną duchowość pielgrzymów. Z inicjatywy O. Rufina w 1983 r. pielgrzymi V Pieszej Pielgrzymki z Lublina w wielkim trudzie – jak wspomina brat Jacek bonifratery – przynieśli duży, dębowy krzyż, który z pewnej odległości góruje nad dolnym parkingiem. Wystawiając okazałych rozmiarów figurę Matki Bożej na placu przed Domem Pielgrzyma, na stałe utrwalił Rok Maryjny. Na cmentarzu przy ul. Św. Rocha wybudował grobowiec dla 96 współbraci zakonnych i jak dośrodek patriarcha, pierwszy w nim spoczął.



**Z ks. H.Jankowskim i L.Wałęszą.
Herold słowa w obronie godności
i suwerenności Ojczyzny**

Mając przed oczyma postać O. A. Kordeckiego, wielkiego obrońcę Polski - O. przeora z Wałów Jasnogórskich z mocą walczył o sprawiedliwość w Ojczyźnie. Był człowiekiem jednoznacznym, nie uznawał żadnych kompromisów i dypl-

macji. Mówił: „*Jesteśmy do Twojej dyspozycji, Królowo Polski! Uczyń nas żołnierzami wolności, tam, gdzie presja i strach odbierają ludziom głos o swobodę sumienia. Spraw, byśmy byli nośnikami energii duchowych tam, gdzie apatia, rezygnacja, paraliż nadziei. Ty, która jesteś Światłem i Znakiem Jedności – uczyń nas swoim narzędziem, swoim pomocnikiem – Służebnico Pańska.*”

Całym sercem popierał „Solidarność.” 17.09.89 r. mówił do ludzi pracy: „*Zadrżało radośnie serce Polski, raz jeszcze na tym miejscu zabiło tym słowem „Solidarność”. Ona żyje, ona zwycięża, ona niesie trudną, ale ważną nadzieję Polski. Bo stały się wielkie rzeczy. Te wielkie rzeczy otwierają drogę ku tym celom, dobrom największym, o które zmagamy się.*” W trudnym okresie zniewolenia, podczas stanu wojennego, w ogólnej psychozie zagrożenia i lęku w Narodzie, z całą odwagą w imieniu Kościoła, występował przeciwko totalitarnemu systemowi, upominając się o prawa Boga i człowieka, zło nazywał złem, dobro - dobrem. Przez to budził nadzieję i budował narodową solidarność, mówiąc, że „siła – moc” „Solidarności” nie leży w liczbie transparentów, ale w natężeniu treści ewangelicznych kształtujących sumienia jej członków. Z wielką mocą mówił niejednokrotnie o cudzie Jasnej Góry w rodzimych realiach współczesnych zmagani o odzyskanie niepodległości. Szedł pod prąd opinii i ustalonych schematów zachowań.

Odmienność jego osobowości zmuszała do wysiłku dokonywania wyboru, zwłaszcza, gdy stawiał wymagania. „*Z prądem płynie tylko zdechła ryba, żywa idzie pod prąd*” - mawiał, nie bojąc się odmienności, dlatego nie wszystkim podobał się. Nic też dziwnego, że nazwisko przeora Abramka figurowało na liście księży „wrogich ustrojowi”, a fragmenty kazań były skwapliwie spisywane przez „opiekunów”. Służby specjalne nękały Ojca w różnorodny sposób: podsłuchem, anonimami, nocnymi telefonami, licznymi pogrózkami. W tym napięciu i przy ogromie pracy sanktuarijnej potrafił być radosny i swoim humorem zarażał innych. Jako gospodarz przyjmował u siebie świat pracy z całej Polski, bo wiedział, że tylko tu czuje się wolny, jako kapłan umacniał mądrym i odważnym słowem, jako Polak, który nigdy nie tracił nadziei, że Ojczyzna nasza oddana pod opiekę Królowej Polski będzie wolna i niepodległa. Mówił, że człowiek który zaufał Bogu, nie ma powodu do smutku i poprzez swoje zaparczenie w Maryję - radość jest zewnętrzną oznaką tego zaufania.

Człowiek modlitwy

Przez sześć ostatnich lat, życie i osoba O. Rufina jak gdyby zrosła się w jedną całość z Maryją i z tym świętym miejscem, które Jasnogórska Bogurodzica wybrała. Tu szukał światła i mocy do głoszenia zbawczego orędzia społeczeństwu; tu modlił się, gdyż jako przeor Jasnej Góry, przyjaciel „Solidarności” i ludzi pracy wiedział, że pewien rodzaj złego ducha nie da się inaczej wypędzić, jak tylko przez modlitwę i wstawiennictwo Tej Niewiasty Oblieczonej w Słońce, która zdeptała mu głowę. Wiele razy można było go spotkać, gdy klęcząc na stopniach ołtarza, wpatrywał się w oblicze Jasnogórskiej Pani. Tu codziennie z Maryją szedł Drogą Krzyżową Jej Syna, aby umacniać ducha wiarą w Jego Zmartwychwstanie. Tu często sprawował Najświętszą Ofiarę, dzięki czemu Maryja wprowadzała Go coraz głębiej w tajemnicę Odkupienia, w jego ludzki i boski wymiar razem. [...]

Zamach na życie Przeora

O. Rufin czuł osaczenie, szczególnie po wypadku samochodowym, który był zamachem na jego życie, przygotowanym przez członków nomenklatury ówczesnego systemu, by Jasna Góra, której przewodził, nareszcie nauczyła się milczeć. 13.XI.1984 r. Przeor jechał samochodem z Częstochowy do Warszawy m.in., celem ustalania programu przyszłej Pieszej Pielgrzymki Warszawskiej. W Żyrardowie, na pulsujących świątłach, z wielką szybkością został najechnany przez duży samochód ciężarowy. Skutkiem tego tragicznego wypadku było ciężkie uszkodzenie czaszki, połamanie miednicy oraz nóg, a w konsekwencji kilka operacji i długie leżenie w pancerzu gipsowym. Nowa książka, którą czytał w drodze, była zaplamiona krwią, a na ostatniej przeczytanej stronie był podkreślony werset: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze.” Czas swojego cierpienia starał się owocnie wykorzystywać na czytanie lektury, modlitwę, a w późniejszym okresie sprawował także Msze Św. W tym samym roku z okazji Bożego Narodzenia pisał o zgiętych kolanach przy Bożym Żłobku: „*Dziękowałem... z całego serca za życie, które mi ocaliła (Maryja) w ciężkim wypadku, zamieniając leżenie w grobie na czasowe leżenie w gipsie*”.

To ocalenie nie zmieniło jego postawy, ale uważał je za wydarzenie graniczne. Własnymi uczynił słowa poety Herberta: „*Ocalałeś nie po to, żeby żyć. Masz mało czasu. Trzeba dać świadectwo*”. Przynaglony potrzebą dawania świadectwa z większą jeszcze aktywnością głosił nie tylko w kraju, ale i na innych kontynentach wielkie rzeczy, które Pan Bóg czyni przez Maryję Jasnogórską. Często posługa ta przekraczała jego fizyczne

możliwości. Wówczas, nie zważając na własne zmęczenie, mówił: „*Wiem, że to jest niemożliwe, ale to trzeba zrobić*”. I robił bez względu na miejsce i czas. Nie liczyło się też zdrowie...

Przeor Klasztoru Jasnogórskiego miał poczucie własnej wartości, czuł ciężar służby Tajemnicy, chciał z siebie dać jak najwięcej, ale mówił też o odejściu. M.in. zapisał w notatkach słowa: „*Zobacz Maryjo, nie boję się umierać wołając Jezus. Widzę Jego Oblicze przed sobą. Nie znam strachu, nie boję się. Myślę, że moja śmierć będzie ekspiacją*” [zadośćuczynieniem].

13-ty, to znamienity dzień w życiu O. Rufina; w 1937r. tego dnia przyszedł na świat; w 1981r. bardzo przeżył noc zdrady Ojczyzny, noc wojny wydanej Narodowi – ogłoszenie stanu wojennego. 13.XII.1989 r. o wieczornej porze możliwość Jego kontaktu ze światem została przerwana.



U Ojca Świętego. 1988 rok.

Przez cierpienie – do Nieba

Od tragicznego grudnia 1989 r. Przeor Jasnogórski przechodził do Boga w ciszy cierpienia. To wielka tajemnica. 139 dni konania bez możliwości skargi czy wołania o pomoc. Odszedł do Pana w swoim stylu, o nic nie prosząc. Jedyne duszą wołał do Boga, stojąc przed drzwiami rajskiego ogrodu i pukał swoim cierpieniem, aż mu otworzono. Ogrom prac i tak wielka intensywność życia przekonują, że w wieku 52 lat dojrzał już na spotkanie z Bogiem. Odszedł cicho 30 kwietnia 1990 r. o brzasku dnia, by spełniło się to, o czym wiele razy mówił: „*Wiatr gasi świece, ale rozpala*

pochodnie". Może oddał życie za swój ukochany zakon, może za Jasną Górę, a może za rodzącą się ku wolności Polskę. Dwa dni i dwie noce trwało nieustanne modlitewne czuwanie współbraci Paulinów, rodziny, przyjaciół i duchowych dzieci przy trumnie O. Rufina tonącej w kwiatach, właśnie tu u stóp Tronu Maryi na Jasnej Górze Zwycięstwa.

„Nie potrafię określić nagłej pustki – pisze poeta M. St. Hermaszewski - jaka powstała w tej chwili – przecież tak był nam bliski, tak potrzebny, tyle Mu zawdzięczam sam jako człowiek, jako poeta, jako chrześcijanin [...], zróbmy wszystko, by widząc nas lepiej niż do niedawna - nie wstydziliśmy się naszych kroków, żeby nie upadły jego dzieła takie jak miesięcznik Jasna Góra, jak rozmach edytorski paulińskiego dzieła muzycznego, jak całe dzieło mecenatu, w którym objął poetów polskich piszących o Maryi i nie tylko...”

„W wigilię 3 maja 1990 r. spotkałem Go znowu na Jasnej Górze. Przywieziono jego ciało. Spoczął jak ofiarne ziarno pszeniczne w Bazylice Jasnogórskiej. Gdy 2 maja poszedłem do kaplicy, aby stanąć na Apel Jasnogórski w niecodziennych okolicznościach, przed pierwszym od wybuchu wojny, dniem 3 maja w niepodległej, powstającej do wolności Polsce, uświadomiłem sobie, że Ojciec Rufin raduje się tym zwycięstwem już u Matki Bożej, której był oddany. Sam jest już Tam. A nam została serdeczna pamięć i czuwanie”. (Ks. Zdzisław J. Peszkowski – USA).

Ostatnie pożegnanie z Ojcem Rufinem

Arcybiskup Bronisław Dąbrowski, sekretarz generalny Episkopatu Polski, żegnając Ojca Przeora wspominał początki Jego cierpienia: *„O. Rufin jechał z raportem na święta Bożego Narodzenia i z opłatkiem dla Ojca Świętego. I tam 13.XII.1989 r. w Warszawie padł - jako wyraz Bożej łaski i zwycięstwa. Kiedy modliłem się przy otwartej trumnie o spokój duszy Przyjaciela, to zrobił na mnie wrażenie wspaniałe. Mogłem powtórzyć za Panem Jezusem: «O. Rufin nie umarł, ale śpi!»! Tak. Jesteśmy przekonani, że nie umarł, ale żyje. Żyje w naszej wdzięcznej pamięci. Żyje w swoich dziełach. Żyje przed Obliczem Boga w towarzystwie Matki Najświętszej. A jako pochodnia gorejąca, długo jeszcze będzie nam świeciła i wspierała, byśmy nie utracili tego, co zdobyliśmy, byśmy poszerzali szranki demokracji i wolności dzieci Bożych”.*

Generał Zakonu OO. Paulinów w homilii pogrzebowej podkreślił m.in., że *„O. Rufin umarł właśnie w tych dniach, aby podczas uroczystości ku czci Królowej Polski mógł być tu, na Jasnej Górze. To jakby sama Matka Najświętsza chciała, abyśmy liturgią Najświętszej Ofiary w Jego intencji składanej zamknęli Jej Święto i przekazali go Jej - Królowej Narodu, a zarazem Królowej Nieba. To jest wzruszające”.*

W liturgii pogrzebowej 4.V.1990 r. wzięli udział: Abp Br. Dąbrowski, 4 biskupów, rektor KUL - ks. prof. St. Wielgus, (szkolny kolega, obecnie biskup płocki), księża profesorowie z ATK i KUL, m.in. ks. prof. Wł. Prężyna (rodak), liczni przyjaciele i krajanie, około 250 kapłanów z całej Polski, delegacje „Solidarności” i innych organizacji oraz duże zgromadzenie wiernych. [...]

Ojciec Rufinie! Chlubo i Patronie Wierchowiskiej i Janowskiej Ziemi, ucz nas prawdy, odwagi i niezłomnej nadziei, ucz umiejętności podejmowania trudów i zmagania w walce z tym, co „niemożliwe”, ucz Maryjnej drogi, która nieomylnie prowadzi do Chrystusa. ▣

W pracy wykorzystano:

- Materiały archiwalne miesięcznika „Jasna Góra” nr: 7/1990, 4/1993, 7/1993, 11/1993.
- rozmowy z sekretarzem redakcji „Jasnej Góry” Krystyną Tymińską,
- rozmowy z rodziną śp. O. Rufina ,
- świadectwa duchowych dzieci i przyjaciół,
- świadectwo pielgrzyma z Lublina – brata Jacka,
- osobiste refleksje - autorki artykułu - ze spotkań z O. Rufinem.



Ziemia, na której urodził się o. Rufin – „z pagórkami podobnymi do pól betlejemskich.”

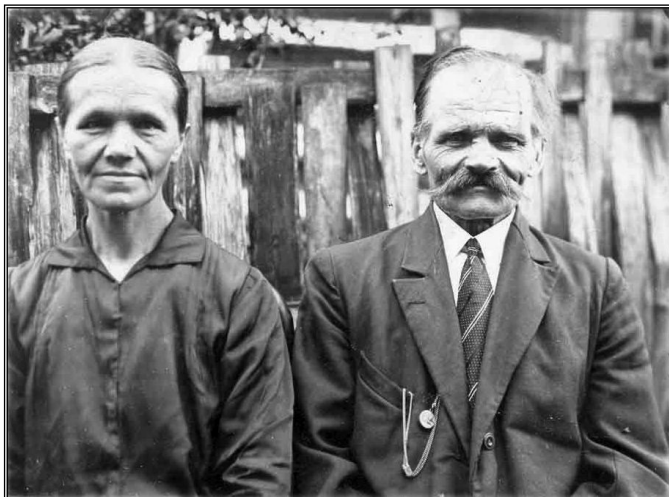
Fot. St. Siembida.

Maria Jakubiec - Kościelniak

Adam Jakubiec i ks. Jan Orzeł – męczennicy komunizmu i nazizmu

Adam Jakubiec urodził się 20 grudnia 1909 roku we wsi Rataj w powiecie janowskim. Ojciec Antoni i matka Katarzyna z d. Łukasik zamieszkali we wsi Biała Ordynacka w części zwanej Wodończa, gdzie upłynęło dzieciństwo i młodość Adama. Był najstarszym dzieckiem w rodzinie, po nim urodzili się: Stanisław, Katarzyna, Maria, Jan, Anna, Genowefa, Antoni, Bronisław (zmarł w niemowlęctwie). Ojciec Adama wyjeżdżał dwukrotnie do USA w celach zarobkowych, aby zapewnić utrzymanie rodzinie.

Adam, tak jak rodzice i rodzeństwo, był bardzo inteligentny, chętnie się uczył. Pogodnego usposobienia, z poczuciem humoru, muzykalny, był bardzo lubiany przez kolegów w szkole, a potem jako dorosły człowiek. Jego najbliższym przyjacielem był Jan Orzeł mieszkający na Białej w części Podkościele. Może połączył ich kontrast - Jan był roslym, silnie zbudowanym młodzieńcem, Adam zaś drobnej budowy, szczupły i niski. Koleżki nazywali ich „Maciek” i „Kajtek”.



Rodzice Adama: Katarzyna Łukasik i Antoni Jakubiec.



a) Gimnazjum klasa III, 13 czerwca 1923

b) Podpisy na odwrocie



Adam po ukończeniu Szkoły Powszechnej na Białej, chodził do Gimnazjum w Janowie. Zdał maturę. Następnie ukończył Szkołę Podchorążych Inżynierii w Ostrowi Mazowieckiej i dostał przydział jako oficer rezerwy do 84 p.p. we Włodzimierzu Wołyńskim. Rozpoczął studia na wydziale prawa na Uniwersytecie Lubelskim w trybie zaocznym (ze względów finansowych) i podjął pracę w Urzędzie Skarbowym, w Kowlu. Tam poznał Helenę Bartkiewicz z Włodzimierza, która została

jego żoną. Ślub zawarli w 1937 r. i zamieszkali we Włodzimierzu, w domu Heleny.



**Helena
Bartkiewicz
i Adam
Jakubiec,
1936 rok**



Z tą fotografią żony i córki Adam poszedł na wojnę we wrześniu 1939.

W 1938 r. przyszła na świat Maria, a w 1939 syn Antoni – dzieci Adama i Heleny. Marię trzymał do chrztu na własne życzenie Jan Orzeł, już będący księdzem. I na jego prośbę od urodze-

nia nazywaną Marylką. Marylka dla Adama była córką ukochaną nad wyraz. Zachował się list, w którym Adam pisze o wszelkich zaletach, mądrości i urodzie córeczki.

Nadszedł tragiczny rok 1939. 17 września rozpoczęła się droga krzyżowa mego ojca. W pobliżu Włodzimierza ojciec ze swą jednostką został internowany i wywieziony do Kozielska. Nie znamy drogi ojca do Kozielska. Ze znalezionych zapisków jeńców wiemy, że część drogi przebyli pieszo, śpiąc w prymitywnych warunkach. Brakowało jedzenia, wody. Potem wsiedli do bydłych wagonów, niesamowicie brudnych. Stłoczeni, znów zostali bez odpowiedniego wyżywienia, wody. Pociąg stawał czasem w polu i jeńcy mogli zaczerpnąć wody ze strumienia, wydłubać z ziemi marchew lub inne warzywa.

Po przybyciu do Kozielska jeńców rozmieszczono w budynkach dawnego kompleksu klasztornego. Monaster przed rewolucją był ośrodkiem duchowym znanym w całej Rosji. Przybywali tu na modlitwę, odnowę duchową pisarze, malarze i inni światli ludzie. Bywał Tolstoj, Dostojewski.



W pierwszej dekadzie listopada obóz był wypełniony. Według raportu Soprunienki było tu ponad 4700 jeńców, w tym: 1 admirał, 4 generałów, 24 pułkowników, 79 podpułkowników, 258 majorów, 671 kapitanów, 3420 pozostałych oficerów. Byli również cywile i kapłani: 7 kapłanów, 3 ziemian, 1 ksiądz, 43 urzędników, 131 uchodźców z zaboru niemieckiego. Było też 85 szeregowych.

O codzienności jeńców wiemy z pamiętników, które znaleziono przy zwłokach zamordowanych. Było ciasno, brudno, zimno, dokuczały wszy i pluskwy, brakowało wody. Część produktów żywnościowych rozkradano po drodze. Latryny były na zewnątrz, bez dachów i osłony.

Ale najbardziej doskwierała tęsknota za Ojczyzną, rodzinami i niepewność jutra. Nikt jednak nie przypuszczał, jaki okrutny los im zgotowano. Jeńcy mogli korzystać z czytelnicy (gdzie były nawet polskie książki), wyświetlano sowieckie fil-

my, cały dzień nadawało sowieckie radio z Moskwy. Prowadzona była intensywna propaganda prosowiecka, ale nie przyniosła ona efektów. Umacniał się patriotyzm, a w połowie grudnia 1939 roku jeńcy stali się bardziej zrównoważeni, okrzepła wiara w odrodzenie Ojczyzny. W Bogu szukano pocieszenia i sił do wytrwania. Wigilię 1939 roku starano się przeżyć tradycyjnie, były gałązki jodłowe, opłatek zrobiony przez jeńców, kasza, śledzie, kisiel i życzenia gorące, ze łzami. Pisze w pamiętniku jeniec: „*Północ, zasypiałem, gdy obudził mnie dyskretny, cichy chór kolęd. To chór kolegów, tak piękny i tęskny, i rzewny, że znów ze wszystkich pryczy rozlega się stłumiony szloch, w którym czuć tęsknotę, rozpacz i własną straszną niemoc.*”

Od ojca nadeszła kartka datowana 19.01.1940 i list z 4.02.1940. Pisał, że jest zdrowy. Prosił o wiadomości, niepokoił się o los żony i dzieci. Czy otrzymał jakieś listy, nie wiemy. Listy bowiem były doręczane jeńcom i wysyłane zgodnie z humorami kierownictwa obozu.



Katyn – doły śmierci.

W niewoli ojciec spotkał się ze Zbigniewem Przystaszem, studentem 4. roku prawa Uniwersytetu Lubelskiego, którego jednostka była także we Włodzimierzu Wołyńskim. Zaprzyjaźnili się, połączył ich patriotyzm, wiara, moralna czystość. Zbigniew Przystasz pisał pamiętnik, w którym wspomina ojca i datę wyjazdu ojca z Kozielska: 17.4.1940. Można przyjąć, że zginął nazajutrz, 18 kwietnia 1940 roku. Jeńców dowożono pociągiem do Gniezdowa, tam przesiadali się do autobusów z oknami zamalowanymi na biało. Dowożono do Katynia, byłego ośrodka wypoczynkowego NKWD. Prowadzeni pod strażą, w drewnianym baraku oddawali zegarki, sygnety, medaliki. Jeńców, ze

skrępowanymi z tyłu rękami, prowadzono pod eskortą nad doły śmierci. Strzelano w tył głowy, rzucano do dołu, układano warstwami, po 12 warstw.

Ale jeńcy bronili się, krzyczeli - tym sypano trociny do ust, zarzucano szynele na głowy; wyrwali się - tych kłuto bagnietami, krępowano sznurami tak, by każdy ruch powodował duszenie się. Niektóre ofiary zabijane były już w dole na ciałach współwięźniów.

Jaka była, Ojcze, Twoja droga na Golgotę? Czy rozpaczaleś, płakałeś, krzyczałeś czy modliłeś się, czy kłuto Cię bagnietami, sypano w usta trociny?... Czy byłeś pierwszy w warstwie zabitych czy ostatni? Ojcze! Tatusiu... Nigdy nie dowiemy się, jak umierałeś, Ojcze.

O śmierci ojca dowiedzieliśmy się z komunikatów niemieckich; trudno było uwierzyć w śmierć tylu Polaków, bestialsko, z zimną krwią zamordowanych. Rozkaz wymordowania oficerów, policjantów, urzędników, osadników, wydał Stalin 5 marca 1940 roku, podpisali ten rozkaz Woroszyłow, Mołotow, Mikojan, Kalinin, Kaganowicz i Beria. W marcu 1942 roku odkryto zwłoki pomordowanych, a 29 marca 1943 roku Niemcy zaczęli rozkopywać masowe groby. 9 czerwca 1943 roku zakończono prace prowadzone przez komisję Techniczną PCK. Usypano 6 zbiorowych i 2 pojedyncze mogiły polskich oficerów w Kozielsku, natomiast na długie lata zapadło milczenie o Katyniu, chociaż sowieci zrzucili winę na Niemców. Wtedy przyznanie się, że ktoś bliski zginął w Katyniu powodowało wywiezienie rodziny na zsyłkę. Mimo wszystko żyliśmy nadzieją, że może Ojciec żyje.

Od Bożego Narodzenia 1943 roku przebywaliśmy u rodziców Ojca na Białej. Wraz z mieszkańcami Białej i Janowa przeżywaliśmy grozę wojny, biedę, bitwę partyzantów w Puszczy Solskiej. W nocy ukradkiem przychodzili partyzanci po żywność, czystą bieliznę. W dzień natomiast żołnierze niemieccy chodzili po wsiach zabierając kury, jajka, masło. Pewnego dnia sąsiad krzyknął do mojej babci: „Adamek do was idzie!” Biegłam do babci z okrzykiem „Tatuś idzie”, ale babcia powiedziała, że tatuś nie żyje i to idzie sąsiad. Miałam wówczas około 6 lat, ale w tym dniu skończyło się moje dzieciństwo. Schowałam się między szopami, chciałam umrzeć, płakałam z rozpacz. Zazdrościłam kuzynkom, że mają ojców, a mój nie żyje. Poczucie straty i tęsknota za Ojcem towarzyszy całe życie.

Numer Ojca na liście AM-2994, na spisach sowieckich – strona 484, pozycja 86 z dn. 9 kwietnia 1940 r.

Nie wiedziałam wówczas, że także mój ojciec chrzestny będzie okrutnie zamordowany w Dachau.

*Koledzy z Białej na wakacjach,
w tle budująca się szkoła, sierpień 1932.*



Jan Orzeł ur. 14 września 1909 roku w Biłgoraju, jako syn Jana i Marianny, był ich najstarszym synem. Młodszy, to: Czesław, Józef (który zmarł na tyfus w wieku 18 lat) i Franciszek. Dzieciństwo i młodość przeżył na Białej Ordynackiej koło Janowa, w części zwanej Podkościele. Po maturze był w wojsku w 1930 r. Od 1931 do 1936 r. studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie, wyświęcony na kapłana został w 1936 roku. Pracę rozpoczął w Radzięcinie koło Frampola (na marginesie: pierwszym proboszczem był tu w latach 1779-91 ks. Stanisław Staszic). Od 30 kwietnia 1938 roku ks. Jan został wikarym w Tomaszowie Lubelskim, w parafii Zwiastowania NMP (obecnie sanktuarium). Jego proboszcz, ks. Bargieł, został aresztowany i wywieziony do Dachau.

* * *

Czerwiec 1927, klasa 6a i grono nauczycieli.





Kuzynka Maria Placha, ks. Jan, rodzice, na dole bracia Franek i Czesiek. 1932 r.



Wrzesień 1932. Ks. Jan Orzeł, jego ojciec i ks. Michał Łukasik.

Droga krzyżowa ks. Jana rozpoczęła się w domu w Radlinie koło Urzędowa, dokąd jego rodzina w 1938 r. przeniósła się z Białej. Usilnie go namawiano i proszono, aby nie wracał do parafii, aby się ukrył. W nocy ks. Jan utwierdził się w postanowieniu powrotu; powiedział: „nie po to wyświęcono mnie na kapłana, abym opuścił parafian i pozbawił ich kapłańskiej posługi”. Powrócił do Tomaszowa i 19 czerwca 1940 roku został aresztowany. Przewieziono go do Rotundy Zamojskiej, potem do Lublina na Zamek, stąd do Oranienburga, Sachsenhausen, a 14 grudnia 1940 roku przybył do Dachau. Otrzymał numer 22742.

Obóz w Dachau założono w 1933, przebywało w nim 250 tys. więźniów, zginęło 148 tys., w tym 28 tys. Polaków. Więziono tu 2796 kapłanów polskich, zamordowano 866 księży, w tym 747 diecezjalnych. Dachau było obozem śmierci, więźniów bito, katowano do śmierci, wieszano za ręce skrępowane z tyłu, pędzono więźniów do morderczej pracy. Na więźniach czyniono doświadczenia pseudomedyczne, wszczepiano malarię i flegmonę. Celowo dążono do eksterminacji duchownych. Brak pożywienia prowadził do całkowitego wycieńczenia organizmu.



Dachau, krematorium.

Ks. Jan początkowo pracował przy utrzymaniu porządku izbowego, a potem przy plantacji ziół, tzw. plantażach. Tam, zaprzężony z innymi księżmi do bron, upadł i został zastrzelony 21 sierpnia 1942. Ks. bp Fr. Korszyński pisał o nim w książce „Jasne promienie w Dachau”: „Ks. Orzeł z Lubelskiej Diecezji - młody, rostry, silnie zbudowany, prawdziwy ludzki orzeł zginął w ciągu kilku tygodni, bo broną, do której go zaprzężono, zszarpała jego młode siły. Spalono go w krematorium.”

Rodzina ks. Jana Orła po wojnie przeniósła się do Ciechocinka, gdzie mieszkają bratowe ks. Jana z rodzinami.



**Helena z dziećmi - Marylką i Antonim
– pozostali sami, bez męża i ojca – 1945 r.**

* * *

Dziękuję bardzo za pomoc w gromadzeniu zdjęć i materiałów Zofii Orzeł i Genowefie Orzeł z Cieclocinka, stryjowi Stanisławowi z Zofianki, kuzynkom Genowefie Szkołut z Janowa, Bernadecie Maksim i Monice Chojnickiej z Aleksandrowa Kujawskiego oraz szczególne podziękowania składam p. Danucie Przystasz, siostrze Zbigniewa, za udostępnienie jego Pamiętników Katyńskich. □

Bibliografia:

Pamiętniki p. Zbigniewa Przystasza;
Mord w Katyniu – Jędrzej Tucholski;
Katyń – Zbrodnia przeciw ludzkości – Natalia Lebediewa;
Katyń w albumach rodzinnych – Ryszard Wołęgowiec;
Pamięć Golgoty Wschodu – ks. Zdzisław J Peszkowski;
Relikwiarz Katyński – Sanktuarium poległym na Wschodzie;
Duchowni w Dachau Dachy - o. Albert Z. Urbański;
Jasne promienie w Dachau – ks. Bp. Franciszek Korczyński;
Święci i błogosławieni oraz kapłani zamęczeni w latach 1939 - 1945 na Ziemi Zamojsko – Lubaczowskiej – bp. Mariusz Leszczyński.



Janów Lub. 17 VII 1934

Zenon Baranowski

Osadnictwo galicyjskie w regionie janowskim

Lubelszczyzna, a szczególnie powiat janowski, stała się w II połowie XIX w. obszarem silnego napływu osadników z terenu Galicji. Przyczyn migracji ludności polskiej z Cesarstwa Austriackiego należy szukać w słabej sytuacji ekonomicznej, jaka była udziałem ludności chłopskiej w widłach rzek Wisły i Sanu. Tereny Puszczy Sandomierskiej posiadały ograniczone ilości nieurodzajnej ziemi uprawnej, dodatkowo na terenach nadrzecznych narażonej na okresowe zalewy. Tymczasem po ukazie uwłaszczeniowym w Królestwie Polskim nastąpił spadek opłacalności gospodarstw folwarcznych, przez co ich właściciele dążyli do sprzedaży swych majątków. Osadnicy z Galicji, pochodzący m.in. z takich wsi, jak: Jastkowiec, Stale, Rudnik, Zalesie, Grębowiec, Glinianki, Mystka, Wólka Sokołowska, Pysznicza, Jadachy, Kępa Rzeczycka, Radomyśl i in., na terenie powiatu janowskiego mogli liczyć na nabycie dużych połaci ziemi na dogodnych warunkach.



Okolice wsi Stawki. Fot. G. Krzak.

Z napływem osadników galicyjskich na tereny powiatu janowskiego mamy do czynienia od ok. 1865 r. Nasilił się on szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. W wyniku parcelacji rozległych dóbr: Potok Stany i Stanki, Potok Wyszomirski, Lachman i F, Radwanówka, Potoczek powstało kilkanaście koloni i nowych osad. Były to: Grabczycha (1865r.), Stawki (1871 r.), Potok Stany Kolonia (1872 r.), Potok Wielki Kolonia (1872 r.), Grójec (ok. 1872 r.). Osinki (1873 r.), Osówek kolonia (ok. 1877 r.), Radeczyna (ok. 1877 r.), Radwanówka (1878 r.), Dąbrówka Kolonia (1872/79), Michałówka (1881 r.), Lute Kolonia (1881 r.), Błojce (ok. 1889 r.), Na obrzeżach obecnych granic powiatu powstały kolonie w

Hucie Józefów, Łysakowie oraz w Polichnie. Ponadto pochodzący z Galicji garncarze osiedlili się w Łążku Ordynackim.

Do 1885 r. w gminach Potok Wielki i Modliborzyce osiedliło się około 3 tys. osób rodem z Galicji. Była to duża liczba, jeśli weźmie się pod uwagę, że w 1870 r. gminy te liczyły odpowiednio 2,2 tys. i 4,5 tys. mieszkańców. Osadnicy, będący z formalnego punktu widzenia cudzoziemcami, aby ustabilizować swój status, stopniowo przyjmowali obywatelstwo rosyjskie. Napływ takiej ilości osadników był pilnie śledzony przez władze policyjne, jednak w ich ocenie „nie przedstawia on żadnego niebezpieczeństwa”.

W 1881-82 r. w ówczesnych granicach powiatu janowskiego było 2705 cudzoziemców (Galicjanów i Niemców), którzy posiadali 708 osad.

Galicjanie stosowali różne metody zakupu - albo nabywali je przez pośredników (tak było w przypadku dóbr Lute) lub bezpośrednio, wykorzystując własne środki finansowe, z rzadka korzystając z bankowych kredytów (np. w przypadku folwarku Michałówka). W niektórych przypadkach (kolonia Osówek) pierwotnie osadnicy płacili czynsz wieczysty, dopiero z czasem wchodząc w posiadanie parcel. Jako przykład jednej z transakcji można podać sprzedaż folwarku Radwanówka. Umowa notarialna została zawarta 26 września 1878 r. między Michałem Niwińskim, właścicielem Potoka C, a reprezentującymi ponad 60 nabywców (część z nich była pochodzenia miejscowego) Sebastianem Krawcem z Kępy Rzeczyckiej i Kazimierzem Okonim z Radomyśla. Chłopi nabyli łącznie 555 mórg za 22800 rubli, płacąc 1,2 tys. rubli za włókę (ok. 16,8 ha).

Niepełne dane z 1872 r. przedstawiają ilość zakupionej ziemi i liczbę osadników: Potok Stany – 790 morgi, 229 osób; Sługowszczyzna – 72 m., 52 os. (Potok Wielki Kolonia); Potok G. (Wyszomirski) – 330 m., 47 os.; Wola Potocka – 300 m., 82 os.; Dobromyśl – 135 m., 52 os. (Huta Józefów); Józefów – 129 m., 66 os.

W 1871 r. w powiecie janowskim było 173 rodziny (457 osób) cudzoziemskie, w tym 157 z Austrii. W ich posiadaniu było 2371 mórg ziemi, w tym 1248 w dzierżawie. Pełniejsze dane co do ilości zakupionej ziemi, posiadamy z 1905 r.: Potok Stany F kol. – 765 dziesięcin (1 dz. = 1,09 ha); Radwanówka – 312 dz.; Potok Stanki kol. – 268 dz.; Dąbrówka kolonia - 225 dz.; Potok G. Kol. –

178 dz.; Błojce – 23 dz.; Wola Potocka Kol. – 146 dz.; Osinki – 87 dz.; Osówek Kol. – 99 dz.; Potok G cz. I – 28 dz.; Potok Stanki Małe Kol. – 53 dz.; Potok Stanki Działki Kol. – 78 dz.; Radeczyna Kol. – 60 dz.; Grabczycha Kol. – 47,5 dz.; Lute Kol. – 335,5 dz.; Michałówka-Lute – 145 dz. Łącznie 2850 dziesięcin (3114 ha). W większości zakupili je osadnicy galicyjscy, którzy także wchodzili w posiadanie pojedynczych gospodarstw chłopskich. ▣

Źródła i literatura

Archiwum Państwowe w Lublinie:

Rząd Gubernialny Lubelski, sygn. 155/1872 IV WP, k. 48-53; sygn. 257/1897, k. 7, 135-136;

Komisarz ds. Włościańskich powiatu janowskiego, sygn. 432, bp; sygn. 439, bp; sygn. 543, k. 26-33v; sygn. 454, k. 57-58v;

Rząd Gubernialny Lubelski, Spisy, sygn. 32, bp.

Sprawocznaja kniżka Ljublińskiej guberni, Ljublin 1905, s. 693, 696-702.

Księgi metrykalne parafii Potok Wielki.

Z. Baranowski, Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin-Stalowa Wola 2001, s. 58, 69, 70, 75, 81, 83, 85, 86, 89-90, 91, 92.

Województwo lubelskie w 15 tomach Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich 1880-1904, oprac. W. Sakławski, Lublin 1974, s. 65, 246, 300, 316-317.

Zenon Baranowski

Tatarzy w regionie janowskim

Ziemia Janowska, mimo niewielkiego obszaru, charakteryzuje się znaczną różnorodnością – etniczną, rasową oraz religijną – grup osadniczych, które na przestrzeni wieków osiedlały się na jej terenie³⁷. Jedną z nich byli Tatarzy (i Turcy). Z ich osadnictwem mamy do czynienia w Kocudzy, Godziszowie, Stawcach, Janowie Lubelskim i Białej. Wnioskujemy o tym przede wszystkim z żywych przekazów ludowych,³⁸ ponieważ w pisanych źródłach historycznych brakuje o tych faktach wzmianek. Przekazy te praktycznie nie zostały spisane z wyjątkiem Janowa Lubelskiego, w przypadku którego informacje o tatarskim osadnictwie trafiły do Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w. (1882 r.)³⁹. To

egzotyczne osadnictwo potwierdzają także, obecnie śladowo już występujące, chociaż jeszcze przed II wojną światową wyraźnie zauważalne, mongoidalne cechy rasowe (nieco skośne oczy, wyraziste kości policzkowe, itp.) na twarzach niektórych mieszkańców Janowa Lubelskiego. W przypadku innych miejscowości, z racji znacznie starszego i nielicznego osadnictwa, cechy te ule-

Geograficzny Królestwa Polskiego, t. III, Warszawa 1882, s. 415.

Informacje te zostały powtórzone w kilku kolejnych wydawnictwach: „W Janowie znajdują się domy, zbudowane na wschodni sposób. Nie mają one z frontu okien tylko drzwi w półksiężyc u góry wycięte. Domy te pochodzą z czasów, w których była tu osada jeńców tatarskich, o czym dotąd świadczą nazwiska niektórych mieszczan, np. Ałałajka, itp.”, por. F. Majewski, Wizyta Pastorska JE ks. F. Jaczewskiego w 1906 roku ..., Warszawa 1906, s. 26-27. „Na gruntach Janowa hetman Zamojski osadzał jeńców tatarskich, którzy wycisnęli tu pewne piętno w strukturze domów o księżycowym wygięciu górnej części drzwi. Zniknęli jeńcy tatarscy w morzu polskiem i wynarodowili się zupełnie, wyznają katolicyzm i mówią czystą polszczyzną”, por. W. Świątkowski, Płockie i południowa Lubelszczyzna. Trzecia wycieczka po kraju (1907 r.), Warszawa 1927, s. 53.

Nieco rozwinął ten temat R. Przegaliński w swojej książce: „Dla zaludnienia nowego miasta tenże Jan Zamojski osiedlił tutaj znaczną ilość Tatarów, wziętych do niewoli podczas ich napadów na Ruś, nadawszy jeńcom na własność działki ziemi i łąk. Owi Tatarzy budowali sobie tutaj domy na sposób wschodni, bez okien od ulicy, a tylko o wejściu charakterystycznym, zakończonym u góry nad wrotami łukiem księżycowym. Ludność tatarska wkrótce zlała się miejscową ludnością, - pamiątką po niej pozostały tylko niektóre nazwy rodowe mieszczan janowskich, do tej pory spotykane, jak Wojtan, Chałajka i tp. Do połowy zeszłego wieku przy kilku bocznych ulicach istniały jeszcze domy w stylu tatarskim, a nawet w twarzach miejscowej ludności można było zauważyć pewien rys wschodniego pochodzenia.”, por. Opowiadania o mieście Kraśniku i okolicy, Lublin 1927, s. 39.

³⁷ Przedstawiłem to w swojej książce Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin-Stalowa Wola 2001, s. 94-95.

³⁸ Przekazy o osadnictwie tatarskim są obecne w wielu miejscowościach w Polsce. Można tutaj przytoczyć dla przykładu Radomskie (wsie Cekarzewice i Tczów), por. Kultura ludowa Kielecczyzny. Przewodnik po wystawie, Kielce 1971 s. 10; Puszczy Sandomierską, por. F. Kotuła, Przeciw urokom. Wierzenia i obrzędy u Pogórzan, Rzeszowiaków, Lasowiaków, Warszawa 1989, s. 7 (ze wstępu P. Kuncewicza); Wielkopolskę (wsie Chynów, Goszczanów, miasteczko Sulmierzyce), por. L. Gomolec, Wielkopolskie grupy regionalne i lokalne nazwy ludności wiejskiej, w: Kultura ludowa Wielkopolski, pod red. J. Burszty, t. II, Poznań 1964, s. 28, czy też okolice Mielca (wsie Trzciana, Borki Nizieńskie, Czajkowa), por. S. Kryczyński, Tatarsko-tureckie osadnictwo w ziemi mieleckiej, Rocznik Tatarski 1932, t. I, s. 277-278.

³⁹ Pod hasłem „Janów”, autorstwa A. Mikulińskiego, możemy przeczytać taką oto informację: „W Janowie znajduje się kilkadziesiąt starych domów, zbudowanych na wsch. sposób, to jest nie mających z frontu okien tylko drzwi w półksiężyc z góry wycięte. Istniała tu widocznie osada jeńców tatarskich, o czym dotąd świadczą nazwiska niektórych mieszczan np. Ałałajka itd.”, por. Słownik

gły już całkowitemu zatarciu. Innymi dowodami potwierdzającymi obecność Tatarów w regionie janowskim są specyficzne cechy kultury ludowej (Kocudza) oraz nazwiska⁴⁰.

Z racji braku źródeł historycznych i szczupłości przekazów, ustalenie bliższych szczegółów osadnictwa tatarskiego napotyka na duże trudności i sprawia, że musimy poruszać się w dużej mierze w sferze przypuszczeń. Na wstępie rozważmy, w jakim okresie ono występowało. We wszystkich miejscowościach, poza Janowem i Białą, miało ono zapewne miejsce w wiekach XIV-XV, najdalej w początkach XVI w. Przekazy z Kocudzy mówią, że wieś w ogóle została założona przez jeńców tatarskich, którzy następnie ożenili się z Polkami. Wieś ta powstała przed 1377 r. W tym okresie mieliśmy do czynienia z dwoma (w 1341 i 1352 r.) najazdami Tatarów na Lubelszczyznę. Przypuszczalnie ujęci podczas nich żołnierze trafili do Kocudzy⁴¹. Z kolei metryka Godziszowa sięga połowy XV w. (pierwsza wzmianka w 1451 r.), a ludowe wyjaśnienie nazwy tej wsi również wskazywałoby na to, że w jej założeniu brali udział Tatarzy. Miały tu osiąść trzy nacje, które „zgodziły się” ze sobą i stąd nazwa Godziszów. Jakże to były nacje? Przypuszczalnie właśnie Tatarzy, Mazurzy i Małopolanie. Godziszów znany jest też niechlubnie z awanturczości i bitności jej mieszkańców, co przypisuje się właśnie tatarskiemu pochodzeniu. W przypadku Stawiec, powstałych przed 1417 r., możemy przypuszczać, że jakąś grupkę Tatarów osadzono tam w XV w. Znamienne jest, że mieszkańcy tych trzech miejscowości nazywani są przez sąsiadów Tatarami⁴². W przypadku Janowa Lubelskiego osadnictwo tatarskie wiązało się z jego lokacją. Jak pisze autor hasła w Słowniku Geograficznym, trafili oni tutaj celem „zaludnienia nowego miasta”. Można się zastanawiać czy nastąpiło to w trakcie budowy Janowa, rozpoczętej w 1640 r., czy też po wyludnieniu miasta wskutek najazdu Chmielnickiego (1648 r.) i związanej z nim zarazy

(1652 r.), czy też późniejszego najazdu wojsk szwedzkich i siedmiogrodzkich (1655/57 r.).



Kocudza, lata 50. XX w. Fot. arch.

Już w 1652 r. władze ordynackie pozwoliły na osiedlanie się w mieście Żydów, z uwagi na jego wyludnienie. Osadnictwo tatarskie w Janowie, i niejako przy okazji w Białej, mogło się wiązać z napływem do miasta po wojennych zniszczeniach, dużej liczby rzemieślników⁴³. Jeńcy tej narodowości osadzeni w miastach Litwy i Rusi byli cenionymi rzemieślnikami⁴⁴. Jedno jest pewne: Tatarzy trafili do Janowa w pierwszych dziesięcioleciach jego istnienia. Przekazy mówią, że tatarskie korzenie ma m.in. rodzina Wojtanów, silnie dziś rozrodzona. Rzeczywiście, do dziś dnia utrzymało się wśród jej przedstawicieli to przekonanie. Niektórzy mówią także, iż z Tatarów pochodzą Sowowie. Natomiast w Godziszowie z tatarskiego rodu mają pochodzić m.in. Gajórowie. I to z nie byle jakiego rodu – ich przodek miał być *mirzą* (jeden z tatarskich tytułów szlacheckich).

Jaki był charakter omawianego osadnictwa? Niewątpliwie przymusowy. Wszystkie przekazy mówią o jeńcach schwytanych podczas licznych tatarskich najazdów na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, które częstokroć sięgały Lubelszczyzny⁴⁵. Z najazdami takimi mamy do czynienia przez wiele stuleci (XIII do XVII w.), a dokonywane były początkowo przez rdzennych Mongołów, następnie przez ich potomków, którzy utwo-

⁴⁰ W przypadku nazwisk tatarskie i tureckie korzenie mogą mieć: Korczak, Turek i Mucha. Dwa pierwsze występowały na początku XVI w. w regionie janowskim, por. Archiwum Państwowe w Lublinie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej, sygn. 9, s. 15-16, 25-26. Por. także: Kryczyński, *Tatarsko-tureckie osadnictwo*, s. 277-278. Mucha – jest to imię tatarskie, por. P. Borawski, *Tatarzy w miastach i jurydykach Radziwiłłów*, *Przegląd Historyczny* 1992, nr 1, s. 78.

⁴¹ Nawet nazwa wsi jest (w etymologii ludowej) tłumaczona jako powstała z dwóch słów: tatarskiego „ko”, oznaczającego wieś oraz polskiego „cudzy”. Określenie Kocudza należy, więc tłumaczyć „cudza wieś”.

⁴² Z. Baranowski, *Grupy etnograficzne, regionalne i lokalne w powiecie janowskim*, *Twórczość Ludowa* 2000, nr 2, s. 24-25.

⁴³ Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz (red.), *Janów lubelski 1640-2000, Janów Lubelski 2000*, s. 29.

⁴⁴ Borawski, *Tatarzy w miastach*, s. 78.

⁴⁵ Przykładowo: w 1499 r. ofiarą tatarskiego najazdu padł Kraśnik, por. Z. Wichrowski, W. Szymanek, *Z kalendarium historycznego miasta Kraśnika (1142-1994)*, *Regionalista* 1997, nr 7, s. 4, 6; a w 1561 r. Goraj (i przypuszczalnie w 1508 r.), por. W. Tryka, *Dzieje miasta Goraja do początku XVII wieku*, Lublin 1989 (mps w Archiwum UMCS w Lublinie), s. 34, 35-36.

rzyli Złotą Ordę, a następnie Chanat Krymski⁴⁶. Z tatarskim osadnictwem jenieckim mamy do czynienia w wielu regionach kraju, szczególnie na Litwie⁴⁷.



Godziszów ok. połowy XX w. – procesja Bożego Ciała. Fot. ze zb. Anny Jaskowskiej.

Jaka była liczba tych egzotycznych osadników? Na pewno niewielka – kilka, kilkanaście osób, zwłaszcza w przypadku osadnictwa wiejskiego w Kocudzy, Godziszowie czy Stawcach. W XIV – XV w. miejscowości te liczyły zapewne kilkanaście domów. Jedynie w przypadku Janowa mogło to być kilkadziesiąt osób, być może nawet z rodzinami - przy założeniu, iż byli to rzemieślnicy pochodzący np. z któregoś litewskiego miasta. W Janowie mówi się nawet o istnieniu muzułmańskiego cmentarza, co sugerowałoby istnienie przez pewien okres jakiejś formy kultu. Niewykluczone jednak, że Tatarzy przybyli do Janowa, przynajmniej częściowo, schryścianizowani⁴⁸. Przechodzimy tutaj do aspektu asymilacji ludności tatarskiej, która przy jej liczebności – w stosunku do żywiołu polskiego - była z góry przesądzona. Mimo odmienności religijnej proces ten nie był długi. Wielki wpływ na to miały niewątpliwie mieszane małżeństwa. Z tych racji, jak pisze jeden z przytaczanych wyżej autorów „zniknęli jeńcy tatar-

scy w morzu polskim i wynarodowili się zupełnie, wyznają katolicyzm i mówią czystą polszczyzną”.

Istotne jest też pytanie o rzeczywistą strukturę etniczną osadników zwanych ogólnie Tatarami. Można przypuszczać, że byli wśród nich także

Turcy, na co wskazywać może występowanie dawniej w regionie janowskim nazwiska Turek. Przez 250 lat wojen z państwem osmańskim w ręce polskie trafiło wielu jeńców tureckich⁴⁹.

Inną kwestią są ślady osadnictwa tatarskiego, które pozostały w kulturze ludowej. Niestety, poza ogólnymi stwierdzeniami,⁵⁰ brakuje w tym względzie szerszych badań. W II połowie XIX w. autor Słownika Geograficznego pisze o istniejących w Janowie Lubelskim tzw. domach tatarskich pozbawionych od ulicy okien i drzwiach zwieńczonych łukiem księżycowym. Z okresu międzywojennego posiadamy zdjęcie takiego domu. Według informa-

cji uzyskanych od mieszkańców, ostatni taki dom zachował się na ul. Ulanowskiej, gdzieś do lat siedemdziesiątych XX w.

Konieczne jest odniesienie się na koniec do tez postawionych przez Stefana Cieślińskiego⁵¹. Na podstawie własnych przypuszczeń co do etymologii nazwy tej wsi, wnioskuje on o tatarskim osadnictwie w Batorzu. Otóż pochodzenie nazwy jest inne. Wywodzi się ona od nazwy osobowej Botor lub Botur, a ta z kolei od prasłowiańskiego słowa botati – stukać, lub boteti – pęcznieć, gnić. Na przestrzeni wieków nastąpiła zamiana „o” na „a”⁵². Ponadto brak w tej miejscowości przekazów o takowym osadnictwie. Nietrafne są również przypuszczenia o wykorzystywaniu elementu osadniczego we wsiach zawierających określenie „majdan” w nazwie. Praktycznie wszystkie one, przynajmniej na ziemi janowskiej, powstały w II połowie XVIII w. lub później i w ich założeniu wziął udział wyłącznie polski element osadniczy. A nazwy majdan, czyli polana w lesie, wiązały się z tym, iż powstawały one w wyniku karczowania lasów. □

⁴⁹ Tyszkiewicz, *Tatarzy*, s. 217, 280.

⁵⁰ B. Nazarewicz, *Kultura ludowa Ziemi Janowskiej, w: Ziemia Janowska, Kraków [1997]*, s. 40. Skrótoowo o budownictwie pisze J. Górak, *Podcieniowa zabudowa miasteczek Lubelszczyzny, Zamość 1996*, s. 16.

⁵¹ Por. *Związki Batorza z najezdami tatarskimi i osadnictwem mongolsko - tatarskim na ziemiach Polski i Litwy, Janowskie Korzenie 2003, nr 1*, s. 15-33.

⁵² *Nazwy Miejscowe Polski, Historia. Pochodzenie. Zmiany*, pod. red. K. Rymuta, t. I, Kraków 1996, s. 100.

⁴⁶ P. Borawski, *Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986; P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy polscy. Dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986.

⁴⁷ J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XII-XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 146, 168.

⁴⁸ Borawski, *Tatarzy w miastach*, s. 65-81.

Małgorzata Bochenek

Dzieje stroju narodowego

Na przestrzeni wieków w dzieje Polski wpięła się tradycja charakterystycznego ubioru, którą kultywowali przede wszystkim mężczyźni. Wygląd polskiego stroju, zwanego z czasem narodowym, kształtował się przez wiele stuleci.

- Powszechnie uważa się, że wzory naszego stroju przyjęto ze Wschodu za pośrednictwem Rusi, Litwy i Węgier. Modyfikowano je według polskiego gustu - podkreśla dr Beata Biedrońska-Słota, kierownik działu tkanin w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Spółczesność polskie wyrosło ze średniowiecznego etosu rycerskiego, co również miało swoje odbicie w stylu ubierania się. Niewątpliwym wpływem na ubiór miała szlachta, która doszukiwała się swoich korzeni w Sarmacji. Jednak przyczyny oraz rozwój ostatecznej formy ubioru są złożone, pozostają przedmiotem badań wielu specjalistów. Faktem jest, iż sposób ubierania się przedstawicieli polskiej szlachty różnił się zdecydowanie od kanonów mody europejskiej.

Elementy ubioru

Na ubiór polski w XVII wieku składało się kilka elementów. Jednym z zasadniczych był kontusz - wierzchnia suknia z rozciętymi od pachy do nadgarstka rękawami. Po odrzuceniu do tyłu tworzyły one tzw. wyloty. Ważny był również żupan zakładany pod wierzchnie odzienie. Strój uzupełniały pas, spodnie, koszula, buty. Na kontusz w razie chłodu zakładano delię - rodzaj płaszcza.

Na przestrzeni wieków poszczególne części stroju ulegały licznym przeobrażeniom.

W XVI wieku delie szyto z dużymi kołnierzami, które z czasem przybierały coraz bardziej fantazyjne formy, sięgały nawet do pasa. Zdarzało się również, że nie posiadały w ogóle kołnierza.

Podszywka kontusza była szyta z tej samej tkaniny, co krótkie w tym czasie żupany. W XVII wieku elegancki mężczyzna przewiązywał się miękkim jedwabnym czerwonym pasem, na który nakładał dodatkowo wąski skórzany.

W następnym wieku nastąpiły najważniejsze zmiany w ubiorze narodowym. Na początku wieku XVIII szlachta polska nosiła żupany prawie do ziemi, o szerokich, długich rękawach i ze stojką.

Ponad nią wystawał kołnierzyk koszuli. Kontusz z szalowym kołnierzem był nieco krótszy od żupana. Zawiązywano na nim wzorzysty, miękki pas.



Kontusz damski z futerkiem i spódnicą.

Kontusz męski (tył).



Nieco później wykształciły się delie z prostymi kołnierzami na wzór antycznych, długich płaszczy. Były podbite futrem.

- Jako ciekawostkę można podać, że na Litwie w XVIII wieku używano żupanów, których plecy szyto z płótna. Z przodu były one wykonywane z bardzo drogiej i dobrej tkaniny. Taką suknię można było nosić wyłącznie z kontuszem - mówi pani Biedrońska-Słota.

W wieku XIX ubiory kontuszowe zmieniły swój wygląd. Zakładano węższe spodnie. Kontusze zyskały głębokie wycięcia z przodu. W połowie wieku zarówno żupany, jak i kontusze zostały skrócone na długość kolan.

Charakter narodowy

Już w połowie XVI wieku strój przetworzono tak, iż zaczął on nabierać charakteru ściśle narodowego. - Stroje noszone były przez warstwę panującą, króla i magnaterię, szlachtę i patrycjat miejski w sytuacjach, w których ze względów politycznych należało podkreślić rangę sprawowanej w państwie funkcji. Unaoczniały odrębność i niezależność społeczną - podkreśla pani Biedrońska-Słota.

Przyczyny noszenia ubioru kontuszowego były bardzo zróżnicowane, wynikały m.in. z potrzeby manifestowania przynależności społecznej. Za pomocą ubioru w sposób symboliczny podkreślano łączność z państwem polskim. Przykładem na popularyzację tego zjawiska mogą być portrety królów elekcyjnych w charakterystycznych strojach. Powstanie tego rodzaju wizerunków było swoistego rodzaju chwytem politycznym. Chciano w ten sposób zdobyć popularność wśród szlachty.

Patrioci w okresie Sejmu Czteroletniego zaczęli określać ubiór polski terminem "ubiór narodowy", przeciwstawiając go cudzoziemskim modnym strojom, które przyszły do Polski wraz z modą na francuszczyznę.

Ubiór polski pozostał przez wieki symbolem tradycji narodowych. Najwięcej zachowanych tradycyjnych strojów pochodzi z wieku XIX. Zobaczyć je można w muzeach. Zostały uwiecznione także na starych fotografiach, gdyż w XIX wieku ubiór narodowy zaczął pełnić funkcję stroju ślubnego. Do dzisiaj kontusze i żupany przywdziewają z okazji różnych uroczystości członkowie Bractwa Kurkowego. □

za: *Nasz Dziennik* 5 XI 03

Zenon Baranowski

Materiały dotyczące stroju kraśnicko-janowskiego - część II

Opisy stroju janowsko-kraśnickiego zaczerpnięte z literatury

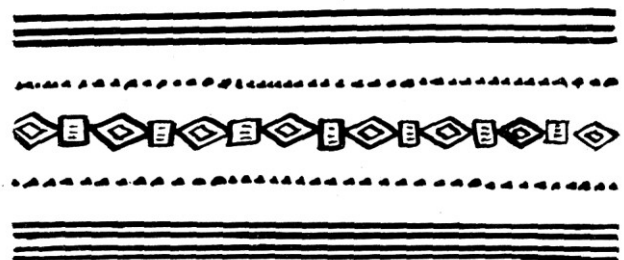
Wyjątki z opisu gospodarstwa Wojciecha Chmiela z Wólki Ratajskiej:

„Sukno czarne na sukmany a białe na hołosznie (spodnie) wyrabiają po sąsiednich miasteczkach osiedleni sukiennicy. Z 3 funtów czarnej własnej wełny zwykle wydaje taki sukiennik 7 łokci folowanego sukna, z którego krawiec wiejski robi sukmanę poobszywaną niebieską włóczką, uprzywilejowanym w okolicy kolorem; z 2 zaś funtów wełny białej wydaje się 3 łokcie sukna, a jakiego również taki krawiec sporządza jednym niezmiennym nigdy krojem spodnie. Ubiór taki służy na lat 3.”

„Kozuchy baranie z wykładanemi obszerne kołnierzami przez miejscowych kuśnierzy wyrabiane, tak mężczyźni jak i kobiety kupują na jarmarkach. W ostatnich latach daje się widzieć dość chętne kupowanie tołubów i półtołubów sprowadzanych z Rossyi.”

„Buty mężczyźni, a kobiety trzewiki kupują tylko do kościoła i to starsi wiekiem lub zamożniejsi; powszechnie zaś wszyscy tak w tej wsi, jak i w całej okolicy Janowa, używają chodaków skórzanych, zręcznie do nóg rzemykami przywiązanych.”

(za: *Encyklopedia rolnictwa*, Warszawa 1874, t. II, s. 1060)

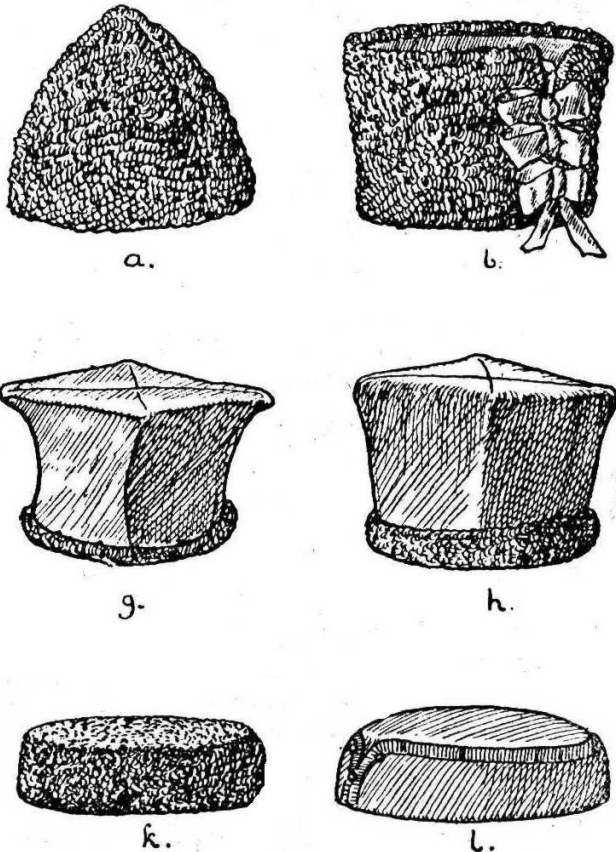


Pas chłopca z Janowa i Modliborzyc pow. Janów.

[Pas] z czerwonej skóry pojedynczej, zapiwany na 2 rzemyki bez trzosa. Motywy: wyszycia z

brązowego rzemyka, wzdłuż pasa linje ciągnione i przerywane, oraz ornament z drobnych rombów łączonych kwadracikami z nacięciami. Na rzemyku wisi od strony zapinek kozik, z drugiej strony 5 dużych mosiężnych kótek, przy jednym z nich na rzemyku stalowe krzesiwko. Stary pas, z ornamentem nie powtarzającym się więcej. Szer. 2 cale”.

(za: Stanisław Dąbrowski, *Pasy Lubelskie*, Lublin 1929, s. 9-10. [Odbitka z Regionu Lubelskiego])



Rys. nr 1. Czapki: a) szpiczasta, b) rozłupa, g) h) kowadła, k) l) batorówki.

„2. „Śpiczasta” lub „skopiec” (Studzianki) (Ryc. 1 a). Jest to forma najprymitywniejsza zimowej czapki, znanej na ziemiach Ta popularna czapka stożkowata, z baranka czarnego, różnej wysokości (...). Do dziś najczęściej spotykana, a używana zarówno przez starych jak i dzieci. Dawna cena 1 rb. Powszechna w powiatach: (...) janowskim. Dziś oryginalne futro zastępuje często imitacja baranka. (...)

„Kowadło” jest pewną odmianą rogatywki, którą okala wąski baranek czarny; czapka z granatowego lub ciemno szafirowego sukna dobrego, dla utrzymania sztywności formy i dla ciepła jest watowana pakułami lub wełna strzyżoną, a noszą ją (...) w okolicach Janowa i Modliborzyc. (...)

Ryc. 1 g przedstawia czapkę 15 cm. wys., która posiada baranek bardzo wąski, boki o linii

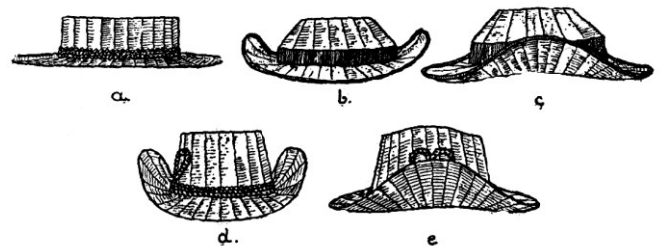
bardziej wyciągniętej, wkrojone do środka, a rogi ostre. Druga czapka (Ryc. 1 k) niska barankowa, 8 cm wys. denko przyszywane do otocza, wierzch ten czasem z granatowego sukna, bywa używana w Lubelskiem koło Kraśnika (...).

Podobna do niej (Ryc. 1 l) 8 cm wysoka, z sukna granatowego, watowana, obszyta tasiemką czarną i zdobną, trzema drobnymi, kulistymi, czarnymi guziczkami, jest jakby naśladownictwem rozłupy. (...)

„Huczma”, „rogata”, „gimarka” (magierka?), występuje koło Kraśnika i Studzianek (...)

„Są to czapki zimowe, noszone jednak i w lecie, z sukna przeważnie domowego, przystrojone wełnianą włóczką, naszywaną 4-5 razy krajem i ubrane mniejszymi lub większymi pomponami z włóczki, „kwiatkami”, zgodne w kolorze z sukmaną, więc popielate, sine, bure, ciemno i jasno brązowe. Forma przypomina worek odwrócony, założony, odpowiednio podcięty i ułożony foremnie; otok często jest przymocowany po rogach do główki. Czapki te nosi Janowskie (...).

W lubelskiem czapkarzami bywają przeważnie rzemieślnicy przeważnie Żydzi, sprzedający swój towar po miasteczkach, oraz na targach”. (...)



Rys. nr 5. Kapelusze wiązane; b, c – ten sam kapelusz widziany z przodu i z boku; d, e – ten sam kapelusz widziany z przodu i z boku.

Są też kapelusze ze słomy układanej, nie łamanej w sploty, lecz wiązanej, szytej (Ryc. 5 a-c). (...)

Kapelusz ze słomy wiązanej (M. L. 53, Ryc. 5 b. c.) z Goraja, wys. główki 6 ½ cm., szer. runda 5 ½ cm. (...)

Oblamowany czarną tasiemką i owiązany takąż wstążką (...) kresy boczne są silnie podgięte do góry (...)

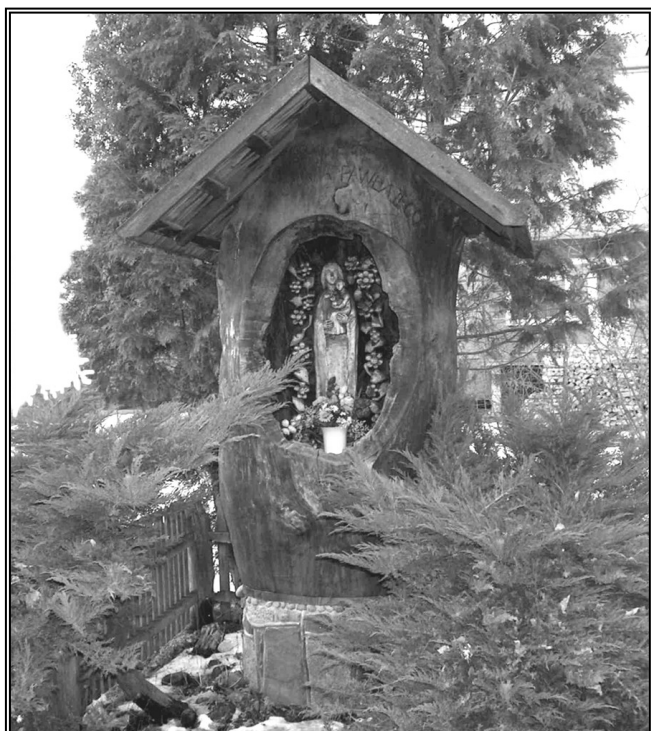
Charakterystyczną cechą przy kapeluszach lubelskich jest przymocowana gumka pod brodą, aby wiatr podczas jazdy na furze nie zdierał kapelusza z głowy. Kapelusz na Ryc. 5 b. c., dziś już niespotykany.” □

(za: Stanisław Dąbrowski, *Czapka i kapelusz w Lubelskiem*, Lwów 1930, s. 6-16. [odbitka z artykułu w: *Lud*, ser. II, t. VIII, 1929, s. 170, 176-180.]

Stefania Wójcik

Józef Wieleba – uczeń A. Rząsy

Józef Wieleba mieszka w Janowie Lubelskim przy ul. Wałowej. Jest absolwentem słynnej szkoły im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Tworzy od 35 lat, a właściwie od dziecka, bo już wtedy rzeźbił świątki, podpatrując uzdolnionego sąsiada. Ów rzeźbiarz zza miedzy, to Andrzej Wieleba, artysta ludowy z Godziszowa, zapisany w annałach sztuki, którego talentem zainteresował się pewien Niemiec – późniejszy jego sponsor.



„Matka Boża w kwiatach” – rzeźba J. Wieleby na os. Rozwój w Janowie.

Mały, wrażliwy i ciekawy Józef, zarażony bakcylem sztuki rzeźbiarskiej, pozostał jej wierny do dziś. Ukończył renomowaną szkołę plastyczną (Liceum Technik Plastycznych), a w dodatku przez pierwsze lata jego mistrzem był nie kto inny jak sam Antoni Rząsa – rzeźbiarz, którego biografia za życia umieszczona była w Encyklopedii. Rząsa stworzył oryginalny styl i jest postrzegany jako wybitna indywidualność.

Patrząc na bogaty zbiór fotografii z rzeźbami Wieleby i jego nauczyciela (obaj szczególnie upodobili sobie tematykę świątków ludowych i postaci historycznych), widzimy w twórczości J. Wieleby piętno mistrza. Znajomość z Marcinem Rząsą – synem słynnego rzeźbiarza - zaowocowała tym, że kolekcja fotografii rzeźb nauczyciela i ucznia jest imponująca.

Ulubionym tworzywem pana Wieleby jest drewno, ale także kamień, a wcześniej alabaster (płaskorzeźby). Tworzy od początku zarówno w dziedzinie rzeźby jak i malarstwa. Tematyka jego prac jest świecka i sakralna. Twórczość J. Wieleby cechuje głęboka myśl. Każdy detal jest symboliczny. Synteza formy, faktura i śmiało zaznaczony ślad narzędzi, świadczą o pewnej koncepcji i wielkim skupieniu autora. Wielka ekspresja ucznia dorównuje dziełom mistrza. Pan Wieleba zawsze szuka właściwej formy dla własnej wypowiedzi artystycznej, ale dominuje w niej akcent zakopiański, góralski. Rzeźby znajdują się w zbiorach prywatnych, w kapliczkach na Kruczku, na Białej, koło nowego szpitala, w Modliborzycach czy na Zofiance Dolnej.



Kalwaria w Kruczku. Rys. Krzysztof Biżek

O Panu Wielebie wielokrotnie pisał Dziennik Wschodni w związku z rzeźbą Buddy, jak i o uczestnictwie w plenerach. Uczestniczył również w kilku wystawach, np. w JOK-u w 2001 r.

Oto tytuły niektórych jego rzeźb :

1. Święta Rodzina
2. Macierzyństwo I, II
3. Św. Roch
4. Serce Jezusa
5. Św. Franciszek (Zofianka Dolna)
6. Chrystus Frasobliwy (Modliborzyce)
7. Stacje Drogi Krzyżowej w kaplicy szpitalnej
8. Płaskorzeźba stacji Drogi Krzyżowej na Kruczku
9. Budda
10. Frasobliwy w kapliczce na Porytowym Wzgórzu
11. Partyzanci
12. rzeźba użytkowa z motywami wiejskimi.

Górska nuta i wrażliwość autora rzeźb - Józefa Wieleby pozostawiają niezapomniany ślad

w naszej pamięci. W sztuce połączył doskonale te elementy, co potęguje siłę oddziaływania na widza poprzez swą dojrzałą i przemyślaną formę. I nawet laik zauważył niepodważalnie zdolności i znakomite przygotowanie, a także osobowość rzeźbiarza. ■

Anonim

*Zgubionym drogę wskazać Kruczkiem znaczoną
I wody źródlanej dać wszystkim spragnionym
Tu pośród lasów w zielonej kaplicy
Ze świętym Antonim w ciszy ukość modlitwą
Aortę szponami WRON-y zranioną
W imię Jana Pawła Drugiego idźmy
Bo on drogę wprzód do wolności układa
I razem z nami kir niewoli znosi
Mój Boże, Mistrzu mój
Od kolebki mój Orzeł w złotej koronie
Dziś w Solidarności - Polonia
W chwale Milenium - Amen.*



Rys. Stefania Wójcik

Monika Rotulska

Historia PRL-owskiej agentury

Swoją karierę jako agent rozpoczął jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym późniejszy PRL-owski prezydent Bolesław Bierut. Pracował wtedy dla wywiadu sowieckiego. Nawet jego nazwisko to zbitka wcześniej używanych pseudonimów: Biernacki, Rutkowski. Także późniejszy minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar był wychowankiem szkół wywiadowczo-dywersyjnych NKWD: tzw. aleksandrówki i elitarnej im. Gorkiego.

Okres 1944-1956

Minister Radkiewicz, w 1955 roku:

„Myśmy tę agenturę budowali przez 10 lat, była to wielka praca. Masowo ją budowaliśmy w czasie walki z PSL. Werbowaliśmy PSL-owców po to, żeby milczeli, żeby nie głosowali na Mikołajczyka, żeby występowali przeciwko niemu (...). Po wyborach dalej werbowaliśmy, słusznie tu nas krytykowano za zarządzenia nawołujące do ustawicznego wzbogacania sieci. Ta masowa agentura używana była jako instrument terroru. (...) Masowo werbowaliśmy, żeby przeciwnika łamać i wiązać z nami. Metoda ta stała się powszechna.”

Komuniści przychodząc z obcą armią wiedzieli, że przeciwko sobie mają całe społeczeństwo. Sami jako „wykwalifikowani” agenci, szkoleni na kursach NKWD, znali wartość agentury. Nie może zatem dziwić nikogo, że chcąc ubezwłasnowolnić społeczeństwo, postawili przede wszystkim na jego rozpracowanie. Sieć agentur tworzona i ciągle rozbudowywana przez aparat bezpieczeństwa składała się z informatorów, agentów i rezydentów. W pierwszym okresie większość z nich werbowano na „materiałach obciążających”.

Na ogół w latach 1944-56 werbunki nie były łatwe, a często wręcz miały dramatyczny przebieg. Niewielu agentów donosiło dobrowolnie, kierując się pobudkami ideologicznymi. Około 80 proc. całej sieci składało się z ludzi zmuszonych do współpracy. Część z nich miała na sumieniu współpracę z gestapo, bandytyzm i złodziejstwo. Wśród zwerbowanych wiele było osób z marginesu społecznego, np. prostytutki i alkoholicy. Osoby te najczęściej pracowały za wynagrodzeniem. Nierzadko ich donosy były naciągane, by szybciej otrzymać zapłatę. Istniały ku temu wówczas szerokie możliwości, gdyż UB interesowało dosłownie wszystko, np. kilka lat więzienia można było otrzymać za tzw. szeptankę, czyli wrogą propagandę, lub słuchanie radia zagranicznego czy za opowiadanie dowcipów politycznych, śmiesznych wierszyków, śpiewanie piosenek satyrycznych.

Wystarczyło czasami jedno słowo, by wplątać się w zawile sprawy polityczne i znaleźć się w więzieniu.

Jednak zdecydowaną większość stanowili ludzie podziemia antykomunistycznego oraz tzw. wrogi element. Chęć jak najszybszego rozbicia podziemia powodowała masowe aresztowania i jednocześnie werbunek agentów spośród aresztowanych. Dla wielu była to jedyna droga uniknięcia wieloletniego więzienia, a nawet śmierci.

Agent - po 1956 roku zwany Tajnym Współpracownikiem (TW). Była to osoba zwerbowana do pracy stałej na określonym „obiekcie”, [zwanym później „figurantem”]; mogła nim być osoba, grupa ludzi, organizacja, partia, zakład pracy itp. Do jego zadań należała ciągła obserwacja środowiska w celu rozpracowania, a także urządzanie wszelkiego rodzaju akcji prowokacyjnych w celu dekonspiracji czy kompromitacji „obiekta”. W wyjątkowych okolicznościach TW mógł zostać czasowo aresztowany, co z jednej strony miało go oczyścić z ewentualnych podejrzeń w środowisku, z drugiej - mógł on wykonać „robotę” inwigilacji w środowisku więziennym.

TW był systematycznie wynagradzany, a wysokość wynagrodzenia była uzależniona od ilości i jakości przekazywanych materiałów. Przed werbunkiem oficer nakłaniający do współpracy musiał zebrać wszelkie możliwe informacje na temat kandydata na TW, m.in. o jego rodzinie, zaletach, wadach, słabostkach, potrzebach materialnych. Zdobywano je przez podstawienie agentów i informatorów, kontrolę korespondencji, podsłuchy telefoniczne i pokojowe etc.

Pozyskiwanie agenta do współpracy odbywało się: 1) „na patriotyzm”, 2) za pieniądze, 3) na „materiałach obciążających” (szantaż). Każdy agent miał swoje dossier, pseudonim i numer, podpisywał zobowiązanie do współpracy.

Życie współpracowników UB zwerbowanych siłą (np. podczas śledztwa) było trudne. Niektórzy dręczeni wyrzutami sumienia nie zaznawali spokoju. Wrażliwsi uciekali do lasu, ukrywali się pod zmienionym nazwiskiem, popełniali samobójstwa. [...]

UB na różne sposoby „zachęcał” do donosicielstwa. Porucznik W. z Powiatowego Urzędu

Bezpieczeństwa w Częstochowie zmuszał informatora do „wydajniejszej” pracy, wsadzając go do karceru mieszczącego się w piwnicach urzędu.

Sieć agenturalną tworzyły wszystkie pionierzy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W 1948 r. sieć agenturalna liczyła 53 tys. współpracowników, w tym 4 tys. agentów i 48 tys. informatorów. Udział członków Polskiej Partii Robotniczej w agenturze wynosił wtedy 1100 osób. Minister Radkiewicz polecił, aby listy zwerbowanych członków partii przekazywano sekretarzom komitetów wojewódzkich (...).

Kazimierz M., oficer SB departamentu III (wywiad polityczny wewnętrzny):

„Wśród tajnych współpracowników wielu przynosiło bzdury, byle dużo. To była choroba. Lubili swoją pracę. Byli nachalni, gadatliwi (...). Jednego takiego przejąłem od kolegi. W czasie wojny wydawał Żydów, po wojnie współpracował z żydowską bezpieką i wydawał polskich patriotów, najczęściej akowców, a w 1968 pracował dla Moczara i znów kapował na Żydów. Brzydziłem się nim, ale go wykorzystywałem, bo dzięki niemu zdobywałem punkty dla SB.”

KODSŁA: pieczęć nagłkowa		Ob. <u>Andrzej</u>
jednostki MO		zam. <u>Włodzki Jolne</u>
w STRZYKACH		ul. <u>40/4</u>
L. dz.		p-ta
Dnia <u>6 08</u> 1972 r.	Miejsce	pow.
W odpowiedzi należy		Termin dnia <u>10 08</u> 1972 r.
podać datę i L. dz.		
WEZWANIE		
Wzywa się Obywatela(ke) do osobistego stawiennictwa		
w dniu <u>10 08</u> 1972 r. o godz. <u>12 00</u>		
w lokalu <u>Kom. Sąd. MO w Strzykach</u>		
przy ul. <u>1-go Maja</u> pokój nr <u>12</u>		
w charakterze <u>świadka</u>		
w sprawie nr <u>100/76</u>		
(podać nr RSD lub sygn. akt prokuratury)		
Stawiennictwo obowiązkowe.		
(podpis kierownika jednostki MO)		
Ms-13 (d. S-IH-42/2). Drukarnia Nr 1, W-wa, Zm. 493/76.		

Wezwanie do stawienia się na MO. Fot. arch.

Stosowanie przez UB na szeroką skalę przy werbunkach prowokacji, szantażu i przekupstwa spowodowało, że sieć agenturalna rozrosła się do absurdalnych rozmiarów. Tworzono ją wszędzie: w zakładach pracy, instytucjach, partiach, organizacjach, szkołach, na uczelniach etc. Mimo formalnego zakazu werbunku poniżej 17. roku życia, werbowano nie tylko młodzież, ale nawet dzieci.

Historycy szacują, że w latach 1944-56 zwerbowano ponad milion osób. Agentura nie miała jakiegś specjalnej struktury organizacyjnej. Każdy pracownik operacyjny resortu miał własną sieć, którą werbował, kontrolował i kierował. Ustalono

obiegowo, że każdy funkcjonariusz UB winien mieć co najmniej 10 osób pod sobą.

Oficer prowadzący kierował pracą swych agentów podczas spotkań. Najlepiej do tego nadawały się lokale konspiracyjne MBP lub mieszkanie zwerbowanego (tzw. LK - lokal kontaktowy). Często jednak spotkania odbywały się na wolnym powietrzu, restauracjach, kawiarniach - wszędzie tam, gdzie można się było spotkać nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Na spotkaniach, które miały się odbywać nie rzadziej niż raz w miesiącu, agent dostarczał opis wykonanych zadań oraz informacje, które zdobył, a także przedstawiał problemy związane ze swoją pracą. Ustalano nowe zadania i miejsce kolejnego spotkania.

Tajny informator (TI) - najszerza grupa współpracowników, którą pozyskiwano w taki sam sposób, jak agentów. Jego zadaniem było rozpracowywanie różnych problemów i stała obserwacja środowiska, w którym się znajdował, a nie - jak w przypadku agenta - określonego obiektu.

TI nie byli wynagradzani w sposób stały, pieniądze otrzymywali dorywczo za określoną robotę, także upominki, pomoc w trudnej sprawie itp. Posiadali własne dossier, pseudonim i numer, podpisywali zobowiązanie do współpracy.

Spyt informacji był ogromny, np. WUBP w Białymstoku tylko w grudniu 1952 r. otrzymał 3363 doniesień, w innych województwach liczba ta sięgała 5000 i więcej. (...) Aż 40 proc. prowadzonych wówczas spraw prowadzono na podstawie tych materiałów.

Okres 1956-1970

Adam G., oficer dep. III:

„«Ewa» była najważniejszą agentką w historii SB. (...) Pracowała na jednej z warszawskich uczelni w dziekanacie. Donosiła na studentów i pracowników naukowych. (...) W tym czasie, gdy ja dostawałem trzy tysiące pensji, ona otrzymywała pięć tysięcy i jeszcze zwrot wydatków za kawiarnie, wyjazdy i inne wydatki. Gdy Jasienicy zmarła żona, «Ewa» zajęła jej miejsce. Donosiła nie tylko na niego, zajmowała się również Wańkowiczem, Janem Olszewskim. (...) Po śmierci Jasienicy poprosiła o zmianę mieszkania, mówiła, że nie chce mieszkać w domu, w którym pomogła wykończyć męża. Przeniósł się na Stare Miasto, gdzie mieszkało dużo esbeków”.

Po październiku 1956 r. nadal podstawowym ogniwem, teraz już Służby Bezpieczeństwa, była sieć agenturalna. Tymczasem tysiące agentów odmówiło współpracy, gdyż bano się odpowiedzialności za współpracę z UB. Marazm ten

trwał do lutego 1957 r., kiedy to zabroniono wieców i zebrań typu rozliczeniowego, wstrzymano wszelkie zwolnienia ze służby i opracowano plan działań.

Rezydent - tajny współpracownik, któremu przekazywani byli tajni informatorzy oraz agentura szeregowa, nie biorąca udziału w rozpracowaniach. Odwrotnie niż agent, rezydent był pozyskiwany wyłącznie z wykorzystaniem uczuć patriotycznych. Mógł on brać udział w życiu politycznym, należeć do partii. Musiał zajmować stanowisko służbowe, umożliwiające mu swobodne spotkanie się z agenturą. Najbardziej do tego nadawały się stanowiska: kadrowych, magazynierów, szefów POP, pracowników socjalnych itp. Posiadał własne dossier, pseudonim i numer, podpisywał zobowiązanie.

Po tzw. odnowie popaździernikowej miała się w służbach specjalnych zmienić także sytuacja agentury. Jednak w wielu pismach wewnętrznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podkreślano, że należy bardzo ostrożnie podchodzić do eliminacji agentów, gdyż osłabia to SB. [...] Nowa metoda werbunku miała polegać na całkowitej eliminacji przymusu. Oczywiście było to tylko hasło, bo w rzeczywistości prowadzono werbunki na „materiały kompromitujące” - prawdziwe bądź celowo fabrykowane. **Minister Wicha tak instruuwał podwładnych:** „Werbunek na materiałach kompromitujących (...) i w dalszej pracy z agentem należy dążyć do ideologicznego przeciągnięcia go na naszą stronę”. Sytuacja Tajnych Współpracowników (TW) zwerbowanych na podstawie materiałów kompromitujących była dwuznaczna. Z jednej strony groziła im kara za czyny przestępcze, z drugiej zemsta kolegów za zdradę. Zadaniem SB było niedopuszczenie do jednego i drugiego. To gwarantowano im w umowie o współpracę. Opracowano nawet instrukcję, która pouczała, że agenta należy wyprowadzić z akcji tak, aby się nikt nie zorientował, kim był. (...)

Kontakt obywatelski (KO) - to osoby, które dostarczały informacji nieregularnie. Ich donosy były podpisywane pseudonimem. Nie mieli oni własnego dossier, nie podpisywali zobowiązania współpracy.

Po 1957 roku rósł tzw. fundusz operacyjny. SB korzystała teraz w coraz większym zakresie z „kontaktów obywatelskich”. Większość spośród nich to pracownicy na stanowiskach państwowych i partyjnych.

Jerzy K., pracownik wydz. B - obserwacja:

„W 1970 roku SB wyluskało przywódcę strajku szczecińskiego. Bałuka był tokarzem. Dostał awans na szefa wojewódzkiego Związku Metalowców i już przestał być „swój”. Stał się „ich”. W Katowicach odbywał się zjazd Zw. Metalowców. Bałuka został zgłoszony na wiceprzewodniczącego. Po debatach wrócił do hotelu, a tam obstała go SB. Spili go. Rano zaspał na zjazd. W Szczecinie agentura zaczęła podpuszczać: wystali go na zjazd, a on się spił (...). Później SB załatwiła Bałuce zaokrętowanie na statek dalekomorskich połowów. W czasie postoju w jakimś porcie znów go upito. Statek odpłynął bez Bałuki. Później wydawał on we Francji «Robotnika», ale cały czas był kontrolowany (...). «Robotnika» przewoził do Polski agent SB współpracujący z Bałuką. Oczywiście Bałuka niczego się nie domyślał.”



Kombinezon ZOMO-wca. Fot. arch.

Okres 1970 -1990

W latach 1970-90 w pracy operacyjnej SB nadal bezcenni byli TW. Zarówno zakres pracy agentów, jak i metody ich pozyskiwania, nie zostały zmienione, co najwyżej nieco je udoskonalono.

W dalszym ciągu kładziono nacisk na liczbę werbunków. Minister Czesław Kiszczak wydał polecenie, aby każdy funkcjonariusz SB miał ich co najmniej dwunastu. W 1971 r. liczba agentów w Departamencie III wzrosła o 14 proc., w Dep. II (kontrwywiad) o 40 proc. Wtedy m.in. rozpracowa-

no podziemną organizację „Ruch”. W 1974 r. liczbę TW szacowano na 50 tys. osób. Wydana w styczniu 1986 r. instrukcja kierowała ponad 70 proc. funduszu operacyjnego na wynagrodzenia dla agentury. [...]

Wyodrębnioną grupę TW stanowili agenci zwerbowani w zakładach karnych. (...) Według stanu z 10 maja 1973 r. rozpracowania operacyjne więźniów prowadzono w 17 wojewódzkich więzieniach.

Nakaz przeszukania mieszkania. Fot. arch.

Płk SB Artur Gotówko:

„Kiszczak wielokrotnie nakazywał prowadzenie akcji [w zakładach karnych], w czasie których łowiliśmy kandydatów na agentów - głównie ze sfer opozycyjnych. (...) Jeśli kandydat był twardy, nie słuchał perswazji, no to trudno. Wołano strażnika, który odprowadzał delikwenta do celi, w której przebywali homoseksualiści. Ci, znudzeni własnym towarzystwem, tylko czekali na taką ofiarę. Upatrzony kandydat na agenta rano sam prosił o kontakt. Już od progu zgadzał się na wszystko. (...) Minister musiał znać nasze metody. Był fachowcem.”

W latach osiemdziesiątych znaczna część agentów SB pochodziła z żołnierzy odchodzących do cywila. Kiedy w 1980 r. powstała „Solidarność”, wielu poborowych do niej wstąpiło. Z chwilą przyścia do wojska niewielu przyznawało się do przy-

należności związkowej. Jednak wraz z nowym naborem do WSW przysyłano wykazy opisowe, polecające „szczególnej opiece” działaczy „S”, którymi zajmowano się z miejsca. Celem nadrzędnym rozwijanej w wojsku agentury była jej przyszła działalność w strukturach związku.

Treść zobowiązania do współpracy:

„Ja(imię i nazwisko) zgadzam się dobrowolnie współpracować z organami bezpieczeństwa publicznego przy wszelkiego rodzaju przestępstwach godzących w całość i bezpieczeństwo Demokratycznej Polski Ludowej oraz przy wykrywaniu osób działających na szkodę państwa, w tym celu: 1) zobowiązuję się ściśle i na czas wykonywać otrzymane polecenia ustne, pisemne, bezpośrednie i pośrednie, 2) utrzymywać w ścisłej tajemnicy służbowej mój charakter pracy i stosunek służbowy do organów bezpieczeństwa publicznego w czasie trwania tego stosunku służbowego, jak i po jego rozwiązaniu. Zachowanie tajemnicy mojego stosunku służbowego obowiązuje mnie także w stosunku do mojej rodziny, 3) wszelkiego rodzaju doniesienia pisemne zobowiązuję się podpisywać nadanym mi pseudonimem, który brzmi, 4) stwierdzam, że przez przyjmującego ode mnie niniejsze zobowiązanie funkcjonariusza zostałem szczegółowo pouczony o odpowiedzialności karnosądowej za zdradę tajemnicy służbowej oraz nadawanie organom bezpieczeństwa publicznego informacji i wiadomości nieprawdziwych i niezgodnych ze stanem faktycznym”.

Deklarację o współpracy trzymano do jego śmierci, potem następowała kasacja akt.

Teczka agenta

Składała się z dwóch części: teczki personalnej i teczki pracy. W pierwszej były dane współpracownika: ankieta, życiorys, charakterystyki służbowe i inne. Teczka pracy też miała dwie teczki: do pierwszej wkładano (po wykorzystaniu i przepisaniu) oryginały meldunków. Do drugiej - pokwitowania odbioru wynagrodzeń, kopie meldunków agenturalnych itp. Teczki zakładano już tzw. agentom perspektywicznym czyli przewidzianym do werbunku, choć bywało, że podpisanie współpracy następowało dopiero po wielu latach obserwacji.

Gen. Kiszczak po objęciu resortu spraw wewnętrznych wydał zarządzenie o przejmowaniu przez służby specjalne MSW agentów opuszczających wojsko. Tym sposobem w „Solidarności” znalazła się duża ilość agentów. Ponadto wcze-

śniej zwerbowani TW otrzymali nakaz wejścia do związku i dotarcia do jego najwyższych struktur. Sam Kiszczak stwierdza, że nie było ogniwa NSZZ „S”, w którym nie działałoby co najmniej dwóch agentów. Kontrwywiad MSW opracowywał i przygotowywał kandydatów na działaczy związku. To jeden z agentów - Eligiusz Naszkowski, przewodniczący regionu w Pile, nagrał dla SB obrady związku w Radomiu w 1980 roku.

Kiszczak chciał ulepszyć i zmodyfikować działania służb specjalnych. Starał się zorganizować wywiad totalny. Podział w systemie kontroli społeczeństwa był następujący: inteligencję kontrolowali agenci pionu III, Kościół - pion IV, przemysł - pion V, rolnictwo - pion VI. Opozycję kontrolowały wszystkie piony i służby MSW oraz wojska. Z czasem kontrola operacyjna rozciągnięta nad społeczeństwem zaczęła przybierać formy absurdu. Zaczęto - tak jak na początku lat pięćdziesiątych - kontrolować wszystko i wszystkich.

Pik SB Artur Gotówko:

„Najłatwiej szło z dziennikarzami. Wielu z nich to prostytutki polityczne, które pójdą do tego, kto da więcej. O ile nad pierwszym lepszym działaczem

„Solidarności” trzeba się było nieraz napracować, żeby go złowić, to z dziennikarzami szło łatwo. Wytypowani przy werbunku wyklócali się o profity. Wykładali karty na stół, pytając jedynie co otrzymają. Targowali się ostro. O pieniądze również. (...) Wielu redaktorów naczelnych i ważnych decydentów było związanych z bezpieką.”

Działania agentury i jej wykorzystywanie w pracach służb specjalnych PRL w ciągu 45 lat niewiele się zmieniały. Odgrywali oni zawsze rolę szczególną. (...) UB, a następnie SB, czerpiąc z bogatych doświadczeń NKWD i KGB, posiadały cały arsenał środków, żeby zmusić upatrzoną osobę do współpracy, choć oficjalnie prawo tego zabraniało. Do 1990 r. nie rezygnowano ze swoich ludzi. □

Wypowiedzi oficerów SB pochodzą z:

H. Domińczak, Organy bezpieczeństwa PRL, W-wa 1997

B. Stanisławczyk, Pajęczyna - Syndrom bezpieki, Wrocław 1999.

Źródło: *Nasz Dziennik 20 X 99*



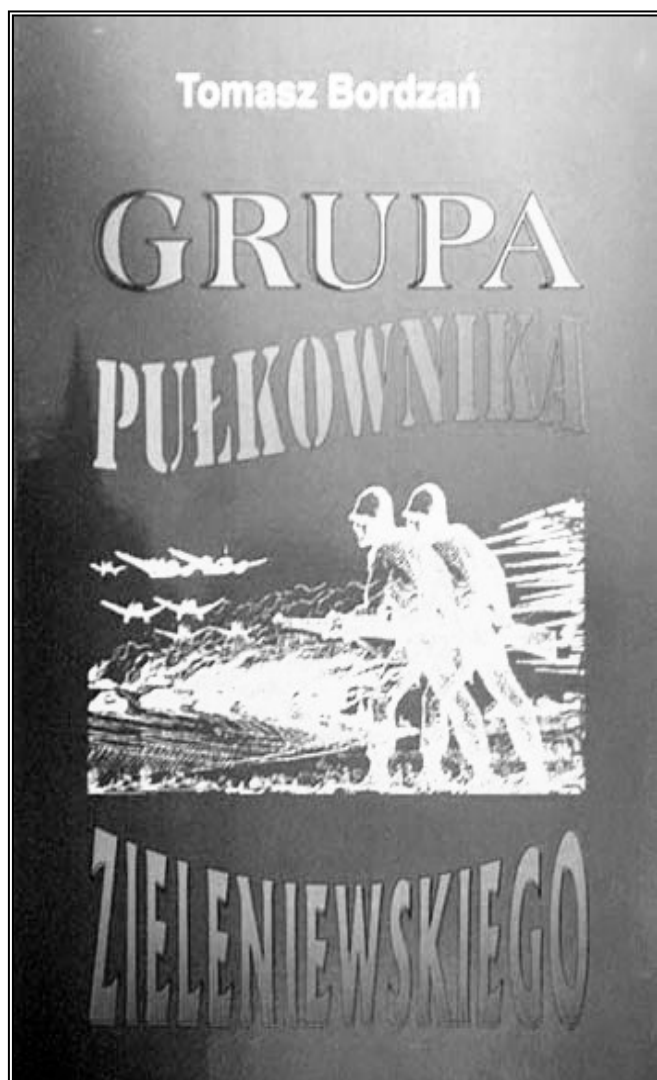
Janów Lubelski, lata 60. ub. w. – przebudowa ul. Lipowej (dziś: Kołłątaja). Fot. Leszek Kącki.

J. Łukasiewicz

Co czytać?

Wydawnictwa o Janowie Lubelskim i rejonie – cz. III

T. Bordzań: Grupa pułkownika Zieleniewskiego. Wyd. Stowarzyszenie Przymierze. Biłgoraj 2004. Stron 144 + 56 biogramy, wykazy, mapy i zdjęcia.



Niedawno ujrzała światło dzienne niezwykle cenna pozycja wzbogacająca naszą wiedzę na temat szczegółów walk polskich oddziałów we wrześniu 1939 r. na styku dwóch najeźdźców - hitlerowskiego i sowieckiego. Chodzi o grupę płk. Zieleniewskiego toczącą boje na południowej Lubelszczyźnie.

Po koniec września 1939 r. Polska dogorywała pod butem dwóch zaborców, ale mimo świadomości nadchodzącej klęski, w wielu miejscach bohatercko przeciwstawiali się temu żołnierze. Wśród nich były oddziały grupy płk. Tadeusza

Zieleniewskiego. Zgodnie z rozkazami naczelnego wodza grupa przemieszczała się w kierunku Węgier, staczając kilka potyczek z Wehrmachtem i Armią Czerwoną.

Wydarzenia te są mało znane, przez dziesięciolecia przykryte były płaszczem niepamięci, dlatego dobrze się stało, że autor Tomasz Bordzań - pasjonat lokalnej historii, szczególnie wojskowej - zadał sobie trud zgłębienia tego jakże burzliwego i tragicznego fragmentu naszych dziejów, jakim była II wojna światowa.

W pięciu rozdziałach książki autor kreśli krótkie, bo trwające zaledwie tydzień, dzieje grupy płk. Zieleniewskiego, poprzedzając je przedstawieniem ogólnej sytuacji militarnej panującej pod koniec września 1939 r. na południowej Lubelszczyźnie. Niezmiernie interesujący jest rozdział czwarty ukazujący walki, które grupa toczyła pod Dzwolą, Krzemieniem, Godziszowem, Polichną oraz w Janowie Lubelskim. I to wszystko w ciągu pięciu dni. Niestety, okrążona przez Niemców i Sowieców blisko 10-tysięczna grupa zmuszona była skapitulować wobec tych ostatnich. Wzięci do niewoli oficerowie trafili do obozów w Kozielsku i Starobielsku, a potem do dołów kaźni w Katyniu i Charkowie. Części żołnierzy udało się jednak przedrzeć do granicy rumuńskiej lub węgierskiej, by dalej na innych frontach kontynuować walkę o wolność Ojczyzny.

Cennym uzupełnieniem książki są aneksy zawierające biogramy wyższych oficerów, wykazy rannych i poległych spoczywających na kilku cmentarzach oraz obsadę personalną grupy płk. Zieleniewskiego. Czytelnik może się także zapoznać z mapami sytuacyjnymi i materiałem zdjęciowym.

Należy mieć nadzieję, że ta książka oraz uroczystości, które odbyły się w sierpniu i październiku w Momotach Górnych w 65-lecie kapitulacji Grupy, czemu towarzyszyło odsłonięcie pomnika "Gloria Victis" ku czci bohaterskich żołnierzy płk. Zieleniewskiego, utrwala w pamięci ludzkiej ich dokonania.

Zenon Baranowski

Książkę rozprowadza parafia rzymskokatolicka św. Wojciecha w Momotach Górnych, 23-300 Janów Lubelski.

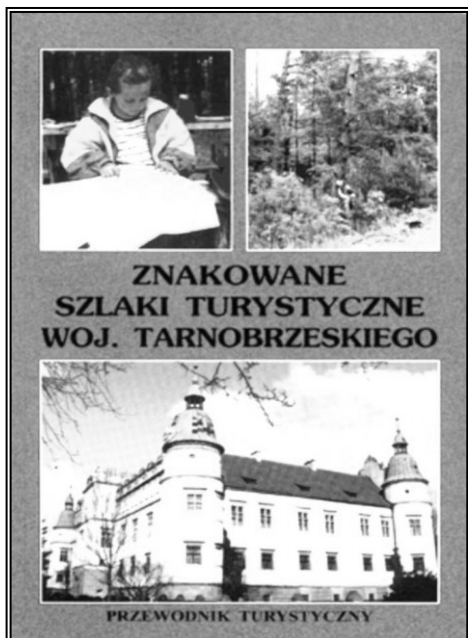


Mapa topograficzna Polski: 55 – Janów Lubelski – Zaolszynie; 56 – Wólka Ratajska; 63 - Janów Lubelski; 64 – Zofianka Górna. Wyd. Główny Geodeta kraju, W-wa 2003.

Bardzo szczegółowe kolorowe mapy (zaznaczone poszczególne zabudowania) w skali 1 : 10.000.



W. Grdeń: Znakowane szlaki turystyczne województwa tarnobrzeskiego, Tarnobrzeg 1998. s.197.



W przewodniku opisano m.in. dwa szlaki roztockańskie (Batorz - Porytowe Wzgórze i Szastarka - Tokary) oraz szlaki przebiegające przez Lasy Janowskie. Do każdego szlaku dodano kolorową mapę.



L. Zwoliński: Pamiętnik spod strzechy. Janów Lubelski 2002. 78 str.

Niezwykłe były dzieje pamiętnika, jaki pisał zastępca komendanta Policji w Janowie. Książka jest zapisem tylko jednej ocalałej części, a pokazuje dramatyczny początek II wojny światowej w Janowie i regionie.

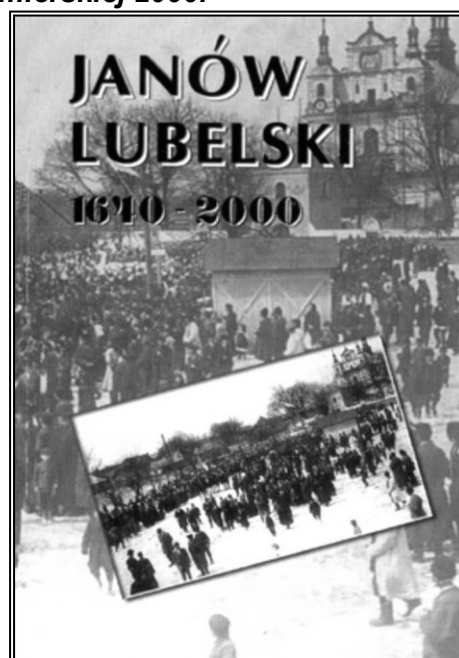


K. Korczak: Spotkanie. Janów Lubelski 2004. 60 stron.

Wydany na kredowym papierze i w kolorze zbiór wierszy pisanych w ciągu całego życia, niektóre dotyczą rodziny, inne wydarzeń i krajobrazów Ziemi Janowskiej. Zdjęcia rodzinne i krajobrazy.



Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz: Janów Lubelski 1640 – 2000. Wyd. Diecezji Sandomierskiej 2000.



Najpoważniejsze z dotąd wydanych opracowanie dotyczące Janowa Lubelskiego. Poprzez prace magisterskie kilku autorów ukazuje obraz dziejów miasta od jego założenia w 1640 r. po współczesność. Dużą wartością są unikatowe archiwalne zdjęcia.



UWAGA! Redakcja Janowskich Korzeni nie posiada – poza archiwalnymi – egzemplarzy omawianych pozycji. Książek należy szukać w księgarniach (jeżeli niedawno były wydane) bądź bibliotekach. Polecamy szczególnie Bibliotekę Pedagogiczną w Janowie Lub. (ul. Ogrodowa – Dom Nauczyciela), która proponuje ponad 300 pozycji (zob. poniżej).



Miejscowości powiatu janowskiego Zestawienie bibliograficzne

Opracowały: Agnieszka Leśnik, Anna Żuraw-Łopata: Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. KEN w Lublinie filia w Janowie Lubelskim.

Zestawienie przygotowano na podstawie zbiorów bibliotek: filii PBW im. KEN w Janowie Lubelskim oraz Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Janowie Lubelskim.

Autorki opracowania przy wyborze literatury kierowały się potrzebami środowiska szkolnego, akademickiego i lokalnego. Zdajemy sobie sprawę, że trudno zorientować się w ilości publikacji dotyczących naszego powiatu, dlatego chcieliśmy w układzie alfabetycznym przybliżyć te, które są nam dostępne.

Wydawnictwa zwarte

1. Bitwy partyzanckie: ruch oporu w Polsce 1944 – 1945 / Waldemar Tuszyński. – Warszawa : Krajowa Agencja Wydawnicza, 1987. – S. 26 – 32: Operacja „Sturmwind”
2. Dochód narodowy i inwestycje / Aleksander Kierek // W : Dzieje Lubelszczyzny. T. 2 / pod red. Aleksandra Kierka. – Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1979. – S. 211 - 232
3. Drogowskazy wiary: kapliczki i krzyże Ziemi Janowskiej / Józef Łukasiewicz. – Sandomierz : Wydawnictwo Sandomierskiej Diecezji, 2002. – 98 s.
4. Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939 / Ludwik Głowacki. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1976. – S. 117 –124 : Działania Armii „Kra-ków” i części Armii „Lublin” w okresie od 15 do 20 IX
5. Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939 / Ludwik Głowacki. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-

- skie, 1976. – S. 106 – 110: Grupa operacyjna „Bo-ruta”
6. Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939 / Ludwik Głowacki. – Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1976. – S. 110 –116 : Grupa operacyjna „Jagmin” (12 – 14 IX)
7. Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939 / Ludwik Głowacki. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 182 – 184: Grupa płk. Zieleniew-skiego (25 IX – 2 X)
8. Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939 / Ludwik Głowacki. – Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1976. – S. 124 – 137 : Pierwsza bitwa pod Toma-szowem Lubelskim (17 –20 IX)
9. Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939 / Ludwik Głowacki. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 70 –78 : Niemcy w Zamościu. Od-wrót motorowej części armii „Lublin” w obręb armii „Kraków”
10. Dzieje wsi Branew : 80 lat istnienia Parafii Rzym-skokatolickiej w Branwi, 535 lat istnienia wsi Branew / Zenon Baran. – Sandomierz : Wydawnictwo Diecezjalne, 1999. - 168 s.
11. Dzieje zaludnienia obecnych powiatów kraśnickiego i janowskiego / Zygmunt Sułkowski // W : Z dzie-jów powiatu kraśnickiego / pod red. Kazimierza My-ślińskiego, Józefa Szaflika. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1963. – S. 33 – 43
12. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiorze / Tadeusz Mencil. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 149 –152 : Budownictwo i urządze-nia komunalne miastach
13. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiorze / Tadeusz Mencil. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 139 – 144 : Dochody miast
14. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiorze / Tadeusz Mencil. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 176 – 188 : Ludność żydowska
15. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiorze / Tadeusz Mencil. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 144 – 149 : Organizacja władz miejskich
16. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiorze / Tadeusz Mencil. – Lublin : Wydawnictwo Lubel-skie, 1976. – S. 171 – 174 : Parafie i proboszczo-wie

17. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiórce / Tadeusz Mencel. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1976. – S. 251 –279 : Rzemiosło i przemysł
18. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiórce / Tadeusz Mencel. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1976. – S. 135 – 139 : Stan miast
19. Galicja Zachodnia 1795 – 1809 : studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiórce / Tadeusz Mencel. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1976. – S. 397 – 405 : Szkoły elementarne
20. Gleby w powiecie janowskim / Sławomir Mikłaszewski. – Warszawa : Towarzystwo Oświaty Rolniczej, 1935. – 42 s.
21. Gmina Batorz w przeszłości i dzisiaj / wyd. Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu. – Krosno : Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu, 2001. – 131 s.
22. Grupa pułkownika Zieleniewskiego : powstanie i działania bojowe we wrześniu 1939 roku / Tomasz Bordzań. – Biłgoraj : Stowarzyszenie „Przymierze”, 2004. – S. 69 – 102 : Działania bojowe 29 i 30 września 1939 roku
23. Harcerskie ślady w gimnazjum i liceum. Janów Lubelski 1918 – 1939 / Ryszard Garlicki. – Gliwice 2004. – 77 s.
24. Instrukcja sztabu głównego Armii Ludowej dla dowództwa obwodu II w sprawie zadań bojowych w miesiącach lutym i marcu 1944 r. / brak autora // W : Gwardia Ludowa i Armia Ludowa na Lubelszczyźnie (1942 – 1944) : Źródła / oprac. Zygmunt Mańkowski, Jan Naumiuk. – Lublin : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1960. – S. 132 -137
25. Janowski Park Narodowy: (projekt) / Dominik Fijałkowski. – Lublin : Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej Oddział w Lublinie, 1993. – 18 s.
26. Janowskie Gimnazjum i Liceum w oczach wychowanków . - Janów Lubelski, 1993. – 59 s.
27. Janów Lubelski : Informator / oprac. Grażyna Łysiak i in.. – Bydgoszcz : „System Perfekt s. c.”, 1999. – 21 s.
28. Janów Lubelski i okolice / Włodzimierz Wójcikowski. – Lublin : Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej, 1980. – 36 s.
29. Janów Lubelski : Serce Ziemi Janowskiej / oprac. Urząd Miasta i Gminy w Janowie Lubelskim. – Bydgoszcz : „DeNS” Wydawnictwo i Studio Grafiki Komputerowej, 1995. – 14 s.
30. Janów Lubelski 1640 – 2000 / pod red. Zenona Baranowskiego, Barbary Nazarewicz, Józefa Łukasiewicza. – Sandomierz : Wydawnictwo Diecezjalne, 2000. – 302 s.
31. Kalendarium walk Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na Lubelszczyźnie (1942 – 1944) / Edward Gronczewski. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1964. – S. 126 –132 : Czerwiec 1944
32. Kalwarie Ziemi Lubelskiej / Józef Łukasiewicz, Doroła Paluch, Janina Bardak, Zofia Pacześna. – Sandomierz : Wydawnictwo Diecezjalne , 2002. – S. 5 – 24 : Kalwaria Janowska
33. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. I : Zarys ogólny / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski . – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. - S. 76 –100 : Armia „Kraków”
34. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. I : Zarys ogólny / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski . – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 34 – 75 : Armia „Lublin”
35. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. I : Zarys ogólny / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski . – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 119 – 133 : Armia „Prusy” i Front „Północny”
36. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. II : Działania wojenne / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 66 – 72 : Bój grupy operacyjnej „Boruta” pod Olszycami i Łukową (15 – 16 IX)
37. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. II : Działania wojenne / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 129 –131 : Grupa płk. Zieleniewskiego (25IX – 2 X)
38. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. II : Działania wojenne / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 57 –64 : Niemcy w Zamościu. Odwrót motorowej części armii „Lublin” w obręb armii „Kraków”
39. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. II : Działania wojenne / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 72 – 85 : Pierwsza bitwa pod Tomaszowem Lubelskim (17 – 20 IX)
40. Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.. Cz. II : Działania wojenne / Ludwik Głowacki, Antoni Sikorski. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1966. – S. 122 – 132 : Powstanie i działania bojowe grup odosobnionych

41. Katalog zabytków sztuki w Polsce. T.VIII, z. 7 : powiat janowski / pod red. Ryszarda Brykowskiego, Ewy Smulikowskiej. – Warszawa : Instytut Sztuki PAN, 1961. – 14 s. + 16 k. fot.
42. Komunikat Przewodniczącej Ludowego Związku Kobiet w powiecie kraśnickim w sprawach organizacyjnych / Julia Gruchalanka // W : Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie (1940 –1944) : Źródła / oprac. Zygmunt Mańkowski, Jerzy Markiewicz, Jan Naumiuk. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1962. – S. 285 -286
43. Kraśnik i okolice : informator turystyczny / Filip Feliks Ryczek. – Kraków : Wydawnictwo Artystyczno – Graficzne, 1969. – S. 30 – 31 : Batorz
44. Kraśnik i okolice : informator turystyczny / Filip Feliks Ryczek. – Kraków : Wydawnictwo Artystyczno – Graficzne, 1969. – S. 32 : Błazek
45. Kraśnik i okolice : informator turystyczny / Filip Feliks Ryczek. – Kraków : Wydawnictwo Artystyczno – Graficzne, 1969. – S. 52 – 53 : Modliborzyce
46. Kraśnik i okolice : informator turystyczny / Filip Feliks Ryczek. – Kraków : Wydawnictwo Artystyczno – Graficzne, 1969. – S. 19 –28 : Rys historyczny
47. Lasy Janowskie. Leśny Kompleks Promocyjny / Tadeusz Komierzyński. – Janów Lubelski : Nadleśnictwo Janów Lubelski, 1995. – 85 s.
48. Lasy Janowskie i Puszcza Solska / Waldemar Tuszyński. – Warszawa : „Książka i Wiedza”, 1970. – S. 54 – 90 : Bitwa nad Branwią
49. Lasy Janowskie i Puszcza Solska / Waldemar Tuszyński. – Warszawa : „Książka i Wiedza”, 1970. – S. 40 –51 : Pierwsze walki
50. Lasy Janowskie i Puszcza Solska / Waldemar Tuszyński. – Warszawa : „Książka i Wiedza”, 1970. – S. 18 –38 : Przed bitwą
51. Lata siedemdziesiąte. Rozwój i trudności / Lesław Gnot // W : Z przeszłości dalekiej i bliskiej : szkice z dziejów Lubelszczyzny / pod red. Albina Koprucki i Wiesława Śladkowskiego. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1980. – S. 432 - 446
52. Lata wojny i okupacji 1939 – 1944 / Zygmunt Mańkowski // W : Dzieje Lubelszczyzny. T. 1 // pod red. Tadeusza Mencła. – Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974. – S. 793 – 883
53. Lubelskie niezwykle zakątki / Magda Wójcikowska, Włodzimierz Wójcikowski. – Lublin : Wydawnictwo „Multico”, 2004. – S. 45 – 54 : Droga
54. Lubelszczyzna kolebką Polski Niepodległej / Jan Lewandowski // W : Spojrzenia w przeszłość Lubelszczyzny / pod red. Kazimierza Myślińskiego i Adama Andrzeja Witusika. – Lublin : Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej, 1974. – S. 165 - 178
55. Ludność i gospodarka w latach 1918 – 1939 / Edward Olszewski // W : Z przeszłości dalekiej i bliskiej : szkice z dziejów Lubelszczyzny // pod red. Albina Koprucki i Wiesława Śladkowskiego. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1980. – S. 278 - 291
56. Marcin Borelowski „Leleweł” blacharz – pułkownik powstania 1863 r. / Krzysztof Dunin – Wąsowicz. – Warszawa : Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy, 1964. – S. 94 –111 : Panasówka i Batorz – śmierć pułkownika
57. Miasta polskie w tysiącleciu. T.I / pod red. Mateusza Siuchnińskiego. – Wrocław : Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1965. – S. 708 – 709 : Janów Lubelski
58. Miasta polskie w tysiącleciu. T.I / pod red. Mateusza Siuchnińskiego. – Wrocław : Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1965. – S. 722 : Modliborzyce
59. Między powstaniami 1831 – 1864 / Tadeusz Mencil // W : Dzieje Lubelszczyzny. T. 1 / pod red. Tadeusza Mencła. – Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974. - S. 545 - 640
60. Na pograniczu regionów : Monografia przyrodnicza gminy Modliborzyce / pod red. Anny Liany. – Warszawa : Towarzystwo Fizjograficzne, 1997. – 192 s.
61. Nazwy miast Lubelszczyzny / Stefan Warchoń. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1964. – S. 78: Janów Lubelski
62. Nazwy miast Lubelszczyzny / Stefan Warchoń. – Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1964. – S. 143 – 145: Modliborzyce
63. Nazwy miast Polski / Kazimierz Rymut. – Wrocław : Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1980. – S. 92 : Janów Lubelski
64. Nazwy miast Polski / Kazimierz Rymut. – Wrocław : Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1980. – S. 153 : Modliborzyce

